

MAJA DROŹDŹ



BĘDĘ żyć

dla•czemu

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

MAJA DROŹDŹ

BEDEżyć

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta językowa: Patryk Białczak

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-17-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

- Ty znowu tutaj?

Odwróciłam się w stronę Johna. Byłam tak zamyślona, że nawet nie usłyszałam zbliżającego się mężczyzny. Siedziałam na kocu i wpatrywałam się w dal. Lipiec był niezwykle przyjemny, więc w każdą wolną chwilę przychodziłam na grób Nate'a i po prostu przy nim siedziałam. Rozmawiałam z ukochanym w myślach, a czasami zdarzyło mi się powiedzieć coś na głos. Skończyły się łyzy, ale słowa „tęsknie za tobą” wciąż niosły za sobą wiele bólu.

- Konie są w stajni, zresztą już wszystko zrobiłam przed przyjściem tutaj.

- Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Chodź, przejdziemy się.

Niechętnie wstałam, złożyłam koc i odłożyłam go na ławeczkę, którą John zrobił dla Mary, żeby miała gdzie usiąść, kiedy odwiedza grób syna. Nie przychodziła tutaj zbyt często, bo te wizyty kosztowały ją sporo zdrowia, ale ja nie potrafiłam odpuścić choćby jednego dnia. Zdarzało się, że zaglądałam tutaj dwa, a czasami trzy razy dziennie. Nie umiałam się powstrzymać. Czułam, że muszę, że nie mogę go zostawić.

Ruszyliśmy wydeptaną ścieżką w kierunku domu. Lekki wietrzyk unosił moje włosy, odsłaniając szyję. Milczałam, bo przyzwyczaiałam się, że w towarzystwie Johna cisza była cudownie kojąca. Przy nim czułam się dobrze, bezpiecznie, zupełnie tak, jak powinna czuć się córka przy swoim ojcu.

- Miałem nic nie mówić, bo każdy potrzebuje przeżyć żałobę po swoim, ale minęło już półtora roku, a ty nadal tutaj tkwisz.

– Nie rozumiem, przecież zgodziliście się na to, żebym z wami zamieszkała.

Byłam zaskoczona jego słowami, bo do tej pory nie dali mi odczuć, że nadużywam ich gościnności. Wspólnie zresztą uzgodniliśmy, że tutaj zostanę, więc w tym momencie czułam się skołowana.

– Oczywiście nikt cię stąd nie wygania. Możesz tutaj mieszkać, ile tylko zechcesz, ale uważamy, że to ci wcale nie służy.

– To zdanie twoje i Mary?

– Tak. Ona nie ma serca ci tego powiedzieć, bo lubi mieć cię blisko siebie, ale oboje widzimy, jak się zadręczasz. Przesiadujesz przy grobie praktycznie cały czas, a to nie jest dobre. Nie możesz tkwić w jednym miejscu. Jesteś młodą kobietą i powinnaś ułożyć sobie życie.

– Jak mam go niby zostawić i zapomnieć? – oburzyłam się.

– Nie musisz niczego zapominać, ale uświadom sobie wreszcie, że jego już nie ma. To, że będziesz siedziała przy jego grobie, niczego nie zmieni.

Kolejne kroki stawialiśmy w milczeniu. Wiedziałam, że John miał rację, ale opuszczenie tego miejsca podchodziłoby pod zdradę – ja przynajmniej tak to odbierałam. I chociaż zauważyłam już dawno, że każdy dzień jest taki sam, bez większych radości i całkowicie przewidywalny, to nie robiłam nic, co mogłoby to zmienić.

– Tutaj zawsze będzie twój dom, do którego w każdej chwili możesz przyjechać, wrócić – zaczął znowu John. – Chcemy, żebyś była szczęśliwa, ale zostając tutaj, na pewno nie będziesz.

– Uwielbiam tę ciszę i widoki. Praca z końmi daje mi dużo satysfakcji. A przede wszystkim pokochałam was.

Głos mi zadrżał, więc szybko poprzestałam na tych krótkich zdaniach. W tej chwili miałam wrażenie, jakbym miała to wszystko stracić, jakbym musiała zdać sobie sprawę z tego, że to przecież nie moja rodzina, że załęgłam się tutaj zupełnie bezprawnie. Byłam ukochaną ich syna, a skoro jego już nie ma, to kim ja dla nich jestem?

John się zatrzymał, więc ja również przystanąłam. Nieprzyjemne poczucie straty zaczynało wkradać się do mojego umysłu. Ogarnął mnie strach.

– Będziesz nas kochać bardziej, jak się stęsknisz. – Uśmiechnął się, jakby właśnie powiedział dobry żart. – Emily, nikt cię nie wygania, ale zrobisz błąd, jeżeli tutaj zostaniesz. Jedź do miasta, zabaw się. A przynajmniej zostań tam przez jakiś czas i zdecyduj, co chcesz zrobić ze swoim życiem. Tutaj nie dojdiesz do żadnych wniosków, bo to wszystko – zakreślił ruchem ręki łuk nad polami, następnie nad domem – będzie ci o nim przypominać. Jego już nie ma. Jestem przekonany, że nie chciałby dla ciebie takiego życia. My też nie chcemy.

Skinęłam głową, chociaż nie do końca byłam pewna, na co się zgadzam. Wcześniej nie myślałam o tym, żeby wyjechać. Dokąd? Miałam wrócić do Houston? Z jednej strony bałam się tego miasta, bo wiązało się z nim wiele wspomnień z Nate'em. Z drugiej znałam tam kilka osób i mogłabym ubiegać się o moją dawną posadę u Charliego. Mogłabym spotkać się z Melissą i Monicą. Stęskniłam się też za chłopakami z ekipy Nate'a. Była też szansa, że wreszcie dowiedziałabym się, jak zginął mój ukochany, bo to nie dawało mi spokoju. Nadal czułam w sobie złość,

głęboko schowaną, której nie potrafiłam w sobie całkowicie stłumić. Gdybym tylko mogła, dopadłabym ludzi, którzy mu to zrobili, i pomściłabym go.

Tylko przyjaciele Nate'a mogli mi w tym pomóc. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że nie kontaktowałam się z nimi od czasu, gdy opuścili posesję Wilsonów po pogrzebie. Nie próbowałam też dzwonić do Melissy. Nie sprawdziłam, jak się miewa Marcus, chociaż nieraz o tym myślałam. Pogrzeżyłam się w swoim smutnym świecie, odizolowałam od wszystkich, i chociaż żyłam w towarzystwie cudownych ludzi, niczym się nie cieszyłam.

Tego dnia postanowiłam porozmawiać z Mary. Wierzyłam Johnowi, że oboje się o mnie martwią i trzymają wspólny front, ale wolałam się upewnić, czy kobieta, którą pokochałam jak matkę, nie poczuje się urażona moją próbą pójścia z życiem naprzód.

Wieczorem, kiedy John udał się już do sypialni, usiadłyśmy na ganku zaopatrzone w duże szklanki mrożonej herbaty. Ten słodki napój zawsze był niezwykle orzeźwiający, ale w tej chwili pomyślałam, że chyba żadna z nas nie potrzebowała pobudzenia. Pociągnęłam jeden łyk, po czym szybko podniosłam wzrok na Mary. Tym razem herbata miała słodki i mocno alkoholowy smak. Uśmiechnęłam się do kobiety, która widząc moją reakcję, mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Tak, to mogło chwilowo ukoić nasze smutki.

– Rozmawiałam dzisiaj z Johnem – zaczęłam.

– Tak, wiem.

– Czy naprawdę uważasz, że to w porządku, żebym... – nie bardzo wiedziałam, jak mam to powiedzieć, żeby nie

zabrzmiało absurdalnie – ...zostawiła Nate'a?

– Domyślam się, co czujesz, ale życie toczy się dalej. Masz dwadzieścia parę lat, więc nie zamykaj się na to, co może ci przynieść jutro.

– Ale... – Znowu zastanowiłam się przez krótką chwilę. – Po tym wszystkim, co się stało, nawet nie wiem, jak mam dalej żyć. Bez niego.

– Kochanie, przecież to już się dzieje. Bez niego. Ważne jest, żebyś na nowo odnalazła szczęście. Całe życie przed tobą. Obserwuję cię już od pewnego czasu i widzę, że chociaż żartujesz sobie z nami, śmiejesz się, to ten uśmiech w ogóle nie dotyka twoich oczu. Cały czas jesteś smutna i zamknięta w sobie. Rozmawiamy, ale te boleśniejsze uczucia zostawiasz dla siebie, jakbyś bała się o nich mówić na głos, żeby przypadkiem mnie nie zranić. To jest niezdrowe.

– Jak mam was zostawić? Ciebie?

Uśmiechnęła się do mnie, ale w jej oczach pozostał smutek. Zmarniała od śmierci Nate'a, ale zauważyłam to dopiero teraz.

– Ależ nikt nikogo nie zostawia – zapewniła. – Taka jest kolej rzeczy. Dzieci wyfruwają z gniazda i budują własne. Kocham cię jak własne dziecko i chcę dla ciebie szczęścia.

Zdławiły mnie te słowa, a wzruszenie już szykowało pierwsze łzy. Wzięłam porządny łyk alkoholowej herbaty i starałam się powstrzymać szloch.

– Jesteś dla mnie jak córka. Nie synowa. Córka – kontynuowała. – Tu jest twój dom. Mam nadzieję, że spotkasz kogoś cudownego i założysz z nim rodzinę. Liczę, że zdążę poznać swoje wnuki.

Zaśmiała się na koniec, ale w jej oczach również pojawiły się łzy. Ta kobieta była najcudowniejszą matką, jaką można było sobie wymarzyć. Chciała być nią dla mnie.

Nie potrafiłam odpowiedzieć, bo wciąż dławilo mnie wzruszenie. Wyciągnęłam więc rękę w stronę Mary i uścisnęłam jej drobną dłoń. Po policzkach kobiety spłynęły łzy, toteż ja też już nie kontrolowałam swoich. Obie w tym samym momencie skierowałyśmy twarze w stronę miejsca, gdzie spoczywał Nate.

Minęło kilka dni, a ja wciąż, mimo podjętej decyzji, opóźniałam swój wyjazd. Nie miałam zbyt wiele rzeczy do pakowania, więc w każdej chwili mogłam po prostu opuścić ranczo i spróbować czegoś nowego w innym miejscu. Postanowiłam, że wrócę do Houston, ale każdy kolejny dzień przynosił coraz większe wyrzuty sumienia.

Pod koniec lipca wreszcie zdecydowałam się wyprowadzić od Wilsonów. David zadeklarował, że zawiezie mnie w każde wskazane przeze mnie miejsce. Pożegnałam się z Nancy i jej dziećmi. Katie dopytywała, czy jeszcze do nich przyjadę, więc obiecałam, że zobaczymy się w święta Bożego Narodzenia. Tak przynajmniej umówiłam się z Mary. Miałam sobie dać trochę czasu i pobyć z dala od nich, od tego miejsca i Nate'a.

Ścisnęłam wszystkich mocno, ocierałam łzy i tłumiałam w sobie poczucie, że żegnam się z nimi na zawsze. Pełen wachlarz emocji zaczynał odbierać mi mowę, czułam się przytłoczona sprzecznymi uczuciami – to było po prostu ponad moje siły.

Po paru minutach jazdy samochodem z Davidem usnęłam. Brat mojego ukochanego był na tyle

wspaniałomyślny, że odwiózł mnie do samego Houston. Tłumaczył mi, że ma coś do załatwienia na miejscu, ale nie bardzo w to wierzyłam.

Pierwsza noc w hotelu minęła mi praktycznie bez snu. Pobyt na ranchu Wilsonów przyzwyczaił mnie do ciszy, a tutaj nocne życie tętniło głosami obcych ludzi, muzyką, warkotem silników samochodowych lub motocyklowych. Odzwyczaiałam się od miasta, chociaż spędziłam poza nim zaledwie paręnaście miesięcy.

Pokój, który wynajęłam na miesiąc, był czysty, ale nie tak przytulny, jak ten w domu Mary. Tutaj nie pachniało jej marchewkowym ciastem, tylko płynem dezynfekującym. Nie minęło nawet czterdzieści osiem godzin, a ja już za nimi tęskniłam.

Rano postanowiłam pojechać do Charliego i zapytać o pracę. Miałam pieniądze od Nate'a, ale nie chciałam ich beztrudno wydawać, bo miałam świadomość, jak ciężko na nie pracował. Musiałam utrzymać się sama, więc podjęcie pracy było moim priorytetem.

Jakim ogromnym rozczarowaniem była dla mnie informacja, że w budynku, który nie tak dawno zajmowała restauracja Charliego, znajdował się teraz bar szybkiej obsługi. Cały wystrój został zmieniony, a po dawnej załodze, z którą pracowałam, nie było już śladu. Wyszłam na zewnątrz i od razu zadzwoniłam do Melissy.

– Cześć, Melissa. To ja, Emily.

– Emily?! – krzyknęła do telefonu. – Gdzieś ty się podziewała? Charlie powiedział, że już nie będziesz z nami pracować. Wydało mi się to dziwne, ale kiedy nie odbierałaś ode mnie telefonu, bałam się, że coś ci się stało. Laska!! Co się z tobą działo? Dlaczego nie dzwoniłaś?!

- Nie wiem, na które pytanie mam odpowiedzieć w pierwszej kolejności. U mnie... - Nieprzyjemne poczucie straty ogarnęło mnie na nowo, ale nie chciałam o tym rozmawiać, dlatego po bardzo krótkiej chwili namysłu oświadczyłam: - U mnie w porządku. Stoję właśnie przed restauracją Charliego, ale już jej tutaj nie ma. Dlaczego?

- Tak, nie ma już restauracji.

- Co się stało? Przecież zanim odeszłam, wszystko prosperowało, jak należy. Sam Charlie mi to powiedział. Nie rozumiem.

- Charlie miał zawał, a jego żona nie chciała się zajmować tym biznesem. Zamknęła wszystko, nas odprawiła. Frank próbował ją przekonać, że jej pomoże i wszystkim się zajmie, ale nie chciała go słuchać. Twierdziła, że to restauracja doprowadziła Charliego do tego stanu.

- Ale co z nim? Nie żyje? - Byłam przerażona.

- Żyje, ale musiał przejść operację. Jakies bajpasy czy coś takiego. Teraz się oszczędza.

Odetchnęłam z ulgą na wiadomość, że Charlie przeżył. W tym momencie szokiem było dla mnie zniknięcie restauracji, ale nie zniósłabym informacji o śmierci człowieka, który okazał mi dużo serca, gdy po raz pierwszy trafiłam do Houston.

Tak wiele się zmieniło przez te ostatnie miesiące, że aż sama nie mogłam w to uwierzyć. Gdy poznałam Nate'a, moje życie się naprawiło, po czym legło w gruzach i teraz znowu zaczynałam wszystko od nowa.

- To gdzie teraz pracujesz? - zapytałam.

- W restauracji u takiego jednego czubka. Mówię ci, Frank był bardzo spokojny w porównaniu z tym szefem kuchni,

z którym teraz pracuję. A ty masz robotę?

– Właśnie jakiejś szukam.

– Tutaj nie ma miejsc. Poza tym nie polecam. A gdzie pracowałaś do tej pory?

– Chwilowo nigdzie.

Nie chciało mi się tłumaczyć, zresztą nie wiem, czy miałoby to jakikolwiek sens. Prawda była taka, że nie potrafiłabym nawet streścić w jednej krótkiej rozmowie telefonicznej tego, co działo się w moim życiu przez ponad rok. Pożegnałam się więc z Melissą, obiecując, że spotkam się z nią na kawę, jak tylko znajdę jakieś płatne zajęcie.

Przez chwilę patrzyłam na ekran telefonu i zastanawiałam się, czy powinnam teraz zadzwonić do Marcusa. Miałam dużo wolnego czasu, ale wiedziałam, że powinnam go poświęcić na szukanie pracy. Dawniej przychodziło mi to z łatwością; po prostu szłam od drzwi do drzwi i szukałam w witrynach sklepów oraz różnych knajp wywieszki o poszukiwaniu kogoś do pomocy. Tak właśnie znalazłam się u Charliego. Wtedy mi się udało trafić na porządnego pracodawcę.

Tymczasem stałam na chodniku, gdzie kiedyś zaatakowali mnie ludzie mojego ojca, i zastanawiałam się, co mam ze sobą zrobić. Byłam w jakimś dziwnym transie. Powracały wspomnienia. Doskonale pamiętałam Wesa, który pokazał moim napastnikom broń ukrytą w kaburze, Leo na motorze i całą jego bandę, gdy odbierali Melissę z pracy. To wszystko działo się tutaj, przed tym budynkiem. Po drugiej stronie ulicy Nate miał w zwyczaju parkować, gdy przyjeżdżał po mnie wieczorem. Wszystko to uleciało, odeszło w przeszłość.

Popatrzyłam ponownie na telefon i wyszukałam numer Marcusa. Moja lista kontaktów nadal była krótka, chociaż i tak powiększyła się o rodzinę Wilsonów. Na pierwszym miejscu tego spisu widniał Nate. Wiedziałam, że dzwoniąc pod ten numer, nie usłyszę jego głosu nagranych na przywitaniu poczty głosowej – nad czym ubolewałam – jednak nie potrafiłam usunąć tego kontaktu.

Pod „dwójką” szybkiego wybierania numeru miałam teraz Marcusa i już prawie ją przycisnęłam, żeby do niego zadzwonić, kiedy ogarnęło mnie dziwne uczucie. Był najlepszym przyjacielem mojego ukochanego i okazał mi ogromne wsparcie po jego śmierci, a ja nawet nie raczyłam się do niego wcześniej odezwać. Było mi wstyd. Pozałatwiał wszelkie formalności z kremacją, z przepisaniem na mnie kont bankowych Nate’a. Sprzedał nawet dom. Zamknął wszystkie sprawy, żeby mnie nimi nie obarczać, a ja nie zadzwoniłam, żeby zapytać, jak się czuje. Zaczęłam się nad tym zastanawiać i zdałam sobie sprawę z tego, że on również do mnie nie zadzwonił.

Wzięłam głęboki wdech, po czym powoli wypuściłam powietrze z płuc, następnie nacisnęłam zieloną słuchawkę, zamknęłam oczy i liczyłam sygnały, zanim usłyszałam jego głos.

– Halo?

– Cześć, Marcus – odezwałam się niepewnie.

– Cześć. Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. – Miałam wrażenie, że odpowiadam tak każdemu, ale wcale tego nie czułam. – Chciałam do ciebie zadzwonić wcześniej, ale jakoś...

Zamilkłam. Jak mogłam się wytłumaczyć? Byłam zrozpaczona, ale on też przeżył śmierć przyjaciela. Miałam do niego żal, że nie chciał mi powiedzieć, jak zginął Nate, i chociaż sama nie rozumiałam potrzeby poznania okoliczności tej tragedii, czułam, że muszę się tego dowiedzieć. Bałam się, że to stało się przeze mnie, że to ludzie mojego ojca postanowili się zemścić. To mnie zjadało od środka.

– Nie przejmuj się.

– Poza tym nie chciałam przeszkadzać. Mogłeś być... zajęty... pracą.

Wiedziałam, że to słaba wymówka.

– Co u ciebie? – Szybko zmienił temat.

– Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać i porozmawiać.

Chciałam mu podziękować za wszystko, co zrobił, i spróbować ponownie wyciągnąć z niego jakieś informacje. Minęło już sporo czasu, więc miałam nadzieję, że zmienił zdanie i zechce się przede mną choć trochę otworzyć.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał.

– Nie. Po prostu chciałam się z tobą spotkać.

– Zaplanowałem już ten weekend i w zasadzie cały tydzień, ale mógłbym przyjechać do Wilsonów, jak wrócę.

– Ale ja jestem w Houston.

– W Houston? Co ty tam robisz?

Marcus wydawał się szczerze zaskoczony tą informacją. Sama nie do końca wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Powtarzałam sobie w myślach słowa Mary i Johna, że

powinnam zacząć żyć i zostawić przeszłość za sobą, ale moje serce wciąż się z tym nie zgadzało.

– Mieszkam. Chwilowo. W sumie to nie wiem, jak długo. A ciebie tutaj nie ma?

– Nie. Musiałem wyjechać, ale wrócę pod koniec przyszłego tygodnia.

– W takim razie poczekam na ciebie.

– To coś pilnego?

– Nie, poczekam. Załatw to, co masz do załatwienia, a mną się nie przejmuj.

Na krótką chwilę zapanowała cisza, którą przerwał z osobliwym zainteresowaniem, a nawet powiedziałabym więcej – z czujnością.

– Co takiego się wydarzyło, że nagle wróciłaś?

– Mary i John uważają, że powinnam zacząć wszystko od nowa i że powinnam sobie z kimś ułożyć życie – wyrecytowałam tonem, jakbym nie podzielała ich zdania.

– A ty czego chcesz?

To pytanie mnie zaskoczyło, bo do tej pory w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Nie byłam pewna, czy Marcus zapytał o to, bo faktycznie go to interesowało, czy po prostu rzucił tym pytaniem zupełnie od niechcienia. Tak czy inaczej, nie robiłam dalekosiężnych planów, bo i po co. Zdążyłam się już nauczyć, że nie wolno układać sobie w głowie przyszłości, bo życie potrafi ją zweryfikować i zostajemy z ogromnym rozżaleniem, jakby odebrana nam rzecz, którą sobie wyobraziliśmy i zaklinaliśmy w myślach, była wielką niesprawiedliwością. Nic tak nie masakruje marzeń jak rzeczywistość.

- Na razie chcę znaleźć pracę.
- Wyjechałaś od nich, więc chyba już zaczęłaś wszystko od nowa - zauważył.
- To zabrzmiało jak oskarżenie.
- Nie. Dlaczego tak to odebrałaś?

Byłam przewrażliwiona na tym punkcie. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że każdy powtarza mi to samo - że powinnam ruszyć naprzód ze swoim życiem - jednocześnie mi się przyglądając i mnie oceniając. A może to ja sama siebie oceniałam? Czułam wyrzuty sumienia wobec Nate'a. Tak, wiedziałam, że jego już nie ma i że nie wróci, ale jak mogłam zapomnieć o tym, co się stało? Jak mogłam cieszyć się życiem, skoro jego zostało odebrane?

- Na razie jestem tutaj - zbyłam jego pytanie. - To jak będzie? Znajdziesz dla mnie czas?

- Jasne. Możemy się spotkać za tydzień, w sobotę do południa. Gdzie się zatrzymałaś?

- W hotelu na Plainfield Street. W OYO.

- Co? - zapytał, jakby nie dowierzał. - Dlaczego akurat tam? Przecież stać cię na porządny hotel. Cholera, stać cię na kupienie domu. Nie rozumiem.

- Wiem, ale dopóki nie znajdę pracy...

- Emily, co się dzieje?

- Nic. Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

Marcus ciężko westchnął.

- W takim razie przyjadę po ciebie przed południem w sobotę. Spakuj się. Ulokujemy cię w jakimś lepszym miejscu.

- Nie trzeba. Tu nie jest źle. Bywałam w gorszych miejscach.

- Emily, nie ma znaczenia, w jakich miejscach bywałam wcześniej, bo teraz...

- Zapłaciłam za cały miesiąc z góry - przerwałam mu.

W słuchawce zapadła cisza. Zapewne Marcus uważał mnie za niezbyt rozważną osobę, ale to nie miało żadnego znaczenia. Musiałam odnaleźć się w tej nowej sytuacji i uważałam, że jeżeli miałam zacząć wszystko od nowa, należało to robić stopniowo. Mogłam kupić dom, samochód, cokolwiek chciałam, bo Nate mnie zabezpieczył, ale nie potrafiłam tego zrobić. Nie teraz. Jeszcze nie myślałam o swojej przyszłości w kategoriach długoterminowych zobowiązań, jak zakup nieruchomości. Nawet nie wiedziałam, czy chcę tutaj w ogóle zostać.

Marcus już więcej nie nalegał. Zanim się pożegnał i rozłączył, wyciągnęłam od niego numer telefonu do Żniwiarza. Z nim też chciałam się zobaczyć. Poczułam ulgę, jakby pierwszy krok był za mną. Postanowiłam, że się dowiem, co się stało z Nate'em, ale wiedziałam, że muszę to zrobić delikatnie, niby mimochodem. Miałam plan. Nie poznałam zbyt dobrze Marcusa, ale zdążyłam się zorientować, że jest twardym i trudnym do rozgryzienia mężczyzną. Nie raz przypominał mi się dzień, w którym oświadczył, że Nate nie żyje. Był wtedy z Monicą, ale to on wszystko kontrolował i był moim oparciem w tamtej chwili. Mimo że sam cierpiał, to zajął się w pierwszej kolejności moim bólem po stracie ukochanego. Potraktował mnie jak żonę swojego przyjaciela, o którą należy zadbać. Nie pamiętałam dokładnie tego, co mówił, bo w tamtym momencie byłam w jakimś dziwnym amoku,

ogromnej rozpaczy, ale nie zapomniałam tego poczucia ochrony i troski.

Zanim skontaktowałam się ze Żniwiarzem, zapragnęłam porozmawiać z Monicą. Było mi wstyd, że wcześniej do niej nie dzwoniłam, ale teraz, gdy byłam na miejscu, nie mogłam się z nią nie spotkać. Odebrała po trzech sygnałach. Zapewne zastanawiała się, kto dzwoni. Umówiłam się z nią na wieczór, bo akurat nie miała żadnych planów. Ucieszyłam się na to spotkanie, ale od razu zastrzegłam, że chciałabym się spotkać w innym lokalu niż ten, do którego chodziliśmy razem z Nate'em. Obiecała, że coś znajdzie i wyśle mi adres w wiadomości, co też uczyniła.

Gdy punktualnie wkroczyłam do knajpy, z daleka zauważyłam Monicę i Żniwiarza. Na ich widok uśmiechnęłam się szeroko. Byli w zasadzie obcymi mi ludźmi, a równocześnie bardzo bliskimi. Przyjemne poczucie przynależności do ich grupy rozniosło się po całym moim ciele. Szłam w ich kierunku pewnym krokiem i ze szczerą radością w sercu.

Pierwsza przywitała mnie Monica. Objęła mnie mocno i przez chwilę kołysała we wszystkie strony, jakbyśmy się nie widzieli przez długie lata. To było miłe uczucie. Po chwili przejął mnie Żniwiarz. Praktycznie zniknęłam w jego silnych ramionach, z których nie chciał mnie wypuścić.

– Wiedziałem, że się za mną stęsknisz – mruknął mi do ucha.

Zaśmiałam się i uwolniłam z jego uścisku. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebowałam. Jeszcze nie tak dawno myślałam, że znalazłam swoje miejsce na ziemi i jest to ranczo Wilsonów, ale teraz już nie byłam tego taka pewna. Chyba wciąż poszukiwałam

swojego domu. Czułam, że moja tułaczka wcale się nie skończyła – ona wciąż trwała, od momentu ucieczki z rodzinnego domu.

– Zaskoczyłaś mnie tym telefonem – zaczęła Monica, gdy tylko usiedliśmy przy wysokim stoliku.

– Wiem, przepraszam – powiedziałam, skruszona. – Powinnam była odezwać się wcześniej.

– Fajnie, że nas odwiedziłaś – wtrącił Lucas. – Na długo przyjechałaś?

– Jeszcze nie wiem. Na razie zostanę do świąt Bożego Narodzenia.

Żniwiarz zmarszczył brwi i lekko przechylił głowę do ramienia, jakby coś próbował zrozumieć. Widziałam, że chce zadać mi pytanie, dlatego go ubiegłam.

– Będziemy mieli okazję częściej się widywać – oświadczyłam z uśmiechem. – Chyba że będziecie w rozjazdach.

– Niedawno wróciliśmy – powiedziała Monica.

– Wszyscy cali i zdrowi? – chlapięłam.

Naprawdę chciałam wiedzieć, czy nikomu nic się nie stało, ale z moich ust to zabrzmiało dziwnie – jak zarzut. Nie chciałam, żeby tak to odebrali. Uśmiechnęłam się.

– Cieszę się, że was widzę. Często o was myślałam, podobnie jak o waszym zajęciu. Stąd to pytanie. Wciąż się zastanawiam, czy to wszystko mogło się potoczyć inaczej podczas ostatniej akcji, w której zginął Nate.

Popatrzyłam na Monicę, po czym skierowałam wzrok na Lucasa. Zapуścił brodę, nie długą, taką na pół centymetra,

ale ten gęsty zarost pasował do niego. Głowę wciąż golił na zero.

– Nic z tego, skarbie. – Żniwiarz potrząsnął głową. – Marcus urwałby mi jaja, gdyby się dowiedział, że rozmawiałem z tobą na ten temat.

Ponownie uchwyciłam spojrzenie Moniki.

– Na mnie też nie patrz.

– Minęło już tyle czasu. Nie możemy o tym porozmawiać?

– Emily, to nic nie da, że będziesz się zadręczać – wygłosiła Monica. – Wiem, co mówię. Staraj się o tym nie myśleć.

– To nie jest takie proste – oświadczyłam.

– Musisz nauczyć się z tym żyć – powiedział poważnym tonem Lucas. – Tak, to się stało. Nikt temu nie zaprzecza. Po prostu, tkwiąc myślami w tym jednym miejscu, zamykasz się na wszystko inne.

Żniwiarz miał rację, chociaż w życiu nie spodziewałabym się usłyszeć tych słów właśnie od niego. Wciąż czułam się tak, jakbym była kobietą Nate'a, więc słowa Mary, że powinnam sobie kogoś znaleźć, zupełnie do mnie nie docierały. Ruszyć naprzód ze swoim życiem i zostawić ukochanego za sobą było dla mnie czymś niewyobrażalnym. Półtora roku to długo, ale w moim przypadku nadal zbyt krótko.

Już miałam się odezwać, ale podszedł do nas Nick. Przywitał się ze mną serdecznie, ściskając tak, jak to zrobili Monica i Żniwiarz. Znowu poczułam się dobrze. Stał obok mnie i zapytał, co pijemy. Ja jeszcze nie zdążyłam zamówić, więc poprosiłam o piwo. Mężczyzna udał się do baru, ale szybko wrócił z dwiema butelkami.

- Milesa nie będzie? – zapytałam, sącząc chmielowy napój.
- Miles urabia dzisiaj nową pannę – skomentował Nick.
- Może wreszcie zamoczy – zaśmiał się Lucas.
- Może tak subtelniej – upomniała go Monica.
- A co, brakuje ci romantyzmu? – zainteresował się Nick.
- Przy was już dawno przestałam się łudzić, że coś takiego istnieje – odcięła się.
- Nie obrażaj mnie. – Lucas udawał urażonego. – Ja zawsze jestem czarujący.
- Kiedy chcesz zamoczyć – dogryzła mu, po czym się roześmiała.

Uśmiechałam się, słuchając ich żartów. Niby nic się nie zmieniło, bo dokuczali sobie jak zwykle, a jednak uderzyło mnie to, że potrafią tak łatwo zostawić przeszłość za sobą. Stracili szefa, dowódcę, przyjaciela, a mimo to potrafili się wygłupiać. Chciałam tego samego, bo ból, który rozprzestrzenił się w głębi mojego ciała, wciąż istniał i nie chciał mnie opuścić. Pragnęłam się go pozbyć, ale nie wiedziałam jak.

- Przychodźcie za tydzień? – zapytał nagle Nick.
- Oczywiście. Nie przepuściłbym za żadne skarby krzyków chmary dzieciaków.
- Będę – potwierdziła Monica.
- Emily, jeżeli będziesz do przyszłego weekendu, to też wpadnij. Im więcej ludzi, tym lepiej.
- Gdzie? – zapytałam.
- Robimy imprezę w ogrodzie – wyjaśnił. – To nasza rocznica ślubu i urodziny młodego w jednym.

- Nie chciałam się narzucać – zaczęłam się wycofywać.
- Nie przyjmuję odmowy.
- Zgarnę cię po drodze – oświadczył Lucas, nie czekając na moje potwierdzenie.

Uważali mnie za swoją, mimo iż człowiek, z którym byłam związana, nie był już częścią ich grupy.

Na imprezie u Nicka i Rachel było bardzo dużo ludzi. Jakoś z góry założyłam, że to będzie kameralne przyjęcie, a raczej grill ze znajomymi, a okazało się, że to wielka feta. Dzieci miały do dyspozycji ogromny dmuchany zamek ze zjeżdżalniami, które bez przerwy oblegały. Patrzyłam na roześmiane buzie maluchów i chłonełam ten widok z ogromną radością, chociaż pisk już nie był tak uroczy.

Towarzystwo szybko podzieliło się na mniejsze grupki, więc przestałam się przejmować tym, że nie zapamiętałam imion wszystkich przedstawionych mi osób. Rachel przez chwilę stała ze mną i zabawiała rozmową. Byłam zaskoczona jej otwartością, ponieważ widziała mnie po raz pierwszy w życiu. Pomyślałam nawet, że Nick zdradził żonie co nieco z mojej historii – dlatego była dla mnie taka miła. Nic nie mogłam na to poradzić – udzielił mi się jej pogodny nastrój, aż sama się sobie dziwiłam.

Miałam już jednego drinka za sobą, gdy zobaczyłam Marcusa idącego w moim kierunku. Rano wysłał mi wiadomość, że widzimy się u Nicka, dlatego nie mieliśmy okazji wcześniej się spotkać i porozmawiać. Dotarł na imprezę później niż wszyscy, ale to akurat nie było dla mnie żadnym zaskoczeniem, ponieważ zawsze, kiedy się z nim umawialiśmy, pojawiał się jako ostatni. Chyba już taki miał

styl. Uśmiechnęłam się do niego, gdy tylko do mnie podszedł, ale jego kąciki ust uniosły się nieznacznie, co trochę mnie speszyło. Nie spodziewałam się radości ani uniesienia mnie w ramionach przy wszystkich, jednak takie chłodne przywitanie sprawiło mi zawód. Kiedy zegnaliśmy się po pogrzebie Nate'a, byliśmy wobec siebie bardziej wylewni.

Teraz wydawał mi się większy. Zauważyłam również, że jego twarz nabrała ostrzejszych rysów, które nadawały mu bardzo niebezpieczny wygląd. Pomyślałam nawet, że nie chciałabym spotkać takiego typu w ciemnej ulicy. Krótko ostrzyżone włosy i zarost, który wyglądał na trzydniowy, wcale nie pomagały. Miał na sobie jasne dżinsy i biały podkoszulek, co nieco ocieplało jego wizerunek, ale ja wiedziałam, że zdecydowanie nie jest potulnym mężczyzną, którego największym przewinieniem jest rzucanie siarczystych przekleństw. Nate też nie był grzecznym chłopcem, jednak miał w sobie coś, co od razu mnie do niego przekonało – spojrzenie, które pozwoliło obdarzyć go zaufaniem. Marcus miał w oczach otchłań, która nie wróżyła niczego dobrego. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że zapamiętałam go zupełnie inaczej.

– Cześć – odezwał się pierwszy.

– Cześć.

– Co u ciebie?

To pytanie wydało mi się dziwne, jakby od razu chciał przejść do rzeczy, rezygnując zupełnie z miłej pogawędki. Nie uściskał mnie jak pozostali. Nawet nie podał mi ręki. Stał naprzeciw mnie i sprawiał wrażenie kogoś obcego.

– Wszystko w porządku.

Znowu ta wymijająca odpowiedź, niewymagająca dodatkowych wyjaśnień, których chyba i tak nikt ode mnie nie oczekiwał. To weszło mi już w nawyk. Nie zdążyłam zainicjować głębszej rozmowy, ponieważ podszedł do nas Nick. Przywitał przyjaciela i oznajmił mu, że Rachel ma do niego sprawę.

– Porozmawiamy później – rzucił do mnie Marcus, po czym ruszył w stronę długiego stołu ustawionego na tarasie.

– Lojalnie cię uprzedzam, że jest tutaj kuzynka Rachel. Wiesz która? Ta, co wiecznie ma na ciebie ochotę. Sam sobie jesteś winny. Trzeba było jej nie tykać.

Te ostatnie słowa Nicka skierowane do Marcusa trochę mnie ocuciły. Obserwowałam, jak zbliża się do żony Nicka, a gdy ta uśmiechnęła się na jego widok, zbliżył się do niej, wziął w ramiona i pocałował w policzek. W tym momencie coś ukłuło mnie w piersiach. Nie byłam z nim blisko, jednak po tym, co zobaczyłam, miałam dziwne wrażenie, że całkowicie mnie zlekceważył.

Podchodząc do dmuchanego zamku, miałam nadzieję, że piski dzieci zagłuszą moje myśli. Omiotłam wzrokiem ogród, aby upewnić się, że nikt na mnie nie patrzy i nie widzi mojego zakłopotania. Czułam się teraz jak intruz, który wdarł się niepostrzeżenie na czyjąś imprezę i próbował wtopić się w tłum gości. Nikt jednak nie zwracał na mnie uwagi, co przyjąłam z ogromną ulgą.

Nick zarządzał wielkim gazowym grillem. Od czasu do czasu zerkałam w jego stronę, a widząc go takiego beztroskiego, aż trudno było uwierzyć, czym zajmował się zawodowo. Teraz cały czas sypał żartem, częstował stekami i żeberkami, a na co dzień wkładał bojowy uniform i brał

udział w niebezpiecznych akcjach. Byłam ciekawa, czy wszyscy tu zgromadzeni wiedzieli, jaką pracę wykonywał.

Nagle podeszła do mnie Rachel, podając mi kolejnego drinka. Zaskoczyła mnie, bo wyglądało na to, że jako jedyna się zorientowała, że czuję się tutaj nieswojo. Znowu zaczęliśmy rozmawiać na niezobowiązujące tematy, ale nie miałam serca zawracać jej głowy, skoro miała tak wielu gości, dlatego zostawiłam ją w towarzystwie dwóch kobiet, które do nas podeszły, po czym ruszyłam w stronę Moniki. Stała wraz z Milesem, Żniwiarzem i Marcusem w dalszej części ogrodu, jakby nie chcieli się asymilować z całą resztą towarzystwa. Marcus, stojąc do mnie tyłem, jako jedyny nie zauważył, że do nich podchodzę.

Gdy się do nich zbliżyłam, usłyszałam rozmowę, która – sądząc po minach zgromadzonych – wyglądała na poważną.

– Ja jestem spalona, bo jego ochroniarz mnie zna – powiedziała Monica. – Musimy to rozwiązać inaczej. Zdążyłam się tylko zorientować, że potrzebują kogoś do sprzątnięcia. Poprzednia kobieta odeszła, ale nawet nie znam jej nazwiska i nie ma jak o cokolwiek podpytać.

Kiedy tylko stanęłam obok Marcusa, rozmowa natychmiast ucichła.

– Nie przeszkadzajcie sobie – powiedziałam. – Przecież wiem, czym się zajmujecie, więc nie musicie się przejmować moją obecnością. Nikomu nic nie powiem i dobrze o tym wiecie.

Upiłam swojego drinka, który przygotowała mi Rachel, dając im do zrozumienia, że jestem teraz tylko statystką.

– Nie potrzebuje nikogo do ochrony? – zapytał Lucas, który najwidoczniej uznał, że przedstawiłam słuszny

argument.

– Nie będziemy teraz na ten temat rozmawiać – zarządził chłodno Marcus.

– Skoro zawadzam, to pójdę – oświadczyłam, ale mężczyzna stojący obok zaprotestował.

– Nie. Zostań. Po prostu nie musimy teraz tego rozkminiać.

– Marcus, tu nie ma co rozkminiać – odezwał się znowu Lucas. – Jesteśmy w szarej dupie i trzeba to sobie jasno powiedzieć. Mieliliśmy plan, żeby wsadzić tam Monicę, ale teraz to już pozamiatane. Może któryś z nas się załapie na szofera?

– Faceci odpadają – wtrąciła się Monica. – Ma swoją stałą obstawę i nie ma szans, żeby zatrudnił kogoś, kogo nie zna.

– Ze sprzątaczką może być podobnie – odezwał się tym razem Miles. – Pewnie weźmie kogoś z agencji, więc to nie będzie takie proste.

– Sprzątaczkę można zawsze podmienić w drodze do pracy – zaśmiał się Lucas.

– Ja właśnie szukam pracy – wypaliłam.

Marcus odwrócił głowę w moją stronę i przypatrywał mi się uważnie przez parę sekund. W zasadzie oczy wszystkich z grupy były teraz we mnie wlepione. Wyprostowałam się nieznacznie, chcąc dodać sobie odwagi. Nie wiedziałam, co sobie teraz myślą, ale przez chwilę nic nie mówili, więc zaczęłam się lekko uśmiechać, żeby rozładować to dziwne napięcie.

– Mogę być sprzątaczką – dodałam po chwili, jakbym chciała ich do tego przekonać.

– Nie – skwitował Marcus.

– Dlaczego? – Nie bardzo rozumiałam jego opór. – Potrafię sprzątać...

– To świetnie, ale moja odpowiedź nadal brzmi „nie” – powiedział łagodnie, ale z jego oczu wyczierała stanowczość.

– Może to wcale nie jest taki zły pomysł? – poparła mnie Monica.

– Oszalałaś? – zwrócił się tym razem do kobiety.

– Mogłaby być tam przez tydzień, później zrezygnować, a w ciągu tygodnia dużo rzeczy można zauważyć – broniła swojej racji.

– Nie wiem, czy ja mówię w jakimś innym języku? – zirytował się Marcus. – Powiedziałem „nie”. Komuś to jeszcze trzeba wyjaśnić?

Lucas popatrzył na mnie, a potem przeniósł wzrok na Marcusa.

– Uważam, że Monica ma rację. Emily dałaby radę – stwierdził Lucas. – Potrafi być twarda. Co się może stać w ciągu tygodnia?

– Co się, kurwa, może stać? – warknął Marcus, ścisząc głos, żeby pozostali goście nie zwrócili na nas uwagi. – W ciągu tygodnia może się stać bardzo wiele. Wiemy, jaki jest ten gość.

– Na razie gówno wiemy – odburknął mu Lucas. – Dysponujemy tylko informacjami, które nam sprzedał jej stary.

– Musimy zakładać, że to, co mówił klient, jest prawdą. Chyba nie myślisz, że wsadzę ją do tego domu i będę cierpliwie czekał na to, aż coś się stanie?

- Nic nie musi się stać, jeżeli to dobrze rozegramy - wtrąciła się ponownie Monica, ale już z mniejszym przekonaniem.

- Znajdziemy inny sposób - oświadczył Marcus. - Zawsze mamy jakiś sposób. Ma ktoś jeszcze jakieś genialne pomysły?

Zadrwił. Przynajmniej ja to tak odebrałam. Zadrwił z mojego pomysłu, z chęci pomocy. Spuściłam wzrok, ale miałam ochotę się odezwać. Ostatkiem sił powstrzymałam się przed wygłoszeniem swojego zdania, bo najwidoczniej i tak nie miałam tu nic do powiedzenia.

- Wkurzasz się, ale chyba wiesz, że w tym momencie to jest najlepsze rozwiązanie - zabrał głos Miles.

Wszyscy patrzyli teraz na mężczyznę, który stał obok mnie. Ukradkiem dostrzegłam, jak wsadził ręce do kieszeni dżinsów, po czym usłyszałam ciężkie westchnienie. Zamknęłam oczy, bo przypomniałam sobie, jak Nate tak wzdychał, gdy coś mu nie pasowało. Cholernie tęskniłam za tym dźwiękiem, chociaż dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę, jak bardzo mi tego brakowało.

- Marcus, wiadomo, że to ty podejmujesz ostateczną decyzję - odezwał się Miles.

- Zgadza się - potwierdził, przerywając kumplowi.

- Ale zawsze dyskutujemy - próbował dokończyć Żniwiarz. - A gdybyśmy właśnie mieli głosować...

- Ale nie głosujemy - ponownie przerwał mu Marcus.

- Myślę, że jej nie doceniasz. - Wskazał na mnie Lucas.

- Słuchajcie - wreszcie wkroczyłam do akcji - ja naprawdę nie miałam zamiaru was skłócić.

Podniosłam rękę w obronnym geście. Wszyscy się uśmiechnęli, jakbym ich rozbawiła. Tylko Marcus nie wyglądał na ubawionego. Stał z zaciśniętą szczęką i dłońmi w kieszeniach.

– Nie przesadzaj. Tylko rozmawiamy. Nie chciałybyś widzieć, jak się kłócimy – zaśmiał się Miles.

– Zaproponowałam swoją pomoc, bo dużo wam zawdzięczam i chciałam jakoś podziękować. Mogłabym się teraz na coś przydać, bo naprawdę szukam pracy i jak powiecie mi, co mam tam robić, to ja to wykonam.

– Nie musisz nam dziękować. – Lucas zbył mnie machnięciem ręki. – Pomysł masz dobry. Nikt cię tutaj nie zna, więc nie wiem, w czym jest problem.

– Nie wiesz, w czym jest problem? – zapytał groźnie Marcus, mrużąc przy tym oczy.

– Widzę, że masz zły dzień, stary – zaczął Lucas. – Faktycznie to nie jest odpowiedni czas i miejsce, żeby rozmawiać o tej sprawie.

– Marcus, wyluzuj. – Miles klepnął go w ramię. – Przyniosę ci drinka.

Gdy tylko mężczyzna oddalił się od nas, nastąpiła krótka cisza. Żniwiarz wyglądał na spokojnego, ale wiedziałam, że to tylko pozory, wystarczyło dokładnie przyjrzeć się wyrazowi jego oczu. Chciałam coś powiedzieć, żeby załagodzić sytuację, ale nie bardzo wiedziałam co. Lucas popatrzył w moją stronę i mrugnął do mnie, po czym lekko się uśmiechnął. Po wydarzeniach w domu Wilsonów łączyła nas osobliwa więź, o której tylko my wiedzieliśmy. To on chronił mnie w kuchni Mary, narażając własne życie. Tylko on był świadkiem mojego bestialskiego zachowania, gdy

dziurawiłam nożem klatkę piersiową Connora. To on wyniósł mnie z tej kuchni.

– Jak ty się na coś uprzesz, to nie ma zmiłuj – wyskoczyła nagle Monica.

– Daj spokój – próbował powstrzymać ją Lucas.

– Przecież to mogłoby się udać – nie wytrzymała. – Od rodziców tej kobiety niewiele wiemy. Dlaczego nie skontaktowali się ze swoim zięciem albo dlaczego nie zgłosili tego na policję?

– Mają swoje powody, żeby nie wciągać w to policji.

– Świetnie. W takim razie mamy sposób, jak uzyskać parę odpowiedzi, wprowadzając swojego człowieka do domu ich zięcia. Możesz powiedzieć, dlaczego Emily...

– Bo nie należy do naszej ekipy! – przerwał jej ostro Marcus.

Na te słowa już nikt nie odpowiedział. Nie bardzo rozumiałam, dlaczego to mnie tak zabolalo. Monica spuściła wzrok, a Lucas uciekł spojrzeniem gdzieś w bok. Poczulałam, jakby ktoś dał mi w twarz. Jednak nie należałam do ich grona, chociaż łudziłam się przez chwilę, że byłam jedną z nich, ale Marcus właśnie uświadomił mi, jak bardzo się myliłam.

Przełknęłam ślinę, chcąc pozbyć się dławiącej mnie guli w gardle. Nie pozostawało mi nic innego, jak ulotnić się z imprezy po angielsku. Przedłużająca się cisza była tak nieznośna, że musiałam się od nich oddalić.

– Pójdę po coś do picia – oświadczyłam, następnie odwróciłam się na pięcie i podążyłam w stronę Rachel.

Oczywiście nie miałam zamiaru niczego pić. Chciałam się stąd zmyć i to jak najszybciej. Ganiłam się w myślach za to, że w ogóle tutaj przyszłam. Monica obserwowała mnie z daleka, więc zamierzałam chwilę się pokręcić. Ponownie przystanęłam obok dmuchanego zamku i pozwoliłam, żeby dzieci rozproszyły moje myśli.

Gdy poczułam dotyk na ramieniu, wzdrygnęłam się ze strachu. Nie spodziewałam się, że ktoś do mnie podejdzie, bo miejsce, w którym właśnie stałam, było najgłośniejszą strefą w całym ogrodzie. Tutaj z pewnością nie dało się rozmawiać, może dlatego Żniwiarz kiwnął do mnie głową, wskazując kierunek, w którym miałam się za nim udać. Odeszliśmy więc trochę dalej od wrzeszczących ze szczęścia dzieci i usiedliśmy na drewnianych schodkach prowadzących do domku na drzewie. Philip, syn Nicka i Rachel, miał wielkie szczęście, że dorastał w takim domu, chociaż jeszcze o tym nie wiedział. Trzyletnie dziecko otoczone miłością nie było świadome, że może być inaczej.

– Co tam, słońce? – odezwał się, po czym szturchnął mnie łokciem.

Siedzieliśmy blisko siebie, a ja myślałam o tym, jak bardzo chciałabym położyć mu głowę na ramieniu i wtulić się w niego, żeby znowu poczuć męskie oparcie.

– W porządku.

Te słowa znowu wyszły z moich ust, ale wypowiadałam je automatycznie, chociaż nie miały z rzeczywistością nic wspólnego.

– A co u ciebie? – zapytałam, patrząc przed siebie.

– Znasz mnie. Spełniam się zawodowo – powiedział, po czym szeroko się uśmiechnął.

- W twoim przypadku to nie brzmi dobrze, wiesz?

- Nie narzekam.

- Ty na pewno nie - zaśmiałam się.

Lucas objął mnie ramieniem, jakby czytał w moich myślach. Pewnie chciał mnie pocieszyć, ale to wcale mi nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie. Nie odsunęłam się, chciałam tak siedzieć jeszcze przez wiele kolejnych godzin. Popatrzyłam na Monicę, która widząc nas z daleka, uśmiechnęła się i pokręciła głową, a to znaczyło, że spodziewała się tego po Żniwiarzu. Ja nie, ale było mi dobrze.

- Słyszałem, że wyprowadziłaś się od Wilsonów.

- Nie wiem, czy tak do końca się od nich wyprowadziłam. Po prostu na razie jestem tutaj.

- Zamieniłaś tamte klimaty na miasto?

- Nie planowałam tego, ale teraz sobie myślę, że chyba musiałam to zrobić.

- Rozumiem.

- Marcus jest na mnie zły? - zapytałam, bo ta myśl zaczęła mnie dręczyć od momentu, kiedy oziębłe mnie przywitał.

Popatrzyłam na mężczyznę, który właśnie spojrzął w naszym kierunku. Może myślał, że urabiam Lucasa, aby ten pozwolił mi uczestniczyć w ich akcji? W każdym razie nie wyglądał na zadowolonego.

- Nie, nie jest na ciebie zły. Jest po prostu wkurzony na całą tę sytuację. To ta nowa robota. Dopiero co zjechaliśmy, a on wziął kolejne zlecenie. Jak dla mnie to okej, bo lubię być zajęty, ale on... Sam nie wiem.

Znowu popatrzyłam w stronę Marcusa. Stał z rękami w kieszeniach, ale już nas nie obserwował. Rozmawiał teraz z Monicą i Nickiem, który najwidoczniej oderwał się od grilla. Kiedy odwrócił głowę w bok, w stronę ogrodzenia z wysokich krzewów, zapatrzył się w to miejsce, jakby właśnie przeniósł się myślami gdzieś daleko stąd.

– Jakoś nie bawisz się zbyt dobrze.

– Przynajmniej nie siedzę sama w hotelowym pokoju.

– A właśnie, słyszałem, że zatrzymałaś się w kiepskim hotelu. Dlaczego?

Lucas zabrał rękę z mojego ramienia, a ja na nowo zaczęłam tęsknić za bliskością. Co za bolesne uczucie – być wśród ludzi i czuć się tak cholernie samotną.

– Jak to dlaczego? Muszę gdzieś spać.

– Ale akurat tam?

– Miejsce dobre, jak każde inne.

– Mogłaś coś wynająć. Jakiś dom.

– Tak, już to słyszałam, ale nie wiem jeszcze, jak długo zostanę w Houston. Nie wiem, czy w ogóle zostanę. W zasadzie nic mnie już tu nie trzyma.

– Co? A my? – udawał oburzenie.

Tym razem mój uśmiech był wymuszony, przypominał raczej grymas. Tak, wcześniej myślałam, że mam ich, ale po tym, co powiedział Marcus, zrozumiałam, że jestem sama. Dokładnie tak, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zawitałam do tego miasta.

– Na razie szukam pracy, a później zobaczę, jak się ułoży. Może zostanę, a może nie.

– W takim razie mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. A teraz będę się zbierał. Chcesz wrócić ze mną czy jeszcze zostajesz?

– Już jedziesz?

– Przyjechałem, dałem dzieciakowi prezent, pokazałem się. Dla mnie to i tak dużo. Nie lubię takich spędów. A te piski wiercą mi dziury w głowie. Odkąd tu jestem, myślę tylko o tym, jak spuścić powietrze z tego gówna, żeby się tak nie darły.

– Nie lubisz dzieci? – zaśmiałam się.

– Nie, bo długo się gotują – odpowiedział z uśmiechem, po czym wystawił do mnie język.

Rozśmieszył mnie na nowo. Wstał i wyciągnął w moją stronę dłoń.

– To co, zbieramy się?

– Bardzo chętnie.

Z nikim się nie pożegnawszy, ruszyliśmy w stronę podjazdu. Przy drodze stały zaparkowane samochody, które należały do gości Nicka. Nie było ich jednak zbyt wiele, bo zaobserwowałam, że większość przyjechała taksówkami.

Nie zdążyliśmy podejść do czarnego jeepa Lucasa, bo nagle usłyszałam za plecami głos Marcusa:

– Emily!

Odwróciłam się i dostrzegłam mężczyznę idącego w naszą stronę. Nie wiedziałam, czego się mogę po nim spodziewać. Szedł wyprostowany, ale jego zacięty wyraz twarzy już się ulotnił. Kroczył z niesamowitą pewnością siebie.

– Chciałaś ze mną porozmawiać. Wiem, że umówiliśmy się na dzisiaj przed południem, ale musiałem coś załatwić.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziałam.

– Zmywamy się – wtrącił Lucas. – Dostaję białej gorączki od tych wrzasków. Podrzucę Emily do hotelu.

– Ja ją mogę odwieźć – oświadczył Marcus. – Będziemy mogli po drodze porozmawiać.

– W zasadzie chciałam ci tylko podziękować.

Nie byłam pewna, czy po tym, co usłyszałam wcześniej z jego ust, miałam ochotę na pogawędkę. Owszem, dużo mu zawdzięczałam, jednak w tym momencie cały czas obijały mi się w głowie jego słowa, że nie należę do ich ekipy. Na dodatek czułam, jakby miał do mnie jakiś żal. Przebywanie w jego towarzystwie było dla mnie niezręczne, choć sama tego nie rozumiałam.

– Mam zaczekać czy zostajesz? – zapytał Lucas, bo najwidoczniej mu się spieszyło.

– Zaczekaj – poprosiłam.

– W takim razie będę w samochodzie.

Żniwiarz wsiadł do swojego jeepa, a ja zostałam na podjeździe z Marcusem. Mężczyzna uważnie mi się przyglądał. Jego spojrzenie było onieśmielające. Jeszcze do niedawna wydawało mi się, że jest między nami jakaś nić porozumienia, jakaś siła, więź, która połączyła nas na zawsze, ale teraz byłam przy nim dziwnie spięta.

– Za co chciałaś mi podziękować? – zapytał.

– Za to, że ogarnąłeś wszystkie sprawy Nate'a.

– To nie było trudne. Miałem wszelkie pełnomocnictwa.

– Pewnie tak, jednak musiałeś poświęcić temu sporo czasu.

– Nate był moim przyjacielem, więc jestem pewny, że w odwrotnej sytuacji zrobiłby dla mnie to samo.

Zamilkłam, po czym spuściłam wzrok.

– Odwiozę cię – zaoferował ponownie Marcus, ale dopiero teraz zabrzmiało to jak propozycja.

– Może lepiej będzie, jeżeli pojedę z Lucasem. Nie wiem za bardzo, o co chodzi, ale mam wrażenie, że jesteś na mnie... zły.

Zmarszczył brwi i lekko zmrużył oczy, jakby był zaskoczony moim wyznaniem.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał.

– Nie wiem, może tylko mi się wydaje. Masz zapewne teraz dużo na głowie, chociaż... – Wzruszyłam ramionami i nie dokończyłam rozpoczętego zdania.

– Chociaż co? – Wwiercał się we mnie swoim spojrzeniem. Kiedy skrzyżował ramiona na piersi, zrozumiałam, że znowu się zdystansował.

– Po pogrzebie szybko wyjechałeś, a kilka dni później wysłałeś wiadomość o transakcjach, które wykonałeś w moim imieniu... Tak jakbyś zdawał raport. Dokumenty do podpisu wysłałeś kurierem, chociaż myślałam, że z nimi przyjedziesz. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że mnie unikasz. Myślę też, że to właśnie dlatego nie miałeś dzisiaj dla mnie czasu, bo boisz się, że będę wypytywać o Nate'a. O to, co się stało i dlaczego zginął. Uparcie odmawiasz mi tych informacji.

Marcus popatrzył w bok i westchnął przeciągle, a gdy wrócił spojrzeniem do moich oczu, zauważyłam pewną zmianę. Piwna tęczówka przybrała łagodniejszy wyraz.

– W tej kwestii nie zmieniłem zdania – przemówił. – Pewne rzeczy musisz sobie odpuścić. Jednego możesz być pewna: nie jestem na ciebie zły.

– Twoje zachowanie wskazuje na coś zupełnie innego.

– Moje zachowanie?

Nie chciałam mu tłumaczyć, że poczułam się źle, gdy chłodno mnie przywitał, ale przecież to było w tym momencie absurdalne. Z Rachel widywał się zdecydowanie częściej i z pewnością była mu bliższa. Ja? Kim dla niego byłam?

– Nieważne – odpuściłam. – Przykro mi, ale nie potrafię zapomnieć o tym, co się stało. Chcę poznać prawdę, bo uważam, że nie ma powodu, dla którego miałbyś ją przede mną ukrywać.

– Musisz zapomnieć.

– Nie rozumiesz, że ja cały czas o tym myślę? Zadręczam się, że Nate zginął przeze mnie. Czy to właśnie dlatego nie chcesz mi powiedzieć, co tak naprawdę się stało?

– Em... – mruknął.

Ten dźwięk i skrót mojego imienia sprawiły, że moje ciało przeszył dreszcz. Zamknęłam oczy na znacznie dłużej niż jedno mrugnięcie i bezwiednie cofnęłam się o krok. Tylko Tim się tak do mnie zwracał, a nie chciałam teraz o nim myśleć. Już nigdy nie chciałam o nim myśleć.

– Coś się stało? – zapytał, bo najwidoczniej dostrzegł moją reakcję.

– Nie, wszystko w porządku. – Znowu to gładkie kłamstwo.

Opuścił ręce wzdłuż ciała, po czym zbliżył się do mnie na tyle, że w pierwszym odruchu znowu chciałam się cofnąć. Nie zrobiłam tego. Obserwowałam, jak lekko pochyla się w moją stronę, jakby chciał mi coś powiedzieć w sekrecie.

– Zmieniłaś się.

– W jakim sensie?

– Zaobserwowałam dzisiaj, że jesteś jakby zamyślona. Spokojniejsza.

– No cóż... Ty też się zmieniłeś.

– Tak?

– Tak. Jesteś zdystansowany. Gniewny. Dziwnie obcy.

– Mary ma rację – przerwał moją wyliczankę. – Powinnaś zacząć żyć w pełni. Nie oglądaj się za siebie, bo to cię zniszczy. Uwierz mi na słowo. Znam to z autopsji.

Słowa Marcusa utkwily mi w pamięci. Zadręczał się. Może czuł dokładnie to, co ja? Może sam czuł się winny? Z tymi myślami męczyłam się pół nocy, więc gdy wreszcie przebudziłam się przed południem, byłam wykończona. Noce w mieście w ogóle mnie nie regenerowały. Miałam plan, którego nie realizowałam, bo tak naprawdę nie miałam żadnej motywacji. Praca była teraz moim priorytetem, a skoro jakoś nie paliłam się, żeby ją znaleźć, reszta przestała mnie interesować.

Mój stan psychiczny był niczym odrętwienie, wegetacja; obserwowałam życie dookoła, starałam się coś zjeść w ciągu dnia, ale zupełnie niczego nie czułam. Ból po stracie Nate'a,

który wydrążył w moim sercu ogromną dziurę, rozmył się, ale pozostawił po sobie ogromny krater ziejący pustką.

Kiedy uciekałam z rodzinnego domu, wciąż byłam w dziwnym transie; działałam popychana adrenaliną. Gdy przemieszczałam się z miejsca na miejsce, miałam cel – przeżyć. Znajdowałam miejsce do spania, pracę i funkcjonowałam jak dobrze naoliwiona maszyna, ale zawsze z tyłu głowy czaił się strach. Teraz nie musiałam się już obawiać swojej rodziny, opuściła mnie adrenalina, a śmierć Nate'a wydarła ze mnie ostatnie emocje. Czułam się nijaka, pusta. Nie wiedziałam, kim teraz jestem.

Po południu zadzwoniła Mary. Chciała wiedzieć, co u mnie słychać, więc jak już miałam w zwyczaju, skłamałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dowiedziałam się, że koza Katie zdechła i w domu Nancy panuje dramat. Nikt nie wie, co się stało, natomiast mała rzuca kolejnymi teoriami i oskarżeniami. Słuchałam opowieści Mary i walczyłam ze sobą, żeby za nimi nie tęsknić. Nie mogłam sobie tego zrobić. Miałam dać sobie szansę z dala od nich, więc musiałam chociaż spróbować.

Gdy tylko skończyłyśmy rozmawiać, zaczęła mnie ogarniać nostalgia, a tego nie znosiłam. Pomyślałam, że muszę jak najszybciej wyjść na zewnątrz. Chwyciłam za telefon i wybrałam kontakt z listy. Monica odebrała po dwóch sygnałach. Chciałam zaproponować wyjście do knajpy, ale ku mojemu zaskoczeniu zaprosiła mnie na wieczór do siebie. Przyjęłam jej propozycję z ogromną radością, jakby właśnie wyciągnęła mnie z największych tarapatów.

Uber wysadził mnie przed domem, którego adres podałam w aplikacji. Wsiadłam i zanim ruszyłam w stronę

wejściowych drzwi, rozglądałam się przez chwilę dookoła. Przyjemna okolica, stwierdziłam. Wszędzie starannie wypielegnowane ogrody, ładnie przystrzyżone trawniki i jasne elewacje domów. Uśmiechnęłam się lekko i po raz pierwszy odkryłam w sobie maleńkie pragnienie posiadania własnego dachu nad głową.

– Zapraszam! – zawołała Monica, która nagle stanęła w progu.

Pomachałam do niej na przywitanie. W pierwszej chwili zaskoczył mnie jej ubiór. Miała na sobie cienką, prześwitującą bluzkę, która swobodnie opadając z jednego ramienia, ukazywała czarne ramiączko biustonosza. Krótka spódnica odsłaniała atut tej kobiety – długie, niesamowicie zgrabne nogi. Widząc ją w takim stroju, jakoś nie mogłam jej sobie wyobrazić jako żołnierza. Widziałam ją już w ciężkich butach i bojówkach, ale ta kobieca wersja podobała mi się znacznie bardziej. Pasowała do niej.

– Czego się napijesz? – zapytała, gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi.

– A co proponujesz?

– Zrobiłam dzbanek margarity.

Podążyłam za nią wzrokiem, kiedy ruszyła do kuchni. Na blacie wyspy kuchennej stało zaszronione szklane naczynie, które było dzbanem, a nie dzbankiem. Gdy podeszłam bliżej, tylko się upewniłam, że naczynie ma minimum dwa litry.

– Spodziewasz się jeszcze kogoś? – zapytałam, wskazując na koktajl.

– Nie, a masz ochotę na jakieś dodatkowe towarzystwo?

Uśmiechnąwszy się, mrugnęła porozumiewawczo, na co ja tylko przewróciłam oczami.

– Spora porcja – stwierdziłam, ignorując jej pytanie.

– Popatrz, ile tutaj skruszonego lodu. To praktycznie sama woda. Orzeźwia i poprawia nastrój.

Monica wręczyła mi kielich, odpowiedni do serwowania margarity, następnie zaproponowała przejście na taras. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na wnętrze domu. Był niezwykle urokliwy i tworzył bardzo ciepły klimat. Kanapa i fotele z tych wygodnych, a nie na pokaz. Jasne ściany, ogromna kuchnia w kształcie U połączona z salonem i ciemna drewniana podłoga – to wszystko stwarzało przytulne wrażenie.

Oczywiście podejrzewałam, że Monica, jak i reszta załogi, mają odpowiednie fundusze na zapewnienie sobie dostatniego życia, więc nie byłam zaskoczona najlepszymi sprzętami kuchennymi ani dodatkami, które dopełniały całości. Byłam natomiast zmieszana, bo znając Monicę i jej zawód, trudno mi było ją sobie wyobrazić w prywatnym wydaniu. Owszem, spotkałyśmy się kilka razy w knajpkach, ale wtedy zjawiała się cała załoga i umykało mi jej subtelne, kobiece oblicze.

– Masz naprawdę piękny dom. Taki przytulny – odezwałam się wreszcie.

– A myślałaś, że mieszkam w bunkrze? – zaśmiała się.

Podążyłam za nią na taras. Drewniany podest z ciemnego drewna cudownie komponował się z ogrodem, w którym stało jacuzzi. Chyba na chwilę otworzyłam usta, zdumiona tym widokiem.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś akurat dzisiaj. Nie miałam żadnych planów, a siostra w ostatniej chwili oświadczyła, że wyjeżdża z rodzinką na parę dni.

– Nie chciałaś spotkać się z „dochodzącym”? – zapytałam z uśmiechem, bo pamiętałam nasze dawne rozmowy.

– I tu cię zaskoczę.

Uśmiechnęła się szeroko, a następnie uniosła kieliszek do ust, a upiwszy sporą porcję margarity, odłożyła szkło na okrągły stolik. Prawdopodobnie, chcąc zwiększyć moją ciekawość, specjalnie przedłużała ciszę. Zrobiłam w powietrzu młynek dłonią, ponaglając ją w ten sposób.

– Nie mam już „dochodzącego” – oświadczyła wreszcie.

– Chcesz powiedzieć, że żyjesz w celibacie?

– Nie. Mam faceta. Na stałe.

To mnie zaskoczyło, bo w trakcie naszej ostatniej rozmowy na ten temat była zdecydowana na życie w pojedynkę i dopuszczała do siebie tylko jedną możliwość – seks na żądanie.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie? Jak dobrze pamiętam, wzbraniałaś się przed stałym związkiem.

– Zgadza się, ale poznałam mężczyznę, z którym jest mi bardzo dobrze. Świetnie się rozumiemy, lubimy razem spędzać czas. Sprawdziłam go ze wszystkich stron i uznałam, że się nadaje na stałego faceta.

– Sprawdziłaś go ze wszystkich stron? W sensie?

– Po pijanemu, z przyjaciółmi, w łóżku. Wiem, że nie ma ideałów, ale ten ma na to niezłe zadatki.

– Poszczyściło ci się.

- Na dodatek nie chce dzieci, chociaż je uwielbia. Kiedy siostra podrzuca mi dzieciaki, szaleje z nimi po całym domu i ogrodzie.

- Uwielbia dzieci, ale ich nie chce? Nie bardzo rozumiem.

- Nie chce mieć dzieci, bo w jego rodzinie panoszy się rak, w dodatku jeden z tych najgorszych. To draństwo jest dziedziczne, więc on nie chce ryzykować. Jego ojciec i wujek zmarli w młodym wieku i to w strasznych męczarniach, dlatego Jacob postanowił nie przenosić tego draństwa dalej. Podobno to jest zapisane w kodzie genetycznym. To nieuleczalny nowotwór.

- Przykro mi z powodu jego rodziny, ale czy nie boisz się, że on również może zachorować?

- Nie myślę o tym. Oczywiście, że może zachorować. To tak samo, jak ja mogę nie wrócić z pracy. Ale może też nic się nie wydarzyć, a wtedy będziemy się ze sobą bawić przez resztę życia.

Wzruszyła ramionami i znowu sięgnęła po kieliszek. Podążyłam za jej przykładem. Wzięłam kilka łyków drinka, który pomimo iż był przepyszny, miał większą zawartość alkoholu, niż pierwotnie zakładałam.

- Idealna z nas para - powiedziała po chwili.

- A kim jest z zawodu?

- Lekarzem. Onkologiem.

- Onkologiem? Gdzie ty go poznałaś?

- Wyobraź sobie, że u brata na weselu.

Zaśmiała się i opowiedziała mi, jak przez całe przyjęcie wlepiła w nią wzrok. Okazało się, że jest dobrym znajomym panny młodej, dlatego został zaproszony na ślub. On

również wpadł Monice w oko, ale ona nastawiała się wyłącznie na jednorazową przygodę. Po wspólnie spędzonym wieczorze wiedziała już, że na jednym spotkaniu się nie skończy. Oboje byli sobą zauroczeni.

– Wzięło mnie – oświadczyła. – Po raz drugi w życiu. Wydawało mi się, że nigdy do tego nie dojdzie. Mówiłam ci, że nie mam zamiaru się z nikim wiązać.

– Tak, pamiętam to bardzo dokładnie, dlatego zaskoczyłaś mnie tą nowiną.

Zamyśliłam się. Podobne postanowienie złożyłam sobie w dniu pogrzebu Nate'a. Nie miałam zamiaru się do tego przyznawać, ale nie wierzyłam, że spotkam drugiego takiego jak Nate. On był jedyny. Wyjątkowy.

– Przez chwilę się przed tym wzbraniałam, ale Nick mi przegadał. Jego małżeństwo z Rachel jest dla niego wybawieniem. Zresztą sam mi nieraz mówił, że rodzina pomaga mu przetrwać wiele rzeczy.

– On chyba jedyny ma żonę. Prawda?

– Tak. Żniwiarz jest specyficzny. Czasami jak zagada, to włos się jeży na całym ciele, więc kobiety raczej nie zagrzewają przy nim zbyt długo miejsca. Miles próbuje. – Zaśmiała się. – Romantyk. Podobno od kilku tygodni spotyka się z jakąś kobietą, ale niczego nie chce powiedzieć.

– A Marcus?

W tym samym momencie, w którym zadałam pytanie, rozległ się dzwonek. Monica wyjaśniła, że zamówiła pizzę, po czym szybko się oddaliła. Wzięłam kolejny łyk margarity. Ta rozmowa przypominała mi pogaduchy z Nancy. Była równie otwarta jak Monica. Nagle tak mocno zapragnęłam, żeby obie pozostały moimi przyjaciółkami

już na zawsze. Łaknęłam towarzystwa. Potrzebowałam go do życia. Siedząc w pokoju hotelowym, nie miałam ochoty na nic, a tutaj, z Monicą, czułam się znacznie lepiej.

– Nie wiedziałam, jaką lubisz, więc wzięłam dwie – oświadczyła gospodyni, wchodząc na taras.

Położyła pudełka na bocznym stoliku i otworzyła wieczko szarego, płaskiego kartonika, który znajdował się na wierzchu. Zapach ziół i pieczonego ciasta dotarł do mnie natychmiast, pewnie dlatego poczułam nagły głód. Podeszłam do Moniki, aby pomóc jej z talerzami.

– Lubię hawajską, ale chłopaki zawsze cudują, że ananas na pizzy to profanacja.

– Ja uwielbiam pizzę z ananasem.

– Świetnie. Częstuj się.

Pierwsze kilka minut zajęłyśmy się pachnącymi trójkącikami. Smak był równie obłędny jak zapach. Jadłam nie tylko kierowana głodem, ale również rozsądkiem. Drink, który serwowała Monica, był mocny, a ja nie chciałam szybko się upić. Miałam nadzieję na długi wieczór w jej towarzystwie, bo perspektywa powrotu do hotelu była niezbyt przyjemna.

– Myślałam o tej waszej sprawie – zaczęłam po dłuższej chwili.

– Jakiej sprawie?

– O tym zleceniu, którego się podjęliście. Rozmawialiście o tym u Nicka.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy.

– A co mam innego do roboty? O co tam właściwie chodzi?

– Na razie potrzebujemy się dowiedzieć, czy żona tego faceta jest w domu. Jeżeli jej nie ma, to będziemy wiedzieć, co mamy robić dalej, ale jak na razie nie możemy uzyskać tej jednej informacji.

– Przecież mogę wam w tym pomóc.

– Wiesz dobrze, że to już nie wchodzi w grę.

– Wiem tylko, że Marcus nie chciał o tym słyszeć, ale przecież nie wszystko jest stracone.

– Co masz na myśli?

Odłożyłam reszkę niedojedzonego kawałka pizzy na talerz i wytarłam dłonie serwetką. Byłam już najedzona i nie czułam alkoholu w organizmie, więc cel został osiągnięty. Nie byliśmy wprawdzie jeszcze w połowie dzbanka, ale podkład miałam konkretny. Tak przynajmniej uważałam.

– Ja naprawdę mogłabym się tam wkręcić. Skoro wiesz, gdzie to jest, powiedz mi, a ja spróbuję zdobyć pracę tej sprzątaczkii. Pokręcę się po domu i wybadam, co trzeba. Zrozumiałam tylko, że chcecie mieć tam kogoś na krótko, a ja się do tego idealnie nadaję. Po tygodniu oświadczę, że nie odpowiada mi pensja albo że dostałam lepszą ofertę pracy, i tyle mnie będą widzieć.

– Myślisz, że to jest takie proste?

– Nie. Nie wiem.

Czułam przyływ dziwnej energii, może nawet trochę niepokojącej, ale zdecydowanie coś poczułam. Od dawna chciałam rozniecić w sobie jakieś emocje – poza cierpieniem – i za każdym razem ponosiłam klęskę, ale tym razem zaczęło się coś we mnie tlić. Rozpoznawałam to

dziwne wiercenie w żołądku, jakby ekscytacja i podenerwowanie zaczęły się już we mnie panoszyć.

– Chcę wam pomóc. Sami uważaliście, że to dobry pomysł. Nikt mnie tutaj nie zna. Ja nikogo tutaj nie znam, a na dodatek szukam pracy, więc to będzie wiarygodne. Ja będę wiarygodna.

– Wiesz co? Myślę, że Marcus ma rację.

– Tak ci się tylko wydaje czy to on cię do tego przekonał?

– Emily, nie należysz do naszej ekipy.

– Tak, wiem. Wyraził się dosyć jasno. Wszyscy to usłyszeliśmy. – Zwiesiłam na chwilę głowę, po czym wzięłam głęboki oddech i podniosłam wzrok na Monicę. – Tylko sądziłam, że po tym wszystkim... – Nie wiedziałam, jak mam to wyjaśnić. – Po tych akcjach i ze względu na Nate'a... Że mimo wszystko należę do waszego grona.

Monica się roześmiała. Ta reakcja niebył mi się spodobała, a wręcz zabolą.

– Ty to źle zrozumiałaś. Marcus powiedział, że nie należysz do naszej ekipy, bo nie masz naszego przeszkolenia. O to mu chodziło. Gdyby coś się zaczęło dziać, miałybyś marne szanse. My troszeczkę inaczej do tego wszystkiego podchodzimy. Jesteśmy zawodowymi żołnierzami.

– Jesteś pewna, że właśnie o to mu chodziło?

– Oczywiście i właśnie dlatego nikt się już później nie odezwał. Wszyscy nagle zdaliśmy sobie sprawę, że Marcus ma rację. To był jedyny argument, którym mógł nas przekonać.

– A ja myślałam, że... – zamilkłam.

– Co sobie myślałaś?

– Nie wiem. Jego słowa zabrzmiały tak, jakby chciał wam uzmysłwić, że do was nie pasuję.

– Nie żartuj. Pasujesz jak mało kto.

Dopiero teraz zrozumiałam, dlaczego wszyscy tak nagle zgodzili się z Marcusem i odrzucili propozycję mojego udziału w ich zleceniu. Nie chcieli mnie narażać jako cywila. Mieli na względzie wyłącznie moje bezpieczeństwo. Rozmowa z Monicą rozwiązała wszelkie moje wątpliwości i sprawiła, że poczułam się znacznie lepiej. Pewniej.

– W takim razie przekonaj Marcusa – ciągnęłam wątek. – Naprawdę chcę pomóc. Mogę się wam przydać. Powiecie mi, co mam robić, jak się zachowywać. Chyba nie przepuścicie takiej okazji? Powiedz mu to.

– Emily – powiedziała poważnym tonem – my mamy dosyć specyficzne relacje. Odbywaliśmy razem misje, spotykamy się na piwie, czasami nawet wszyscy razem wyjeżdżamy, żeby to jakoś odreagować, ale Marcus to przede wszystkim mój szef. I chociaż czasami nie podobają mi się jego decyzje, to muszę je zaakceptować. Poza tym nie nauczę cię odpowiedniego reagowania w przeciągu kilku dni. Tego nie da się powiedzieć, zakomunikować i tyle. Musisz reagować instynktownie, na zasadzie pamięci mięśniowej.

Postanowiłam zastosować inną taktykę. Uparłam się, bo bardzo chciałam uczestniczyć w tej akcji. Nawet nie chodziło mi o tę konkretną, po prostu potrzebowałam znowu poczuć jakieś emocje, a zauważyłam, że gdy tylko zaoferowałam im swoją pomoc i pojawiła mi się w głowie w ogóle taka koncepcja, zaczęłam coś odczuwać. Nie potrafiłam jeszcze zdefiniować tego uczucia i może ono wcale nie było niczym pozytywnym, jednak wiedziałam, że chcę się z tym zmierzyć.

– Jaki on jest? – zapytałam, chcąc tylko na chwilę zmienić wątek.

– Kto?

– Marcus. Jaka jest jego historia?

– Mało o sobie mówi, więc tak naprawdę niewiele wiemy. To znaczy znamy ogólne informacje na jego temat, ale prywatne życie trzyma w tajemnicy. Czasami nawet żartujemy, że w jego domu pewnie czeka żona i dzieci, których nikt nigdy nie widział na oczy. – Zaśmiała się. – Najbliżej był z Nate'em. Wszyscy poznaliśmy się na pierwszej misji, ale oni wcześniej ze sobą służyli w armii.

– Czyli może kogoś mieć.

– Nie wydaje mi się – skwitowała.

– Dlaczego tak myślisz?

– Jakby to powiedzieć... Jest zmotywowany do pracy, ale nie do życia.

To zdanie mnie zaskoczyło, chociaż musiałam przyznać, że odniosłam podobne wrażenie.

– Zauważyłam, że jest spięty. Albo nie, to nie to... Jakiś taki wkurzony. Tak, taki mi się wydaje.

– Marcus jest temperamentny – przyznała. – Jak się wkurzy, to najlepiej zejść mu z drogi. Ale wierz mi, potrafi być niesamowicie skupiony, opanowany i profesjonalny. Jest genialny w rozpoznaniu. Ma ogromne kontakty i czasami zastanawiamy się, jak daleko sięgają. Jego rodzina obraca się w szerokich i powiedziałabym, mocno zróżnicowanych kręgach. Dla mnie to facet zagadka. Nate był zamknięty w sobie, ale wiedziałam o nim znacznie więcej. Marcus... Chodzi swoimi ścieżkami.

– Ale mówiłaś, że wyjeżdża z wami się odstresować.

– Tak. Nawet on sam organizuje nam takie wypadki i jest na nich wyluzowany. To nie typ z kołkiem w tyłku. Potrafi się zabawić. Ma niesamowicie mocną głowę, więc nigdy z nim nie pij. Odpadniesz szybko.

– Nie zamierzam – zapewniłam.

– Nate też lubił zabawę. Zresztą oni byli do siebie trochę podobni i może dlatego tak świetnie się rozumieli. I obaj uparci jak osły. Jak się na coś zafiksowali, to koniec.

Sama wzmianka o ukochanym wywołała we mnie dziwną falę. To abstrakcyjne uczucie wciąż mnie prześladowało. Nate był moim mężczyzną, ale tak naprawdę już nim nie był. Nie miałam ukochanego. Byłam sama, a jednocześnie nadal nosiłam go w sercu i głowie. Musiałam się przyzwyczaić do tego dziwnego zawieszenia.

– Poza tym nigdy nie widziałam Marcusa z kobietą. Tak na dłużej, oczywiście, bo jakieś tam się przewinęły. Chyba miał takie samo podejście jak ja. Myślę, że gdyby Marcus faktycznie kogoś miał, raczej by mi to nie umknęło. Twój Nate też się zmienił, jak zaczęliście być ze sobą.

Zastanowiłam się chwilę nad tym, co powiedziała Monica. Nate rzeczywiście zrobił się bardziej pobłażliwy, gdy zaczęliśmy być ze sobą oficjalnie. Łatwiej mi było go urobić w różnych kwestiach i częściej robiliśmy rzeczy, które to ja zaproponowałam. Czy to przeze mnie złagodniał i czy to go właśnie zgubiło? Potrząsnęłam głową, jakby te ruchy mogły wyrzucić myśli z głowy.

– Z czasem będzie ci to przychodziło z łatwością – powiedziała nagle Monica.

– Co? Nie rozumiem.

– Rozmowa na temat Nate'a. Kiedy ktoś wspomni jego imię, nie będziesz wracała wspomnieniami do tego, co było. Zaufaj mi. To minie. Nie mówię o nim, żeby sprawić ci przykrość. Chcę, żebyś się do tego przyzwyczaiła. Pamiętam, kiedy chłopaki uważali na to, co przy mnie mówią, po śmierci George'a, a ja gotowałam się w środku, bo te niewypowiedziane wspomnienia, zdania i wszystko, co miało w sobie jego imię, wisiało między nami wszystkimi. Odchorowałam to.

Nie spuściłam wzroku, chociaż w pierwszym odruchu dokładnie to chciałam zrobić. Przyłapała mnie na wspomnieniach, na karmieniu swojej pustki i podsycaniu bólu.

– Przez większość czasu jestem emocjonalnie odrętwiała, po prostu funkcjonuję bez większych nakładów energii. – Po raz pierwszy mówiłam o tym tak otwarcie. – Ale są też takie chwile, kiedy chcę umrzeć, żeby być razem z nim, jednak nie mam odwagi, aby odebrać sobie życie, więc nienawidzę się za to tchórzostwo i wegetuję dalej.

– Emily, nie mów tak! Nie myśl tak!

Monica zareagowała na moje słowa natychmiast. Może i nie powinnam ich wypowiadać na głos, ale chciałam to z siebie wyrzucić, bo właśnie tak się czułam. Zaskoczyłam samą siebie, wyznając swoje najskrytsze myśli.

– Nie umarłam, kiedy powiedzieliście mi o tym, że Nate nie żyje, ale tamtego dnia coś we mnie na pewno umarło, bo nie czuję części siebie.

Monica pozwoliła mi się wygadać, a dzięki temu odczułam pewną ulgę, że wypowiedziałam te koszarne słowa na głos i że ktoś je w końcu usłyszał. Wierzyłam, że musiałam się tego pozbyć, aby nie zgłupieć.

– Żadna część ciebie nie umarła, Emily – zaczęła. – Ta część cierpi, ale z czasem się zregeneruje. Wiem, co czujesz. Ludzie przeważnie tak mówią, żeby kogoś pocieszyć, ale tylko pieprzą od rzeczy. Ja naprawdę wiem, co czujesz. Przeżywałam dokładnie to samo. Na szczęście to jest już dawno poza mną i mam nadzieję, że ty też się z tym szybko uporasz. Musisz. Uwierz mi, kiedy mówię, że to minie i że będziesz mogła pokochać kogoś innego.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, ale w głębi duszy wiedziałam, że może mieć rację. A może miałam nadzieję, że to prawda, bo nie chciałam spędzić swojego życia samotnie.

– Emily, przede wszystkim to ty sama musisz sobie na to pozwolić. Trzymasz się kurczowo wspomnień, ale to tylko wspomnienia.

– Wkręć mnie do tej akcji – zmieniłam temat, bo gula w gardle zaczynała mnie dławić.

– Nie mogę. Marcus by mnie zabił.

– Nic mu nie powiemy.

– Jak ty to sobie niby wyobrażasz? – parsknęła śmiechem, jakby nie wierzyła, że to w ogóle możliwe.

Sięgnęła po kieliszek i wypila połowę jego zawartości duszkiem. Ja również uraczyłam się margaritą. Smakowała coraz lepiej, ale też jej moc zaczęła powoli szumieć mi w głowie.

– Wiesz, gdzie to jest. Znasz nazwisko tego faceta. Na pewno jest jakiś sposób, żeby mnie w to wciągnąć. Nie powiemy nic Marcusowi. Dopiero jak się zwolnię i uzyskam te informacje, przyznam mu się osobiście.

– Ale dlaczego tak się przy tym upierasz?

– Bo właśnie tego potrzebuję. Sama mówiłaś, że muszę sobie z tym jakoś poradzić, i to jest mój sposób. Muszę przestać o nim myśleć, o tym, co było i co się stało. Muszę zająć czymś myśli. Pomóż mi w tym, żebym się nie zadręczała. Tydzień minie szybko, a wy będziecie o krok do przodu.

– To nie jest w porządku. Grasz nieczysto i dobrze o tym wiesz. – Pogroziła mi palcem, ale nie wyglądała na pogniewaną.

– Nie. Po prostu tylko tobie mogę powiedzieć o tym wprost, bo byłaś w mojej sytuacji. Wiesz doskonale, co ja czuję. Wróciłaś z misji, miałaś operację, zginął twój narzeczony. Co zrobiłaś? Rzuciłaś się w wir pracy. Nie szukałaś nowej, bezpiecznej, spokojnej. Podejmowałaś olbrzymie ryzyko w każdym zleceniu, które przyjmowaliście, bo tylko to sprawiło, że nie myślałaś. Prawda? Musiałaś się skupić na innych rzeczach, żeby wyjść z kolejnej akcji żywa. To ci pomogło zapomnieć. Mary i John powiedzieli, żebym sobie ułożyła życie. To zabolalo, ale zdałam sobie sprawę z tego, że może mają rację.

– Mają.

– Tylko że ja nie potrafię przestać o tym myśleć. Wiem, że gdy się czymś zajmę, i nawet jeżeli to będzie niebezpieczne, a może właśnie dlatego, to skupię się wyłącznie na tym. Na danym zadaniu. Nie będę miała chwili na wspomnienia. Nieważne, jak to się dla mnie skończy. Wszystko mi przypomina Nate'a. Ja cały czas sobie przypominam Nate'a. Rozumiesz? Jakbym nie miała innych myśli! Po prostu chcę poczuć, że żyję, bo jak na razie tego nie doświadczam.

Monica przyglądała mi się przez chwilę, ale milczała. Pozwoliła mi wyrzucić z siebie to wszystko, co siedziało we

mnie już bardzo długo. Odczułam ulgę. Westchnęłam głośno, po czym wypićam całego drinka. Kobieta sięgnęła po dzbanek i uzupełniła mój kieliszek.

– Szukasz adrenaliny – stwierdziła.

– Tak. Chyba tak. Wiem, jak to absurdalnie brzmi. Nie jestem przeszkolona, to prawda, ale przecież możesz mi coś podpowiedzieć. Cokolwiek.

– Marcus się na to nie zgodzi.

– Wiesz, że lepiej prosić o przebaczenie niż o pozwolenie.

– Aha, czyli tak chcesz mnie załatwić? – Zaśmiała się. – Zginę z rąk Marcusa.

– Nic ci nie zrobi. Już moja w tym głowa – zapewniałam. – Chcę się w to zaangażować. Teraz czuję się jak na jakimś wygnaniu. Ja po prostu muszę coś zrobić. A tak przynajmniej będę miała poczucie, że wam pomogłam, że się na coś przydałam.

Nie bardzo wierzyłam w to, że uda mi się przekonać Monicę. Była niezwykle lojalna. Dlatego, gdy zgodziła się na moją propozycję, byłam oszołomiona. Cieszyłam się i denerwowałam jednocześnie. Już nie mogłam się doczekać, czułam narastające podniecenie, ale to mogło być też działanie tequili, której Monica z pewnością nie żałowała w przygotowanej margaricie.

Dojadłyśmy drugą pizzę, wypiliśmy swoje drinki i wpatrywałyśmy się w zapadający zmrok. Na zewnątrz było przyjemnie, chociaż pamiętałam, że u Wilsonów o tej porze na werandzie panował delikatny chłód. W mieście było inaczej i chociaż siedziałyśmy praktycznie w ogrodzie, to

jednak wszystko dookoła parowało po całym dniu upału i czuć było w powietrzu zaduch.

- Czyli mam zagadać do gościa w barze? - zapytałam.

Monica skinęła głową. Wprowadziła mnie szybko w całą sprawę. Znała ochroniarza mężczyzny, który był teraz ich obiektem zainteresowania. Obiecała, że zaprowadzi mnie do lokalu, w którym Noah przeważnie bywał. Nierzadko sama się z nim tam spotykała. Zarzekała się, że między nimi do niczego nie doszło, ale on sam lubił się zabawić z nowo poznanymi dziewczynami. Uważała go jednak za porządnego faceta i była pewna, że nie zrobi mi krzywdy.

- To może jedźmy tam dzisiaj? - chlapnęłam.

- Przemawia przez ciebie alkohol.

- Może to dobrze? Jestem odważniejsza.

- Jesteś pijana, więc to nie odwaga, tylko brak zahamowań.

- Potrafię stać prosto - oświadczyłam, co od razu chciałam udowodnić, dlatego też wstałam od stołu i dumnie uniosłam głowę.

- To ma mnie przekonać? - Zaczęła się śmiać. - Pozujesz do zdjęcia czy tak masz zamiar go zwabić?

Opadłam na krzesło, bo faktycznie trochę szumiało mi w głowie. Natychmiast zażądałam mocnej kawy, bo wiedziałam, że ona szybko postawi mnie na nogi. Zanim Monica przygotowała kofeinowy napój, uraczyłam się dwoma szklankami wody.

- Zostań u mnie na noc. Nie musisz przecież wracać do hotelu - zaproponowała.

– Masz dla mnie jakąś sukienkę? Taką, żebym mogła na siebie zwrócić uwagę?

– Tam, gdzie mam zamiar cię zaprowadzić, lepiej nie szukać uwagi innych.

– Ty tam chodziłaś – wyrzuciłam z lekka urazą.

– Lubię cię – zaśmiała się. – Jesteś rozkoszna z tą swoją naiwnością, że w walce mamy te same szanse.

– Przecież nie idę tam walczyć.

– Okej, spróbuję inaczej. Jak często w swoim życiu chodziłaś do barów i musiałaś odganiać od siebie nachalnych, obleśnych gości?

Musiałam przyznać, że nigdy, ale nie było konieczności przyznania się do tego na głos, ponieważ Monica świetnie wyczytała odpowiedź z mojego wyrazu twarzy. Do knajp wychodziłam wyłącznie w towarzystwie Nate'a, a później już tylko z jego ekipą. W życiu sprzed Nate'a nie miałam zbyt wielu okazji i wręcz unikałam tego typu rozrywek. Na randki nigdy nie chodziłam, więc moje doświadczenie było zerowe. Zdarzało się, że musiałam uciekać i odganiać od siebie ludzi mojego ojca, gdy w naszym ogrodzie urządzali sobie popijawy, ale to co innego. Jeszcze wtedy moja rodzina nie pozwoliłaby mnie skrzywdzić – a przynajmniej tak mi się wydawało.

– W takim razie daj mi taką sukienkę, w której będę wyglądać na zagubione dziewczę.

– Do tego nie musisz się przebierać.

– Ej! – krzyknęłam i machnęłam ręką w jej stronę, jakbym chciała ją pacnąć.

Monica się śmiała, ale ostatecznie wstała i zniknęła na chwilę w głębi domu. Siedziałam z uśmiechem na ustach. Dobrze czułam się w jej towarzystwie, bo nie musiałam ukrywać tego, co czuję. Nie chciałam już poszukiwać siebie. Postanowiłam zbudować siebie na nowo. Nie czułam już na ramieniu wrogiego oddechu swojej rodziny, dlatego od jakiegoś czasu wiedziałam, jak smakuje wolność. Nate nauczył mnie swobody, lecz jego też już zabrakło, więc życie odsłaniało przede mną ogrom możliwości, które musiałam tylko rozpoznać. Nie miałam zamiaru poznawać swojej nowej drogi, biegnąc – postanowiłam raczej robić spokojny krok po kroku. Z rozmysłem. Z pełną świadomością.

Kawa pomogła mi trochę dojść do siebie, ale nadmiar wody sprawił, że co chwilę biegałam do toalety. Teraz czekałam cierpliwie na koleżankę, która jakby zapadła się pod ziemię.

– Chyba mam coś odpowiedniego – oświadczyła Monika, wchodząc na taras.

Rozłożyła grafitową sukienkę, przykładając do swojego ciała, abym mogła zobaczyć kreację w całej okazałości. Kiecka była zupełnie prosta i kończyła się tuż przed kolanami. Dekolt był wycięty w głęboki serek i to było jedyne szaleństwo tego kroju.

– Nie będę wyglądała w tym jak w worku? – zapytałam mało przekonana.

– Mam do tego czarny paseczek. Poza tym ta sukienka będzie ci pasować do tych twoich sandałów.

Popatrzyłam na czarne, cienkie paseczki, które miałam na stopach. Miała rację. Będę wyglądała naturalnie i kobieco. Zgodziłam się szybko, zanim Monica zmieniłaby zdanie do całej tej spontanicznej akcji, której byłam prowodyrem.

- Na pewno mu się spodobaś.
- Dlaczego tak myślisz?
- Po prostu bądź sobą. Tylko on może załatwić ci tę robotę.

Do knajpy podjechałyśmy uberem. Nie chciałyśmy uzgadniać konkretnego planu działania w samochodzie, ponieważ kierowca i tak za bardzo nam się przyglądał. Siedziałyśmy cicho przez całą drogę. Wyglądałyśmy dosyć dziwnie. Ja w sukience i lekkim makijażu, a Monica w ciemnych dżinsach, czarnym podkoszulku i czapeczce z daszkiem. Nie chciała, żeby Noah ją rozpoznał, dlatego miała zaszyć się gdzieś w kącie sali i obserwować nas z daleka, ale ten delikatny kamuflaż też mógł pomóc.

Zanim sięgnęłam po podłużny uchwyt drzwi do knajpy, moja towarzyszka odciągnęła mnie na bok. Rozglądnęła się konspiracyjnie, co wywołało mój śmiech, ale ona była całkowicie poważna. Zgromiła mnie wzrokiem, więc szybko się uspokoiliśmy.

- Pamiętaj, jeżeli będzie coś nie tak, masz natychmiast wyjść. Rozumiesz?
- Tak jest. - Zasalutowałam.
- Widzę, że kawa nie pomogła.
- Daj spokój - powiedziałam, uśmiechając się lekko. - Wszystko będzie dobrze. Nie narażę nas na żadną wtopę. Nawet nie wiemy, czy on tam jest. Tak?
- Przekonajmy się. Jeżeli go nie ma, wychodzimy od razu.
- Zgoda.
- Od teraz umyłam ręce. Wszystko zależy od ciebie.

W środku już nie byłam taka odważna. Kilka par niezbyt przyjemnych oczu zwróciła się w naszym kierunku, kiedy tylko przekroczyliśmy próg. Nagle pomyślałam, że moja sukienka jest za krótka. To dziwne, jak zmienia się perspektywa, gdy czujemy się zagrożeni. Jeszcze u Moniki w domu wydawało mi się, że kiecka jest zupełnie bezbarwna i zbyt stłumiona. Teraz myślałam o niej jak o wyzywającym stroju, który aż krzyczy, że z pewnością jestem łatwa.

– Jest tam – odezwała się Monica, wskazując brodą mężczyznę.

Facet, który był naszym celem, siedział przy barze sam, a przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy, bo z nikim nie rozmawiał. Widziałam tylko jego zgarbione plecy, a oparte na kontuarze ramiona tylko pogłębiały ten łuk. Na szczęście jeden wysoki stołek tuż obok niego był wolny.

Czułam, jak adrenalina zaczyna rozpływać się w moich kończynach, a serce łomotało jak oszalałe. Skinęłam do przyjaciółki, która szybko się oddaliła. Wiedziałam jednak, że jest blisko, więc ruszyłam przed siebie, żeby zająć upatrzone miejsce. Byłam spokojniejsza ze świadomością, że nie jestem tutaj sama.

To miejsce było tylko trochę bardziej rozjaśnione niż ulica na zewnątrz. Panował tu ciężki klimat, ale gdy dostrzegłam kilka innych kobiet, zrobiło mi się lżej na duszy. Wzięłam głęboki oddech i usadowiłam się na miękkim obiciu stołka. Mężczyzna spojrział w moją stronę, ale zrobił to chyba odruchowo, ponieważ bez większego zainteresowania od razu wrócił do wpatrywania się w swoją grubą szklankę. Prawdopodobnie raczył się jakąś whisky, sądząc po kolorze

trunku, i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że też będę musiała coś zamówić. Nikt nie przychodzi do baru, żeby tylko posiedzieć. Zdecydowałam się na tequilę, ponieważ nie chciałam mieszać alkoholu.

Westchnęłam ostentacyjnie, co zwróciło uwagę mojego sąsiada. Teraz zaczął mi się przyglądać z zaciekawieniem. Uśmiechnął się lekko, na co odpowiedziałam tym samym.

- Ciężki dzień? - zapytał.

Nie sądziłam, że to będzie takie łatwe. Rozluźniałam się trochę.

- Mogłabym zapytać o to samo - odpowiedziałam, po czym popatrzyłam ostentacyjnie na szklanekę, która przed nim stała.

Ponownie się uśmiechnął, co pozwoliło mi uwierzyć, że jestem na dobrym tropie.

- Dzień jak co dzień - skwitował.

- W takim razie mój był koszmar - skłamałam.

- Aż tak źle?

Zaśmiał się, a następnie upił trochę bursztynowego trunku, ale zanim go połknął, zatrzymał go przez chwilę w ustach, jakby delektował się jego smakiem. Tak do końca nie wiedziałam, czy był to pokaz dla mnie, czy faktycznie był jakimś koneserem tego szlachetnego alkoholu.

- Przyjechałam do tego miasta pełnia nadziei na lepsze życie, ale najwidoczniej Houston nie pała do mnie sympatią - oświadczyłam.

- To twój pierwszy dzień tutaj?

– Nie, ale jestem tutaj już kilka tygodni i nic się nie zmienia.

– Przyjechałaś do kogoś z rodziny? Do znajomych?

– Nie mam rodziny – powiedziałam zgodnie z prawdą, przywołując w pamięci mojego ojca, matkę i braci. – Znajomych też nie. Nie tutaj. Zatrzymałam się w hotelu i wciąż szukam pracy, ale na próżno.

Mężczyzna przywołał barmana skinieniem głowy, a gdy odwrócił ją w moją stronę, mogłam mu się uważnie przyjrzeć. Wcześniej nie miałam śmiałości, żeby się w niego wgapić, ale teraz, gdy rozmawialiśmy, nie musiałam uciekać wzrokiem, chociaż jego był świdrujący. Musiałam przyznać, że wyglądał całkiem przyzwoicie. Może nawet ciut lepiej niż przyzwoicie. Szatyn z krótko przyciętymi włosami, zielonymi oczami i całkiem kształtnymi ustami. Jego wydatne kości policzkowe przyciągały moją uwagę.

– Na co masz ochotę? – zapytał, po czym znowu upił swojego drinka.

– Poproszę tequilę – zwróciłam się do barmana.

Nie musiałam długo czekać, bo już po chwili stał przede mną kieliszek, z wianuszkiem soli na szklanej krawędzi i ćwiartką limonki na wierzchu, zmyślnie ułożonej skórką w stronę alkoholu. Mężczyzna siedzący obok uniósł swoją szklankę i skierował ją we mnie.

– Jestem Noah Gillham. A ty?

– Emily Milder.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że zdradziłam mu swoją prawdziwą tożsamość.

– Witamy w Houston, Emily Milder.

Jednym haustem wypił całego drinka, po czym ponownie skinął na barmana, który stał w pobliżu. Ten w mgnieniu oka podał mu następną porcję alkoholu w nowej szklance. Ja natomiast delikatnie zliziałam część soli z kieliszka, następnie przechyliłam energicznie szkło, przełknęłam wódkę, a na koniec zatopiłam zęby w limonce. Kilka kropli soku wydostało się na zewnątrz, więc przetałam je palcem, rozsmarowując na dolnej wardze. Podniosłam wzrok i dostrzegłam pociemniałe oczy Noah, który zawiesił spojrzenie na moich ustach i lekko oblizał swoje. Cholera, musiałam kontrolować to, co robię, bo nie chciałam go przecież nakręcić.

- Pochodzisz z Houston? - zapytałam, żeby nasza rozmowa powróciła na odpowiednie tory.

- Tak.

- Masz dom, pracę, żonę? - pytałam, lekko się uśmiechając.

- Tak. Tak... Nie.

Prowadziliśmy ze sobą grę, której to ja musiałam się trochę podporządkować. Nie mogłam od razu przejść do rzeczy, ale bałam się, że będę musiała wypić kolejny shot tequili i wtedy zaczną się kłopoty, bo już po tym jednym kieliszku moja nietrzeźwość, którą uskuteczniłam u Moniki, zaczęła powracać.

- Jakie jest to miasto? Wiem tylko tyle, że jest duże, piękne i niezbyt gościnne dla takich jak ja.

- Czyli jakich? - zapytał, po czym skinął na barmana, który natychmiast podał mi kolejną porcję meksykańskiej wódki.

- Samotnych i bez pracy.

Popatrzyłam na tequilę i bałam się po nią sięgnąć. Noah bacznie mnie obserwował. Nie wiedziałam już, czy ma na mnie ochotę, czy próbuje wybadać, kim tak naprawdę jestem. Nie miałam innego wyjścia, więc ponownie zlizalam sól z kieliszka i uraczyłam się nową dawką alkoholu. Wciąż mnie obserwował, ale procenty zaczynały mnie mocno rozluźniać. Tego się właśnie obawiałam.

– Na tych dwóch kieliszkach zakończę swój wieczór – oświadczyłam.

– Dlaczego? Ja stawiam.

– Jesteś bardzo uprzejmy, ale ja mam bardzo słabą głowę, a nie chciałabym narobić jakichś głupot.

To akurat była najszczęśliwsza prawda. Strach przed tym, że mogłabym powiedzieć za dużo, zaczynał mijać i właśnie dlatego musiałam nieco przyspieszyć swoje udawane zaloty.

– Przy mnie nie musisz się tym stresować. Jest mało rzeczy, które mogłyby mnie zszokować. Nie wiem nawet, czy w ogóle takie istnieją.

Zaśmiałam się i zupełnie odruchowo położyłam mu dłoń na przedramieniu, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi. Dotarło do mnie, że to był kolejny błąd, ale nie mogłam go już cofnąć. Noah popatrzył na moją rękę, więc ją zabrałam, ale tym razem mój ruch był niespieszny. Krzyczałam na siebie w myślach, żebym wzięła się w garść i starała racjonalnie myśleć.

Znałam już ten stan. Raczysz się alkoholem do pewnego momentu i wszystko jest okej. Oczywiście czujesz lekki rausz, ale jeszcze kontrolujesz sytuację i swoje ciało. A później bezsensownie naruszasz tę kontrolę, wypijając

o jeden kieliszek za dużo. Ten jeden kieliszek rozwała twój system, jakby dopiero to on miał moc.

– Dla mnie to i tak za dużo, a jutro muszę od rana rozpocząć poszukiwanie pracy. Muszę przecież z czegoś żyć. Zgadza się?

– A jeżeli powiem, że ci pomogę, zostaniesz dłużej?

– Pomożesz mi szukać pracy? – Staralam się nie bełkotać.

– Może ci ją nawet załatwię.

Uśmiechnęłam się zbyt błogo, więc zreflektowałam się po chwili i nieznacznie się wyprostowałam, chcąc zachować pozory trzeźwości. Skupiłam się z całych sił, po czym zrobiłam grymas niedowierzania. A przynajmniej miałam nadzieję, że właśnie tak to wyglądało.

– To zbyt piękne, żeby było prawdziwe – powiedziałam. – Weszłam do pierwszego lepszego baru i usiadłam akurat obok mężczyzny, który może załatwić mi pracę? Trudno w to uwierzyć.

– Tak się dobrze składa, że mój szef poszukuje nowego pracownika.

– Niesamowite. Bo tak się dobrze składa, że potrafię porządnie sprzątać – chlapanęłam.

– Sprzątać?

Zmarszczył brwi, zaskoczony. Oczywiście popełniłam kolejny błąd, który musiałam jakoś szybko naprawić.

– Wcześniej pracowałam w restauracji jako pomoc kucharza, ale nie mam żadnych referencji, bo właściciel dostał zawału i wszystko tak nagle się posypało... Pomyślałam, że pozostało mi tylko sprzątanie.

Wzruszyłam na koniec ramionami, a że streściłam swoje prawdziwe doświadczenie zawodowe, nie musiałam się martwić o to, jak to zabrzmiało, bo czułam, że wypadłam autentycznie. Miałam rację. Bo Noah skinął głową. Jakoś wybrnęłam, chociaż było blisko totalnej klapy.

– O nic się nie martw. Szepnę mojemu szefowi słówko, żeby cię przyjął.

– Nadal uważam, że to zbyt piękne. Chyba nie będziesz ode mnie wymagał, jakiejś... niemoralnej zapłaty za swoją pomoc?

Zaśmiał się, a ja musiałam przyznać, że podobał mi się jego uśmiech. Najwidoczniej rozmowa ze mną sprawiała mu przyjemność. Ja już też przestałam się krępować, chociaż alkohol z pewnością grał tutaj pierwsze skrzypce.

– Na pierwszej randce? – udawał oburzenie. – Nie, nigdy.

– Czyli to jest randka? – Resztkami świadomości trzymałam słowa na wodzy.

– Poznajemy się, prawda? Ale na taką prawdziwą dopiero cię zaproszę.

Uśmiechnęłam się, ale nie było mi do śmiechu. Wprawdzie chciałam się do niego w pewnym sensie zbliżyć, żeby załatwił mi tę pracę, ale chyba nie do końca przemyślałam swoją taktykę. Nie przewidziałam, jaki to może mieć skutek. Zsunęłam się powoli ze stołka, zadowolona, że udało mi się utrzymać równowagę.

– Miałaś zostać dłużej – powiedział z wyrzutem.

– Bardzo bym chciała, ale dzisiaj praktycznie nic nie jadłam, a te dwa shoty zaczynają mieszać mi w głowie. Chodziłam cały dzień za pracą i jestem padnięta. Mam nadzieję, że się nie rozmyślisz.

– W takim razie widzimy się we wtorek o dziewiątej rano. Przyjadę po ciebie.

– Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu. Po prostu podaj mi adres.

Przede wszystkim nie chciałam, żeby wiedział, gdzie mieszkam.

– Nie, nie. Jutro mam wolne, więc we wtorek pojedziemy razem. Nie możesz się tam pojawić beze mnie, więc zgarnę cię po drodze. To gdzie się zatrzymałaś?

– W OYO przy Plainfield Street.

– Będę.

Skinęłam do niego, machnęłam dłonią na pożegnanie, a odwróciwszy się w stronę drzwi, starałam się iść prosto i niezbyt szybko. Powiedziałam mu o sobie zbyt wiele, zdradziłam swoje prawdziwe nazwisko, wyjawiałam, gdzie mieszkam. Czuję, że to on mnie rozpracował. Nie popisałam się.

Poniedziałkowy poranek powitał mnie potwornym bólem głowy. Przez chwilę zastanawiałam się, gdzie jestem. Komfortowe łóżko, przyjemna sypialnia. Do głowy docierały strzępki wspomnień z poprzedniego wieczoru. Byłam w knajpie. Rozmawiałam z Noahem. Wyszłam. Monica coś do mnie mówiła. Pamiętałam zaskakująco wiele z wizyty w barze, ale po wyjściu z niego chyba urwał mi się film, a przynajmniej mogłam go odtworzyć w myślach tylko w postaci pojedynczych fragmentów – na dodatek nie bardzo wyraźnych.

Wreszcie uzmysłowiłam sobie, gdzie jestem. Prawie powłócząc nogami, przecierając twarz dłońmi i wydając z siebie pomruk cierpienia, weszłam do salonu. Monica kręciła się po kuchni z kubkiem w dłoni, wpatrując się w ekran iPada. Gdy tylko mnie usłyszała, podniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko. Oprócz promiennego uśmiechu zauważyłam u niej mokre włosy, podkoszulek typu oversize i krótkie spodenki.

– Wstałaś wreszcie – zauważyła nieco żartobliwie.

Podeszłam do wyspy kuchennej, wdrapałam się na wysoki stołek, po czym oparłam łokcie na blacie, podpierając obolałe ciało.

– Czuje się, jakbym umarła, zmartwychwstała i była teraz zombie.

– Rzeczywiście tak to wygląda.

– Dziękuję.

Położyłam czoło na przedramionach i westchnęłam ciężko.

– Ten stan to twoja wina – wymruczałam.

– Tak? – zaśmiała się. – Przypominam, że to ty się uparłaś, żeby jechać tam od razu. Natychmiast – recytowała, nabijając się ze mnie. – Póki alkohol rozprowadza w twojej krwi odwagę.

– Dobra, dobra. Gdyby nie dwadzieścia galonów twojej margarity, która powaliłaby nawet słońca...

– Raptem parę kieliszków – przerwała mi, śmiejąc się. – Nie marudź. Zrobię ci śniadanie. Ja już jadłam.

Podniosłam głowę, następnie odchyliłam ją na chwilę do tyłu, ale to niczego nie zmieniło w moim fatalnym

samopoczuciu. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio miałam takiego kaca.

– Ranny ptaszek z ciebie. Jadłaś, wzięłaś prysznic.

– Pobiegałam – dodała do mojej wyliczanki.

– Pobiegałaś? – powtórzyłam za nią pytająco, a na samą myśl o joggingu zrobiło mi się niedobrze.

– Staram się biegać codziennie, żeby utrzymać kondycję.

– Podziwiam – wymamrotałam.

– Jak chcesz, możesz biegać ze mną.

– Pozostanę przy podziwianiu.

Pokręciła głową, jakby rozbawiona, po czym podeszła do lodówki i zaczęła wyciągać produkty, aby przyrządzić mi śniadanie. Nie byłam pewna, czy zdołam cokolwiek przełknąć.

– Chyba sobie odpuścę jedzenie – wygłosiłam.

– Nie ma mowy. Usmażę ci bekon.

– Bekon?

– Wierz mi, to najlepsze na kaca. Jajka i bekon. Dużo bekonu. Tłuszcz...

– Proszę, bez opisów – przerwałam jej, bo poczułam nadchodzące mdłości.

Monica zajęła się przygotowaniem posiłku, w międzyczasie podała mi czarną jak smoła kawę, ale cały czas milczała. Byłam jej za to ogromnie wdzięczna, bo ból głowy chciał chyba rozsadzić mi czaszkę. Szklankę z wodą i dwiema białymi tabletkami przyjąłam wręcz jak najpiękniejszy prezent. Nawet nie zapytałam, co mi podała, tylko łyknęłam szybko i popiłam bezsmakowym płynem.

Równie dobrze mogłaby mi wcisnąć pigułkę ekstazy, a ja i tak jak głupia wzięłabym ją, jakby miała mnie ocalić przed wybuchem mózgu.

Po śniadaniu i przyćmieniu bólu głowy usiadłyśmy w salonie. Monica piła już drugą kawę, podczas gdy ja ledwie kończyłam swoją.

– To jak ci poszło? – zapytała. – Wczoraj bełkotałaś coś bez ładu i składu.

– Załatwi mi tę pracę – oświadczyłam.

– Szybko. Chyba trochę za szybko.

– W sumie też byłam zaskoczona, że od razu wyskoczył z tą propozycją.

– Cóż. Szczęście początkującego. Musiałaś go dobrze zbajerować.

– Tak, ale chyba nie do końca dobrze.

– Co to znaczy?

– Na swoje usprawiedliwienie mogę od razu zaznaczyć, że przegięłam z alkoholem.

– Powiedz, co masz na myśli, mówiąc, że „nie do końca dobrze”? – zaniepokoiła się.

– Rozmawialiśmy swobodnie. Noah jest bardzo miły i otwarty. Opowiadałam mu o tym, że przyjechałam do Houston i szukam pracy. Jak już mówiłam, sam mi ją nagle zaproponował.

– I co dalej? Masz tam jechać? Podał ci adres?

– Nie, ale jutro ma mnie odebrać z hotelu.

Monica nie wyglądała na zadowoloną. Odstawiła pusty kubek po kawie na niski stolik i opadła zrezygnowana na

oparcie sofy.

– Zdradziłaś, gdzie mieszkasz?

– Nalegał. Uznałam, że to nic takiego. Przecież to nie adres mojego domu. W każdej chwili mogę się przenieść. Prawda?

– To był kiepski pomysł. Zapomnij o tym. Przeniesiemy cię jeszcze dzisiaj.

– Monica, daj spokój – zaprotestowałam. – Przecież to tylko hotel. Nie powiedziałam, w którym pokoju jestem. Wyjdę przed budynek i poczekam sobie na niego przy ulicy. Rano jedzie do pracy i zgarnie mnie po drodze.

Widziałam, że zaczynała się denerwować. Brałam pod uwagę to, że mogła w każdej chwili odwołać naszą tajną akcję, ale mocno wierzyłam, że jednak tego nie zrobi. Pewnie teraz żałowała, że dała mi się przekonać.

– W porządku. A jak się przedstawiałaś?

Natychmiast spuściłam wzrok.

– Emily! – natarła poważnym tonem. – Błagam, powiedz, że nie podałaś mu swojego imienia!

Kiedy nie odpowiedziałam, wstała i nerwowo zaczęła przechadzać się po salonie.

– Marcus mnie zabije – powiedziała do siebie, ale usłyszałam.

– Monica – zaczęłam, wstając. – Przecież i tak planuję zostać tam tylko tydzień. Później powiem, że nie odpowiadają mi godziny pracy, dojazdu albo wymyślę coś innego. Zapomną o Emily Milder w mgnieniu oka.

– Nazwisko też mu podałaś?! – ryknęła.

– Przedstawił się jako Naoh Gillgam... Gilltham... – próbowałam sobie przypomnieć – Gillham. Noah Gillham! Więc co miałam powiedzieć?

– Nora Rider!! – wrzasnęła.

– Kto to?

– Nie wiem! Wymyśliłam na poczekaniu!

Monica ciężko opadła na sofę. Usiadłam naprzeciw niej, na identycznym tapicerowanym meblu, ale oddzielał nas stolik kawowy, za który byłam teraz niesamowicie wdzięczna. Kobieta kipiała ze złości.

– To moja wina – powiedziała najpierw do siebie, a później podniosła głowę i zwróciła się do mnie. – Mogłam ci powiedzieć, jak się masz zachować, ale uznałam, że skoro uciekałaś przed swoją rodziną parę lat, to potrafisz się kamuflować. Do głowy mi nie przyszło, że tak ochoczo zdradzisz swoje miejsce pobytu i dane personalne.

– Nigdy nie musiałam się inaczej przedstawiać. Zatrzymywałam się w takich miejscach, że nikogo nie interesowało, jak się nazywam. Każdy chciał tylko gotówkę i nawet nie wiem, czy ktoś zwracał uwagę na to, jak wyglądam.

Te chwile były za mną i już prawie zapomniałam, jak podle się wtedy czułam. Z miejsca na miejsce, z miasta do miasta. Przybłęda bez domu i rodziny. Może życie się zmieniło, jednak wciąż nie znalazłam przystani, którą mogłabym nazwać domem.

– Monica, mam w dupie to, co się ze mną stanie – wygłosiłam stanowczo. – Ważne, żeby nie powiązali mnie z wami, a możesz być pewna, że o was nie pisnę ani słowa.

– Niczego nie rozumiesz, prawda? – zapytała łagodnie.

– Rozumiem, jaka jest stawka. To jest wasze zlecenie, a ja chcę tylko pomóc.

– Wszystko zrobiłaś źle – wytknęła mi.

– Wiem, ale teraz nie ma co tego rozpamiętywać. Pojadę tam jutro i...

– Emily, zastanów się – przerwała mi.

– Nie.

– Nie musisz niczego udowadniać. Nie masz za co dziękować. Zrozum. Rzeczy, którymi się zajmujemy, nie są łatwe.

– Wejdę do tego domu, zatrudnię się i powęszę dla was. Później się stamtąd ulotnię. Tyle.

– Tobie się może wydawać, że wejdiesz tam i trochę się porozglądasz, a później przyjdiesz i nam wszystko opowiesz. To jest inny świat. Jeżeli facet ma dużo za uszami, to nie będzie ci tak łatwo.

– Myślisz, że w życiu było mi łatwo? – zapytałam zaczepnie.

– Wcale tak nie myślę. Po prostu uważam, że teraz za bardzo chcesz się w to angażować. Za bardzo ci zależy. Dla mnie to tylko zlecenie, za które dostanę zapłatę. Ty traktujesz to personalnie. A to błąd. Na dodatek Marcus też tak do tego podejdzie, kiedy zorientuje się, że jesteś w tym domu. Popełniłam błąd.

– Nieprawda.

– Zagadałaś mnie o tym, co czujesz, i odezwała się we mnie kobieta, która kiedyś cierpiała w ten sam sposób. Różnica polega na tym, że ja przed swoją tragedią i po niej wciąż byłam przeszkolona. Wiedziałam, jakie jest ryzyko, ale też

potrafiłam działać. Ty jesteś cywilem, więc zamiast skupić się na taktyce i podejść do tego zadaniowo, będziemy musieli myśleć o tym, że jesteś w samym centrum tego wszystkiego. Marcus skupi się na twoim bezpieczeństwie, a powinien...

– Chwila! – przerwałam jej. – Dlaczego wciąż powtarzasz, że Marcus się wkurzy, że Marcus skupi się na mnie. O co w tym chodzi?

Tym razem to Monica spuściła wzrok, ale szybko go podniosła, następnie wstała z kanapy i ruszyła do kuchni. Podążyłam za nią, bo jej zachowanie było dosyć dziwne.

– Monica. O co chodzi z Marcusem? – zażądałam wyjaśnień.

– Po prostu obiecał Nate’owi, że się tobą zaopiekuje – odpowiedziała dziwnym tonem.

– Nikt od niego tego nie wymaga – wyparowałam poirytowana.

Monica skinęła głową, jakby uznała temat za wyczerpany, ale ja dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać. Owszem, Marcus kiedyś mi wytłumaczył, że Nate zmienił swoją ostatnią wolę i przekazał cały swój majątek na moją rzecz, ale nie sądziłam, że Monica o tym wiedziała. Na dodatek szybko zamilkła, co tym bardziej wydało mi się podejrzane.

– Jestem Emily Milder. Nie pochodzę z rodziny pełnej wspaniałych tradycji i nie szcycę się tym, kim był mój ojciec i bracia, ale nie jestem bezradną dziewczynką, nad którą należy się trząść. Umiem o sobie zadbać – wygłosiłam twardo. – Śmierć Nate’a mnie sponiewierała, ale jak widzisz, nie chcę siedzieć i użalać się nad sobą. To musi minąć. Potrzebowałam czasu, żeby się pozbierać, i wciąż to robię,

ale nie potrzebuję obrońcy. Potrzebuję tylko przyjaciół, a za takich was uważam. I może nie jestem przeszkolona, ale potrafię walczyć. Na swój własny sposób.

Noah zjawił się o ustalonej porze. Stałam na chodniku i co jakiś czas rozglądałam się we wszystkie strony, chociaż nie wiedziałam, jakiego samochodu mam wyglądać. Byłam lekko zdenerwowana, ponieważ zależało mi, żeby dzisiaj wypaść dobrze.

Dom, a raczej rezydencja Darrella Pittmana mieściła się w bogatej dzielnicy Houston. Nigdy bez większego powodu nie zapuściłabym się w te rejony. W dalszym ciągu nie czułam się dobrze w dużym mieście, a zwłaszcza w takich okolicach.

Gdy tylko Noah zatrzymał samochód na bocznym podjeździe, wysiadłam i od razu przystąpiłam do inwigilacji. Chciałam się zorientować, gdzie były umieszczone kamery. Rozglądałam się, rzucając w powietrze słowa zachwytu dotyczące ogrodu i samego budynku, ale tak naprawdę próbowałam zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

Lekkie podenerwowanie, które towarzyszyło mi podczas drogi tutaj, przybrało na sile. Czułam, że drżą mi ręce, a kroki nie są już takie pewne. Mój towarzysz zaprowadził mnie do dużego pomieszczenia, w którym urządzono gabinet. Noah polecił mi usiąść na kanapie i czekać, następnie wyszedł i zostawił mnie samą. Uniosłam nieco głowę i skanowałam pokój spojrzeniem. Duże biurko z szerokim fotelem na tle ściany ozdobionej wielkim obrazem, który według mnie przedstawiał jakieś bohomy, ale znając życie, była to jakaś niezwykle

kosztowna sztuka. Ja siedziałam w drugiej części tego pomieszczenia, gdzie mieścił się skórzany zestaw wypoczynkowy tuż przy ogromnym regale z książkami, który pewnie miał nadać intelektualny charakter temu wnętrzu. Zauważyłam, że w tym pomieszczeniu również znajdowały się kamery, więc wolałam siedzieć na miejscu. Mogłam być w tej chwili obserwowana i w zasadzie byłam przekonana, że właśnie tak jest.

Nie czekałam zbyt długo, bo nawet nie zdążyłam ułożyć w głowie zgrabnej przemowy, żeby dobrze wypaść na tej rozmowie kwalifikacyjnej, gdy do pokoju wszedł mężczyzna. Wstałam, przełknęłam ślinę i nie zastanawiałam się już nad tym, co powiem. Musiałam iść na żywioł. Miałam coś wymyślić podczas jazdy samochodem, ale Noah wciąż mnie zagadywał, więc zupełnie nie mogłam się skupić.

– Witam – odezwał się mężczyzna. – Emily Milder, jak sądzę?

– Tak. Dzień dobry.

– Proszę, usiądź.

Wykonałam polecenie, bo wydawało mi się, że tym właśnie jest. Wzięłam głęboki oddech, starając się, aby nie był zbyt głośny. Obserwowałam, jak mężczyzna zasiada w wygodnym fotelu naprzeciw mnie. Wcześniej nie próbowałam sobie wyobrazić, jak wygląda Darrell Pittman, ale jego postać mnie zaskoczyła. Był wysoki, szczupły, ale z niesamowicie nieprzyjemnymi rysami twarzy, które powodowały, że odczuwałam przymus podporządkowania się. Prawdopodobnie działał tak nie tylko na mnie.

– Emily Milder – powtórzył, na co skinęłam głową. – Córka Thomasa Mildera.

Na te ostatnie słowa dosłownie przestałam oddychać. Czułam, jak moje tętno niebezpiecznie przyspiesza, a kończyny zaczęły drętwieć, ale oczywiście te dwie rzeczy wykluczały się nawzajem, więc przez chwilę obawiałam się, że mam zawał. Tego się nie spodziewałam. Musiał to po mnie poznać, bo lekko się uśmiechnął, wręcz z tryumfem.

Wiedziałam już, że należy natychmiast przełączyć się na tryb przetrwania. Znowu. Nie byłam pewna, ile wie, więc poruszałam się po bardzo grząskim gruncie.

– Jeżeli mój ojciec był panu winien jakieś pieniądze, to prawdę mówiąc, nic o tym nie wiem. Odłączyłam się od mojej rodziny dobrych parę lat temu.

– Niczego mi nie był winien. Skąd w ogóle takie przypuszczenie? – zaprzeczył, wciąż się uśmiechając. – Mieliśmy... wspólnych znajomych.

Już sama nie wiedziałam, co w tym przypadku było gorsze.

– Skąd pan wiedział, że jestem jego córką?

– Mów mi Darrell – nakazał. Tak, to z pewnością nie zabrzmiało jak luźna propozycja. – W końcu jesteś córką znajomego. Można tak powiedzieć.

Skinęłam głową, chociaż wydawało mi się to niestosowne. Na dodatek nie odpowiedział na moje pytanie, a ja nie potrafiłam mu go zadać po raz kolejny.

– Byłem zaskoczony, gdy Noah powiedział, że chcesz u mnie pracować.

– Szukałam pracy. To przypadek, że trafiłam akurat tutaj.

– Nie wierzę w przypadki – oznajmił, co sprawiło, że mój niepokój narastał z sekundy na sekundę.

Z całych sił krzyczałam w sobie, że muszę wziąć się w garść. Mojego ojca już nie było, więc nie mógł mnie do niego odstawić, zatem cokolwiek zagrażało mi ze strony tego człowieka, nie mogło być gorsze od tego, co wcale nie tak dawno szykowałam dla mnie moja rodzina. Nie mogłam dać mu się zastraszyć.

– W takim razie jest tylko jedno wytłumaczenie – odezwałam się z udawaną wyniosłością. – Twój człowiek siedział w tym barze i tylko czekał, aż do niego wejdę, żeby zaoferować mi pracę. Pytanie, dlaczego ty chcesz, żebym dla ciebie pracowała?

Mężczyzna roześmiał się głośno, po czym przez chwilę kręcił głową, jakby w niedowierzaniu.

– Podobasz mi się – skomentował. – Charakterek Milderów.

– Aż tak dobrze znałeś moją rodzinę? – zapytałam, chcąc uzyskać więcej informacji.

– Myślałem, że jedyna córka Thomasa odziedziczy wszystko, co po sobie zostawił, skoro jego synowie również odeszli. Jestem zaskoczony, że szukasz pracy.

Zaczęło mnie irytować to, jak ignorował moje pytania, pozostawiając je bez odpowiedzi, jakbym ich w ogóle nie wypowiedziała.

– Nie uważam, żeby te pieniądze mi się należały, skoro nie ja na nie pracowałam – rzekłam, starając się utrzymać głos w ryzach. – Jak już wspomniałam, wyprowadziłam się z domu dawno temu i nawet nie bardzo interesowałam się tym, czym zajmował się mój ojciec. Podążyłam własną ścieżką.

– Ambitnie.

– Czy ja wiem... – Udawałam, że się zamyśliłam. – Nie mam na koncie wybitnych osiągnięć. Skończyłam w restauracji jako pomoc szefa kuchni. Lubiłam to, choć to nie była lekka praca. Poza tym mogę śmiało powiedzieć, że potrafiłam utrzymać się sama, a to było dla mnie bardzo ważne. Gdyby nie to, że restauracja została nagle zamknięta, wciąż bym tam pracowała.

Nie czułam się w tym domu najlepiej, a raczej w towarzystwie tego mężczyzny, dlatego już nie zależało mi na tym, żeby dostać tę pracę, a gdy tylko to odkryłam, przestałam się tak bardzo denerwować. Chyba nie chciałam być w pobliżu człowieka, który znał się z moim ojcem. To wszystko zmieniało. Przynajmniej dla mnie. Udawałam nieustraszoną i pyską, ale w środku byłam skulona jak wystraszona owieczka.

– A więc co mi możesz zaoferować? – zapytał.

Poczułam, że to pytanie ma podtekst, który wcale mi się nie spodobał, jednak nie dałam tego po sobie poznać.

– Potrafię gotować i sprzątać. Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

– To zależy od ciebie.

– Nie rozumiem. Mam się określić, co wolę robić? Gotować czy sprzątać?

Udawałam, że nie wiem, o co mu chodzi. Ponownie wybuchł śmiechem, lecz tym razem to zabrzmiało dziwnie nienaturalnie, co trochę mnie wystraszyło, jakby nagle okazało się, że ma zespół Tourette'a. Niespodziewanie wstał energicznie z fotela i wskazał dłonią na drzwi. Nie wiedziałam, czy mnie wyprasza, ale wstałam posłusznie i ruszyłam we wskazanym kierunku. Natychmiast się do

mnie zbliżył, a położywszy swoją dłoń na moich plecach – zbyt nisko zresztą – prawie dotykając moich pośladków, lekko mnie popchnął, jakbym potrzebowała zachęty.

– Oprowadzę cię.

To było dziwne, bo wciąż mi nie powiedział, czy jestem przyjęta i jaki będzie mój zakres obowiązków. Ta cała wycieczka po jego włościach była bardzo podejrzana. Nie odzywałam się za wiele, ale moje oczy obracały się w każdą stronę, gdy mijaliśmy kolejne pomieszczenia, chociaż trudno mi było wszystko zapamiętać. Przedstawił mnie natomiast wszystkim swoim pracownikom i ku mojemu zaskoczeniu była to tylko garstka osób. Na koniec wyszliśmy do ogrodu za domem, w którym znajdował się duży basen z bocznym jacuzzi.

– Porozmawiajmy więc o konkretach – powiedział, po czym wskazał mi duży drewniany stół, który mieścił się pod materiałowym zadaszeniem.

Przytulny kącik na tyłach domu zdecydowanie został stworzony przez kobietę. Wysokie donice z kwiatami i duże, szklane lampiony z szerokimi świecami tworzyły przepiękny klimat. Wszystko było zachowane w jasnych barwach, a zwiewne woalki, przymocowane do wysokich drewnianych belek, nadawały temu miejscu lekkości. Za ten wystrój mogła odpowiadać jego żona, której do tej pory nie spotkałam, albo projektantka wnętrz.

– Potrzebuję osobistej asystentki – wygłosił, kiedy tylko usiedliśmy na nieziemsko wygodnych fotelach.

– Asystentki? – powtórzyłam, bo wydawało mi się, że się przesłyszałam.

– Jestem pewny, że dasz sobie radę, ale sama rozumiesz, musisz najpierw przejść okres próbny.

Tym razem nie skinęłam głową, bo gdy popatrzył na mnie z dwuznacznym uśmiechem, miałam ochotę natychmiast stąd wyjść. Po chwili jednak w głowie uformowała mi się myśl, że jako asystentka mogłabym mieć dostęp do wielu rzeczy, które z pewnością przydałyby się Marcusowi.

– Jutro wieczorem wyjeżdżam na trzy dni w interesach, więc będziesz mi towarzyszyć. Myślę, że to będzie doskonały czas, żeby się lepiej poznać.

– Mam z tobą gdzieś wyjechać? – zareagowałam zbyt gwałtownie.

– Noah mówił, że nie masz tutaj znajomych, więc co miałabyś innego robić? – zapytał tonem, jakby mnie na czymś przyłapał.

Wiedziałam, że to siedzi tylko w mojej głowie. Nic nie mogłam poradzić na to, że każde jego słowo odbierałam jako zapalnik, który rzucał w moją stronę i sprawdzał, czy wybuchnę. Pomysł z wyjazdem wydawał mi się bardzo ryzykowny i już zastanawiałam się nad tym, jak miałabym to powiedzieć Monice. W Houston wiedziałyby, gdzie jestem, ale jeżeli gdzieś mnie wywiezie, mogę nie wrócić. Nie ufałam temu facetowi z trzech powodów. Po pierwsze, był zleceniem Marcusa. Po drugie, był znajomym mojego ojca. A po trzecie, obawiałam się go intuicyjnie.

– Gdzie mielibyśmy jechać?

– Do Dallas. Wylatujemy jutro o szóstej trzydzieści. Noah przyjedzie po ciebie około południa, bo nie ma sensu, żebyś się zjawiała tutaj wcześniej. Rose zaraz cię wprowadzi w plan podróży.

- Rose?
 - Moja asystentka.
 - Skoro masz już asystentkę, to dlaczego proponujesz mi tę posadę?
 - Każda z was będzie miała inne zadania.
 - Ja jeszcze swoich nie znam.
 - Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Wymagam odpowiedniego stroju, dlatego spakuj coś stosownego.
 - Nie wiem, co masz na myśli, ale jeżeli jakąś wystrzałową kreację, to od razu mówię, że takich nie posiadam. Nigdy nie były mi potrzebne.
 - W takim razie załatwimy to na miejscu. - Machnął ręką.
 - Mam lecieć z tobą do Dallas? - Chciałam się upewnić.
 - Tak.
 - Na pewno nie uda mi się kupić biletu w tak krótkim czasie.
 - Miałem lecieć z kimś innym, ale teraz ty zajmiesz jej miejsce. Zmianą danych zajmie się Rose.
- Jej. Powiedział „jej”. To mogła być jego żona albo Rose. Bałam się, ale nie mogłam się z tego wycofać. Co miałabym mu niby teraz powiedzieć? Że boję się latać? Tak, mogłabym powiedzieć, że boję się latać.
- Nie poruszyliśmy kwestii mojego wynagrodzenia i ubezpieczenia - wypaliłam, bo do tej pory nie rozmawialiśmy na ten temat, co mogło mu się wydać podejrzane.
 - Będziesz zadowolona.

Po tych słowach skinął na Noaha i oświadczył mi, że zobaczymy się jutro, po czym odszedł w kierunku domu.

Przez chwilę nie mogłam się ruszyć. W głowie kotłowało mi się milion myśli, ale najbardziej dobijały mnie te, że sama jestem sobie winna. Tak, chciałam wrażeń, to je mam. Podskoczyłam ze strachu, gdy Noah położył dłoń na moim ramieniu.

– Chodź, odwiozę cię – powiedział, rozbawiony moją reakcją.

Gdy minęliśmy bramę, napięcie zaczęło ze mnie schodzić, jakbym wreszcie poczuła się bezpieczniej poza murami tej posiadłości. Miałam nagłą potrzebę skontaktowania się z Monicą, ale nie mogłam zadzwonić przy ochroniarzu Darrella. Skoro powiedziałam, że nie mam znajomych, nie mogłam nagle wyciągnąć telefonu i napisać wiadomości.

– Chyba dobrze ci poszło? – odezwał się mężczyzna, który jechał dosyć wolno, na co zwróciłam uwagę dopiero teraz.

– Myślałam, że wyląduję w kuchni, ale otrzymałam propozycję zostania osobistą asystentką. Osobistą asystentką – powtórzyłam, ale już nie potrafiłam ukryć zdenerwowania.

Noah skinął głową, odchrząknął w dziwny sposób, po czym znacznie przyspieszył, jakby jemu też nie odpowiadała ta sytuacja. Od razu jednak uznałam, że muszę przy nim uważać, w jaki sposób mówię o jego pracodawcy. Nie mogłam się zdradzić, że nie odpowiada mi ta posada, bo pewnie wiele osób dałoby się pokroić za taką możliwość.

Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. Bałam się odezwać, ale nagle przyszło mi na myśl, że przecież powinnam

zachować jakieś pozory. Szukałam pracy, a Noah mi ją załatwił.

- Dziękuję, że mi pomogłeś - wydukałam.

- Nie dziękuj - odpowiedział, ale zabrzmiało to dosyć dziwnie.

- Rose nie była zachwycona, że jestem drugą asystentką?

Nie miałam zamiaru nikomu odbierać pracy, więc w tym momencie poczułam się jeszcze gorzej. Może to ona miała lecieć do Dallas, a ja wskoczyłam na jej miejsce. Ale dlaczego? Coraz bardziej mi się to nie podobało.

- Czy to Rose miała z nim lecieć do Dallas? - dopytałam.

- Nie.

Ton jego głosu wskazywał na to, że jest zły. Nie wiedziałam, czy mogę zapytać, skąd ta zmiana nastroju, ale domyślałam się, że nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, zabierając mnie do Darrella. Rose mogła być jego przyjaciółką, a ja być może właśnie się przed nią wkręciłam.

- A ty kim jesteś? Ochroniarzem? - próbowałam wrócić na neutralne tereny.

- Nie tylko. Jestem od wszystkiego.

- Od wszystkiego? - zaśmiałam się. - W takim razie musisz mieć bardzo dużo pracy.

Uśmiechnął się, rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym na nowo skupił się na drodze. Przy nim byłam bardziej wyluzowana, ale to pewnie zasługa Moniki, która powiedziała, że to porządny gość i nie muszę się niczego obawiać z jego strony.

Podjechaliśmy pod hotel, w którym chwilowo mieszkałam, i byłam prawie pewna, że Noah będzie chciał wejść do mnie do pokoju. Pamiętałam jego umizgi w barze, więc spodziewałam się ich dalszej części. Zaskoczył mnie, bo nie wyszedł z samochodu, tylko obrócił się w moją stronę i patrzył na mnie z powagą.

– Pittman dobrze płaci – odezwał się wreszcie. – Ale nie musisz się na wszystko godzić.

Tego się właśnie obawiałam. Zachłanne oczy Darrella, które mnie świdrowały podczas spotkania, nie zapowiadały niczego przyjemnego. Nie potrzebował drugiej asystentki do załatwiania jego spraw. Potrzebował osoby do towarzystwa. Osobistej asystentki.

– Ty też lecisz do Dallas? – zapytałam.

– Tak. Tylko że... – Zamyślił się na chwilę. – Nie wszędzie z nim jestem i ty sama będziesz musiała na pewne rzeczy reagować.

Chciałam podjechać do Moniki i przyznać się do tego, w co wdepnęłam, ale ona wyczuła mój nastrój i zaproponowała, żebyśmy spotkały się w tej samej knajpie, co ostatnio. Nie bardzo miałam ochotę na jakiegokolwiek wyjścia, ale zgodziłam się, bo cała byłam podenerwowana. To nie adrenalina tłoczyła się teraz w moich żyłach, tylko strach. Do głowy przychodziły mi różne scenariusze, a świadomość, że Darrell znał się z moim ojcem, przedstawiała mi makabryczne obrazy. To ja zaproponowałam swoją pomoc przy rozpracowaniu tego zlecenia, dlatego nie mogłam się teraz wycofać.

Gdy wieczorem weszłam do baru, zorientowałam się, że nie będziemy z Monicą same. Obok niej siedzieli Nick, Miles i Żniwiarz. Na szczęście nigdzie nie widziałam Marcusa, bo nie byłam pewna, czy uda mi się zachować przed nim pokerową twarz.

Nie byłam świadoma tego, że ich grupa tak często się spotyka. Kiedy Nate jeszcze żył, zabierał mnie na te ich popijawy, ale w tamtym czasie chcieliśmy nacieszyć się sobą, więc nie zdarzało się to nazbyt często. Teraz nie miałam nikogo, więc brakowało mi towarzystwa, ale dzisiaj nie był na to odpowiedni dzień. Zawsze poprawiali mi humor swoimi żarcikami, a Żniwiarz miał na mnie cudownie kojący wpływ, więc liczyłam, że pozbędę się stresu i uda mi się porozmawiać z Monicą gdzieś na osobności.

Niestety szybko się okazało, że przyjaciółka wtajemniczyła wszystkich w naszą małą, tajną operację. Nie wszystkich. Marcus nie wiedział i tak miało pozostać. Nie byłam nawet pewna, czy przyjdzie dzisiaj do baru. Żniwiarz nie był zachwycony żadnym z tych pomysłów i natychmiast dał temu wyraz.

– Nie pozwolę na to! – warknął.

– Lucas – zaczęłam, chcąc go udobruchać. – Tam naprawdę nic się takiego nie dzieje.

– Słoneczko moje... – powiedział znacznie łagodniejszym tonem. – Nawet jakbyś miała się tam tylko opalać, nie pozwolę na to.

– Ale to już się dzieje.

– Można to szybko naprawić – zapewnił.

– Jak się tam w ogóle wkręciłaś? – zapytał Nick.

Wzięłam głęboki oddech, popatrzyłam na Monicę i opowiedziałam o wszystkim bardzo dokładnie. Z każdym moim słowem Żniwiarz spinał się coraz bardziej. Nie patrzył na mnie, ale zwiększył tempo opróżniania butelek z piwem.

Gdy tylko skończyłam mówić, zapadła kompletna cisza. Oczywiście tylko przy naszym stoliku, ponieważ gwar dookoła był równie głośny jak kilka minut wcześniej. Odpowiadało mi to, bo przypominało o tym, że życie nie stanęło w miejscu. Chciałam im tylko oświadczyć, że jestem dokładnie tam, gdzie sami chcieli się dostać, i teraz czekałam tylko na ich wskazówki, jak mam działać. Nie pytałam ich o zgodę, po prostu przedstawiłam fakty. Mieli swojego człowieka w środku i wydawało mi się, że ucieszą się z tego faktu. Tak się jednak nie stało. W każdym razie nie wyglądało na to, gdy przyglądałam się każdemu z osobna.

Już miałam się ponownie odezwać, kiedy podszedł do nas Marcus. Nie spodziewałam się, że w ogóle się pojawi, a teraz nie byłam pewna, czy to dobrze, skoro jeszcze nie zdążyłam wszystkich przekonać do słuszności mojego planu. On również był zaskoczony moją obecnością, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo mimo iż nie pokazał tego po sobie, rzucił w moim kierunku zastanawiająco szybkie spojrzenie.

– A wam co się dzieje? – rzucił do wszystkich, jakby od niechcienia. – Alkoholu zabrakło?

Nikt nie skomentował zaczepki, ale Nick wstał i oświadczył, że idzie po kolejne butelki piwa. Miles właśnie kończył swoją dawkę chmielowego napoju. Żniwiarz wpatrywał się we mnie, a ja błagałam go spojrzeniem, żeby nic nie mówił. Jeszcze nie teraz.

– Przykro mi, skarbie – przemówił wreszcie do mnie i już wiedziałam, co się stanie. – On i tak by się dowiedział, a wierz mi, że w tym przypadku im wcześniej, tym lepiej.

– O co chodzi? – zapytał Marcus z zainteresowaniem.

– Słuchaj, stary – zaczął Lucas. – Emily była u Pittmana.

Kilka oddechów milczenia nie wróżyło niczego przyjemnego.

– W celu? – Zniżył głos, jakby chciał nad nim zapanować.

– Chciała zgarnąć posadę sprzątającej.

– I?

Marcus zacisnął szczękę i popatrzył mi prosto w oczy. Jego spojrzenie wyrażało gniew, ale było w nim jeszcze coś innego, czego nie potrafiłam teraz określić. Z nich wszystkich tylko jego reakcji się obawiałam. Tylko przed nim czułam dziwny respekt, a przecież nie pracowałam dla niego. Nie odpowiedziałam. Łatwiej mi było słuchać relacji Żniwiarza.

– I... facet ją zobaczył, po czym stwierdził, że będzie jego asystentką. Osobistą.

– Jak do tego, kurwa, doszło? – powiedział powoli, ścisząc głos, żeby nie robić widowiska.

Każde słowo, które właśnie wyszło z jego ust, zapowiadało globalną katastrofę, a jego ton tylko potęgował to wrażenie. Przeniósł wzrok na Monicę, która patrzyła teraz na stół, jak dziecko przewidujące karę. Najwidoczniej zorientował się, kto mi w tym pomógł, i teraz od niej oczekiwał wyjaśnień. Już otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale nie zauważyłam, że Lucas miał jeszcze coś do dodania.

– To nie wszystko, stary – powiedział, zamykając mi tym samym drogę wyjaśnień. – Pittman wie, kim ona jest.

– Co masz na myśli? – zapytał Marcus.

– Wie, że jest córką Mildera. To ciekawe, że gość znał Thomasa. Nie uważasz?

– Yhym – mruknął. – Nawet bardzo, ale bardziej ciekawi mnie, jak ona się tam znalazła.

Ponownie popatrzył na Monicę, która podniosła głowę, spojrzała mu w oczy, a następnie wzruszyła ramionami, jak bezradne dziewczę.

– Urobiła mnie – wyrzuciła z poczuciem winy.

– Ciebie nie da się urobić – zauważył Marcus.

– To, że nie znasz mojego słabego punktu i nie wiesz jak, nie znaczy jeszcze, że nie da się mnie urobić.

– W takim razie wyjdźmy porozmawiać na zewnątrz. Może uda mi się znaleźć twój słaby punkt – powiedział spokojnie, ale jego ton nie miał nic wspólnego z łagodnością.

– Marcus – odezwałam się wreszcie. – Ja ci to wszystko wytłumaczę.

– Monica – zwrócił się ponownie do kobiety, nawet nie patrząc w moją stronę.

Odsunął się od stołu, na co Monica zsunęła się z wysokiego krzesła i już miała za nim podążyć z gniewną miną, gdy zastąpiłam jej drogę. Stałam między nimi, ale zwrócona byłam w stronę Marcusa.

– Pozwól mi to wytłumaczyć – powiedziałam błagalnym tonem.

Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, co sprawiło, że się wyprostował, odchylił lekko głowę do tyłu i westchnął, a zacisnąwszy ponownie szczękę, popatrzył mi w oczy, po czym przeniósł wzrok za mnie, na Monicę. Rozumiałam, że miał prawo być wkurzony, bo pewnie się bał, że rozwalę mu całą akcję, ale chciałam mu pokazać plusy mojego planu.

Nic nie powiedział, odwrócił się tylko i zaczął wychodzić z baru, więc ruszyłam za nim. Po kilku krokach obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, jak Żniwiarz mnie obserwuje. Nick właśnie wrócił do stolika z kilkoma butelkami piwa.

Na zewnątrz było niezwykle gorąco. Słońce już dawno zaszło, ale betonowy chodnik po całym upalnym dniu był jak ogrzewanie podłogowe. Odeszliśmy kilka metrów od wejścia, skręciliśmy w boczną uliczkę, po czym skierowaliśmy się na tyły budynku. Tutaj czułam się nieswojo, ponieważ oświetlenie było praktycznie żadne i ta sceneria za bardzo przypominała mi o napaści.

Kiedy wreszcie stanęliśmy, objęłam się ramionami, jakby mi co najmniej było zimno. Napotkałam niepokojący wzrok Marcusa i już wiedziałam, że muszę wziąć się w garść.

– Proszę, nie wkurzaj się na Monicę. Jeżeli już musisz, to bądź zły na mnie.

– Jestem. Możesz być tego pewna. Wyraźnie powiedziałem, że nie chcę cię w tamtym domu.

– Przysięgam, nie zrobię nic, co mogłoby zagrozić waszemu zleceniu.

– Już to zrobiłaś – powiedział opanowanym tonem.

– Nie powiąże mnie z wami – próbowałam go przekonać.

Marcus parsknął gorzkim śmiechem, jakby potraktował moje słowa jak kiepski żart. Zbliżyłam się do niego, na co on się wyprostował, stwarzając pozory niedostępnego. Był wyższy ode mnie o pół głowy, a może nawet więcej, więc żeby spojrzeć mu w oczy, musiałam lekko unieść głowę. Chciałam go do siebie przekonać.

– Proszę – zaczęłam, jednocześnie kładąc dłoń na jego ramieniu.

Podążył spojrzeniem w kierunku mojej ręki, więc szybko ją cofnęłam. Spuściłam głowę, bo poczułam się odrzucona, chociaż to było absurdalne wrażenie. Objęłam się na nowo ramionami i patrzyłam w brudny chodnik. Nie rozumiałam, co się między nami zmieniło. U Wilsonów był dla mnie bardzo ciepły, a teraz nie pozwalał się do siebie zbliżyć. Był zły i to akurat rozumiałam, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że moja obecność była dla niego bolesna. Widziałam to po mowie jego ciała. To nie mogło być związane z tym, że przypominałam mu o przyjacielu, bo cała jego ekipa знаła go ode mnie dłużej, więc mieli więcej wspólnych wspomnień.

– Dam sobie radę – wypaliłam. – Chyba już zapomniałeś, co robiłam. Potrafię o siebie zadbać, bo całe życie musiałam to robić. Poza tym to była moja decyzja, nie Moniki.

Odwróciłam się, aby odejść, ale ruszyłam zbyt gwałtownie i w ułamku sekundy poczułam rękę, która mocno zacisnęła się na mojej talii. Natychmiast się zatrzymałam i aż cała zeszywniałam. Marcus lekko poluzował uścisk i wydawało mi się, że zrobił to tylko ze względu na moją reakcję.

– Boisz się mnie? – zapytał zaskoczony, a jego ciepły oddech na mojej skórze tuż przy uchu zamknął mi oczy.

– Nie. – Ledwie z siebie wydusiłam. – Po prostu Nate... On zawsze łapał mnie w ten sposób.

Marcus powoli zabrał rękę, którą mnie otaczał, co sprawiło mi jeszcze większy ból. Wspomnienie ukochanego wróciło jak bumerang, a ta sytuacja uzmysłowiła mi tylko, że jeszcze nie do końca doszłam do siebie po jego stracie.

– To odruch – odezwał się, a wtedy spojrzałam w jego oczy, które wciąż miały poważny wyraz, jednak wyłaniała się z nich również łagodność. – Wszyscy go mamy, ponieważ musimy wyciągać ofiary z niebezpiecznych sytuacji. Większość z tych osób to kobiety, które przeszły przez piekło, są przerażone i nie wiedzą, komu mogą zaufać. Niekiedy są zdezorientowane, nie wiedzą, kim jesteśmy. Wtedy musimy reagować szybko, wynosząc je czasami wbrew ich woli. Są sytuacje, kiedy potrzebujemy, żeby zachowały spokój, były najciszej, jak tylko potrafią, więc chwytny je w ten sposób i tłumaczymy spokojnie, co się dzieje albo czego od nich oczekujemy.

To wyjaśnienie odarło z intymności i zmysłowości moje wcześniejsze kontakty z Nate'em. Zwłaszcza te, które przytrafiały się na samym początku naszej znajomości.

– Czyli to były tylko próby utrzymania mnie w ryzach. Próby zapanowania nade mną – powiedziałam bardziej do siebie niż do Marcusa.

– Próby? Uważam, że nieźle sobie z tobą radził.

Parsknęłam śmiechem, ale to tylko zabrzmiało jak westchnienie smutku na samą myśl o tych momentach.

– Chyba chciałeś powiedzieć, że to ja sobie z nim nieźle radziłam.

– Na pewno próbowałaś – powiedział tonem, w którym usłyszałam nutkę rozbawienia.

Wiedziałam, że sobie ze mnie żartował, ale akurat w tej chwili właśnie tego potrzebowałam. Smutek rozmył się, ustępując miejsca wspomnieniom, które tym razem nie pozostawiły po sobie goryczy.

Marcus odchrząknął.

– Spotkałaś jego żonę? – zapytał, a ja uznałam, że pogodził się z sytuacją.

– Nie. Jeszcze nie.

– Dowiedziałem się, że gość ma dosyć specyficzne zachcianki i jego żona prawdopodobnie to odkryła. Nikt nie widział jej od dłuższego czasu. Pittman jest niebezpieczny, a skoro miał jakiegokolwiek powiązania z twoim ojcem, to nie można się po nim spodziewać niczego dobrego.

Spuściłam głowę. Znowu wzięliśmy na tapet moją rodzinę. Czy to się kiedyś skończy?

– Dużo osób kręci się po domu?

– Tylko jeden ochroniarz jest na zmianie – meldowałam, ale nie potrafiłam pozbyć się smutku, który mnie nagle przy nim ogarnął. – Gospodyni, która zajmuje się domem, i jedna dziewczyna do sprzątnia. Ma jeszcze jedną asystentkę, Rose. Brama jest na kod. Nie wjedziesz, jeżeli nie zaanonsujesz się przez domofon. Kamery są przy bramie, w gabinecie Darrella...

– Darrella? – przerwał mi, zaskoczony. – Jesteś z nim na ty?

– To była jego inicjatywa.

– Wyszedł jeszcze z jakąś? – zapytał w sposób, który mógł znaczyć tylko jedno: był wkurzony.

– Nie – powiedziałam, chociaż to nie do końca było zgodne z prawdą. – Za to jutro wylatuję z nim do Dallas. Na trzy dni.

– Po moim trupie – oświadczył zimnym tonem. – To koniec. Wiemy już to, co chcieliśmy wiedzieć. Jutro możesz złożyć wymówienie albo rzucić to bez żadnej informacji, wszystko mi jedno. Masz już tam nie wracać.

Popatrzyłam na niego ze zmarszczonymi brwiami. Oczywiście, mogłam już tam nie wracać, i nawet bardzo tego chciałam, ale dlaczego uważał, że może mi rozkazywać? Nie byłam jego żołnierzem i nie wykonywałam jego rozkazów. Nie podobało mi się to, w jaki sposób do mnie mówił. Poza tym za kogo on mnie miał?!

– Myślisz, że pójde z nim do łóżka?! – wyrzuciłam, oburzona.

– Myślę, że nie będzie pytał cię o zdanie! – odpowiedział równie gwałtownie.

Tym razem to ja zdystansowałam się do niego, krzyżując ręce na piersiach. Mój biały podkoszulek z głębokim dekoltem bardziej uwidoczniał mój jędrny biust, który teraz znacznie się podniósł i utworzył pionową linię między piersiami. Zauważyłam, że Marcus na kilka sekund przeniósł w to miejsce wzrok, po czym uciekł nim w bok.

– Jeszcze nie zlokalizowałam jego żony – zaczęłam spokojniej.

– Twoja rola tam już się skończyła – oświadczył mi stanowczo. – Teraz ja się tym zajmę, a ty zapomnisz o całej

sprawie.

– O wszystkim mam zapominać. O poprzednim życiu, o tym, że Nate zginął w niewyjaśnionych dla mnie okolicznościach, o tym, co się dzieje w domu Pittmana! – wyrzucałam z siebie gniewnie. – Mam być głupią lalką, którą można przestawiać z miejsca na miejsce!?

Oddychałam szybko i głęboko, jakbym przebiegła długi dystans i próbowała zaczerpnąć powietrza, ale wiedziałam, że to tylko frustracja opanowywała moje ciało.

Opuściłam ręce i już miałam odejść, gdy poczułam na swoim nadgarstku dłoń Marcusa. Przytrzymał mnie, następnie zbliżył się na tyle, że nasze ciała stykały się ramionami. Przyjemny prąd przebiegł po moim kręgosłupie. Bliski kontakt z drugim człowiekiem był wciąż tym, za czym niesamowicie mocno tęskniłam.

– Em – mruknął, żeby mnie uspokoić, ale ja na ten skrót skuliłam się w sobie.

Zamknęłam oczy. Dźwięk jego głosu był bardzo przyjemny, ale moje imię w tym wydaniu zatarło miłe wrażenie. Puścił moją rękę, ale się nie odsunął, więc staliśmy tak złączeni przez dłuższą chwilę. Był tuż za mną, a jego lewe ramię dotykało mojego lewego ramienia. Poprzez ten dotyk czułam jego wsparcie, troskę i intymną nić porozumienia. Znowu był tym Marcusem, który znał mój ból. Chciałam się do niego przytulić, ale ostatecznie odrzuciłam to pragnienie.

– Jeżeli Pittman prowadzi podobne interesy do tych, którymi zajmował się mój ojciec, nie mogę o tym zapomnieć. Nie pomogłam kobietom, które wycierpiały przez moją rodzinę, ale teraz nie odwrócę głowy. Chcę wam

pomóc w odnalezieniu jego żony – powiedziałam, lecz mój ton nie był już tak stanowczy jak wcześniej.

– A ja nie chcę, żeby coś ci się stało – oświadczył.

Odwróciłam się twarzą w jego stronę.

– Nie obchodzi mnie, co się ze mną stanie.

– Ale mnie obchodzi – warknął.

– Dlaczego? Przecież prawdopodobnie przeze mnie zginął twój najlepszy przyjaciel – zaatakowałam.

– To nieprawda – zaprotestował szybko.

– Cóż, tego nie wiem, bo nie chcesz mi powiedzieć, jak zginął ani jak do tego doszło. Dlatego właśnie wciąż winię się za jego śmierć. To mnie dobija.

– Wyjaśniłem ci już. Nie będziemy na ten temat rozmawiać.

– Właśnie o to chodzi, że niczego mi nie wyjaśniłeś.

– Emily, proszę, daj sobie z tym spokój.

– Nie mogę. Jeżeli mi powiesz, może w końcu uda mi się zamknąć ten rozdział i nie wiem... Zapomnieć? Był dobrze wyszkolony, skoncentrowany na pracy... A może nie był? Przeze mnie. Muszę to wiedzieć! Rozumiesz?

– To nie przez ciebie – powiedział spokojnie, po czym zacisnął szczękę.

Przypatrywałam mu się przez chwilę. Zrozumiałam, że sprawiam mu ból, powracając do tej sprawy, a przecież nie chciałam ranić Marcusa. Nie potrafiłam jednak pojąć, dlaczego nie mogłam się dowiedzieć, jak zginął mój ukochany mężczyzna. Dlaczego to było taką tajemnicą?

– Może już dawno doszłabym do siebie, gdyby nie dręczyły mnie te myśli – odezwałam się ciszej. – Jak mam ułożyć sobie życie na nowo, skoro bezustannie żyję przeszłością? Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle zaczęłam proces gojenia ran.

Nie miałam pojęcia, co oznaczało to dłuższe milczenie, którym mnie w tej chwili traktował, ale jego spojrzenie zaczynało mnie obezwładniać.

– Teraz już wiem, w jaki sposób zmanipulowałaś Monicę – odezwał się wreszcie.

– Co? Przecież ja nikim nie manipuluję – zaprotestowałam.

– Każda kobieta to robi. Macie to we krwi. Przynajmniej każda inteligentna, świadoma kobieta.

Patrzyłam na niego zdumiona i trochę zawstydzona, że mnie rozgryzł.

– Potraficie odpowiednio dobrać słowa, stworzyć nastrój i nagle wszystko idzie po waszej myśli.

– Tak? Jakoś na ciebie to nie działa – wyrzuciłam z siebie i natychmiast tego pożałowałam.

Tym razem lekko się uśmiechnął. Cholera, źle to sformułowałam.

– Właśnie się przyznałaś, że próbowałaś tego zagrania na mnie.

Otworzyłam nieznacznie usta, żeby się jakoś wybronić, ale nie bardzo wiedziałam, co mogłabym teraz powiedzieć, więc je zamknęłam.

– Em, nie chcę cię w tym wszystkim – zmienił temat, przybierając stanowczy ton.

– Wiem, zauważyłam, że mnie tutaj nie chcesz.

– Powtórzę, ale w inny sposób, żebyś tym razem nie zinterpretowała moich słów po swojemu. Nie chcę, żebyś uczestniczyła w tym zleceniu. Nie chcę, żebyś była częścią jakiegokolwiek naszego zlecenia. Rozumiesz? To jest zbyt niebezpieczne. Nie chcę, żebyś się narażała.

Miał poczucie obowiązku i chociaż cieszyłam się, że wciąż chce mnie chronić, nie mogłam pozwolić na to, żeby skupiał się w tym wszystkim na mnie.

– Wiem, o co poprosił cię Nate.

Gdy tylko to powiedziałam, wyraz twarzy Marcusa całkowicie się zmienił, ale nie potrafiłam uchwycić i rozpoznać tej reakcji, bo szybko zapanował nad ekspresją emocji.

– Ja tego od ciebie nie oczekuję – dokończyłam. – Nie musisz tego robić.

Wyprostował się, jakbym go uraziła, ale nie spuszczał wzroku z moich oczu.

– A co konkretnie masz na myśli?

– Jak to co? Nie jestem bezbronną dziewczynką, więc mnie tak nie traktuj.

– Nie wiesz, o czym mówisz – powiedział, mrużąc oczy.

– Nie doceniasz mnie.

– A więc o to ci chodzi? Zatrudniłaś się u Pittmana, bo chcesz mi coś udowodnić? Wycofaj się, póki możesz. To nie jest zabawa.

– Wiem, że to nie zabawa – odpowiedziałam szybko. – Wcale tego tak nie traktuję. Jestem cholernie świadoma

tego, w co weszłam.

– Czyżby?

Cofnęłam się o krok, a gdy natrafiłam plecami na ścianę, przylgnęłam do chropowatej powierzchni, ponownie obejmując się ramionami. Marcus znowu spojrzął w okolicę moich piersi i równie szybko uciekł wzrokiem.

– Zaskoczył mnie tym wyjazdem – wyznałam. – Nie sądziłam, że będę pracowała poza jego domem, ale nie chcę się wycofywać. Chcę wam pomóc. Nie odsuwaj mnie od jedyne go zajęcia, które teraz mam.

Marcus wsadził ręce do kieszeni, po czym ciężko westchnął.

– W jakim hotelu się zatrzymacie? – zapytał.

– Nie wiem.

– Jedziecie tam w interesach?

– Tak. Chyba tak.

– Wiesz, gdzie będą spotkania?

– Nie.

Wyciągnął ręce z kieszeni, skrzyżował ramiona na piersi i przez chwilę milczał. Wiedziałam, że się nad czymś zastanawia. Trochę mi ulżyło, że odpuścił. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Pisz z telefonu do Moniki, do mnie. Co chwilę. Niech myśli, że kogoś masz. Daj mu to do zrozumienia – instruował mnie.

– Nie mogę. Powiedziałam, że nie mam tutaj żadnych znajomych.

Przetarł twarz dłońmi. Nie ukrywał już zdenerwowania, ale widziałam, że się hamuje z wybuchem złości.

– Przedstawiłaś się prawdziwym imieniem. Gość jest niebezpieczny, znał twojego ojca, a ty jedziesz z nim do obcego miasta i powiedziałaś mu, że jesteś sama? – nie dowierzał. – To tak, jakbyś mu się oddała na tacy. Teraz myśli, że nawet nikt cię nie będzie szukał.

Spuściłam głowę. Byłam świadoma tego, jak bardzo zawaliłam.

– W ogóle się nie boisz? – zapytał.

– Tego nie powiedziałam – przyznałam się.

Marcus gwałtownie popatrzył w stronę głównej ulicy, przy której mieścił się bar, bo w naszą stronę kierował się na chwiejnych nogach jakiś mężczyzna. Z daleka było widać, że jest pijany, i prawdopodobnie w pierwszej chwili nas nie zauważył, ale gdy po chwili zorientował się, że nie jest sam, uśmiechnął się szeroko.

– Bzykanko? – wymamrotał, zadowolony. – Mogę się dołączyć?

Młody mężczyzna stawiał krok za krokiem, a jego sztywne kolana ledwie utrzymywały go w pionie. Miałam nadzieję, że sobie odpuści te kilka metrów, bo wyglądał na mocno umordowanego alkoholem, ale niestety starał się do nas dotrzeć.

– A może mam się ustawić do niej w kolejce? – powiedział zbyt głośno, jakby nie panował nad głosem.

– Najlepiej się zamknij – warknął ostrzegawczo Marcus.

– Ooo, coś ty taki wyrywny, brachu. – Podniósł rękę w geście poddania się. – Przecież możesz być pierwszy.

Marcus odwrócił się w jego stronę, chociaż mężczyzna miał jeszcze do nas kilka sporych kroków. Gdy tylko dostrzegłam, jak przyjaciel zacisnął pięści i ruszył w jego stronę, odepchnęłam się szybko od ściany i stanęłam obok niego, przykładając do jego zaciśniętej dłoni swoją. Natychmiast się zatrzymał i jak za dotknięciem ukrytego przycisku złapał mnie za rękę, zamykając w przyjemnym uścisku. W jednej sekundzie poczułam się niezniszczalna, chroniona, wyjątkowa, ale już po chwili powróciłam do rzeczywistości.

- Chodźmy stąd - powiedziałam, przylegając do jego ramienia.

Ruszyliśmy przed siebie, a gdy mijaliśmy pijanego mężczyznę, ten wyciągnął w moją stronę rękę. Wtedy Marcus go odepchnął i pozbawił równowagi. Facet upadł na ziemię, ale nic mu się wielkiego nie stało, bo już po krótkiej chwili próbował się podnieść. Popatrzyłam za siebie, ale widziałam, że Marcus tego nie zrobił.

Podchodząc do baru, przyjaciel puścił moją rękę, po czym przepuścił mnie pierwszą do środka. Nie czułam zagrożenia ze strony wstawionego mężczyzny, jednak cieszyłam się, że miałam obok siebie kogoś, kto dbał o moje bezpieczeństwo. Sama sobie zaprzeczałam, bo z jednej strony chciałam być niezależna, a z drugiej pragnęłam czuć ochronę emanującą od drugiego człowieka. Tęskniłam za Nate'em i za tym, że w każdej chwili mogłam się w niego wtulić.

Wróciliśmy do stolika, przy którym nagle zapadła grobowa cisza. Lucas spoglądał raz na mnie, raz na Marcusa, jakby chciał wybadać, co takiego ustaliliśmy.

- Żniwiarz, zrobimy sobie jutro wycieczkę do Dallas - zakomunikował Marcus.

Lucas skinął tylko głową, nie dyskutował, ale widziałam, że nie był z tego faktu zadowolony.

- Miles, przygotujesz sprzęt. Musimy mieć pluskwy w jego domu, ale najpierw zobaczymy, jak zakończy się ta wycieczka. - Marcus wydawał kolejne dyspozycje. - Nick, podczas naszej nieobecności zabłądzisz pijany do domu Pittmana. Zobaczymy, jak reagują.

- A ja co mam robić? - zapytała Monica, kiedy Marcus przestał mówić.

- Ty już dość zrobiłaś - odpowiedział.

Przez chwilę walczyli ze sobą na spojrzenia.

- Długo będę pokutować? - Nie dawała za wygraną.

Marcus milczał, jakby zastanawiał się nad tym, jakiej udzielić odpowiedzi. Było mi głupio, że to ja wywołałam napięcie między nimi.

- W sumie możesz pojechać z nami - odezwał się w końcu. - Poznacie się z Emily niby przypadkiem w hotelowym lobby i się zaprzyjaźnicie. Pittman musi wiedzieć, że ona nie jest sama.

- Odpada - wtrąciłam się.

Wszyscy skierowali oczy na mnie.

- Będzie z nami Noah, który zna Monicę - wyjaśniłam.

- Co za Noah? - zapytał Marcus.

- To on załatwił mi pracę u Darr... - zaczęłam, ale poprawiłam się szybko. - U Pittmana.

– A jak poznałaś tego całego Noah? – Marcus zadał kolejne pytanie.

Nie chciałam narobić Monice większych kłopotów, więc próbowałam uniknąć odpowiedzi, lecz przyjaciel wciąż na nią czekał. Wpatrywał się we mnie, a jego wyraz twarzy sprawił, że przeszedł mnie dziwny dreszcz.

– Czy to jest w tej chwili istotne? – odpowiedziałam pytaniem.

– Pozwól, że ja to ocenię – powiedział łagodnie, chociaż w jego tonie kryła się osobliwa nuta.

Nie patrzyłam w stronę przyjaciółki, ale wcale nie musiałam tego robić.

– Poszłam do baru, żeby się z nim spotkać. To znaczy... usiadłam obok niego i zaczęliśmy rozmawiać. Kiedy dowiedział się, że szukam pracy, sam mi ją zaoferował.

W tym momencie Marcus zamknął na chwilę oczy, po czym przeniósł wzrok na Monicę i znowu komunikowali się ze sobą w sposób niewerbalny, ale wręcz namacalnie agresywny.

– Skąd mogłam przewidzieć, że facet zrobi sobie z niej asystentkę? – zaatakowała.

– Właśnie dlatego nigdy nie dowodziłaś, a twoim zadaniem było wyłącznie wykonywanie rozkazów – dociął jej Marcus.

Monica wstała od stołu, po czym wyszła z baru. Nie sądziłam, że Marcus potrafi być tak okrutny, ale na innych nie zrobiło to żadnego wrażenia. Popijali piwo jak gdyby nic. Marcus też sięgnął po butelkę i bez większych emocji opróżnił jej sporą część.

– Ja też już pójdę – oświadczyłam, wstając.

– Poczekaj. – Zatrzymał mnie Żniwiarz. – Odwiozę cię.

– Zanim wyjdziecie – odezwał się Marcus, jakby sobie coś przypomniał. – Emily, jak tylko dojedziecie z Pittmanem na miejsce, wyślesz mi adres hotelu. Podrzucimy ci podsłuch, żebyśmy mogli słyszeć, co się dzieje. Będziemy cię obserwować. Jeżeli się uda, ulokujemy się w tym samym hotelu.

Najwidoczniej nie miałam nic do powiedzenia. Wdepnęłam w to, ale teraz musiałam działać pod dyktando Marcusa. Dowódcy. Przerazał mnie ten jego chłód i mrok, których wcześniej jakoś nie zauważałam.

Lot minął szybko i o dziwo przyjemnie. Darrell zachowywał się przyzwoicie, a na podróżowanie pierwszą klasą też nie mogłam narzekać. Niestety mój dobry humor uleciał, gdy stojąc przy kontuarze recepcji w hotelu, dowiedziałam się, że zarezerwowany jest tylko jeden apartament z dwoma łóżkami dla mnie i Darrella oraz jeden osobny pokój dla Noah. Kobieta z obsługi zwracała się do mnie „pani Pittman”, co natychmiast mnie zirytowało, natomiast Darrell ani razu jej nie poprawił. Nie chciałam robić sceny w lobby, więc gdy tylko weszliśmy w trójkę do windy, odezwałam się:

– Rozumiem, że to ja zajmę osobny pokój.

– To pokój Noaha – powiedział zadowolony z siebie Darrell.

– Tym razem będzie musiał przejąć rolę pani Pittman. Nie było mowy o tym, że mamy dzielić pokój. Oczywiście zrozumiałem, jeżeli będziesz chciał, żebym wróciła do

Houston. Możemy zapomnieć, że w ogóle starałam się o tę pracę.

– Nie bądź śmieszna – zaśmiał się Darrell, a Noah w ogóle się nie odzywał.

Patrzyłam poważnym wzrokiem na swojego pracodawcę, dając mu do zrozumienia, że nie odpuszczę. Nie mogłam znaleźć się z nim sam na sam w pokoju. Wolałam odpuścić sobie całą tę maskaradę.

– To apartament, więc praktycznie będziesz w oddzielnym pokoju – oznajmił, jakby chciał zakończyć dyskusję.

– Jestem kobietą i potrzebuję więcej intymności niż osobny kącik. Jeżeli nie ma dla mnie oddzielnego pokoju, zjadę do recepcji i to załatwię.

– Nie opłacę osobnego pokoju.

– Sama to zrobię.

– Stać cię na to? – rzucił, jakby mnie sprawdzał.

– Liczę na wysokie wynagrodzenie, więc się odkuję – wyjaśniłam spokojnie.

Uśmiechnęłam się słodko, ale w środku skręcało mnie z obrzydzenia. Jeżeli myślał, że mnie sobie przygrucha na noc, to się grubo pomylił.

Podczas gdy panowie lokowali się w swoich pokojach, ja wróciłam windą na parter i od razu skierowałam swoje kroki do recepcji. Wyciągnęłam telefon i szybko wysłałam wiadomość Marcusowi z nazwą i adresem hotelu.

– Czy coś jest nie w porządku, pani Pittman? – zapytała młoda kobieta w uniformie, która jeszcze przed chwilą wręczała mojemu pracodawcy karty magnetyczne do pokoi.

– Nie jestem panią Pittman – wyjaśniłam stanowczo, po czym natychmiast się uśmiechnęłam. – Chciałabym prosić o jeszcze jeden pokój.

– Na jakie nazwisko?

– Milder. Emily Milder.

Recepcjonistka sprawdzała coś w komputerze, stukając co chwilę w klawiaturę. Czekałam cierpliwie, chociaż właśnie do mnie dotarło, że naraziłam Marcusa na dodatkowe koszty, bo tak jak ja musiał zapłacić za pokój hotelowy. Z pewnością nie miał w planach wyjazdu do Dallas, a Żniwiarz też nie wyglądał na zadowolonego. Mogli w tym czasie zająć się czymś innym, a tak zajmowali się mną.

Po zanieśieniu bagaży i szybkim rozpakowaniu się zamierzałam wciąż prysznic, a następnie czekały mnie zakupy. Wprawdzie Darrell zaproponował, że pokryje koszty odpowiedniego stroju na galę, która miała się odbyć kolejnego dnia, ale odmówiłam. Nie zamierzałam pracować u niego dłużej, niż sytuacja będzie tego wymagała, dlatego nie chciałam być mu cokolwiek winna. Sama potrafiłam zrobić zakupy i mogłam za nie zapłacić. Rose niechętnie mnie poinstruowała, jakiej kreacji oczekuje ode mnie Pittman. To, co usłyszałam, nie bardzo mi się podobało, ale nie mogłam na każdym kroku się buntować, dlatego posłusznie wyruszyłam do sklepów i nabyłam trzy sukienki. Do dwóch z nich miałam spore wątpliwości, ale przecież nie zamierzałam w nich paradować na co dzień, natomiast jedna z nich skradła moje serce. Butelkowa zieleń zaklęta w cudownie delikatnym materiale pasowała idealnie na kolację w ekskluzywnej restauracji, na którą byliśmy umówienie jeszcze tego samego wieczoru z partnerem biznesowym Darrella.

Nigdy nie miałam okazji włożyć czegoś tak wspaniałego, dlatego nawet się troszeczkę cieszyłam, że choć przez chwilę poczuję się kimś innym. Nawet Noah ledwie mnie poznał, gdy weszłam do lobby. Rozpuściłam włosy, które swobodnie opadały na ramiona, tworząc lekkie fale. Musnęłam usta błyszczkiem, ale oczy podkreśliłam już mocniej, nakładając na powieki popielate cienie. Czarny tusz wydłużył i pogrubiał moje rzęsy. Gdy sprawdzałam swój makijaż w łazienkowym lusterku, przypomniały mi się wypadki z koleżankami w szkole średniej. Wtedy chciałam podobać się chłopakom, więc malowałam się i wygłupiałam jak szalona. Kim teraz byłam?

Ochroniarz błędził po mnie wzrokiem. Sukienka otulała moje piersi marszczonym i przylegającym materiałem, który krzyżował się pod nimi, następnie przechodziła lekko w bok i luźno spływała po moim brzuchu, pośladkach, kończąc się tuż za kolanami.

– Pittmanowi się spodoba – skomentował Noah dziwnym tonem, ale nie powiedział już nic więcej, bo wspomniany mężczyzna nagle pojawił obok nas.

Darrell, patrząc na mnie, wziął długi wdech, okraszając go dwuznacznym uśmiechem, a położywszy mi dłoń prawie na pośladkach, popchnął mnie w stronę wyjścia. Miałam ochotę strzepnąć mu tę rękę, ale tylko zgromiłam wzrokiem podłogę.

W restauracji w ogóle się nie odzywałam. Siedziałam przy stole z dwoma mężczyznami, którzy poruszali niezwykle nudne tematy, więc nie bardzo rozumiałam, dlaczego tutaj jestem. Tylko Darrell miał osobę towarzyszącą, natomiast drugi mężczyzna przyszedł sam, a na wieść o tym, że jestem córką Thomasa Mildera, spoglądał na mnie od czasu do

czasu z wyraźnym zaciekawieniem. Noah siedział przy barze, aby mieć nas na widoku. Omawianie kupna starego, czteropiętrowego budynku pod wynajem dla artystów, aby stworzyć tam galerię sztuki, zupełnie mnie nie interesowało. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale to, o czym rozmawiali, wydawało się legalne. Niepokoił mnie jednak fakt, że obaj mężczyźni znali mojego ojca. Byłam ciekawa, czy to oni zamawiali u niego kobiety, którymi handlowała moja rodzina. A może zaopatrywali się w narkotyki, za które był odpowiedzialny Kyle?

Kiedy popijałam białe wino, nie mając ochoty na deser, przechodząca obok mnie kelnerka potknęła się i wylała mi jakiś płyn na ramię. Odsunęłam się gwałtownie, bo to, co poplamilo mi sukienkę, było niesamowicie zimne. Kobieta zaczęła przeproszać, a panowie patrzyli na mnie osłupiali.

– Pomogę się pani pozbyć tej plamy – nie przestawała mówić młoda szatynka. – Proszę pójść ze mną.

– W porządku, dam sobie radę sama – zapewniłam ją, wstając od stołu.

– Nalegam. Tak bardzo mi przykro. Mam na to specjalny płyn. Nie będzie śladu.

– Dobrze – uległam w końcu, po czym zwróciłam się do mężczyzn: – Zaraz wrócę. A raczej, gdy się z tym uporam.

Pokazałam na mokrą plamę, następnie udałam się za kobietą, która parła do przodu, jednak co chwilę obracała się w moją stronę, jakby musiała się upewnić, czy za nią podążam. Noah zatrzymał nas przy wyjściu z Sali, ale wyjaśniłam mu, że idę ratować sukienkę i zaraz wrócę. Skinął głową i wrócił na swoje miejsce.

Z chwilą gdy zniknęliśmy z pola widzenia moich towarzyszy, szatynka nagle przystanęła. Udało mi się zatrzymać równie szybko, bo inaczej wpadłabym na nią.

– Przepraszam, ale nie chciałam pani oblać – zaczęła wyjaśniać. – To woda. Nie będzie żadnej plamy.

– Słucham? – Nie rozumiałam, o co chodzi.

– Pani przyjaciel poprosił mnie, żebym odciągnęła panią jakoś od stolika.

– Przyjaciel?

– Przedstawił się jako Marcus.

Ucieszyłam się, że dotarł. Nie byłam pewna, czy dostał moje wiadomości, bo nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

– Gdzie on jest?

– Proszę za mną.

Kobieta poprowadziła mnie do końca korytarza, po czym otworzyła drzwi opatrzone napisem „Personel”. Weszłam za nią i od razu zobaczyłam moich przyjaciół. Uśmiechnęłam się, ale tylko Żniwiarz odpowiedział tym samym. Marcus zmierzył mnie z góry do dołu, a wróciwszy wzrokiem do moich oczu, wpatrywał się w nie intensywnie.

– Dziękujemy za pomoc – powiedział Lucas do kobiety, po czym lekko się uklonił, uśmiechając się do niej zalotnie.

Szatynka się zarumieniła, bo najwidoczniej mój przyjaciel przypadł jej do gustu. Marcus natomiast polecił mu pozostanie na czatach, następnie otworzył drzwi do jakiegoś pomieszczenia i wskazał mi je ręką. Posłusznie weszłam do małej klitki, która okazała się składzikiem na sprzęt i środki czystości.

– Jak miło – zaszartowałam.

– Nie będziemy ryzykować stanem na widoku – powiedział poważnie.

– Oczywiście, rozumiem.

– Jesteśmy w twoim hotelu w pokoju dwieście dwanaście. Nie pisałem do ciebie, bo gdyby ochroniarz chciał ci sprawdzić telefon, najlepiej, żeby nic tam nie znalazł. Usuwałaś wiadomości zaraz po wysłaniu?

– Tak.

– Dobrze. Tutaj masz pluskwę.

Marcus podał mi do ręki małą płaską zapinkę, która zupełnie nie wyglądała jak urządzenie służące do podsłuchu, jednak nie mogłam tak po prostu przymocować jej do sukienki, bo Noah mógłby zauważyć ten drobny dodatek, którego do tej pory nie miałam.

– Mogę to włożyć do torebki? – zapytałam.

– Nie, bo materiał jest za gruby i stłumi wszystkie dźwięki. Najlepiej przypnij ją gdzieś na wierzchu. Musimy słyszeć, o czym rozmawiacie i co się dzieje. Jeżeli coś będzie nie w porządku, kończymy zabawę i wracasz z nami.

Skinęłam głową. Staliśmy bardzo blisko siebie, bo Marcus zatrzymał się na środku składziku, a ja nie chciałam dotknąć sukienką metalowych regałów. Nie pozostawało mi nic innego, jak zapiąć podsłuch, ale zdałam sobie sprawę, że nie mam innej możliwości i jedyne miejsce, gdzie urządzenie mogło być niewidoczne i skuteczne, to biustonosz.

Mężczyzna stojący przede mną patrzył mi w oczy, ale gdy sięgnęłam do dekoltu sukienki i rozchyliłam go, aby dostać

się do bielizny, jego spojrzenie skoncentrowało się na w połowie obnażonych piersiach. Czarna koronka bardotki ozdabiała mój biust. Podniosłam wzrok speszona i zobaczyłam Marcusa z zaciśniętą szczęką. Sytuacja była niezręczna, więc wolałam się skupić na przypięciu podsłuchu, ale jego zapięcie było zbyt mocne i nie mogłam sobie z nim poradzić.

– Nie dam rady. Pomożesz mi? – odezwał się po chwili, zrezygnowana.

Przyjaciel nie odezwał się, ale w odpowiedzi wyciągnął w moją stronę otwartą dłoń, na której natychmiast położyłam malutkie urządzenie. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, a atmosfera zaczęła się mocno zagęszczać. Oddychałam spokojnie, ale moje serce było już w pełnym galopie.

Marcus podniósł ręce na wysokość moich piersi, następnie pochylił się ku mnie, więc odchyliłam lekko głowę w bok, aby ułatwić mu dostęp. Dostęp do moich piersi. Na samą tę myśl przyjemny dreszcz spłynął po moim kręgosłupie, ale już po chwili zganiłam się za to doznanie. Poczucie winy względem Nate'a zamknęło mi oczy.

Przyjaciel poradził sobie szybciej z umiejscowieniem podsłuchu blisko łączenia dwóch miseczek biustonosza. Kontakt jego dłoni z moją skórą sprawił, że moje sutki zeszywniały. Cieszyłam się, że bielizna była na tyle kryjąca, że nie było tego widać. To była naturalna reakcja mojego ciała, na którą nie miałam wpływu, tłumaczyłam sobie.

Marcus wyprostował się i po krótkiej chwili oderwał wzrok od moich piersi, po czym odchrząknął.

– Staraj się mieć to na sobie cały czas – pouczył mnie.

Skinęłam głową, bo bałam się w tej chwili odezwać, żeby mój głos nie wydał się zbyt drżący. Marcus podchodził do tego bardzo poważnie, więc nie chciałam go zawieść. Widziałam, jaki jest spięty, bo to wszystko, co się teraz działo, nie było przez niego zaplanowane. Patrzyłam przez chwilę w jego oczy, ale niczego nie potrafiłam z nich odczytać, dlatego spuściłam wzrok, po czym szybko odwróciłam się w kierunku drzwi.

- Emily.

Gdy usłyszałam jego niski głos, natychmiast zastygłam w bezruchu. Nie potrafiłam popatrzeć w jego stronę, bo bałam się, że zobaczy mój strach. Tak, czułam strach, bo będąc tak blisko niego, wzmagala się moja potrzeba bliskości, czułości i tego błęgiego stanu, który towarzyszył mi, gdy byłam w objęciach Nate'a.

Nie wypowiedziałam swoich obaw na głos, ale o nich pomyślałam, a one zmaterializowały się zbyt szybko, bo Marcus przysunął się do mnie bliżej. Gdy ponownie odezwał się do mnie tuż przy moim uchu, zadrżałam.

- Jeżeli poczujesz się zagrożona albo coś wyda ci się podejrzanym, wystarczy, że powiesz moje imię. Zabiorę cię stamtąd. Nawet jeśli uznasz, że masz już tego dosyć, wtedy to jedno słowo wszystko zakończy.

- Będziecie cały czas słuchać?

- Tak. Będziemy słuchać non stop. W każdej chwili może coś się wydarzyć, więc musimy być czujni. Jeżeli urządzenie padnie, znajdę sposób, żeby do ciebie dotrzeć i dać ci następne. Tym się nie przejmuj. Pamiętaj tylko, żeby mieć je zawsze przy sobie.

Chciałam wydostać się z tego pomieszczenia jak najszybciej, ponieważ obecność Marcusa mnie obezwładniała i mieszała mi w głowie.

– Muszę wracać do Darrella – oświadczyłam, przywołując się do rzeczywistości.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem?

– Tak.

– Uważaj na siebie.

Po tych słowach odwróciłam głowę w jego stronę, ale od razu tego pożałowałam, bo jego twarz była teraz tuż przy mojej. Tych kilka sekund, w czasie których staliśmy tak blisko siebie, trwało zbyt długo. Wreszcie Marcus sięgnął do klamki i otworzył drzwi, wyrywając mnie z osobliwego transu. Wyszłam z pomieszczenia i pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to badawcze spojrzenie Lucasa, które przeskakiwało pomiędzy mną a jego dowódcą. Po kelnerce nie było śladu.

– Pójdę już – oświadczyłam, uciekając wzrokiem. – Chyba zbyt długo mnie nie ma.

Już miałam ruszyć, ale Żniwiarz zastąpił mi drogę.

– Słoneczko – odezwał się. – Ja wiem, że jesteś waleczna, ale bądź grzeczną dziewczynką i nie prowokuj tego typu. Dobrze? Zrobisz to dla mnie?

– Postaram się.

– Nie. – Pokręcił głową z uśmiechem. – Spróbuj jeszcze raz, kochanie.

– Dobrze. Nie będę go prowokować.

– I o to chodzi – odezwał się, zadowolony.

Zanim odwróciłam się na pięcie, popatrzyłam ostatni raz na Marcusa, który nie wyglądał już na zdenerwowanego, lecz jego spojrzenie sprawiło, że stawiając krok za krokiem, myślałam o nim i o tym, co mi powiedział. Był dla mnie oschły, odkąd wróciłam do Houston, ale nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że bardzo wiele nas łączy. Coś mnie do niego przyciągało i wydawało mi się, że to coś to po prostu świadomość faktu, że byliśmy najbliżzej związani z Nate'em.

Wróciłam do stolika i nagle okazało się, że kolacja dobiegła końca i panowie dawno się ze sobą pożegnali. Teraz przy stoliku siedział Darrell i Noah. Czekali na mnie.

– Sukienka uratowana – wygłosiłam zakłopotana.

– W takim razie możemy wracać do hotelu – oświadczył Pittman, po czym wstał od stołu.

W drodze powrotnej praktycznie zasypiałam na tylnym siedzeniu, a Darrell, który był tuż obok, przyglądał mi się co chwilę, dlatego też z całych sił starałam się być przytomna.

– Jutro włóż na siebie coś mniej konserwatywnego – powiedział do mnie.

Noah, który prowadził samochód, spojrział we wsteczne lusterko, a nasze spojrzenia się spotkały. Miał rację, pomyślałam. Mój pracodawca zdecydowanie wolał roznegliżowane panny.

– Jestem damą do towarzystwa? – zapytałam, choć powinnam ugryźć się w język.

– Jesteś moją asystentką. Dama do towarzystwa ma inny zakres obowiązków – odpowiedział z tym swoim dwuznacznym uśmiechem.

– Ja nadal swoich nie poznałam – zauważyłam.

– Wszystko w swoim czasie – zaśmiał się.

To, co powiedział, wcale mi się nie spodobało. Odwróciłam wzrok i starałam się podążać nim za znikającymi budynkami, oświetlanymi ulicznymi latarniami. Było już bardzo późno i jedyne, o czym marzyłam, to łóżko. Byłam spokojniejsza, że Marcus ze Żniwiarzem zatrzymali się w tym samym hotelu. Zawsze mogłam do nich uciec albo wezwać ich na pomoc. Ta świadomość dawała mi poczucie bezpieczeństwa.

– Jutro spotkamy się dopiero na lunch w hotelowej restauracji – oświadczył. – Wyśpij się porządnie, bo jutro czeka cię długa noc.

– Co masz na myśli? – zaniepokoiłam się.

– Musisz być wypoczęta – rzucił, po czym wyszedł z samochodu.

Nawet nie zauważyłam, że się zatrzymaliśmy. Te słowa zapowiadały coś zupełnie innego niż dobrą zabawę. Już miałam sięgnąć do klamki, kiedy drzwi same się otworzyły, a raczej Noah je otworzył. Wsiadłam i ruszyłam w stronę frontowego wejścia do hotelu. Darrell stał już przy windzie, która przywołana zmierzała właśnie z czwartego piętra na parter. Byłam zmęczona, jednak nie miałam ochoty dzielić z nim tej małej przestrzeni, więc ruszyłam w stronę schodów.

– Przejdę się, żeby choć trochę spalić tę kolację – wyjaśniłam, kiedy popatrzył na mnie zaskoczony.

Wraz z każdym kolejnym pokonywanym stopniem coraz bardziej uświadamiałam sobie, jaką głupotę popełniłam, angażując się w to zlecenie. Nie wiedziałam, jakie zamiary ma wobec mnie Darrell, a przecież miałam tylko zatrudnić

się u niego jako sprzątaczką i zostać tam na przespędzić tylko kilka dni. Teraz w innym mieście, na dodatek w hotelu, wspinałam się po schodach, żeby tylko nie stać w ciasnej windzie tuż obok Pittmana. Kiedy to się wszystko tak skomplikowało?

Wreszcie dotarłam na swoje piętro, weszłam do pokoju, a gdy tylko zatrzasnęłam za sobą drzwi, powiedziałam na głos:

– Jestem już u siebie.

Teraz Marcus i Żniwiarz mogli pójść spać. Ja też o tym marzyłam, chociaż ostatnie słowa Darrella wciąż rozbrzmiewały mi w głowie.

Nagle usłyszałam pukanie, więc pomyślałam, że pewnie moi przyjaciele przyszli się upewnić, że wszystko jest w porządku. Podeszłam do drzwi, po czym szybko je otworzyłam. Nie chciałam, żeby ktoś ich zauważył. Ku mojemu zaskoczeniu to Noah stał w progu mojego pokoju.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Nie. Mogę wejść?

– Jestem zmęczona. Chciałabym się położyć.

– To się dobrze składa – powiedział, uśmiechając się.

– Noah – upomniałam go.

– Żartuję. Chciałem porozmawiać.

Kilka chwil zajęła mi ocena sytuacji, ale gdy stwierdziłam, że pewnie nic mi z jego strony nie grozi, odsunęłam się, aby mógł wejść. Nie zastanawiał się ani sekundy, ale gdy zamknęłam za nim drzwi, pomyślałam, że dla mnie to też okazja, aby wypytać go o kilka rzeczy.

Z wąskiego korytarza weszłam do sypialnianej części i od razu zauważyłam, że Noah usadowił się w fotelu. Nie chciałam go do niczego zachęcać, więc sama nie usiadłam na łóżku, tylko podeszłam do wysokiego biurka, które chyba miało służyć jako toaletka, następnie oparłam się o nie pośladkami.

– To o czym chciałeś porozmawiać? – odezwałam się pierwsza, krzyżując ręce na piersiach.

– Chciałem ci tylko dać dobrą radę – zaczął poważnym tonem. – Jeżeli chcesz utrzymać tę pracę, to powinnaś być nieco miłsza dla Pittmana.

– Miłsza? Masz na myśli uległa?

Uśmiechnął się.

– Coś w tym stylu.

– Przecież sam mi powiedziałeś, że nie na wszystko muszę się godzić – przypomniałam mu. – Jestem jego asystentką, chociaż odnoszę wrażenie, że on nie rozumie tego słowa. A może „osobista” znaczy dla niego „przy ciele”?

– Masz się tylko dobrze prezentować.

– To jest moje zadanie? Serio? Myślałam, że asystentka umawia spotkania, organizuje plan dnia i tego typu rzeczy.

– Od tego jest Rose.

– A ja jestem od uśmiechania się przy boku swojego pana? – zadrwiłam.

Noah powoli podniósł się z fotela, następnie podszedł do mnie, co sprawiło, że lekko się spięłam. Byłam z obcym mężczyzną w pokoju hotelowym, a to, co podpowiadała mi teraz wyobraźnia, zupełnie mi się nie podobało.

- Pittman lubi mieć obok siebie kobietę, która odpowiednio się prezentuje.

- A gdzie pani Pittman? - zapytałam, bo była ku temu idealna okazja.

- Carol? - Noah wyglądał na zaskoczonego, jakbym nagle zapytała o pogodę w Chinach.

- Tak. Carol Pittman.

Nie wiedziałam, jak ma na imię żona Darrella, ale poszłam za ciosem. Chciałam dowiedzieć się jak najwięcej i zapowiadało się na to, że uzyskam informacje właśnie od Noaha, z dala od domu, w którym miałam szpiegować.

- To już historia.

- Historia? To gdzie ona jest?

- Nie wiem i mało mnie to interesuje.

- Naprawdę nic nie wiesz? Nie obchodzi cię, co się z nią teraz dzieje? - Nie mogłam w to uwierzyć.

- Nie. A dlaczego cię to obchodzi? Skąd to nagłe zainteresowanie?

Teraz to on skrzyżował ramiona na piersi i zaczął mi się bacznie przyglądać. Byłam zła na siebie, że zbyt mocno naciskałam.

- Zwykła babska ciekawość - zbagatelizowałam. - Po prostu pomyślałam teraz o niej, bo gdy przyjechaliśmy do hotelu, pokój był zarezerwowany na Darrella Pittmana i jego żonę.

- Bo tak jest łatwiej. W tym hotelu Pittman zatrzymuje się najczęściej, więc mają wszystkie dane. Gdy zjawia się

z kobietą, każdy zakłada, że z małżonką, więc nikt nie zadaje pytań. Po co to zmieniać?

– I za każdym razem jego małżonka wygląda inaczej – powiedziałam na głos, chociaż miałam tego nie robić.

Noah nie odpowiedział na tę uwagę, ale wciąż mi się przyglądał. Bałam się, że przekraczam jakąś granicę i mój towarzysz zorientuje się, że moje pytania nie są kierowane zwykłą ciekawością. Musiałam jakoś zawrócić, żeby wyglądało, jakbym bała się o siebie.

– To są te osobiste asystentki, które godzą się na to, żeby spędzić noc w jego pokoju? Rose też spełnia się w tej roli?

– Nie.

– Ja też nie zamierzam z nim sypiać – powiedziałam stanowczo i nawet nie musiałam udawać wzburzenia, bo autentycznie wyrażałam swoje stanowisko w tej kwestii.

Noah uśmiechnął się z nieudolnie skrywanym tryumfem, następnie sięgnął swoją dłonią do mojej twarzy i odgarnął z niej moje rozpuszczone włosy, zakładając je za ramię.

– Nie powiem, że mnie to martwi.

Spuściłam głowę, bo wiedziałam, do czego to zmierza. Mężczyzna, który stał przede mną, był z pewnością atrakcyjny, ale nie dla mnie. Zupełnie nie mój typ, ale wiem, że podoba się kobietom, bo w restauracji był obiektem zainteresowań płci przeciwnej.

– Noah, dopiero co wyszłam z poważnego związku, który jeszcze mocno siedzi mi w głowie.

– Ale ja nie proponuję ci związku. Znamy się na to zbyt krótko.

– W takim razie, na co znamy się wystarczająco długo?

Podniosłam wzrok i utkwiłam go w jego niebieskich oczach. Nie uśmiechał się, był całkowicie poważny, a to wcale nie ułatwiało sytuacji.

– Jesteśmy dorosłymi ludźmi, więc możemy miło spędzić czas. Skoro jesteśmy tutaj razem.

Przybliżył się do mnie i chyba chciał mnie pocałować, a ja właśnie w tym momencie zdałam sobie sprawę z tego, że wciąż mam na sobie mikrofon. Wyprostowałam się, a odsunawszy się od niego, uśmiechnęłam.

– Muszę skorzystać z łazienki – oświadczyłam.

– W porządku. Poczekam.

Pewnie uznał, że idę się dla niego przygotować, ale myślałam tylko o tym, że ta sytuacja była żenująca, a Żniwiarz i Marcus byli jej słuchaczami. Oczywiście miałam zamiar wyprosić Noaha, ale nie byłam pewna, jakie słowa padną z jego ust, więc wolałam zaoszczędzić moim przyjaciółom tego słuchowiska.

Wsunęłam się do łazienki, zamknęłam drzwi na stylową zasuwkę, po czym zaczęłam gmerać w biustonoszu. Tak jak nie mogłam zapiąć tego ustrojstwa, tak teraz nie mogłam go odpiąć. Wreszcie po krótkiej walce prawie wyrwałam urządzenie z materiału, następnie włożyłam je do kosmetyczki, którą zasunęłam i przykryłam dwoma frotowymi ręcznikami. Byłam przekonana, że to załatwi sprawę. Spojrzałam w stronę lusterka, a gdy zobaczyłam swoją twarz, przeraziłam się. Moje podkrążone oczy zdradzały zmęczenie, a szara cera mogła jedynie odstraszyć potencjalnego adoratora, więc nie bardzo rozumiałam, dlaczego Noah się do mnie dostawiał. Był aż tak zdesperowany?

Wzięłam kilka głębokich oddechów, po czym wróciłam do sypialni. Mężczyzna siedział na łóżku, co wskazywało na to, że był optymistą, ale gdy zobaczył mój zbolaty wyraz twarzy, jego wszelkie nadzieje uleciały.

– Jestem potwornie zmęczona – oświadczyłam. – Mógłbyś pójść do siebie?

– Rozumiem. Najpierw mam cię zabrać na porządną randkę, tak?

Parsknęłam śmiechem, bo naprawdę zaczynałam lubić tego faceta. Był w porządku. Obrócił to w żart, więc nie czułam się skrępowana. Miałam nadzieję, że ta znajomość ułatwi mi pracę przy boku Pittmana, bo musiałam ją jakoś wytrzymać. Dla dobra sprawy. Dla dobra Carol Pittman, która nie wiadomo gdzie się podziała. Jednego mogłam być pewna – nie było jej w domu.

Spałam prawie do południa i nie czułam z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Ten dzień nie napawał mnie optymizmem, a na samą myśl, że muszę cały wieczór, i nie wiadomo jaką część nocy, spędzić z Pittmanem, miałam mdłości. Na dodatek musiałam się z nim spotkać wcześniej w hotelowej restauracji na lunch, ale wiedziałam, że Noah też tam będzie, więc nie obawiałam się szczególnie umizgów ze strony szefa. Jeżeli traktował mnie jak lalkę, to byłam gotowa się w nią wcielić, ale ja miałam bardziej na myśli Annabelle albo laleczkę Chucky. Jeżeli myślał, że będę jego seks zabawką, to bardzo się pomylił. Chciałam pomóc Marcusowi i jego ekipie wywiązać się ze zlecenia, ale nie byłam gotowa zapłacić takiej ceny.

Wzięłam długą, przyjemną kąpiel, następnie włożyłam luźne lniane spodnie oraz biały, obcisły podkoszulek. Moja

garderoba zmieniła się od czasów, gdy przenosiłam się z miejsca na miejsce. Lubiłam swobodny, ale kobiecy styl, który odkryłam, dopiero będąc z Nate'em. Przy nim nauczyłam się dbać o siebie i zwracać uwagę na to, jak wyglądam.

Nie lubiłam rzucać się w oczy, więc dzisiejsza kreacja zupełnie nie była w moim guście, ale Noah poinstruował mnie dodatkowo i dokładniej niż Rose, a raczej przekazał mi wskazówki Pittmana, więc kupiłam krwistoczerwoną sukienkę, której głęboki dekolt uniemożliwiał mi założenie biustonosza. Długością wprawdzie sięgała do kostek, jednak rozcięcie, biegnące do szczytu uda, odsłaniało całą moją nogę za każdym razem, gdy stawiałam przed sobą krok. Nie wiem, dlaczego się na to zgodziłam, i nie rozumiałam, dlaczego mój ubiór był tak istotny.

Nie jadłam śniadania, więc zaczynałam być głodna, dlatego postanowiłam skupić się na jedzeniu i ograniczyć konwersację do minimum w czasie uroczu zapowiadającego się lunchu.

Zamierzałam zjechać na parter, do restauracji, ale nagle zmieniłam zdanie i wysiadłam na drugim piętrze. Gdy drzwi windy się zamknęły, rozglądnęłam się. Na szczęście nikogo nie było na korytarzu. Szybko zorientowałam się, jak biegnie numeracja pokoi, następnie sunęłam prawie bezdźwięcznie wzdłuż prawej ściany przerywanej drzwiami w odcieniu gorzkiej czekolady. Wreszcie zatrzymałam się przy numerze dwieście dwanaście, który widniał na wysokości moich oczu.

Zapukałam, ale prawdopodobnie zbyt cicho, ponieważ nie usłyszałam żadnego ruchu po drugiej stronie drzwi. Ponowiłam czynność, tym razem znacznie mocniej.

Odczekałam kilka sekund i już miałam się oddalić, gdy nagle drzwi szeroko się otworzyły.

Żniwiarz natychmiast się odsunął, żeby ułatwić mi wejście do pokoju, a gdy to zrobiłam, szybko zamknął za mną drzwi. Wyglądał na zaniepokojonego.

– Coś się stało? – zapytał, gdy tylko zatrzymałam się na środku sypialni.

To wnętrze było urządzone podobnie do tego, w którym ja spałam, ale tutaj było znacznie więcej miejsca, a w części sypialnianej stały dwa oddzielne łóżka.

– Nie – odpowiedziałam pospiesznie, żeby go uspokoić. – Jadę właśnie coś zjeść do restauracji, ale pomyślałam, że do was zajrzę. Gdzie jest Marcus?

Lucas wyciągnął z ucha słuchawkę, której wcześniej nie zauważyłam.

– Marcus poszedł pogadać z kierownikiem hotelu.

– Z kierownikiem hotelu? To oni się znają?

– Po wczorajszej nocy, tak.

– A co wydarzyło się wczorajszej nocy?

– Marcus poszedł odstresować się do baru i... – Nagle zamilkł na chwilę, uśmiechnął się, po czym zaczął mówić: – To nieważne. Powiedz, jak tobie minął wczorajszy wieczór i noc.

Usiadłam na chwilę na jednym z łóżek i westchnęłam, jakbym przygotowywała się na długą, wyczerpującą opowieść, a przecież tak naprawdę niewiele się wydarzyło i nie było co opowiadać.

– Wczoraj było intensywnie, ale już to odespałam.

Żniwiarz pokiwał głową, ale zaraz po tym uciekł wzrokiem, co było do niego niepodobne. Już chciałam zapytać, czy czegoś przede mną nie ukrywa, ale popatrzyłam na zegarek i zorientowałam się, że zaraz spóźnię się na lunch z szefem. Nie chciałam, żeby Noah mnie szukał, więc wstałam i ruszyłam w stronę drzwi.

– Muszę uciekać, bo na mnie czekają – wyjaśniłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską w głosie.

– Tak. Odbębnię tę dzisiejszą szopkę i wrócimy do domu. Do Houston – poprawiłam się szybko. – Pewnie jesteś zły, że musiałeś tutaj przyjechać.

– Dlaczego miałbym być zły? Wspólnie wykonujemy pewne zadanie.

– Tak. Masz rację. – Zamyśliłam się, po czym dodałam: – Na pewno słyszeliście moją wczorajszą rozmowę. Żony Pittmana nie ma w domu. Nie wiadomo, gdzie jest. Przynajmniej tak twierdzi Noah.

– Słoneczko, nie przyzwyczajaj się do niego, bo jak go będzie trzeba uśpić i zakopać, to będzie ci przykro.

– Lucas! – upomniałam go. – Nie wierzę, że to powiedziałeś.

– Mówię tylko, jak jest. Znasz go ile, pięć minut? Nie ufałbym mu za bardzo.

– Pewnie masz rację. Jest prawą ręką Pittmana, więc musi coś wiedzieć.

– Otóż to.

– Okej, muszę już iść. Będziesz słuchał?

– Oczywiście, skarbie.

Patrzyłam na niego, jak wkłada słuchawkę do ucha, po czym obróciłam się na pięcie i ruszyłam do drzwi. Uchyliłam je, a upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma, wyszłam na korytarz i udałam się do windy.

W restauracji było tłoczno i zajęło mi chwilę, zanim zorientowałam się, gdzie siedzi Darrell. Nigdzie nie widziałam Noah, ale nawet o niego nie zapytałam, tylko usiadłam przy stoliku, do którego od razu podszedł kelner. Zaczęłam przeglądać menu, ale tak naprawdę w tym momencie nie byłam wybredna, bo mój żołądek chyba już na dobre zaczął trawić sam siebie. Żałowałam, że kelner tak szybko odszedł, bo poprosiłabym o danie dnia albo cokolwiek, co by zaproponował.

– Miło, że zdecydowałaś się dołączyć – odezwał się Darrell, ale w jego głosie pobrzmiwała ironia.

– Przepraszam, chyba za długo spałam.

– To dobrze, bo dzięki temu będziesz olśniewać wieczorem.

Uśmiechnęłam się, udając zadowolenie, ale w środku mnie ścisnęło. A może to tylko żołądek wykonywał fikołki, domagając się pożywienia.

– A ty nie jesz? – zapytałam.

– Czekałem z zamówieniem na ciebie.

Zrobiło mi się głupio, ale pomyślałam, że wcale nie jest taki zły, skoro potrafi się w ten sposób zachować. To było bardzo kulturalne z jego strony.

– Gdzie byłaś? – zapytał Noah, który pojawił się nie wiadomo skąd.

Popatrzyłam na niego, udając zaskoczenie. Usiadł przy stole i powtórzył pytanie.

– Jak to gdzie byłam? Jestem tutaj.

– Gdzie byłaś wcześniej?

– W pokoju.

– Nie było cię tam, bo po ciebie poszedłem.

– Musieliśmy się minąć – próbowałam go zbyć.

– Szłaś schodami czy jechałaś windą? – dociekał.

– Przepraszam, ale czy ja muszę spowiadać się z każdej sekundy? – zapytałam, udając poirytowaną, chociaż zaczynałam się obawiać, że Noah wyczuł jakiś podstęp.

Darrell machnął ręką i pokręcił głową, dając tym samym sygnał swojemu ochroniarzowi, żeby odpuścić. Było dla mnie oczywiste, że mnie kontrolują. Na szczęście podszedł kelner i wszyscy złożyliśmy swoje zamówienia, a kiedy dotarli, nikt nic nie mówił, tylko każdy zabrał się za jedzenie.

Dziwnie czułam się w towarzystwie tych dwóch obcych mężczyzn. Jakbym nagle znalazła się w jakiejś innej czasoprzestrzeni i to było moje alternatywne życie. Jeszcze kilka tygodni temu byłam u Wilsonów, a teraz zaangażowałam się w coś, co chyba mnie przerastało. Uderzyła mnie myśl, że Marcus ma rację, bo nie powinnam się w to wszystko mieszać. Miałam rozpocząć nowe życie i cieszyć się nim, a nie dodawać sobie stresu.

Wszystkie decyzje, które podjęłam w ostatnim czasie, były nieracjonalne. Chciałam wypełnić pustkę w swoim sercu, ale zrobiłam to w najgorszy sposób, jaki tylko mogłam. Półtora roku nie uleczyło mojej rany po stracie Nate'a, ale

teraz ból był inny, gdzieś głęboko we mnie, jakby zniknął z powierzchni mojej skóry i już jej tak nie zdzierał, tylko wchłonał się, wrósł we mnie. To wcale nie znaczyło, że już mi lepiej, że pogodziłam się z życiem bez Nate'a. Chyba właśnie dlatego wróciłam do Houston, żeby być blisko jego przyjaciół, bo w ich obecności czułam się częścią czegoś większego i to bardzo mi odpowiadało. Pewnie dlatego zagalopowałam się i bezmyślnie wpakowałam w ich zlecenie. Przez chwilę naprawdę myślałam, że dobrze robię, bo wreszcie poczułam adrenalinę i cel w życiu, ale teraz zrozumiałam swój błąd.

– Bądź gotowa na siódmą – odezwał się Darrell, który właśnie kończył posiłek.

– Jaka będzie moja rola?

– Będiesz cały czas obok mnie. Masz być urocza, ale niedostępna.

– Niedostępna? – To określenie było dla mnie niejasne i budziło we mnie niepokój.

– Powściągliwa w rozmowie – wyjaśnił. – To ja będę cię przedstawiał i mówił o naszych wspólnych planach.

– Mamy jakieś wspólne plany? – Odłożyłam sztucce, bo zaspokoiliam swój głód, a słowa Darrella odebrały mi resztki apetytu.

– Powiemy wszystkim, że masz zamiar otworzyć firmę i zainwestować pieniądze w moją galerię sztuki. To ten budynek, o którym wczoraj rozmawialiśmy.

– Uzgodniliście to wczoraj, kiedy nie było mnie akurat przy stoliku? Ten mężczyzna, z którym się wczoraj spotkaliśmy, jest w to zamieszany?

– Zna sprawę.

– Ja mam udawać, że wiem, o co chodzi, i po prostu kłamać?

– Od razu kłamać – obruszył się żartobliwie. – Kto wie, w co będziesz chciała zainwestować pieniądze w przyszłości.

Spięłam się na te słowa, bo najwidoczniej nie docierało do Darrella to, że nie odziedziczyłam żadnych pieniędzy.

– Przecież już mówiłam, że nie mam pieniędzy po ojcu. Nie utrzymywałam z nim kontaktu.

– I nagle, ot tak, zginęli, jadąc samochodem? Wszyscy trzej? Naraz?

Patrzył na mnie z przerażającym uśmiechem, jakby pochwalał ich zabójstwo i obiecywał dyskrecję. Obraz Connora leżącego we własnej krwi w kuchni Mary wrócił do mnie jak stęchły powiew powietrza. O czym on mówił? Jaki wypadek samochodowy? Jedzenie podeszło mi do gardła.

– Sugerujesz, że to ja ich zabiłam? – Pochyliłam się w jego stronę, ścisząc głos z obawy, że ktoś mógłby usłyszeć, o czym rozmawiamy.

Musiałam wyglądać na rozwścieczoną, bo Darrell podniósł nieznacznie ręce, jakby w geście poddania się, po czym uśmiechnął się dobrotliwie.

– Dobrze, już dobrze. Nie będę się upierał. Powiem tak. Jeżeli wywiążesz się dzisiaj ze swojego zadania, to będziesz mogła dla mnie pracować. Potraktujmy to jako okres próbny. Bardzo krótki. To chyba uczciwa oferta, prawda?

– Uczciwa?

– Powiedzmy, że korzystna dla obu stron.

Po tych słowach wstał i nawet nie czekając na moją odpowiedź, ruszył w kierunku wyjścia. Noah podążył za nim, rzuciwszy mi na odchodne dziwne spojrzenie. Czyżby myślał podobnie jak jego szef?

Spotkanie biznesmenów odbywało się w starym, odrestaurowanym budynku. Sala bankietowa zrobiła na mnie wrażenie, ponieważ jej starannie wyeksponowana ruda cegła wspaniale komponowała się z ciemnymi, ciężkimi stołami i szklanymi żyrandolami zwisającymi z sufitu, który zamaskowano czarnym rusztowaniem. Tworzył niezwykle ciekawe kształty. Część parkietu pozostawała wolna od wszelkich elementów wyposażenia wewnątrz, co stwarzało przestrzeń do tańca lub rozmów na stojąco, które w tej chwili się odbywały.

Towarzystwo było mieszane. Zauważyłam grupkę kobiet stojącą bliżej baru, który był usytuowany na jednej z krótszych ścian. Długi kontuar oraz pokaźna kolekcja alkoholi na masywnych półkach przyciągały wzrok. Niektóre kobiety stały w towarzystwie mężczyzn, co od razu przypomniało mi, po co tutaj jestem.

Wieczór nie zapowiadał się przyjemnie. Przynajmniej nie dla mnie. Darrell był za to w swoim żywiole, wyglądał jak dziecko w sklepie z cukierkami. Za każdym razem, gdy podawał komuś dłoń na przywitanie, jego druga ręka lądowała na moich plecach, jakby chciał wszystkim wmówić, że łączą nas zażyłe stosunki. W momencie kiedy jego dłoń zjeżdżała zbyt nisko moich pleców, cierpła mi skóra. Miałam dosyć takiego przedmiotowego traktowania, ale jedyne, co mogłam zrobić, to uśmiechać się do nowo

poznanych ludzi i krzyżeć najgorsze przekleństwa wyłącznie we własnych myślach.

Jednak było coś, co sprawiało mi większy dyskomfort niż ręka zjeżdżająca na mój tyłek. Darrell przedstawiał mnie wszystkim jako córkę Thomasa Mildera. Każde spojrzenie i zainteresowanie ze strony mężczyzn po tym, jak usłyszeli, kim jestem, budziło we mnie odrazę. Wydawało mi się, że wszyscy na mnie patrzą, rozmawiają na mój temat, a ja jedynie, co chciałam zrobić, to wybiec stąd i już nigdy więcej nie spotkać tych ludzi.

Momentami czułam, że brakuje mi powietrza, jakbym miała dostać ataku paniki. Rozglądałam się nerwowo po Sali, ale tak naprawdę nie skupiałam na niczym wzroku. Słyszałam wokół siebie rozmowy, śmiech, brzęk szklanek, który dochodził do mnie aż z baru, a wszystkie te dźwięki wzmagały mój niepokój.

W pewnym momencie Darrell chwycił mnie za łokieć i poprowadził na bok. Nie wyglądał na zadowolonego, chociaż przykleił do twarzy uśmiech dla zmylenia wszystkich wokół. Gdy tylko zostaliśmy sami, nachylił się w moją stronę.

– Co ty robisz? – warknął. – Miałaś się uśmiechać i zachęcać do siebie ludzi, a stoisz jak kukła i wyglądasz, jakbyś miała zaraz wpaść w jakąś pieprzoną histerię.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś nie przedstawiał mnie jako córki Thomasa Mildera.

– A jest ku temu jakiś powód? – Wciąż był zły.

– Mówiłam, że wyniosłam się z rodzinnego domu już dawno temu, a moja rodzina nie żyje, więc nie chcę do tego wracać, a za każdym razem, gdy wspominasz o moim ojcu,

nie czuję się z tym najlepiej. Nie jestem już czyjąś córką. Jestem sama. Chciałabym się od tego wszystkiego odciąć.

– Od czego? – zapytał podejrzliwie.

Zagonił mnie w kąt jak szczura, ale nie miałam zamiaru atakować, bo skoro grałam w tę grę i udawałam, że nie wiem, czym zajmował się mój ojciec, nie mogłam mu nagle powiedzieć, że wstydziłam się poczynań mojej rodziny i że brzydziłam się jej formą zarabiania na życie.

– Po prostu nie chcę rozdrapywać starych ran – wygłosiłam z nie do końca udawanym smutkiem.

– Przynieś mi whisky – rzucił, jakby stracił zainteresowanie moimi wywodami.

Odwrócił się i ruszył w kierunku mężczyzny, który z daleka kiwnął do niego głową. Przez chwilę nie mogłam się ruszyć z miejsca, czułam się jak w potrzasku. Myślałam, że dam radę robić dobrą minę do złej gry, ale moja rodzinka była moim słabym punktem. Poczucie winy wobec kobiet, którym nie pomogłam, wręcz mnie zżerało. Nagle przypomniałam sobie, dlaczego to robię: Carol Pittman.

Wreszcie obróciłam się na pięcie i skierowałam do baru, który teraz był praktycznie pusty, jedynie cztery osoby czekały na swoje drinki przy długim kontuarze, za którym dwóch barmanów uwijało się z realizacją zamówień.

Oparłam się o wysoki blat. Miałam dosyć tej imprezy, a przecież byliśmy tu zaledwie dwie godziny. Odnosiłam wrażenie, że informacja o tym, że jestem córką Mildera, rozniosła się po całej Sali. Skoro znali mojego ojca, musieli wiedzieć, jakie interesy prowadził, a to mnie przerażało, bo nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać po tych ludziach. Nie potrafiłam jasno określić, czy w tym

towarzystwie znajdowali się zwolennicy mojego ojca, czy też jego wrogowie. Na dodatek do tej pory nie wiedziałam, jaki tak naprawdę miał stosunek do mojego ojca Pittman, ale fakt, że przedstawiał mnie jako córkę Thomasa, z pewnością nie wróżyło dla mnie nic dobrego.

– Em.

Podążyłam głową w stronę niskiego, mrukliwego głosu, który niespodziewanie wybrzmiał tuż obok mnie. Ten skrót wciąż przyprawiał mnie o ciarki, bo kojarzył mi się Timem i tym, co mi zrobił. Mój przyjaciel w szarych garniturowych spodniach i białej koszuli, która opinała się na ramionach, wyglądał zupełnie inaczej, niż gdy widywałam go na co dzień. Teraz ledwie go rozpoznałam.

Przez chwilę patrzyłam na niego zdumiona, po pierwsze tym, że tak atrakcyjnie się prezentuje, a po drugie, że w ogóle tutaj jest. Chłonełam jego widok, chociaż zaczęłam się powoli denerwować, że ktoś może nas zdemaskować.

Marcus nie patrzył na mnie. Rzucił mi tylko jedno szybkie spojrzenie, po czym skinął na barmana, który natychmiast podszedł.

– Macallana – rzucił do mężczyzny w białej koszuli i czarnej muszce starannie zdobijanej kołnierzyk.

Podczas gdy barman sięgał po butelkę whisky i szklanę, Marcus wpatrywał się w szklanę, która przed nim stała. Odezwał się do mnie, lecz wciąż patrzył w dół, jakby mówił do siebie:

– Spokojnie. Oddychaj głęboko i się nie denerwuj.

Mówił do mnie powoli i łagodnie. To naprawdę na mnie działało.

– Jestem tutaj i nic ci się nie stanie.

– Jak się dostałeś na tę imprezę?

– To nieistotne. Przypominam ci, że w każdej chwili możemy stąd wyjść, ale jeżeli chcesz zostać do końca, nie myśl o swoim ojcu. Nie daj się sprowokować.

– Staram się.

– Chcę, żebyś wiedziała, że ja tutaj cały czas jestem i będę do końca, póki ty tutaj jesteś. Słucham i obserwuję z daleka. Nie jesteś sama.

– Dobrze.

– Weź mu tę whisky – powiedział, przysuwając ku mnie szklankę postawioną przez barmana.

Już miał odejść, gdy podszedł do nas Noah.

– Jakiś problem?

Zesztywniałam dosłownie na moment, ale już po chwili poczułam, że muszę chronić Marcusa, który nie patrzył na ochroniarza Pittmana zbyt przyjaźnie. Wyprostowałam się, sięgnęłam po szklankę i z przyklejonym uśmiechem odezwałam się do Noaha:

– Ten miły mężczyzna doradził mi w sprawie whisky. Darrell miał ochotę, a ja nie bardzo się na tym znam.

– Kochanie, mogłaś zapytać o to mnie – powiedział Noah, spoglądając na mnie czule.

Ta sytuacja była krępująca. Ponownie zwróciłam się twarzą do Marcusa, chcąc mu ostentacyjnie podziękować za pomoc w sprawie whisky, ale gdy tylko zobaczyłam jego wzrok, tylko skinęłam do niego głową, bo na widok jego spojrzenia praktycznie straciłam czucie w nogach.

Ruszyłam w kierunku Darrella, jednak wciąż miałam przed oczami Marcusa. Zdążyłam już zauważyć, że gdy przyjaciel próbował ukryć swoje emocje, jego spojrzenie stawało się puste. Tym razem jednak, zanim zdążył przybrać swoją pokerową zasłonę, zdążyłam dojrzeć w jego oczach coś, co nie dawało mi teraz spokoju. Byłam prawie pewna, że rozpoznałam w tym spojrzeniu ból, rozczarowanie i coś jeszcze, ale nie potrafiłam uchwycić tego czegoś. Miałam ochotę się obrócić i spojrzeć na niego jeszcze raz, ale nie zrobiłam tego, ponieważ nie chciałam wzbudzać żadnych podejrzeń.

Nie sądziłam, że aż tak ucieszę się z powrotu do Houston. Tani hotelik, w którym pomieszkiwałam, wywołał na mojej twarzy uśmiech, gdy tylko przed nim stanęłam. To nie był mój dom, jednak poczułam się, jak u siebie. Trochę to smutne, że wciąż nie miałam swojego stałego miejsca. Powoli dojrzewała we mnie myśl, że powinnam kupić w tym mieście jakieś mieszkanie lub dom. Poddawałam się tej perspektywie, chociaż niczego jeszcze ostatecznie nie postanowiłam.

Pittman wspaniałomyślnie dał mi wolne na trzy dni, więc odetchnęłam z ulgą, że nie będę go musiała chwilowo oglądać. Miałam wszystkiego serdecznie dosyć. Byłam wykończona psychicznie, bo nadal nie dowiedziałam się niczego konkretnego w sprawie Carol, za to wdepnęłam w coś, czego tak długo starałam się unikać. Chciałam na zawsze odciąć się od swojej rodziny, ale najwidoczniej nie było na to szans.

Przygnębiona przespałam większość dnia. Obudził mnie głód, więc zamówiłam posiłek z tajskiej restauracji, po

czym zaczęłam doprowadzać się do porządku. Wszystko było takie byle jakie, nawet nie miałam ochoty na spacer, chociaż wiedziałam, że siedzenie w hotelowym pokoju wcale nie było dla mnie zdrowe.

Byłam zaskoczona pukaniem do drzwi, bo nie spodziewałam się tak szybko dostawcy z jedzeniem. Z mokrymi włosami, w krótkich spodenkach i szerokiej bluzce zsuwającej mi się z ramienia przywitałam Lucasa, który zaskoczył mnie swoją wizytą. Uśmiechnęłam się na jego widok, bo on zawsze wprowadzał mnie w dobry nastrój, a chyba właśnie tego teraz potrzebowałam.

– Cześć, słońce – powiedział radośnie.

– Cóż za miła niespodzianka.

– Dokładnie tym jestem. Miłą niespodzianką. – Uśmiechnął się szeroko, po czym dodał, wzruszając ramionami: – No cóż, może nie dla wszystkich.

Wpuściłam go do środka, kręcąc głową w niedowierzaniu, że wspomniał o tych, którzy spotkali się z nim w niesprzyjających dla nich okolicznościach. Cały Żniwiarz. Szczery do bólu.

– Przybyłem, żeby zabrać ci zabawki.

– Masz na myśli podsłuch?

– A masz jakieś inne? – zainteresował się z lubieżnym uśmiechem.

Zaśmiałam się, postukałam w czoło, żeby się opamiętał, po czym podeszłam do kosmetyczki i wyciągnęłam zapinkę, która sprawiła się całkiem dobrze. Nigdy wcześniej nie używałam tego typu sprzętu, ale byłam pod jego wrażeniem. Niby takie małe, niepozorne urządzenie, a jednak potrafiło zapewnić mi względne bezpieczeństwo.

- Kiedy wróciliście? Miałam wyrzuty sumienia, że musieliście jechać w obie strony samochodem.

- Nie było innego wyjścia. Nie sądzę, żeby wpuścili nas z bronią do samolotu. Poza tym moja podróżna walizka zawsze zawiera tyle ciekawych rzeczy, że pewnie ewakuowaliby całe lotnisko.

- Nawet nie chcę o tym myśleć - pokręciłam głową.

- O ewakuacji czy moich zabawkach?

Przewróciłam oczami, na co on mrugnął do mnie i wyszczerzył się zadowolony.

- U ciebie wszystko gra? - zapytał.

- Tak.

- Na imprezie w Dallas byłaś niespokojna.

- Też tam byłeś?

Nie dostrzegłam go wśród obecnych, ale o tym, że Marcus tam był, też nie wiedziałam, dopóki sam mi się nie ukazał. Pomyślałam, że chętnie zobaczyłabym Lucasa w garniturze. Marcus wywarł na mnie niesamowite wrażenie. Wyglądał elegancko, ale niebezpiecznie. Ostatnio łąpałam się na tym, że często o nim myślę. Próbowалаm go rozgryźć, bo choć chronił mnie jak pozostali, to jako jedyny był wobec mnie zdystansowany. Zastanawiałam się, czy to właśnie dlatego czułam się przy nim inaczej niż w towarzystwie pozostałych mężczyzn.

- Byłam krótką chwilę, a później czekałam w samochodzie, gdybyś nagle zmieniła zdanie i chciała stamtąd uciec.

- Tak to wyglądało?

– Był moment, kiedy tak pomyśleliśmy. Dlatego Marcus do ciebie podszedł.

Przypomniałam sobie nasze spotkanie przy barze.

– Noah go widział – powiedziałam zaniepokojona.

– To żaden problem.

– A jeżeli kiedyś będziemy w swoim towarzystwie i wpadniemy przez przypadek na Noaha?

– Skarbie, jeżeli będziemy tylko chcieli, to sami wpadniemy na Noaha. I nie będzie to przypadek.

– Lucas! – upomniałam go.

W tym momencie usłyszałam pukanie do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał przyjaciel, wstając z fotelu, w którym do tej pory siedział.

– Dostawcy z jedzeniem.

Nie myliłam się. W progu mojego pokoju młody mężczyzna wręczył mi pakunek, odebrał należność i szybko się oddalił. Położyłam nieziemsko pachnący makaron z wołowiną w ostro-słodkim sosie z grillowanymi warzywami.

– Tym się żywisz? – zapytał Żniwiarz, zaglądając do papierowej torby.

– Jak widzisz, nie dysponuję kuchnią, żebym mogła sobie coś sama przyrządzić.

– Chodź, zabiorę cię na porządne żarcie.

– Lubię tajska kuchnię – usprawiedliwiłam swoje zamówienie.

– Amerykańska jest lepsza. Jak zjesz porządnego steka, to nie będziesz chciała później jeść nic innego. To samo by było, gdybyś posmakowała mnie.

Zaczęłam śmiać się w głos, jednocześnie klepnęłam Lucasa w ramię, bo tylko on potrafił rozmawiać ze mną w ten sposób. Niby flirtował, ale tak naprawdę wiedziałam, że żartuje.

– Zabieram cię, piękna, na randkę, która niestety zakłada konsumpcję wyłącznie posiłku. A szkoda. Popatrz, co się marnuje – żartował, wskazując na siebie.

Do głowy mi nie przyszło, żeby odmówić posiłku w jego towarzystwie, więc poprosiłam, żeby poczekał, a sama udałam się do łazienki, zabierając ze sobą ciuchy, w które chciałam się przebrać. Uwijałam się szybko, na koniec wykonałam bardzo oszczędny makijaż i byłam gotowa do wyjścia.

– Dlaczego do tej pory nie masz kobiety? – zapytałam.

Sięgnęłam po torebkę, a wtedy Żniwiarz wskazał mi drzwi, puszczając mnie przodem.

– Bo żadna sobie ze mną nie radzi.

Uwielbiałam tego faceta. Sprawiał, że czułam się przy nim beztrosko i bezpiecznie.

– Taki jesteś trudny we współżyciu? – zaśmiałam się.

– Zależy, o jakim współżyciu mówimy.

– Lucas! – upomniałam go, chociaż wciąż się uśmiechałam.

Przyjaciel zabrał mnie do restauracji, która serwowała najlepsze steki w całym Houston. Tak przynajmniej twierdził Żniwiarz. Obserwując go, jak zaciera ręce przy

stole i szelmowsko się uśmiecha, nie mogłam oprzeć się wrazeniu, że jest tylko dużym chłopcem, któremu niewiele potrzeba do szczęścia.

– Czy możemy poważnie porozmawiać? – zapytałam.

– To zależy, na jaki temat.

Gdy już miałam się odezwać, podszedł do nas kelner, ale szybko się oddalił, kiedy tylko położył przed nami karty dań. Odstawiłam menu w skórzanej oprawie i wgapiałam się w Lucasa, który spokojnie przeglądał kartki. Wiedziałam, że obawiał się pytań na temat okoliczności śmierci Nate'a, ale tym razem nie to miałam na myśli. Już dawno się przekonałam, że jedyną osobą, która mogłaby mi coś zdradzić na temat tego feralnego dnia, w którym zostałam sama, był wyłącznie Marcus.

– Dlaczego Pittman powiedział, że mój ojciec z braćmi zginęli w wypadku samochodowym?

Lucas przez chwilę mi się przyglądał, a położywszy rękę na stole, oparł się wygodnie. Na szczęście siedzieliśmy w zacisznej łoży, odseparowani od innych gości, więc mogliśmy swobodnie rozmawiać, chociaż i tak staraliśmy się mówić cicho.

– Musieliśmy upozorować wypadek.

– Ale przecież Connor... – Nachyliłam się w stronę przyjaciela. – On zginął później i pamiętam, że zabraliście jego ciało, wszystkie ciała. Myślałam, że pochowaliście ich gdzieś na terenie Wilsonów.

– Tylko pozostałych. Connor dołączył do twojego ojca i brata.

– W takim razie musieliście przetrzymywać Kyle'a i Thomasa, żeby...

– Tak – przerwał mi. – To musiało wyglądać na wypadek. Wszyscy trzej byli w samochodzie. Spalili się. Lauren w tym pomogła. Nie było cudowania. Poza tym nikt nie przypatrywał się uważniej tej sprawie. Podrzuciliśmy do samochodu jeszcze kilka rzeczy w opancerzonych walizkach, żeby dorobić sensowną historyjkę o porachunkach. Nikt tak naprawdę nie chciał się w to zagłębiać. Sprawa była jasna. Na liczniku była spora prędkość, zawinęli się na drzewie. Nie wylądowali nawet na leżance u patologa.

Byłam w szoku. Wyglądało na to, że byli przygotowani na każdą ewentualność. Wszystko dopracowane w każdym detalu, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że to specjaliści w swojej dziedzinie. Oszukiwałam sama siebie, że mogę im pomóc w sprawie Carol Pittman, a tak naprawdę nie miałam pojęcia o ich sposobie działania.

Lucas zamówił za nas oboje, upierając się, że na pewno będę zadowolona. Gdy tylko danie wylądowało przede mną na stole, oświadczyłam, że nie dam rady tego zjeść. Olbrzymi stek, którego porcja mnie przeraziła, spoczywał samotnie na białym talerzu skropionym jakimś sosem dla ozdoby i zapewne podbicia smaku. Osobno zostały podane frytki i sałatka.

– Czego nie dam rady zjeść, wezmę na wynos – oświadczyłam, sięgając po sztucce.

– Kobieto, to nie hot dog z tandetnej budki na rogu – upomniał mnie, udając złość. – Tym trzeba się delektować.

– Delektowanie zakończy się po około jednej czwartej tego kawałka. Chyba że zostaniemy tu do końca tygodnia.

– Damy radę – zapewnił.

Nie tknęłam ani frytek, ani sałatki, za to zdołałam zjeść połowę steka, z czego byłam niezmiernie dumna. Nie sądziłam, że będę w stanie to zrobić. Aż obawiałam się wstawania z krzesła i ogólnego poruszania się po tak obfitym posiłku.

Odchyliłam się na oparcie, prostując plecy, aby nie uciskać żołądka. Obserwowałam, jak przyjaciel kończy swoje danie. Pochłaniał wszystko i nie wyglądało na to, żeby sprawiało mu to jakąś trudność. Nie powinno mnie to dziwić, zważywszy na to, że był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, który miał znacznie większe zapotrzebowanie żywieniowe niż ja.

– Ty też uważasz, że nie powinnam brać udziału w tym waszym zleceniu? – zapytałam, gdy skończył jeść.

– Ty sama tego nie chcesz.

– Chcę wam pomóc. Po prostu nie sądziłam, że znowu usłyszę o swoim ojcu.

– Marcus ci powiedział, że w każdej chwili możesz się wycofać. Skorzystaj z tego.

– Marcus – powtórzyłam.

Na myśl o nim poczułam coś dziwnego. Był dla mnie chodzącą zagadką. Od mojego powrotu zachowywał się w taki sposób, jakby moja obecność sprawiała mu ból. Przynajmniej ja tak to odbierałam. Mogłam się tylko domyślać, że mój widok przypominał mu o przyjacielu, którego stracił.

– Marcus nie jest zachwycony tym, że pracuję dla Pittmana.

– Nie jest.

– A jest cokolwiek, z czego jest zadowolony? Kiedy go poznałam, był inny. Prawda? Żartował, śmiał się. Tak go pamiętam.

– Tak, zmienił się trochę. Może wpuścił do siebie więcej mroku, ale to ten sam gość. Znam Marcusa szmat czasu – ciągnął dalej. – Lubi się zabawić, chociaż i tak jest z nas wszystkich najbardziej wycofany.

– Wycofany? – To określenie mnie zaskoczyło. – Chyba żaden z was nie jest wycofany.

– Słoneczko, każdy ma swoje tajemnice, a Marcus ma ich chyba całkiem sporo. Nate odreagowywał na hali, bo lubił boksować. Ja, cóż, mam swoje metody relaksu, o których nie będę ci mówił, żebyś nie uciekła z krzykiem.

– Chyba nie byłoby tak źle.

– Nie kuś – zaśmiał się. – Nick ma swoją rodzinę, a Miles wiecznie ugania się za nowymi panienkami, więc rozładowuje swoją złą energię w inny sposób. Monica znalazła sobie faceta, chociaż przez jakiś czas uciekała w alkohol. Ale Marcus... Nikt nie wie, jak on dochodzi do siebie po wszystkich chujostwach, które oglądamy. Znika. Mówi „nara” i ciężko go namierzyć.

Zamyśliłam się i próbowałam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek słyszałam coś o Marcusie od Nate'a, ale nic takiego nie przychodziło mi do głowy. Przedstawił mi go jako swojego najbliższego przyjaciela. Wspomnił coś o jego rodzinie, ale Monica też opowiadała o niej zdawkowo.

– Może tylko Nate wiedział o nim wszystko.

– Może, chociaż szczerze w to wątpię – kontynuował Żniwiarz. – Nasza zasada jest bardzo prosta. Każdy wycisza

się po swojemu i nikomu nic do tego. Nie rozmawiamy o tym, co się wydarzyło. Po prostu zostawiamy to za sobą i niczego nie rozkładamy na czynniki pierwsze, jak na jakiejś pieprzonej terapii.

– Nie analizujecie żadnej z akcji?

– Nie. Jeżeli ktoś popełni jakiś błąd, od razu dostaje jasny przekaz, ale nie wracamy do tego.

– To chyba nie jest zdrowe. Nie da się zapomnieć o tym, czego się z siebie nie wyrzuci.

– Ależ my wyrzucamy to z siebie, tyle że każdy na swój sposób. Znasz moje zasady: zabić, zakopać, zapomnieć.

– I faktycznie zapominasz? – zapytałam, patrząc mu prosto w oczy.

Próbowałam wyczytać z jego spojrzenia jakieś zawahanie, ale niczego takiego nie dostrzegłam.

– Śpię w nocy jak dziecko, jeżeli o to mnie pytasz.

Zamyśliłam się.

– Jak to z wami jest? Nate oświadczał mi, że wyjeżdża na akcję i może go nie być przez kilka dni. Myślałam, że właśnie w ten sposób działacie, po prostu odbijacie kogoś i to tyle. Czy to zlecenie z Pittmanem jest dla was czymś nowym? Innym?

– Nie, to dokładnie to samo. Widzisz, te wyjazdy, o których mówisz, to końcowy etap, kiedy mamy już wszystko rozpracowane. Wtedy tylko uderzamy w odpowiednie miejsce i kończymy robotę. Zależy też, gdzie jest docelowe miejsce. Czasami to Houston, czasami Dallas, a zdarzyło się nawet w Denver. Przed wyjazdem zbieramy się wszyscy w jednym miejscu, żeby się już niczym nie rozpraszać,

i koncentrujemy się na konkretnych zadaniach. Omawiamy działania krok po kroku, minuta po minucie. Później następuje akcja i doprowadzamy wszystko do końca.

- Teraz rozumiem. Nigdy wcześniej się w to nie zagłębiałam. Nate niewiele chciał mi tłumaczyć.

- Ja pewnie też nie powinienem tego robić.

Dni mijały, nic konkretnego się nie działo. Przyzwyczaiałam się do ślęczenia u Darrella w domu, chociaż niczym tak naprawdę się nie zajmowałam. Rose omijała mnie szerokim łukiem i tylko Noah ze mną swobodnie rozmawiał, jednak zauważyłam, że przestał nalegać na nasze zbliżenie. Najgorsze było to, że wciąż nie dowiedziałam się niczego więcej o Carol.

Końcówka sierpnia była niezbyt przyjemna. Od trzech dni padało, więc poza pracą nie wychylałam nosa spoza hotelu. Mój pobyt tutaj znacznie się przeciągnął. Dzisiaj jednak nie miałam się nudzić, bo zadzwoniła Monica, zapraszając mnie na wspólny wieczorny wypad. Czarowała obietnicą świetnej zabawy, przepysznych drinków i całkowitego resetu. Jeżeli miała na myśli odlot wskutek zwiększonej dawki alkoholu, to nie byłam do końca przekonana. Doskonale pamiętałam nasze ostatnie spotkanie przy dzbanie margarity, a raczej jego skutki następnego dnia. Rzadko się upijałam, bo bałam się, że za bardzo mi się spodoba, że zachłysnę się tą magiczną mocą alkoholu, która otępia umysł, rozmywa złe emocje i odurza, odrywając od rzeczywistości. Upijający się człowiek nie myśli o konsekwencjach, z którymi przyjdzie mu się zmierzyć kolejnego dnia. Liczy się tylko każda kropla zapomnienia w płynie.

Miałam wiele rzeczy, o których chciałam zapomnieć, ale jedynie śmiertelna dawka alkoholu mogłaby wymazać je wszystkie.

Wkrótce okazało się, że świetna zabawa miała odbyć się w klubie bilardowym. Zjawili się wszyscy, jakby obecność była obowiązkowa. Zwarta grupa przyjaciół, przy których nie trzeba było uważać na to, że komuś niechcący wymknie się spod kontroli jakaś uwaga na temat ich pracy. Cieszyłam się, że mnie również wciągnęli do tego grona.

Nick przyszedł z Rachel, która zaraz na wejściu serdecznie mnie przywitała. Żniwiarz przyciągnął mnie do siebie, jakbyśmy się nie widzieli kilka długich lat. Miles również ucieszył się na mój widok. Czułam się niesamowicie dobrze w ich towarzystwie. Powoli dopuszczałam do siebie myśl o tym, że mogłabym pozostać w Houston już na zawsze. Z nimi. Czułam, że to jest moje miejsce na ziemi.

Przyjechałyśmy z Monicą jako ostatnie, a przynajmniej tak mi się wydawało, ponieważ nie przypuszczałam, że Marcus też zaszczyci nas swoją obecnością. Między nami było coś, czego nie potrafiłam zdefiniować. Dziwne napięcie, spojrzenia. Na samym początku wydawało mi się, że to osobliwe rozemocjonowanie pojawiło się ze względu na naszą więź z Nate'em. Teraz już nie byłam tego taka pewna.

Zajęliśmy miejsce blisko bilardowego stołu w głębi klubu. Najpierw Miles grał z Nickiem. Przyglądałam się, jak wbijają kolejne bile do łuz, a Rachel i Monica komentują ich zagrania. Żniwiarz zajął się pewną brunetką, która siedziała przy barze, sprawiając wrażenie samotnej i znudzonej. Przyjaciel szybko wyłowił ją wzrokiem z tłumu i postanowił skorzystać z okazji. Spoglądałam w ich stronę

od czasu do czasu i śmiało mogłam stwierdzić, że bawili się w swoim towarzystwie znakomicie. Lucas potrafił czarować jak mało kto.

Marcus sącył whisky, a ja z Monicą raczyłyśmy się tequilą. Rachel nie piła, tłumacząc, że później musi zaopiekować się dziećmi i Nickiem. Miles z jej małżonkiem popijali piwo, rzucając do siebie obraźliwymi epitetami, chcąc się nawzajem zdekcentrować.

Ot zwyczajny wypad z przyjaciółmi. Wieczór był wypełniony żartami, śmiechem, alkoholem i szczęściem. Tak, czułam się szczęśliwa. Od niepamiętnych czasów – czyli śmierci Nate'a – znowu poczułam coś w rodzaju radości. Obserwowałam uśmiechniętych przyjaciół i sama zaczęłam się uśmiechać. Tak szczerze, z głębi serca, czując rozlewający się po moim ciele spokój.

– Teraz ty i ja – zawołała Monica, wyrywając mnie z błędnego transu.

– Co „ty i ja”? – zapytałam.

– Łap za kija.

Rachel podeszła do mnie z szerokim uśmiechem, podając mi przedmiot, o którym wspomniała. Wprawdzie sięgnęłam po niego, ale potrząsnęłam głową w odmowie.

– Muszę spasować – oświadczyłam.

– Dlaczego? – zapytałam Monica.

– Nigdy w życiu nie grałam w bilard. Nie znam zasad, nie wiem, jak to się robi.

– Nigdy przenigdy? – dopytała zaskoczona.

– Nigdy przenigdy – powtórzyłam.

– W takim razie cię nauczymy. – Uśmiechnęła się z dziwnym błyskiem w oczach. – Marcus.

Zwróciła się do mężczyzny, który siedział tuż obok, przy barze. Popatrzył na mnie, sięgnął po szklankę i wypił jednym haustem jej zawartość. To wszystko działo się jak w zwolnionym tempie, a jednak nie zareagowałam dostatecznie szybko, aby wymigać się od gry.

– Marcus jest świetnym graczem – zaczęła wyjaśniać Monica. – Ale oczywiście nie tak dobrym jak ja.

Przyjaciel rozbawiony parsknął pod nosem, jednak nie skomentował jej zaczepki.

– Nie bójcie się – kontynuowała. – Dam wam fory. Zagracie w dwójkę na mnie jedną.

– Jesteś pewna, że to nam dajesz fory? – zakpił.

– Monica ma rację – wtrąciłam się. – Ze mną masz znacznie mniejsze szanse na wygraną.

Miles zawołał Nicka do baru, a Monica szczyrzyła się na moje słowa, bo właśnie o to jej chodziło.

– Lubię wyzwania – zwrócił się do mnie Marcus, po czym popatrzył na Monicę. – Ale wygrywać z tobą lubię jeszcze bardziej. Podziwiam twoją wytrwałość, ale naprawdę wydaje ci się, że tym razem się uda?

– Spróbuję swojego szczęścia – prowokowała. – Ja zaczynam.

Pochyliła się nad stołem, przyjęła pozycję i uderzyła w białą bilę, rozganiając tym samym pięknie ułożony różnokolorowy trójkąt. Nie miałam pojęcia o tej grze, chociaż z boku wydawała się całkiem przyjemna i łatwa.

– Może ja stanę obok i będę wam kibicować – odezwałam się.

– Nie możesz kibicować im obojgu. Musisz się na kogoś zdecydować.

Gdy Rachel wypowiedziała te słowa, które tylko ja usłyszałam, dotarło do mnie, że trudno by mi było się zdecydować. Zanim zdążyłam się odezwać, Marcus przywołał mnie ręką. Podeszłam do niego jak na ścięcie.

– Stań przede mną – instruował. – A teraz lewą nogę wystaw delikatnie do przodu, zegnij ją lekko, gdy będziesz się nachylać do stołu. Prawa noga wyprostowana.

Stanął tuż za mną, przytrzymując moje biodra dłońmi, co sprawiło, iż odczuwałam mrowienie na całym ciele. Trudno mi było się skupić na jego słowach, wypowiedzianych tuż obok mojego ucha, bo jego niski, głęboki głos wdzierał się we mnie, pozostawiając po sobie drżenie. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje, ale moje zmysły wariowały, jakby po raz pierwszy w życiu dotknął mnie mężczyzna. Byłam totalnie zdezorientowana swoimi odczuciami. Nie rozumiałam też, dlaczego mówi do mnie tak spokojnie, w tak cholernie seksowny sposób. A może to działa się tylko w moim umyśle?

– Trzymaj kij, ale bardzo lekko. Pozwól mi na ruch. Ty masz to tylko poczuć, żeby wiedzieć, co robić dalej. Ja zajmę się resztą.

Słowa, odbierane przeze mnie zbyt dosłownie, i muśnięcie jego oddechu o płatek ucha robiły mi w mózgu zwarcie. Paraliżowało mnie. Spięłam się i byłam pewna, że natychmiast to zauważył, ponieważ jego tors spoczywał na moich plecach. Nie przygniatał mnie, po prostu do mnie przylegał.

– Rozluźnij się – szepnął, przymierzając się do uderzenia.

Gdy wykonał energiczny ruch, moim ciałem lekko szarpnęło. Prawie przewróciłam się na stół, ale Marcus podtrzymał mnie ręką, którą w ostatniej chwili oplótł wokół mojej talii. Brakowało mi tchu i wiedziałam już, że nie dam rady dotrzeć w takim stanie do końca tej rozgrywki. To, co się ze mną działo, było niepokojące.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na Monicę, która uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo. Zrozumiałam, że nie udało mi się ukryć swojej reakcji, ale sama byłam tak ogromnie zaskoczona, że zapomniałam, iż jesteśmy otoczeni ludźmi.

– I jak wam idzie? – zapytał Nick, który z butelką piwa w ręce, stanął tuż obok żony.

– Żałuję, że umiem grać w bilard – powiedziała.

– Dlaczego? – zainteresował się.

Wzruszyła ramionami, po czym uśmiechnęła się do mnie z zadowoleniem. Szybka wymiana spojrzeń z Monicą i Rachel uświadomiła mi, że zobaczyły wszystko jak na dłoni – moje rozedrganie, potrzebę bliskości i tęsknotę za mężczyzną. To, w jaki sposób Marcus mówił, jak nas scalał, rozbudziło we mnie pragnienie. Zganiłam się za nie, ale nie mogłam nic poradzić na to, że je poczułam. Mocno nasycona zmysłowością energia przeszła przez moje ciało, gdy tylko weszło w kontakt z ciałem Marcusa. Już same jego dłonie na biodrach wywołały wybuch emocji.

– To chyba nie dla mnie – wydusiłam, obracając się w stronę przyjaciela. – Stanę z boku i będę obserwować, jak to robią profesjonaliści.

Na krótką chwilę utkwiałam wzrok w jego oczach, które były teraz znacznie ciemniejsze, a gdy zorientowałam się, że to powiększone źrenice nadały im tego mrocznego wyrazu, uciekłam spojrzeniem.

Marcus nie protestował, bez słowa pozwolił mi zrezygnować, ale czułam, że obserwuje, jak podchodzę i siadam przy barze. Nasze spojrzenia się spotkały, gdy usiadłszy na wysokim krześle, odwróciłam się w jego stronę. Nie sądziłam, że podąży za mną wzrokiem, a jednak to zrobił.

- Gramy? – dopytała Monica.

- Gramy – potwierdził Marcus. – Teraz ciebie nauczę, jak się gra.

Odetchnęłam z ulgą, gdy wszyscy skupili się na Monice i Marcusie. Zrobiło mi się gorąco. Nadal próbowałam zrozumieć, co zaszło, tam, przy bilardowym stole. Obserwowałam rozgrywkę pomiędzy przyjaciółmi, ale moje spojrzenie wciąż lądowało na mężczyźnie, któremu udało się rozbudzić moje ciało.

Musiałam natychmiast przejąć kontrolę nad swoimi myślami, ponieważ te, które nagle zaczęły się pojawiać, zapędzały mnie w rejony, które dla mnie powinny być zamknięte. Zamówiłam kolejkę tequili dla mnie i Moniki, ale gdy ta odmówiła wychylenia kieliszka, tłumacząc, że musi skupić się na grze, wypięłam jednego szota za drugim. Strategia, którą objęłam, zakładała przytłumienie zmysłów. Wierzyłam, że stan lekkiej nietrzeźwości pozwoli mi przetrwać ten wieczór.

Byłam zaskoczona, że gra skończyła się tak szybko, natomiast nie zaskoczyło mnie zwycięstwo Marcusa, który zdecydowanie wiedział, co robi. Uderzał precyzyjnie,

zapowiadał każdy swój ruch, a później bez problemu go rozgrywał. Byłam pod wrażeniem jego opanowania i pewności siebie.

Monica nie przejęła się za bardzo przegraną, próbując namówić Milesa do kolejnej rozgrywki. Mężczyzna się wzbierał, ponieważ miał umówioną randkę i chciał się ulotnić wcześniej. Przez chwilę rozmawiali z Nickiem i Rachel, a stół bilardowy stał pusty.

Marcus usiadł obok mnie przy barze i skinął na barmana, a gdy ten podszedł, zamówił dla siebie whisky, a dla mnie kolejną porcję tequili. Nie byłam pewna, czy mam jeszcze ochotę na alkohol, ponieważ i tak narzuciłam już sobie zbyt szybkie tempo, a procenty zaczęły mną już delikatnie kołysać. To był dla mnie znak, że należy przestać pić, a mimo tego przechyliłam kieliszek i wlałam w siebie jego zawartość.

– Mówiłam ci, żebyś z nim nie piła – upomniała mnie Monica, która nagle stanęła tuż za mną.

Popatrzyłam w stronę stołu bilardowego, przy którym jeszcze przed chwilą ją widziałam i zauważyłam, że tym razem to Nick gra ze swoją żoną. Miles się ulotnił, a Żniwiarz zajmował się swoją brunetką i wszystko wskazywało na to, że za chwilę będą potrzebować pokoju, a na pewno zaciszniejszego miejsca.

– Nie piję z nim – poprawiłam przyjaciółkę. – Ja piję, a on siedzi obok.

– Jak chcesz – odpowiedziała, po czym wróciła do grających przyjaciół.

Popatrzyłam na Marcusa, który lekko się uśmiechał. Dzisiaj był inny, bardziej wyluzowany i cholernie

pociągający. To alkohol. Tak, to z pewnością była wina alkoholu, że mimo usilnych starań zapędziłam się w zakazane rejony. Na dodatek te rejony zaczęły mi się podobać. Moją strategię szlag trafił.

– Właściwie to Monica ma rację – odezwał się. – Wypiłeś już trochę, a na moje oko jeszcze dwa shoty i nie będziesz mogła wstać z tego stołka.

– I tu się mylisz – powiedziałam spokojnie, wymierzając w niego wskazujący palec.

– Tak? – zaśmiał się.

– Tak, bo ja już boję się wstać.

Uśmiechnęłam się, po czym natychmiast zasłoniłam twarz dłońmi.

– Chcesz, to zabiorę cię do domu.

Zsunęłam dłonie do połowy twarzy, zasłaniając tym samym usta, i spojrzałam w jego oczy z dziwnym napięciem. Chciał mnie zabrać do siebie do domu?

– W sensie odwiozę cię do hotelu – doprecyzował, bo chyba dostrzegł moją konsternację.

Skinęłam głową, bo faktycznie chciałam znaleźć się już w łóżku. Zanim ruszyłam z miejsca, wiedziałam, że droga do samochodu nie będzie taka łatwa. Wypiłam za dużo, za szybko, a przecież doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie mam wprawy w picie. Nie chciałam odstawać w tym towarzystwie, ale tylko się ośmieszyłam, bo nikt poza mną nie był pijany.

Wstałam ostrożnie, a mimo tego zachwiałam się jak jakiś menel. Marcus zareagował natychmiast, obejmując mnie w pasie, ale w chwili, gdy oparł mnie o swoje ciało, moje

nogi zrobiły się jak z waty. Przytrzymałam się jego ramion, ale ze wszystkich sił odmawiałam sobie spojrzenia w jego oczy, bo bałam się, co w nich znowu zobaczę. Byłam wstawiona, więc mogłabym to mocno nadinterpretować.

– Jedziemy do domu, bo opiekunka właśnie zadzwoniła, że mały marudzi, więc po drodze możemy podzucić Emily do domu – zaproponowała Rachel.

– Nie ma takiej potrzeby – odezwał się Marcus. – Wracajcie do młodego, ja się nią zajmę.

Nagle impreza się rozleciała. Nick z żoną wyszli pospiesznie, zabierając ze sobą Monicę, która pożegnała się ze mną dosłownie przelotem. Żniwiarz jakby zapadł się pod ziemię, ale brunetki też nigdzie nie widziałam, więc musiał wymknąć się z nią wcześniej. Ja natomiast stałam w objęciach Marcusa.

– Dasz radę iść sama czy mam cię... – zaczął Marcus, ale natychmiast mu przerwałam.

– Pójdę sama.

Zabrałam ręce z jego ramion i odwróciłam się do niego plecami. Miałam drzwi w zasięgu wzroku, ale wydawały się tak daleko. Wzięłam głęboki wdech, po czym powoli wypuściłam powietrze dla dodania sobie odwagi. Musiałam wyjść z baru o własnych siłach, bo nie zniosłabym tego, że przyjaciel musiałby mnie nieść.

Dotarliśmy do samochodu, ale Marcus starał się mnie podtrzymywać. Z każdym krokiem czułam się coraz bardziej pijana, chociaż nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje. Przecież byłam na świeżym powietrzu, a dzisiejszy wieczór był przyjemnie chłodny, więc dlaczego miałam

wrażenie, że zaraz padnę na twarz i będzie mi wszystko jedno, czy zostanę na ulicy do rana.

Gdy wreszcie wgramoliłam się na siedzenie obok kierowcy, ułożyłam się wygodnie i obserwowałam, jak przyjaciel odpala silnik.

– Powiedz mi coś o sobie – powiedziałam bardzo wyraźnie, biorąc pod uwagę mój stan.

Zaskoczyłam go, bo zmarszczył brwi i uśmiechnął się w jakiś dziwny sposób, jakbym zażądała czegoś absurdalnego.

– A co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

– Wszystko? – zaśmiał się.

– Kim jest Marcus? – zapytałam, po czym wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego policzka.

Rzucił mi krótkie spojrzenie, jednak było w nim coś ostrzegawczego. Jego uśmiech całkowicie zniknął, jakby jeszcze parę sekund temu nie rozświetlił mu twarzy.

– Nie wiem, czy zachwyciłoby cię to, co byś usłyszała.

– To nie ma znaczenia, bo nie szukam rozrywki, tylko chcę poznać twoją historię.

Nie odpowiedział, a ja odpuściłam. Nie miałam sił. Zamknęłam oczy.

O dziwo, podczas jazdy nie ciągnęło mnie na wymioty i mogłam być z siebie tylko dumna, bo mimo swojego stanu nie pobrudziłam auta. Natomiast miałam problem z wyjściem z niego. Najpierw nie mogłam otworzyć drzwi, później nie miałam siły przestawić nóg, a gdy ostatecznie

udały mi się te dwie czynności, prawie wypadłam na parking. Na moje szczęście Marcus zdążył do mnie podejść i złapał mnie w ostatnim momencie. Zaśmiał się, powiedział coś do siebie, albo do mnie, jednak trudno mi było zrozumieć jego słowa. Nie dlatego, że mówił nieskładnie – po prostu mój mózg przeinaczał wyrazy, tworząc w mojej głowie niezrozumiałe bełkot.

Nie wiem, jakim cudem weszliśmy do środka, bo wydawało mi się, że miałam problem z odnalezieniem kluczy w torebce. Przebłyśki świadomości ukazywały mi rzeczywistość w stop-klatkach. W jednej chwili widziałam drzwi, po czym następowało przymknięcie powiek, a potem widziałam już tylko sufit. Kolejne zamknięcie powiek, a moment później leżałam już na boku. Marcus kucał przy mnie, podkładając kosz na śmieci blisko krawędzi łóżka. Zamknęłam oczy, nawet nie próbowałam ich już otwierać, i wtedy usłyszałam przyjemnie niski głos:

– Śpij spokojnie. Zaopiekuję się tobą.

Siedziałam w ogrodzie Pittmana i nudziłam się niemiłosiernie. Mój szef nie dał mi żadnych dyspozycji na ten dzień, natomiast sam pojechał gdzieś z Noah. Nie wiedziałam nawet, czy w ogóle wróca, zanim skończy się mój ośmiogodzinny dyżur. Tak, właśnie w ten sposób to odbierałam, jako dyżur – miałam być na miejscu, w razie gdyby Darrell mnie potrzebował. Tylko do czego miałby mnie potrzebować, skoro piłam już kolejną kawę, wystawiałam twarz do słońca i czułam, jak się starzeję.

Gdy usłyszałam stukot obcasów, wiedziałam, że to nadchodzi Rose. Ta kobieta nie darzyła mnie sympatią i unikała ze mną wszelkich kontaktów. Gdy otworzyłam

oczy i zobaczyłam ją z kubkiem w dłoni, wyprostowałam się na drewnianym krześle i czekałam na to, co zrobi. Byłam pewna, że obróci się na pięcie, a raczej na niebotycznej szpilce, po czym szybko ucieknie do domu. Moje przewidywania szybko się sprawdziły, ale nie miałam ochoty siedzieć tutaj sama. Zerwałam się z krzesła i ruszyłam w jej kierunku.

– Poczekaj! – zawołałam za nią. – Możemy chwileczkę porozmawiać?

– O czym? – rzuciła przez ramię, w ogóle się nie zatrzymując.

– Rose, daj spokój.

Stałam, bo nie miałam zamiaru za nią gonić. Skoro miała mnie gdzieś, to trudno. Zaskoczyła mnie, gdy odwróciła się w moją stronę i wyczekiwała, co mam jej do powiedzenia.

– Posłuchaj. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że zostałam asystentką Darrella, skoro ma już ciebie. Jak widzisz, wałęsam się bez celu, a ty wszystko perfekcyjnie ogarniasz.

– Chcesz mi się podlizać? – zapytała z pogardą.

– Nie. Nie mam takiego zamiaru, ale nie wiem, czy wiesz, że chciałam się tutaj zatrudnić jako sprzątaczką. Nigdy w życiu nie byłam czyjąś asystentką i w ogóle się na tym nie znam. To nie ja prosiłam się o to stanowisko. Zresztą jak widzisz, nic nie robię.

– Oprócz sypiania z szefem?

– Co? Kto tak powiedział?! – oburzyłam się.

– Przecież to jasne. Przyszłaś tutaj i nagle pyk, wyjazd do Dallas. I to spotkanie wczoraj na obiedzie w restauracji.

Niby z inwestorem. Wspólne obiady na mieście.

– Nie sypiam z nim! – podkreśliłam ostrzegawczo. – Nie znasz mnie. Nie jestem słodką idiotką, która zakręciła się koło swojego szefa. Jakbyś się poczuła, gdybym powiedziała, że to ty pewnie z nim sypiasz? Przecież to oczywiste, skoro jesteś taka zazdrosna!

Patrzyła na mnie z lekko otwartą buzią, bo chyba nie sądziła, że się jej postawię. Tutaj wszyscy chodzili według jej wytycznych. Ja nie zamierzałam.

– Darrell jako mężczyzna w ogóle mnie nie interesuje. Żaden mężczyzna mnie nie interesuje. Rozumiesz? Przyszłam tutaj uczciwie zarabiać, więc może łaskawie mi odpuścisz?!

Zdenerwowało mnie to, jak szybko przypięła mi łątkę puszczalskiej. Straciłam ochotę na rozmowę, dlatego zawinęłam się na pięcie, zamierzając wrócić na krzesło i dalej delectować się słońcem.

– Emily! – zatrzymała mnie.

Odwróciłam się w jej stronę i dostrzegłam, że miała już mniej zaciętą minę. Mogłabym przysiąc, że na ułamek sekundy na jej twarzy pojawiła się skrucha.

– Nie rzucaj się tak. Po prostu napatrzyłam się już na młode dziewczyny, które próbują ugrać coś dla siebie. Wyjazdy, imprezy, seks. Żadna z nich nie chciała pracować i mówiła o tym otwarcie. Myślałam, że jesteś kolejną z nich. Darrell od rozwodu nie stroni od tandetnej rozrywki.

– Od rozwodu? – Byłam lekko zszokowana.

– No tak.

– Z Carol? Darrell rozwiódł się z Carol?

– A z kim miałby się rozwieść, jak nie ze swoją żoną? Nie nadążasz za tym, co mówię?

– Nadążam, jestem tylko zaskoczona, bo wydawało mi się, że Darrell wciąż ma żonę.

– Nie, nie ma.

– A kiedy się rozwiedli?

– Jakiś rok temu, ale wydaje mi się, że on do tej pory nie może tego zaakceptować. To znaczy chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że nadal ją kocha. W sumie to sama nie wiem, co mam o tym myśleć.

– To co się stało?

– Nie jestem upoważniona, żeby wtajemniczać cię w prywatne życie szefa.

– Czyli nie wiesz – skwitowałam.

– Nie do końca, ale mogę się tylko domyślać. Czasami słyszałam ich kłótnie. Zresztą chyba wszyscy, którzy podczas ich wrzasków przebywali w domu, byli świadkiem rozpadu ich związku.

– Życie – spuentowałam niby znudzona już tą rozmową.

Skinęła głową i chyba odetchnęła z ulgą, że porzuciłam ten temat. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Rose jednak lubi plotkować i trudno by jej było zatrzymać informacje dla siebie, gdybym ciągnęła ją za język. Postanowiłam w tym momencie odpuścić, żeby nie nabrała podejrzeń, ale wiedziałam też, jak mam do niej podejść, żeby zaskarbić sobie jej sympatię, a przynajmniej akceptację. Najwyraźniej brakowało jej towarzystwa.

– A może kiedyś wybierzemy się razem na jakiegoś drinka? – zaproponowałam. – Jestem w Houston od

niedawna i nikogo tutaj nie znam. Pewnie znasz fajne kluby, do których mogłybyśmy wyskoczyć?

– Rzadko wychodzę imprezować.

– Nie wierzę. – Udawałam niedowierzenie.

– Mam dużo pracy i muszę być codziennie skupiona, więc nie mogę się nie wysypiać.

– Ale przecież masz wolne dni. Nie przesadzaj.

Uznałam, że wyciągnięcie jej na jakąś kawę lub drinka będzie dobrym sposobem na uzyskanie dodatkowych informacji.

– Wolne dni? Przy Darrellu? Chyba kpisz.

– W weekendy przecież nie pracujesz.

– Ale jestem cały czas pod telefonem. Organizuję praktycznie wszystko, co jest związane z tym domem, i dodatkowo załatwiam jego sprawy firmowe.

– W takim razie zrzucaj na mnie niektóre obowiązki, to cię odciążę.

– Czyli jednak chcesz pozbawić mnie pracy?

– A ty znowu swoje? W porządku, rób, co do ciebie należy, a ja będę się opalać w ogrodzie.

Było mi jej żal, bo prawdopodobnie jej życie kręciło się wyłącznie wokół Pittmana, a to było smutne.

Tego dnia czas szczególnie mi się dłużył, bo chciałam jak najszybciej skontaktować się z Marcusem i przekazać mu to, o czym się dowiedziałam na temat Carol. Kusilo mnie, żeby zaszyć się w łazience i do niego zadzwonić, ale za bardzo się bałam, że ktoś mógłby usłyszeć naszą rozmowę.

Rose obiecała się zastanowić, jakie zadanie mogłaby mi przydzielić, gdy będę się szwendać po domu bez celu. Zdradziła mi także, że Darrell wróci bardzo późno, a za tę wiadomość miałam ochotę ją uściskać. Nie miałam zamiaru beczynnie siedzieć. Nie dzisiaj.

Wróciłam do hotelu i od razu zadzwoniłam do Marcusa, a gdy ten odezwał się po trzech sygnałach, powiedziałam z przejęciem:

– Cześć. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Możesz teraz rozmawiać?

– Szczerze mówiąc, w tym momencie nie bardzo. Oddzwonię do ciebie później, dobrze? Albo mogę podjechać wieczorem, ale dopiero późnym wieczorem.

– Rozumiem. Dobrze, będę czekać.

Była dopiero piąta po południu, a ja bardzo zgłodniałam, więc postanowiłam wyciągnąć Monicę na obiad, jednak nie odbierała telefonu. Nie chciałam być zbyt natarczywa, jednak próbowałam połączyć się z nią jeszcze dwa razy, ale gdy to też nie przyniosło pozytywnego rezultatu, zrezygnowałam. Nie chciałam jeść sama, więc uznałam, że towarzystwo Lucasa będzie idealne, ale z nim również nie mogłam się skontaktować.

Starałam się rzadziej zamawiać jedzenie na wynos, bo za każdym razem pokój zatrzymywał zapachy, których ciężko było się później pozbyć, a skoro wiedziałam, że ma do mnie przyjść Marcus, nie miałam zamiaru zasmrodzić pomieszczenia chińszczyzną. Na dodatek czułam się żałośnie, gdy tak siedziałam w czterech ścianach i jadłam w samotności. Przypominały mi się wtedy stare, przykre czasy, gdy ukrywałam się przed całym światem.

Zanim dotarłam autobusem do centrum, byłam zmęczona, a głód był już tak ogromny, że kręciło mi się w głowie. Żałowałam, że w ogóle zapragnęłam gdziekolwiek wychodzić. Dopadłam pierwszą lepszą jadłodajnię, zamówiłam kanapkę z pieczonym indykiem, frytkami i colą. Nie był to najzdrowszy posiłek, ale w tej chwili było mi wszystko jedno. Byłam przeraźliwie głodna. Nagle zatęskniłam za restauracją Charliego i potrawami, które przygotowywaliśmy pod czujnym okiem Franka. Tamte dni nie były dla mnie łatwe, ale teraz wspominałam je zupełnie inaczej, jakbym zaklinała swoją przeszłość i doszukiwała się w niej samych dobrych rzeczy, a przecież tak naprawdę przez te wszystkie lata byłam odrętwiała emocjonalnie. Teraz miałam większe grono znajomych, a nawet przyjaciół, ale wciąż czułam się obco i nie na miejscu.

Pomyślałam o Mary i natychmiast zapragnęłam usłyszeć jej głos, dlatego już po chwili wsłuchiwałam się w ciągły sygnał dochodzący z głośnika mojego telefonu komórkowego. Wiedziałam, że o tej porze dnia ma już wszystko posprzątane i czeka z kolacją na Johna.

– Halo? – odezwała się ciepło.

– Mary, to ja.

Zadrżałam, bo gdy tylko słyszałam jej głos, on za każdym razem dotykał mojego serca i nie potrafiłam powstrzymać wzruszenia. Nigdy z nikim nie żyłam się tak bardzo. Podświadomie wiedziałam, że już dawno zaadaptowałam dla niej miejsce w moim sercu, które było zarezerwowane wyłącznie dla matki.

– Emily, kochanie, cieszę się, że dzwonisz.

- Ja też. Wszystko u was w porządku? - Staralam się zapanować nad emocjami.

- Tak, oczywiście. Nancy z dziećmi właśnie ode mnie wyszła.

- Co u nich?

- Katie jest zachwycona szkołą. Jest tam gwiazdą. Jak tylko wraca do domu, dyscyplinuje i uczy Amandę i Chrisa tego, czego sama dowiedziała się tego dnia w klasie. Nie wiem, co to będzie, jak dorośnie.

Zaśmiała się, co również wywołało uśmiech na mojej twarzy. Stęskniłam się za tą małą dziewczynką i jej pomysłami. Jej rodzeństwo też było cudowne, chociaż ona miała na ten temat inne zdanie. Wciąż ich strofowała, jakby naśladowała Nancy.

- Pyta o ciebie.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Wszyscy o tobie myślimy.

Nie potrafiłam powstrzymać łez. Pierwsze z nich spłynęły swobodnie po moich policzkach, ale kolejne przetarłam dłonią, osuszając skórę. Siedziałam przy stoliku z telefonem przy uchu i uśmiechałam się przez łzy.

- Też o was myślę.

- Nadal jesteś w Houston? - zapytała.

- Tak. Znalazłam pracę i chwilowo mieszkam w hoteliku.

- Ale chyba nie przesiadujesz sama wieczorami?

- Nie, nie martw się o mnie. Mam tutaj przyjaciół.

Trochę skłamałam, bo praktycznie każdy wieczór spędzałam sama, ale przecież zawsze mogłam liczyć na

Monicę, Lucasa czy Marcusa. Bywały dni, kiedy spotykaliśmy się wszyscy razem i było naprawdę wesoło. Przy nich czułam się swobodnie.

– Bardzo się cieszę, że układasz sobie życie. Chcę tylko twojego szczęścia. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, odniosłam wrażenie, że jesteś nieszczęśliwa, bo czujesz, jakbyśmy cię wygnali. Nie zrobiliśmy tego. Chcemy ci pomóc stanąć na nogi i wiemy, że to jedyny sposób.

– Wiem. Dziękuję – wydusiłam z siebie, zdławiona emocjami.

– To co teraz robisz?

Przetarłam łzy, odchrząknęłam i wyprostowałam się, jakby to co najmniej pozwoliło mi wziąć się w garść.

– Właśnie wyszłam coś zjeść.

– Kochanie, to ty sobie nie przeszkadzaj. Pewnie znajomi na ciebie czekają, a ja cię zagaduję.

– Nie, nie. Teraz akurat jestem sama, ale później mam się spotkać z Marcusem. Pamiętasz go?

– Oczywiście. Marcusa znam od lat. Wspaniały mężczyzna. Był najlepszym przyjacielem Nate'a.

– Tak. To prawda.

Zamyśliłam się i pozwoliłam, żeby cisza wybrzmiewała w słuchawce.

– Jesteście razem? – zapytała nagle tonem, jakby czekała na moje potwierdzenie.

– Z Marcusem? Nie.

Musiała źle zrozumieć moje milczenie. Jej pytanie mnie zaskoczyło, ale chyba bardziej zdumiała mnie nadzieja w jej

głosie. Wprawdzie mówiła mi nie raz, że chciałaby, abym ułożyła sobie z kimś życie, ale nigdy nie brałam pod uwagę Marcusa. Był zdystansowany, skupiony na wyższych celach; i chociaż nie mogłam zaprzeczyć, że mi się podoba, nie zapuszczałam się myślami aż tak daleko. W sumie to nie sądziłam, że byłabym gotowa związać się z kimś już teraz. Poza tym najlepszy przyjaciel Nate'a wydawał się absurdalnym wyborem.

– Nie zamykaj się na uczucie. Jesteś młoda, a samotność jest piekłem.

– To nie o to chodzi, Mary. Z Marcusem jesteśmy tylko przyjaciółmi. Spotykam się z nim dzisiaj wieczorem, bo mam mu do przekazania ważne informacje, i to tylko tyle.

– Emily. Ja cię nie rozliczam. Kochanie – wciąż mówiła łagodnym, ciepłym głosem – dla mnie nie ma znaczenia, kto będzie stał u twojego boku, ale to musi być ktoś, kto cię szanuje i kocha. Jesteś cudowną kobietą i zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nie zrozum mnie źle. Nie wpycham cię w ramiona Marcusa. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Wiem, Mary. Wiem.

Przez chwilę znowu milczałyśmy, ale sama świadomość, że pozostajemy na linii i w każdej chwili możemy powiedzieć do siebie kolejne słowo, dawała mi ukojenie.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś – odezwała się pierwsza.

– Ja też się cieszę. Pozdrowisz Johna?

– Tak, dziękuję. A ty uciekaj do swoich ważnych spraw z Marcusem.

Słyszałam, jak się uśmiecha, więc ja też się uśmiechnęłam. Nie dawała za wygraną, ale wiedziałam, że robi to wyłącznie z troski. Nieświadoma, wywołała we mnie dziwne wrażenie,

którego jeszcze sama nie mogłam rozpoznać ani określić. Tliło się gdzieś z tyłu głowy, lecz nie potrafiłam go uchwycić, jakby dla mnie samej pozostawało tajemnicą.

Marcus przyjechał do mnie dopiero po dziesiątej wieczór, a gdy go zobaczyłam, zmęczenie jakby uleciało, chociaż jeszcze pięć minut wcześniej praktycznie zasypiałam przed telewizorem. On jednak wyglądał na padniętego. Miałam wyrzuty sumienia, że odciążam go od ważnych zajęć, ale to, co chciałam mu przekazać, też było istotne. Zresztą nie musiał przyjeżdżać. Mogliśmy to załatwić przez telefon.

– Nie dzwoniłabym, gdyby to nie było istotne – tłumaczyłam się.

Przetarł dłonią twarz, jak gdyby chciał się pozbyć resztek tego dnia.

– O co chodzi? – zapytał.

– Rozmawiałam z Rose, tą, która pracuje dla Darrella.

– I?

– Usiądziesz?

Skinął głową, popatrzył na fotel stojący tuż po jego prawej stronie, a usadowiwszy się w nim, pochylił się do przodu, oparł łokcie o kolana, spuszczaając bezwładnie dłonie między nogami. Uniósł głowę w moją stronę, podążając wzrokiem za mną, gdy siadałam naprzeciw niego na łóżku.

Pewnie wcześniejsza rozmowa z Mary nastroiła mnie w osobliwy sposób, bo spojrzenie Marcusa nagle wydało mi się cholernie obojętne. Wyprostowałam się, po czym potarłam kolana dłońmi. Musiałam przestać myśleć o przyjacielu jak o mężczyźnie, z którym mogłabym być,

choć wspomnienia gry w bilard, a raczej mojej marnej próby, już wrzuciły mi pewne obrazy do głowy.

– Okazuje się, że Darrell jest po rozwodzie z Carol. Od roku. Nikt tutaj nie zaginął. Po prostu się rozeszli.

Marcus wciąż patrzył prosto w moje oczy, ale zauważyłam, że na moje słowa zmarszczył lekko brwi. Wyglądał na zaskoczonego. Przez chwilę się nad czymś zastanawiał, aż wreszcie pokręcił głową w niedowierzaniu.

– Jej rodzice twierdzą, że przestała się do nich odzywać dopiero kilka miesięcy temu. Wcześniej często rozmawiali. Sprawiała wrażenie, że ma jakieś problemy. Nie powiedziała tego otwarcie, ale dała im do zrozumienia, że coś jest nie w porządku i że obawia się o swoje bezpieczeństwo.

– A może chciała, żeby tak myśleli. Podobno ich rozstanie było burzliwe, więc może jedynym sposobem, żeby uwolnić się od Pittmana, było zniknięcie. Nawet jeżeli musiała urwać kontakty ze znajomymi, rodziną i przyjaciółmi. Zmieniła nazwisko, może nawet imię i zaszyła się gdzieś, gdzie nikt nie może jej namierzyć. Przecież to możliwe. Wiem o tym doskonale. Jeżeli po rozwodzie otrzymała jakieś pieniądze, to teraz może być w każdym miejscu na świecie.

– Skoro rozwiodła się rok temu, a potem kontaktowała się z matką, dlaczego nie powiedziała jej, że zniknie na jakiś czas i że jest bezpieczna?

Tak, to było mało prawdopodobne. Jeżeli faktycznie była blisko z rodzicami, ze swoją matką, to nie porzuciłaby ich w ten sposób. Chyba że wcale nie miała takich wspaniałych relacji z krewnymi.

– Czy jej rodzice są wiarygodni? – zapytałam, po prostu myśląc na głos.

– O co tak naprawdę pytasz?

– Wiesz, mnie ojciec też poszukiwał, ale to nie miało nic wspólnego z miłością.

Marcus się wyprostował, następnie opadł wygodnie na oparcie fotela. Nogi wciąż miał szeroko rozłożone, co jakoś dziwnie mnie rozpraszało. Milczał, ale wciąż utrzymywał na mnie wzrok.

– Sprawdziłem ich. To normalna rodzina. Matka po prostu martwi się o córkę.

Skinęłam głową. Moja rodzina nie była normalna.

– A ta Rose to jakaś twoja dobra koleżanka?

– Nie, to asystentka Darrella.

– Ona jest jego asystentką, a ty zostałam jego osobistą asystentką – zaakcentował słowo „osobistą”, jakby to było coś zdrożnego. – Nie sądzisz, że może cię wkręcać? Po prostu jest zazdrosna. A może na polecenie Pittmana mówi ci takie bzdury. Kapnęli się, że wieszysz, i sprzedali ci taką historyjkę.

– Nie, nie sądzę. Ta rozmowa wyniknęła przez przypadek.

– Jesteś tego pewna?

Próbowałam sobie przypomnieć dzisiejsze popołudnie z Rose. Na początku była do mnie wrogo nastawiona, ale później wydawało mi się, że znalazłyśmy wspólny język. Z drugiej strony to była nasza pierwsza normalna rozmowa, a ona wcale nie musiała być ze mną szczerą. Odniosłam jednak wrażenie, że informacja o rozwodzie nie była tajemnicą, skoro tak bez trudu o tym mówiła.

– Tak. Poza tym Noah też mówił o Carol swobodnie, jakby nikogo nie obchodziło, co się z nią dzieje.

– W takim razie ktoś tutaj kłamie, tylko jeszcze nie wiadomo kto.

Marcus ponownie przetarł dłońmi twarz, po czym wstał z fotela. Nie chciałam, żeby jeszcze wychodził, ale wyglądał na zmęczonego, więc nie mogłam go zatrzymać.

– Chcę się zakumplować z Rose – oświadczyłam, stając naprzeciw niego. – Wyciągnę ją na babskie pogaduchy i może dowiem się czegoś więcej.

– Nie. Nie ma takiej potrzeby. To się nawet dobrze składa, bo teraz możesz rzucić tę pracę.

– Ale o czym ty mówisz? Przecież masz mnie tam na miejscu...

– Od samego początku nie chciałem, żebyś tam była – przerwał mi. – Nie pamiętasz?

– Tak, ale później wszystko szło po naszej myśli. Teraz mogę zbliżyć się bardziej do Pittmana.

– Nie – przerwał mi stanowczo. – Nie zrobisz tego.

Jego ton nie pozostawiał wątpliwości – był zły.

– Przecież musimy się dowiedzieć, co się stało z Carol.

– To ja się muszę tego dowiedzieć. Nie ty. W domu Pittmana jej nie ma, a twoje zadanie polegało właśnie na tym, żeby się zorientować, czy ona tam jest. Już dawno wykonałaś to zadanie, ale wciąż upierasz się, żeby tam zostać. Nie wiem tylko dlaczego. Kto cię tam tak trzyma?

Nie rozumiałam, dlaczego jest taki zimny. Nie widzieliśmy się od tego wieczoru, gdy odwiózł mnie pijaną

do domu, ale wtedy wydawało mi się, że wszystko się zaczęło układać i że wreszcie zaakceptował mój udział w ich zleceniu.

- Trzymaj się z daleka od Pittmana.

- Marcus, o co ci chodzi? - zapytałam wprost, bo musiałam się dowiedzieć, dlaczego traktuje mnie w tej chwili w taki sposób.

- Emily, rozgryźliśmy już nie takie sprawy i wierz mi, tym razem też damy sobie radę. Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała. Rozumiesz? Ja zawsze znajdę sposób, żeby wykonać zlecenie.

- A może tym razem to mnie potrzebujesz do wykonania zlecenia? Może powinnam...

- Nie, niczego nie powinnaś! - przerwał mi, podnosząc nieznacznie głos. - Nie powinnaś tam w ogóle być! Nie powinnaś się w to wtrącać! Nie powinnaś być w to zamieszana!

- Chciałam tylko pomóc, ale tobie nic nie pasuje! - Zdenerwowałam się. - Pewnie chciałbyś, żeby mnie tu w ogóle nie było!

- Tak! - wystrzelił.

Zamarłam. To było jak uderzenie w twarz. Wpatrywałam się w jego oczy, ale jedyne, co potrafiłam z nich wyczytać, to gniew. Skinęłam głową, próbując powstrzymać łzy, które były już gotowe napłynąć.

- W takim razie zejść ci z oczu.

Skierowałam się do wyjścia i już prawie chwyciłam za klamkę, kiedy nagle dłoń Marcusa twardo opadła na drzwi. Nawet tego mi bronił. Nie wiedziałam, o co mu teraz

chodzi. Spojrzałam na niego. Stał wściekły, wwiercając się we mnie wzrokiem, ale już po chwili uciekł nim i głośno wciągnął powietrze nosem, jakby chciał się uspokoić.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało – powiedział powoli.

– Już to kiedyś powiedziałaś, ale równie dobrze po wyjściu stąd może mnie potrącić samochód i zabić na miejscu.

– W takim razie nie pozwolę ci stąd wyjść – oświadczył.

Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Jak miałam rozumieć jego zachowanie?

– Em – odezwał się ponownie, a ten niski głos rozpanoszył się po całym moim ciele. – Nie stawiaj mnie w sytuacji, w której będziesz musiała zobaczyć, jak okrutny potrafisz być.

To chyba miało mnie przestraszyć, ale szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, co teraz czuję. Był wykończony, to było widać gołym okiem, więc zrzuciłam jego zachowanie na karb ciężkiego dnia, który najwidoczniej dzisiaj miał.

– Nie chcę ci wchodzić w drogę – odezwałam się ciszej, niżbym tego chciała. – Chyba nie darzysz mnie szczególną sympatią.

Na te słowa zamknął na chwilę oczy, westchnął, a gdy je otworzył, jego spojrzenie było znacznie łagodniejsze.

– Proszę, zrezygnuj z tej pracy. Nie musisz już zaprzętać sobie głowy Carol. Ja się tym zajmę. Mój znajomy właśnie sprawdza jej karty płatnicze, kamery przemysłowe i wszystko, co mogłoby nam wskazać, gdzie ona się znajduje.

– Współpracujesz nawet z hakerami – uzmysłowiłam sobie na głos.

- To gliniarz, ale robi to po godzinach, więc do końca legalne to nie jest. Posiłkuje się wieloma rzeczami. Dowiem się, co się z nią stało.

Objęłam się ramionami i pokiwałam kilka razy głową.

- Rozumiem, tylko że pracując tam, chciałam się dowiedzieć, co miał wspólnego Darrell z moim ojcem. I skąd znali go ci pozostali mężczyźni. Chcę wiedzieć, czy...

- Dobrze, w takim razie zaoszczędzę ci chodzenia do tej fikcyjnej pracy - przerwał mi. - Dowiedziałem się na ten temat całkiem sporo. Znali go, bo dostarczał im narkotyki i kobiety. Ci wszyscy faceci w garniturkach i z żonami przy boku mają bardzo brudne ręce.

Tego właśnie się obawiałam.

- Darrell też?

- Tak. On lubi te, które są nieprzytomne.

Zrobiło mi się niedobrze, a nieprzyjemne ciarki przebiegły po moich plecach, pozostawiając po sobie gęsią skórkę na całym ciele.

- Takie dostawał. Naćpane, nieświadome, zupełnie niekontaktujące. Mógł z nimi robić, co mu się żywnie podobało, a potem wracały do twojego tatusia. Chyba potrafisz się domyślić, co z nimi robił?

Wciągnęłam głęboko powietrze, ale wypuszczałam je wolno i cicho. Za każdym razem, gdy ktoś wspominał mojego ojca, czułam wszystkie jego winy w taki sposób, jakby były moimi. Brałam na siebie ciężar jego grzechów tylko dlatego, że byłam z nim spokrewniona i nigdy tak naprawdę nie sprzeciwiłam się temu, co robił. Ucieczka to odwrócenie głowy, a właśnie tak się zachowałam. Uciekłam, udając, że to mnie nie dotyczy. To, że nie wiedziałam

o handlowaniu kobietami, było kiepskim usprawiedliwieniem.

- Nadal chcesz dla niego pracować?

Zabrał rękę z drzwi, bo chyba widział po mnie, że nie mam już zamiaru nigdzie wychodzić. Nie miałam już na nic ochoty. Przypomniałam sobie o Lesley, która ostatecznie wróciła do domu, i o Tricii, która nie miała już takiego szczęścia. Naznaczyli ją na całe życie. Darrell był taki sam.

- A ten twój Noah dowoził je dla niego i odstawiał... Jak zużyte gumowe lalki.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam już tego słuchać, ale Marcus nie przestawał, jakby poczuł krew i chciał mnie złamać do końca.

- Nadal go lubisz?

- Nigdy nie powiedziałam, że go lubię. Pracuję z nim - odparłam ten dziwny zarzut.

- Yhm. - Nie wyglądał na przekonanego. - W hotelu w Dallas to brzmiało trochę inaczej niż praca.

Wróciłam myślami do tego wyjazdu. Marcus ze Żniwiarzem cały czas podsłuchiwali i tylko na moment stracili ze mną kontakt, gdy znalazłam się sam na sam z Noahem w pokoju hotelowym.

- Chodzi ci o to, że odwiedził mnie wieczorem w pokoju?

Nie odpowiedział, ale byłam przekonana, że właśnie o tym mówił. Jego piwne oczy znowu wyrażały gniew i chyba rozczarowanie, ale tego ostatniego nie byłam do końca pewna. Nie wiem, dlaczego poczułam potrzebę wytłumaczenia się.

– Ściągnęłam wtedy mikrofon, żebyście nie musieli słuchać tej żenującej rozmowy. To była prywatna... To było dla mnie krępujące.

– Chcesz mi powiedzieć, że niczego nie próbował?

– Próbował, ale wyprosiłam go z pokoju. I to tyle.

Nie wiedziałam, czy mi uwierzył, ale jego spojrzenie zgubiło swoją surowość.

– Myślałeś, że poszłam z nim do łóżka?

Chyba poczułam się urażona jego wnioskami. Spuścił na chwilę wzrok, potwierdzając moje podejrzenia, ale gdy go ponownie podniósł i zakotwiczył w moich oczach, jego twarz nie wyrażała zupełnie niczego. Potrafił przybierać maskę, która blokowała wszelkie emocje.

– Na imprezie zwrócił się do ciebie „kochanie”.

– Żniwiarz mówi do mnie „kochanie”. Mówi do mnie „słoneczko” i „skarbie”. Czy to znaczy, że z nim też sypiam?

Marcus patrzył na mnie intensywnie, ale wciąż nie potrafiłam z niego odczytać, o czym myśli.

– Zresztą nie rozumiem, dlaczego rozmawiamy o tym, z kim niby sypiam lub nie.

– Zrezygnuj z tej pracy – powiedział, jakby wcześniejszego tematu w ogóle nie było. – Nie jesteś tam potrzebna.

– Chyba nigdzie nie jestem potrzebna – wyszeptalam, spuszczaając głowę.

– Nie to miałem na myśli. Jeżeli chcesz, będę cię informował o sprawie Carol. Jak tylko się czegoś dowiem, od razu dam ci znać. Po prostu nie chcę, żebyś przebywała w tamtym domu.

- Dlaczego? Przecież możesz mnie wykorzystać.

Marcus nieznacznie się wyprostował, ściągnął lekko brwi i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało.

- Chodzi mi o to, że gdy będę tam na miejscu, możemy dowiedzieć się, z jakiego źródła Darrell będzie korzystał teraz, jak już nie ma mojego ojca. Przecież chyba nikt nie uwierzy w to, że nie będzie szukał innego dostawcy kobiet. Na pewno ma lub znajdzie inne źródło.

- Emily, ja nie mam takiego zlecenia. Mam się skupić na Carol.

- W takim razie ja ci dam to zlecenie.

- Nie - powiedział krótko.

- Marcus...

- Posłuchaj - przerwał mi. - Pozbyliśmy się jednego bydlaka, ale musisz zdawać sobie sprawę z tego, że jest ich pełno na świecie. Twój ojciec nie był jedynym zwyrodnialcem i nic na to nie poradzisz. Nie dorwiesz każdego.

- Może nie każdego, ale przynajmniej kolejnego.

Odeszłam od niego, podeszłam do biurka, a oparłszy się o nie pośladkami, spuściłam głowę. Marcus podążył za mną, a gdy już stał naprzeciw mnie, podniósł mi głowę dłonią.

- Dlaczego chcesz się w to mieszać? Nie pamiętasz już jak... cierpiałaś? Jak odchorowałaś tę sytuację z twoją rodziną?

Widziałam, jak uważnie dobiera słowa. W tamtym czasie nie było go przy mnie, ale z pewnością Nate złożył mu

dokładne relacje. Co jeszcze o mnie wiedział? Było dla mnie jasne, że nie chce otwarcie mówić o tym, jak zabiłam Connora, ale dawał mi do zrozumienia, że zrobiłam już dużo, tracąc część siebie. Miał rację. Jego spojrzenie było teraz przyjemne, jakby chciał mnie co najmniej zahipnotyzować i ukoić mój ból.

Pamiętałam doskonale, co stało się na ranchu Wilsonów. Nate robił wszystko, żebym zapomniała, ale to nadal we mnie siedziało. Nie myślałam już o tym codziennie, ale często ten obraz powracał do mnie w snach.

– Nie wiem, co mam zrobić z własnym życiem – wyznałam, zaskakując siebie samą. – Nie muszę uciekać przed ojcem, a czuję, jakby wciąż tutaj był. Jak mam się go pozbyć?

Patrzyłam na drzwi do łazienki, ponieważ nie potrafiłam spojrzeć Marcusowi w oczy. Byłam rozlatującym się człowiekiem, który nie widzi sensu w swoim marnym życiu.

Nie spodziewałam się ręki Marcusa, która wsunęła się na moją talię, a później objęła mnie i przyciągnęła w jego ramiona. Ramiona mężczyzny. Zagarnął mnie delikatnie, a zarazem z pewnością, której całkowicie uległam. Objęłam go za szyję i wtuliłam w nią twarz. Marcus zamknął mnie w szczelnym uścisku, co wyzwoliło moją słabość. Było mi w jego ramionach tak dobrze, że chciało mi się płakać. Tulił mnie, delikatnie gładząc moje ciało kciukiem. Bałam się, że ta chwila się zaraz skończy, a ja za wszelką cenę chciałam ją przedłużyć. Pragnęłam, żeby trwała w nieskończoność.

Gdy poczułam, że uścisk Marcusa zelżał, przyłgnęłam do niego mocniej. Chyba zrozumiał, że nie jestem jeszcze gotowa się uwolnić, więc ponownie zacisnął swoje mięśnie, zanurzając twarz w moją szyję.

- Em, obiecaj, że się zwolnisz - powiedział wprost do mojego ucha.

Jego głos był niski i miał w sobie przyjemną szorstkość. Teraz nie potrafiłam mu odmówić.

- Dobrze - zgodziłam się. - Zwolnię się.

Po tych słowach przyjaciel odsunął się ode mnie i lekko uśmiechnął, a ja od razu pomyślałam, że jest z siebie zadowolony, bo właśnie uzyskał to, czego chciał. Natarczywa myśl o tym, że zna moje słabe punkty, skoro Nate o mnie dużo opowiadał, zaczynała we mnie dojrzewać. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Byłam całkowicie skołowana.

- Miałem ciężki dzień - oświadczył. - Pójdę już.

- Tak, ja też się już położę.

Nie byłam pewna, czy to zmęczenie dawało mi się teraz we znaki, czy to Marcus tak na mnie zadziałał. Ta kłótnia, która ostatecznie zakończyła się czymś przyjemnym, namieszała mi w głowie.

Patrzyłam, jak przyjaciel podchodzi do drzwi, po czym sięga do klamki. Zanim ją nacisnął, odwrócił się jeszcze w moją stronę.

- Nie będzie mnie przez parę dni - oznajmił. - W zasadzie nie będzie nas wszystkich. Tylko Miles zostaje w Houston, więc wyślę ci jego numer, gdybyś czegoś potrzebowała. Z nami nie będzie kontaktu.

Znałam tę śpiewkę doskonale. Nate raczył mnie nią za każdym razem, gdy wychodził na akcję, aż pewnego dnia z niej nie wrócił. Przełknęłam ślinę i sama nie wiem dlaczego, podeszłam do Marcusa. Ujęłam go za rękę, po czym popatrzyłam mu w oczy.

– Nie zgiń – szepnęłam.

Zacisnął szczękę, potarł kilka razy moją skórę dłoni kciukiem, po czym bez słowa wyszedł.

Weszłam do gabinetu Darrella. Siedział za dużym biurkiem i wpatrywał się w laptop. Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym wrócił do swojej pracy, jakby moja obecność w tym miejscu zupełnie mu nie przeszkadzała. Stałam więc naprzeciw niego, ale nie od razu zaczęłam mówić, bo nadal zastanawiałam się, jak mam mu oświadczyć, że odchodzę.

– Musimy porozmawiać – odezwałam się wreszcie.

– Tak, masz rację. Twoje wynagrodzenie.

Otworzył szufladę, sięgnął do niej, po czym skierował we mnie czek. Podeszłam bliżej, nachyliłam się i odebrałam swoją wypłatę, a sprawdzwszy, jaka kwota widnieje na papierze, usiadłam z wrażenia na fotelu, który stał tuż za mną. Nie mogłam uwierzyć, że zapłacił mi aż tyle, skoro nic nie zrobiłam. To wydało mi się podejrzanе i tylko utwierdziło mnie w tym, że powinnam stąd odejść, tak jak chciał Marcus.

– Dziękuję – powiedziałam, chowając czek. – Ale ja nie o tym chciałam porozmawiać.

Darrell wrócił do swojego wcześniejszego zajęcia, znowu wgapił się w laptop, jakby uznał, że załatwił ze mną sprawę. Albo mnie ignorował, albo czekał, aż sama zacznę mówić.

– Nie mogę dla ciebie pracować – oświadczyłam krótko.

Mężczyzna podniósł wzrok, a zatopiwszy go we mnie, opadł wygodnie na oparcie szerokiego fotela. Wyglądało na

to, że w końcu udało mi się zwrócić jego uwagę.

– Dlaczego? – zapytał zaskoczony. – Wynagrodzenie ci nie odpowiada?

– Nie, to nie o to chodzi.

– W takim razie o co?

– Nie podoba mi się to, że płacisz mi za siedzenie. Podczas gdy ja się nudzę, Rose załatwia wszelkie twoje sprawy, do których ja nie jestem dopuszczana, a przecież miałam być twoją asystentką.

– Osobistą asystentką – poprawił mnie. – A to nie to samo.

– A co to niby znaczy „osobista asystentka”? Zabrałeś mnie do Dallas, żebym poudawała kogoś, kim nie jestem. Byliśmy razem w galerii na wystawie szkaradnych rzeźb tylko po to, żebym stała obok ciebie, uśmiechała się i zgrywała wielką znawczynię sztuki. Ja nie jestem na sprzedaż, a tak to właśnie wygląda, jakbyś tą wypłatą kupił sobie mnie jako kukiełkę. Przyszłam tutaj pracować.

– Czyli co, wolisz czyścić moją ubikację, ścielić łóżko i ścierać kurze? Naprawdę?

Gdy tak to przedstawił, moje argumenty wydawały się słabe, ale nie mogłam się teraz wycofać.

– Nie potrzebuję drugiej asystentki takiej jak Rose, bo ona radzi sobie świetnie – dorzucił.

– W takim razie będę z tobą szczerą. Nie wiem, jakie masz wobec mnie zamiary, a ta gra, którą prowadzisz, w ogóle mi nie odpowiada. A to, że zapłaciłeś mi tyle wyłącznie za pokazywanie się u twojego boku, po prostu mnie obraża. Nie jestem kobietą do towarzystwa.

– Nikt tak nie twierdzi.

- Wszystko, co się dzieje, to potwierdza, a ten czek w szczególności.

- Poniosłaś koszt związany z zakupem wymaganych przeze mnie kreacji, zabrałem twój prywatny czas wyjazdem do Dallas, więc uważam, że ta kwota jest wystarczającym zadośćuczynieniem.

- Więc jesteśmy kwita i teraz mogę spokojnie odejść.

Wstałam, na co Pittman zareagował dosyć gwałtownie, bo nagle poderwał się z fotela i podszedł do mnie szybkim krokiem. Cofnęłam się instynktownie, bo nie wiedziałam, czego się mogę po nim spodziewać. Wyglądał na zdenerwowanego.

- Nie możesz teraz odejść - oświadczył.

- Co to znaczy, że nie mogę?

- Chciałaś tej pracy, a ja ci ją dałem.

- Ale nie wiedziałam, na czym będzie polegać. Nie omówiliśmy żadnych warunków, a gdybyś mi je wcześniej przedstawił, na pewno bym się nie zgodziła.

- Na pewno?

- Tak.

- To dziwne, bo większość kobiet wzięłaby ją z pocałowaniem ręki.

- Skoro masz tyle kandydatek na moje miejsce, to nie będziesz miał problemu z obsadzeniem tej roli.

Już miałam wyjść, bo ta rozmowa zaczynała robić się nieprzyjemna, ale Darrell zastąpił mi drogę. Czułam się jak w potrzasku.

– Nie rozumiesz – powiedział tonem, który zaczął mnie przerażać. – Transakcja, którą chcę sfinalizować, wymaga ode mnie ogromnego nakładu finansowego, ale potrzebuję dodatkowych inwestorów, żeby to wszystko domknąć. Potrzebuję wielu inwestorów, ale z małym kapitałem, żeby w ogólnym rozrachunku każdy z nich miał mało do powiedzenia. Nikt nie zgodzi się na to, żebym to ja posiadała większość w tak ogromnym przedsięwzięciu, dlatego właśnie ty jesteś mi potrzebna. Jeżeli zobaczą, że stoi za mną ktoś z dużą kasą, sami nie będą bali się zainwestować.

– Czyli oni wszyscy mają uwierzyć w to, że mam pieniądze, zakładam firmę i będę inwestować w twoje kolejne projekty?

– Otóż to.

– Zobaczyli mnie pierwszy raz w życiu i mieliby uwierzyć w taką historię? Wyszłam nagle spod ziemi z dużą kasą i zastanawiam się, co z nią zrobić? Wystarczyło, że stałam obok ciebie, a oni zaczęli sięgać do kieszeni? Nikt mnie nie zna. Nikt o mnie nie słyszał...

– I tu się mylisz – przerwał mi.

To już dawno przestało mi się podobać, ale teraz obawiałam się najgorszego. Wyglądało na to, że właśnie miałam się dowiedzieć, do czego tak naprawdę jestem mu potrzebna.

– Bo widzisz, wszystko wskazuje na to, że masz pieniądze Thomasa, a wiemy, że nie był biednym człowiekiem. A skoro nie dziedziczyli synowie, to cała kasa przypadła właśnie tobie. Jesteś młoda, nie bardzo wiesz, co masz zrobić z takimi pieniędzmi, a ja ci doradzam. Byłaś tam, żeby pokazać, jak chętnie ze mną współpracujesz. Inni pójdą za tobą, bo będą wiedzieli, że wystarczy włożyć

niewielką kwotę przy minimalnym ryzyku, a zyski będą całkiem spore.

– Mówiłam ci, że nie mam tych pieniędzy. Byłam zupełnie odcięta od mojej rodziny. Nie mam pojęcia, co się stało z jego majątkiem, i w ogóle mnie to nie interesuje.

– Założmy, że ci wierzę.

Westchnęłam głośno, zniecierpliwiona i poirytowana jego przekonaniem o moim bogactwie. Nagle przyszło mi do głowy, że może miał na tyle znajomości, żeby porządnie mnie sprawdzić. Na moim koncie bankowym było sporo pieniędzy i trudno byłoby mi się z nich wytłumaczyć.

– Co ci zależy? Doprowadźmy to do końca i będziesz mogła odejść.

– Chcesz mi powiedzieć, że oni uwierzą we wszystko, co im powiesz? Nie będą chcieli zobaczyć dokumentów, mojej firmy i podpisów?

– Wszystko jest załatwiane przez agencję finansową. Wszyscy składamy tam dokumenty i podpisy, a ja mam swojego człowieka, który potwierdzi twoją wpłatę i zgodność dokumentów. Oczywiście ta wpłata będzie należała do mnie, a twoje podpisy będą lipne, ale oni o tym nie będą wiedzieli. Nie będą wiedzieli też, że to ja mam większość udziałów.

– Dokumenty z moimi podpisami? Nie wchodzę w to. Nie chcę mieć żadnych problemów.

– Nie rozumiesz – syknął wściekły. – Nie możesz się teraz wycofać.

– Ale ja się z niczego nie wycofuję, bo na nic się nie umawialiśmy. Po prostu oświadczam ci, że w to nie wchodzę.

Patrzył na mnie morderczym wzrokiem, więc przez chwilę zastanawiałam się, czy w ogóle wyjdę z tego domu. Bałam się. Nie mogłam zgodzić się na to, co mi proponuje, ale obawiałam się w tym momencie o własne życie. Pomyślałam o Carol Pittman. Czy właśnie dlatego odeszła od męża, bo był dla niej okrutny? Jeszcze do niedawna nie uważałam go za porywczego, bestialskiego mężczyznę, ale obserwując go teraz, zaczęłam powoli zmieniać o nim zdanie. Zresztą po tym, czego się o nim dowiedziałam od Marcusa, nie miałam wątpliwości, że potrafiłby się dopuścić niewyobrażalnych rzeczy.

– Zapłacę ci – powiedział lodowatym tonem. – Mieszkaś w jakimś śmiesznym hoteliku. Zapłacę ci tyle, że będziesz mogła kupić sobie dom.

– Musi ci bardzo zależeć.

– Zależy.

– Więc to nie do końca taki czysty interes.

– Udziałowcem masz być tylko na fikcyjnym papierze, który będziesz mogła zniszczyć, jak już każdy go sobie oglądnie. Nie ładź się jednak, że zacznę ci zdradzać szczegóły swoich interesów.

– A jeżeli się na to nie zgodzę?

– Zgodzisz się – powiedział z lekkim uśmiechem.

Odszedł ode mnie, usiadł w swoim fotelu przy biurku, ale wciąż mnie obserwował. Ta jego pewność zaczęła mnie niepokoić.

– Okłamałaś mnie.

– W jakiej kwestii? – zapytałam niby od niechcienia, mimo iż zrobiło mi się gorąco.

– Powiedziałaś, że nie masz znajomych, ale wiem, że to nieprawda. Lubicie imprezować, prawda?

– Śledzisz mnie?

– Jesteś dla mnie cenna, więc chyba nie myślałaś, że spuszczę cię z oczu.

Nienawidziłam tego uczucia. Co z tego, że udało mi się uwolnić od mojego ojca, skoro pojawił się nowy prześladowca. Na dodatek wdepnęłam w to na własne życzenie. Miałam ochotę krzyczeć aż do zdarcia gardła, że mam już tego dosyć, że chcę normalnie żyć i żeby mnie wszyscy zostawili w spokoju, ale zamiast tego stałam jak słup soli. Nie wiedziałam, ile Darrell wie, ale jeżeli ktoś mnie cały czas obserwował, było jasne, z kim się zadaję.

– Mam znajomych. Wielka mi rzecz – odezwałam się wreszcie.

– Chyba nie chcesz, żeby coś im się przytrafiło, prawda?

Zaśmiałam się w środku, bo wyglądało na to, że nie miał pojęcia, kim są moi znajomi i czym się zajmują. Pod tym względem miał pecha, ale gdy pomyślałam o tym, że mógłby jednak coś im zrobić, czając się na nich po kolei i biorąc z zaskoczenia, każdego z osobna, przestało mi być do śmiechu. Musiałam ich natychmiast ostrzec. Teraz to ja stanowiłam dla nich zagrożenie.

– Szantażujesz mnie? – rzuciłam zajadle.

– A jakie mi dajesz wyjście?

Serce waliło mi jak oszalałe. Popatrzyłam w stronę okna. Słabe słońce ledwie przedzierało się przez chmury. Zanosiło się na deszcz. Tak jak słoneczna pogoda, skończyły się również lepsze dni w moim życiu. Znowu. Doszłam do wniosku, że mój los jest przesądzony. Już zawsze będę

obracać się wokół własnej osi, a każdy obrót, jaki wykonam, będzie miał trzysta sześćdziesiąt stopni – po prostu niczego nie zmieni.

Na chwilę straciłam wolę walki. Usiadłam w fotelu naprzeciw Darrella i patrzyłam na niego zrezygnowana. Na szczęście po chwili odzyskałam trzeźwość myślenia. Wyprostowałam się, bo nagle odkryłam, że mogę to wszystko rozegrać inaczej.

– Tych ludzi dopiero poznałam, więc nie zależy mi na nich tak bardzo – skłamałam, ale starałam się brzmieć wiarygodnie. – Ciekawi mnie za to historia twojej żony.

W tej sytuacji mogłam już tylko pójść na całość. Wiedziałam, że Darrell nie da mi się wycofać ze swojego idealnie skrojonego planu, więc nie pozostawało mi nic innego, jak ugrać coś dla moich przyjaciół.

– Mojej żony?

Wyglądał na zaskoczonego. Nie miał pojęcia, że właśnie po to tutaj byłam od samego początku. Nie miałam zamiaru go uświadamiać, ale liczyłam na to, że wyciągnę od niego informacje na temat Carol.

– Tak. Jesteś żonaty – powiedziałam celowo w czasie teraźniejszym, żeby niczego się nie domyślił.

– Byłem.

– Rozwiodłeś się? – Udawałam zaskoczoną.

– Tak.

– Opowiedz mi o niej.

– Co? – prychnął.

Uśmiechnęłam się, bo dostrzegłam zdenerwowanie na jego twarzy. To był jego słaby punkt, czyli miał sporo do ukrycia, jeśli chodziło o jego żonę.

– Zostawisz moich znajomych w spokoju, bo niby cóż ci zawinili, i opowiesz mi o swojej żonie, a ja zgodzę się na twój plan. Nie będziesz już musiał śledzić każdego mojego kroku. To jak? To chyba uczciwa oferta? – ironizowałam na koniec, przywołując jego słowa.

– Dlaczego nagle ciekawi cię moja żona? – zainteresował się.

– Bo zastanowiło mnie to, że w Dallas pokój był zarezerwowany na państwa Pittman, a recepcjonistka była przekonana, że jestem twoją żoną. Skoro jesteś po rozwodzie, dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś wciąż był żonaty? To zwykła ciekawość, ale chciałabym, żebyś ją zaspokoił.

– Zabiłaś swoją rodzinę? – wypalił, chcąc chyba zmienić temat.

Zaczynało robić się poważnie. Żadne z nas się teraz nie uśmiechało, nawet w lekceważący sposób, jakbyśmy właśnie oboje zdali sobie sprawę z siły przeciwnika.

– Jeżeli uważasz, że jestem do tego zdolna i mam na to środki, to czy rozsądnie jest mi grozić? – Staralam się brzmieć wyniośle, chociaż czułam, że cała się trzęsę.

– Wiedziałem – warknął.

– Tak? A co takiego, Darrellu?

Wciąż grałam, starając się wykreować siebie na niebezpieczną kobietę udającą słodką, niewinną istotę. Chociaż nienawidziłam wspomnień o Connorze i tego, w jaki sposób go zabiłam, teraz przywołałam ten obraz,

żeby pomógł mi rozbudzić w sobie najgorsze instynkty. Znowu musiałam bronić tych, na których mi zależało. Nie mogłam pozwolić, żeby przeze mnie coś się komuś stało.

- To nie był wypadek, prawda? - zapytał.

- Chętnie posłucham o Carol - zbyłam jego pytanie.

- Zastanawiam się teraz, dlaczego przyszedł do mnie pracować.

- To był czysty przypadek. Naprawdę chciałam znaleźć uczciwą pracę. - Kłamstwo przyszło z łatwością, bo wiedziałam, jaka jest stawka. - Ale jeżeli myślisz, że mam pieniądze ojca, to się grubo mylisz.

- Wiedziałaś, że robiłem interesy z twoim ojcem? - zapytał podejrzliwie.

Poruszałam się po bardzo grząskim gruncie. Nie mogłam się rozpraszać i dać się wciągnąć w rozmowę na temat mojej rodziny.

- To mnie nie interesuje. Tłumaczyłam ci, że nie brałam w tym udziału i nadal nie zamierzam babrać się w życiu mojego ojca. Dlaczego rozwiodłeś się z Carol?

- To są całkowicie prywatne sprawy.

- Chyba cały czas o takich rozmawiamy? Chcesz, żebym podpisała jakiś świstek, to daj mi coś w zamian. Nie interesuje mnie dom, którym pewnie chciałeś mnie sobie kupić na wieki. Chcę tylko poznać prawdę na temat ciebie i twojej żony.

- Dlaczego?

- Bo moja matka uciekła od ojca i przez lata zastanawiałam się dlaczego. Chciałabym poznać genezę rozpadu twojego małżeństwa.

- Nie mamy dzieci, więc nikt za nią nie tęskni.

- Ty też nie?

Gdy zapadła cisza, a milczenie coraz bardziej zagęszczało atmosferę, skupiłam się na zwolnieniu bicia serca. Oddychałam spokojnie, głęboko, żeby nie zobaczył, jak bardzo jestem przestraszona. Sekundy tykały w mojej głowie, jakby cichy zegar przypominał o mijającym czasie.

- Carol mnie zdradzała - odezwał się wreszcie.

- Ona ciebie? - Mój ton zdradzał, że nie bardzo chciało mi się w to wierzyć.

- Czyli coś tam jednak wiesz.

- Tylko się domyślałam, ale ty właśnie to potwierdziłeś. Pokój w hotelu zarezerwowany na dwie osoby zostawiał furtkę na kobiece towarzystwo. Chciałeś mnie w tym pokoju, ale się nie zgodziłam. Podejrzewam, że były inne, które chętnie się zgadzały.

Nie chciałam wspominać o kobietach, które dostarczał mu mój ojciec, bo musiałam wypaść wiarygodnie. Zawsze mogłam podeprzeć się rozmową z Noahem, który wspominał wyłącznie o panienkach mocno skupionych na jego pieniądzach i chęci zabawienia się.

- Carol mnie zdradzała - powtórzył. - Mieliśmy po prostu inne potrzeby i upodobania.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl o upodobaniach Darrella, a już po chwili wezbrała we mnie złość.

- I po ilu latach ta niezgodność upodobań wyszła na światło dzienne? Ciekawi mnie też, w jaki sposób.

Nagle Pittman się zaciął. Obserwował mnie uważnie, a jego spojrzenie zupełnie mi się nie spodobało. Byłam za

bardzo zawzięta w zadawaniu tych wszystkich pytań i zdradziłam się zbytnią dociekliwością. Szłam na żywioł, co chyba nie poszło mi najlepiej.

– Na ten temat porozmawiamy po kolacji, na którą pójdziesz ze mną we wtorek, za tydzień. Spotkamy się z inwestorami, którzy zgłosili już chęć partycypowania w moim przedsięwzięciu. Chcą cię bliżej poznać, zanim podejmą ostateczną decyzję. Liczę, że na tym spotkaniu będziesz w lepszym nastroju.

– Czyli mam się uśmiechać, udawać, że ten biznes mnie fascynuje i że jestem pewna twojego sukcesu?

– Idealnie.

– Dobrze. W takim razie zobaczymy się dopiero we wtorek. Przyjadę tutaj. Nie mam zamiaru do tego czasu siedzieć beczynnie w twoim domu.

Wstałam, ale on nie ruszył się z miejsca. Nadal drżałam, ale byłam przekonana, że tego nie widzi. Ja natomiast chciałam stąd uciec. Skierowałam się w stronę drzwi, ale już po dwóch krokach ponownie odwróciłam się w stronę Darrella.

– Koniec ze śledzeniem mnie i moich znajomych. Mówię serio. Jeżeli zorientuję się, że ktoś za mną chodzi, zerwę nasz układ i zniknę. Wierz mi, nie znajdziesz mnie.

Przez cały weekend praktycznie nie wychodziłam z hotelu, ale w poniedziałek już nie dałam rady wysiedzieć. Miałam wolny tydzień, ale nie mogłam przecież zaszyć się przed całym światem. Nie tym razem. Bałam się, że człowiek Darrella nadal będzie mnie śledził, ale prawda była taka, że nawet gdyby to robił, nie miałabym o tym pojęcia. Nie

chciałam jednak dać się zastraszyć. Skoro sama się w to wpakowałam, sama musiałam z tego jakoś wybrnąć.

Postanowiłam poznać Houston, bo przecież tak naprawdę w ogóle nie znałam tego miasta. Przeszukałam w telefonie kilka atrakcji, które zdaniem Google były warte obejrzenia. Wybrałam się do parku Buffalo Bayou, żeby rozchodzić zastane kości. Dzień był przyjemny jak na początek września, promienie słoneczne nie przeszkadzały tak bardzo jak w lecie, a lekki, ciepły wiatr nie obniżał temperatury. Spacerowałam w centrum Houston, delektując się zielenią, która jeszcze zachowywała swoją barwę. W takich chwilach tęskniłam za ranczem Wilsonów.

Co jakiś czas przysiadłam na trawie i zastanawiam się, co mam robić dalej, jak rozegrać sytuację z Darrellem. Czy faktycznie byłam skłonna podpisać te dokumenty?

Nagle zaczęłam myśleć o Marcusie, któremu obiecałam zwolnić się z pracy u Pittmana. Nie wiedziałam, czy powinnam mu powiedzieć, jaki obrót przybrały sprawy. Podświadomie czułam, że powinnam być z nim szczerą, ponieważ zależało mi na jego zdaniu, na nim. Był najlepszym przyjacielem Nate'a, więc może dlatego czułam przed nim jakiś dziwny respekt, chociaż wydawało mi się, że jest jeszcze coś więcej niż tylko moja potrzeba akceptacji z jego strony. Podobał mi się sposób, w jaki mnie przytulał. Złapałam się na tym, że znowu chciałabym znaleźć się w jego ramionach, i wiedziałam już, że to nie tylko pragnienie bliskości drugiego człowieka. Myśli o Marcusie rozgościły się we mnie na dobre.

W drodze powrotnej do hotelu wstąpiłam na pizzę do Birra Vino. Nie spieszyłam się, jadłam powoli, wciąż rozmyślając o swojej sytuacji i o Marcusie. W pewnym

momencie odetchnęłam głośno, bo miałam już dosyć tej analizy. Postanowiłam być jak Scarlett O'Hara i nie zadręczać się problemami dzisiaj, skoro mogłam pomyśleć o nich jutro.

Kolejne dni spędziłam na zwiedzaniu miejsc Houston z listy Google. Zapełniłam sobie czas wycieczkami i chociaż nie wszystko mi się podobało, cieszyłam się, że nie siedzę w hotelu, bo już miałam dosyć tej małej klitki.

Zwiedziłam zoo i Muzeum Zdrowia, które okazało się fascynujące, ale też trochę obrzydliwe. Wnętrznosci, szkielet i cała anatomia człowieka skutecznie pozbawiły mnie apetytu na kilka godzin, za to w Centrum Lotów Kosmicznych wynudziłam się za całe lata. Relaksującym miejscem okazała się ściana wodna przy bulwarze Post Oak. Mogłabym tam siedzieć cały dzień, wsłuchując się w ten jednostajny szum, i obserwować potężną kurtynę wody, gdyby nie gromadka dzieci, które piszczały i goniły się blisko mnie, bez większego zainteresowania ze strony ich rodziców. Odebrały mi całą frajdę, więc zbierając się z trawy, obiecałam sobie, że jeszcze tutaj wrócę.

Muzeum Sztuk Pięknych ominęłam z premedytacją, bo na myśl o nich przypomniał mi się Darrell i jego chory plan wciągnięcia mnie w swoje interesy. Chciał utworzyć galerię sztuki, ale jakoś nie widziałam w nim konesera tej dziedziny. W jego domu nie było żadnych dzieł, figurek czy obrazów – oprócz tego w gabinecie – więc zastanawiałam się, dlaczego tak się uparł akurat na to przedsięwzięcie.

Tych kilka dni zleciało mi zaskakująco szybko. Gdy w czwartek wieczorem usłyszałam dzwonek swojego telefonu komórkowego, zaskoczył mnie jego dźwięk. Rzadko ktoś do mnie dzwonił, stąd przez ułamek sekundy

zastanawiałam się, kto to może być. Wreszcie sięgnęłam po aparat i poznałam numer Moniki, którego nie mogłam opisać jej imieniem ze względów bezpieczeństwa, gdyby mój telefon wpadł w niepowołane ręce. Zdążyłam się również nauczyć i rozpoznawać numery Marcusa, Nicka i Lucasa.

– Cześć – odebrałam radosnym tonem, bo stęskniłam się za rozmową z drugim człowiekiem.

– Cześć – odpowiedziała, a ja słyszałam w jej głosie, że się uśmiecha. – Przepraszam, że oddzwaniem dopiero teraz, ale wcześniej nie mogłam.

– Mieliście zadanie do wykonania? – zgadywałam.

– Tak. Wróciliśmy wczoraj przed południem, ale musiałam odespać, a dzisiaj miałam mnóstwo rzeczy do załatwienia, więc szczerze mówiąc, przypominałam sobie o twoim telefonie dosłownie minutę temu.

– Nic nie szkodzi. Dzwoniłam, bo chciałam wyskoczyć z tobą na obiad, ale domyśliłam się, że macie jakiś wyjazd, bo Lucas też nie odbierał.

– No cóż, taka praca. Chętnie wybiorę się z tobą gdzieś jutro, bo na dziś Jacob zorganizował nam romantyczne wyjście. Nie wiem gdzie i dlaczego jest taki tajemniczy, ale powiedział, że mam się ubrać wystrzałow. Pewnie zabiera mnie na uroczystą kolację albo do jakiegoś klubu, żebym się odstresowała. Problem w tym, że nie mogę ubrać żadnej krótkiej sukienki z odkrytymi ramionami, bo jestem poobijana na całym ciele. Jakby ktoś mnie zobaczył w tym stanie, to z pewnością zgarnęliby Jacoba za znęcanie się nade mną.

Śmiała się, ale ja się trochę przestraszyłam. Na akcji było aż tak źle, że była w takim stanie?

– Wszystko w porządku? Wróciliście wszyscy? – zapytałam pospiesznie.

– Tak, tak. Nie było żadnych problemów. Wszystko przebiegło gładko i nikomu nic się nie stało. To nie była skomplikowana operacja.

– To dobrze. – Odetchnęłam z ulgą. – Cieszę się, że nikomu nic się nie stało.

– A co słychać u ciebie?

– Pozwiedzałam trochę Houston. Aż wstyd przyznać, że spędziłam tutaj tyle czasu, a nigdy tak naprawdę niczego nie widziałam. Byłam w zoo, zwiedzałam muzea...

– Chwila – przerwała mi. – Aż tak ci się nudzi, odkąd nie chodzisz do Pittmana?

Wieść się rozniosła. Zapewne Marcus poinformował wszystkich, że rzuciłam pracę i nie będę już ich wtyczką. Nie chciałam na razie wyprowadzać ich z błędu, chociaż coś mi podpowiadało, że to się dla mnie źle skończy.

– Musiałam sobie znaleźć jakieś zajęcie, prawda?

– W takim razie obiecuję ci, że pozwiedzasz ze mną ciekawsze rzeczy. Pokażę ci nocne życie Houston, ale dopiero jutro. Dzisiaj dam się porwać mojemu facetowi i na pewno nie będę stawiać oporu.

Rozmowa z Monicą poprawiła mi humor, a dodatkowo uspokoiła. Nagle zdałam sobie sprawę, że przez ostatnie kilka dni byłam spięta, bo podświadomie się o nich wszystkich bałam. Gdy przebyłam u Wilsonów, w ogóle

o tym nie myślałam, ale teraz, przebywając z nimi, martwiłam się.

Miałam ogromną ochotę zadzwonić do Lucasa oraz Marcusa, aby usłyszeć ich głos i upewnić się, że wszystko jest w porządku, ale ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu. Musieli porządnie odpocząć, zająć się swoimi sprawami, które z pewnością czekały na ich powrót. Oni mieli własne życie, a do mnie właśnie dotarło, że moje kręci się wokół nich.

Nazajutrz rano obudziłam się w dobrym humorze, cieszyłam się na wyjście z Monicą. Wskoczyłam na szybkie śniadanie, po czym udałam się na zakupy. Miałam ochotę zaszaleć i kupić sobie parę ubrań na tego typu szalone wypady. Wciąż pozostawałam pod wpływem słów Scarlett O'Hary i odsuwałam myśli na temat wtorku z Darrellem. „Pomyślę o tym jutro”, powtarzałam sobie.

Jakie było moje zaskoczenie, kiedy około południa, przymierzając kolejną sukienkę, otrzymałam od Moniki wiadomość, która zawierała wskazówki na temat godziny oraz miejsca, w którym miałyśmy się spotkać. Nie wiedziałam, co to za klub, więc szybko sprawdziłam go w necie. Przeglądając zdjęcia i wpisy, uznałam, że nie potrzebuję szczególnej garderoby, ale miałam ogromną ochotę zaszaleć, dlatego zdecydowałam się na małą czarną z dużym dekoltem, której nie miałabym odwagi włożyć na co dzień. Jako dodatek do sukienki kupiłam białą, luźną koszulę, którą miałam zamiar zawiązać w talii. Nie byłam przyzwyczajona do butów na wysokim obcasie, ale tym razem wyszłam ze sklepu z parą czarny czółenek. Jak szaleć, to szaleć. Zresztą buty okazały się mięciutkie jak pantofle, więc nie obawiałam się, że będzie mi niewygodnie.

Do klubu Etro dotarłam dopiero przed dziesiątą, ponieważ nie spodziewałam się, że tak trudno będzie dorwać jakąś taksówkę lub ubera. Nie przyszło mi do głowy, że to piątkowy wieczór i będę musiała tak długo czekać na transport. Obiecałam sobie, że koniecznie rozglądnę się za jakimś samochodem dla siebie, bo przecież całe życie nie mogłam jeździć taryfą.

Gdy przekroczyłam próg lokalu, od razu zaczęłam skanować wzrokiem wnętrze, żeby zlokalizować Monicę. Wprawdzie wysłałam jej wiadomość, że już dojechałam na miejsce, ale nie byłam pewna, czy ją w ogóle dostała. Wodziłam wzrokiem po tłumie bawiących się ludzi, ale wciąż nie mogłam dostrzec przyjaciółki.

Zrobiłam kilka kroków wzdłuż długiego baru, który mieścił się po mojej lewej stronie, próbując przebić się przez tańczących imprezowiczów, którzy oblegali parkiet. Na końcu kontuaru, przy którym uwijali się barmani, zobaczyłam schody prowadzące na antresolę, gdzie znajdowały się miejsca siedzące. Nie znałam tego miejsca, ale intuicyjnie ruszałam w kierunku stopni i właśnie wtedy Monica wyskoczyła przede mną, jakby cały czas stała obok.

– Wreszcie dotarłaś! – krzyknęła, próbując przebić się przez głośną muzykę.

Ludzie bujali się do utworu Fine Young Cannibals *She drives me Crazy*, gdy przyjaciółka ciągnęła mnie za rękę, prowadząc schodami do góry. Stare, dobre kawałki, a nie jakaś elektroniczna łupanka, pomyślałam.

– To będzie niezapomniany wieczór! – krzyknęła, odwracając się do mnie. – Poznam cię z Jacobem.

Nie wiedziałam, że zaprosi swojego faceta na nasz babski wypad, ale gdy podeszliśmy do dwóch szerokich kanap

z małymi stolikami, opisanymi jako „rezerwacja”, zorientowałam się, że nie będziemy same. Lucas uniósł w moją stronę drinka, jakby w geście toastu, mrugnął do mnie i uśmiechnął się zadowolony. Nick z żoną właśnie wstawali, żeby pójść na parkiet, ale zanim się oddalili, przywitani się ze mną. Monica, wciąż trzymając mnie za rękę, pociągnęła mnie w stronę bruneta, który był tylko trochę wyższy od przyjaciółki. Miał atletyczną budowę ciała, przyjemny uśmiech i chyba niesamowity wpływ na Monicę, która szybko stanęła u jego boku, z szerokim uśmiechem, a następnie, wskazując na niego, powiedziała głośno:

– Poznaj Jacoba, mojego narzeczonego!

Uśmiechnęłam się do mężczyzny, który podał mi rękę, po czym popatrzyłam zaskoczona na przyjaciółkę. Podniosła ostentacyjnie dłoń przed moimi oczami, ukazując pierścienek zaręczynowy. Zanim zdążyłam jej pogratulować, wrzasnęła z rękami wyrzuconymi do góry. Nie ulegało wątpliwości, że była już wstawiona, lecz nie dziwiłam się jej, że szaleje ze szczęścia. Cieszyłam się razem z nią.

– Dzisiaj świętujemy nasze zaręczyny i jego przeprowadzkę do mnie! – krzyknęła. – Chodź, załatwimy ci drinka!

– Zostań z narzeczoną, sama sobie załatwię drinka – powiedziałam, nachylając się do jej ucha, żeby usłyszała.

Miles z daleka machnął do mnie na przywitanie. Stał z jakąś kobietą przy barierkach, a po jego ramieniu otaczającym jej talię zorientowałam się, że to pewnie jego partnerka, o której wcześniej wspominał. Odmachałam, wciąż się uśmiechając. Byłam jeszcze oszołomiona tym

miejszem i wiadomością o zaręczynach, ale skierowałam się do baru, a z każdym stopniem w dół schodów zaczynałam dochodzić do siebie. Jeszcze nigdy nie spotkaliśmy się w takim miejscu, ale Monica chciała świętować, więc nie było mowy o grzecznym picciu piwa przy stoliku.

Gdy *Bleeding Love* Leony Lewis rozległo się w głośnikach, odbierałam właśnie swoje mojito. Próbując nie wylać drinka, wróciłam do znajomych. Już po chwili Monica zapoznała mnie ze swoją siostrą i jej mężem, a ja zaczęłam się zastanawiać, ilu jeszcze ludzi poznam, o których nie mam pojęcia, że świętują razem z nami.

Stałam przy barierkach i rozglądałam się po sali poniżej, gdzie miejsce do tańczenia było teraz oblegane. Dobra muzyka nawet mnie zaczęła wprawiać w imprezowy nastrój. Niestety mojito smakowało mi za bardzo i zbyt szybko je wypić, a nie chciało mi się wracać po kolejne, przedzierając się ponownie przez tych wszystkich ludzi. Stałam więc z pustą szklanką w ręce i lekko kołysałam ramionami do muzyki.

– Nienawidzę takich miejsc – burknął do mnie Lucas, który stanął tuż obok. – Chociaż dzisiaj nie zamierzam stąd wyjść sam.

– Wiesz, jak to brzmi? – zapytałam.

– Wiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Czym się trujesz?

Popatrzyłam na puste szkło.

– Już niczym. Nawet nie poczułam.

– Poczekaj.

Odszedł ode mnie na chwilę, po czym wrócił z butelką whisky. Niechętnie oddałam mu szklankę, którą szybko nappełnił do połowy.

– Tylko trzymaj cały czas przy sobie – poinstruował mnie. – Tutaj pełno zboków, którzy chętnie wrzucą ci pigułeczkę do tych pyszności.

Na te słowa przypomniał mi się Tim i Connor, którzy w ten sposób zgarniali kobiety. Musiałam szybko pozbyć się tych myśli, żeby nie zepsuły mi zabawy. Nie dzisiaj. Dzisiaj wszyscy powinni się cieszyć ze szczęścia Moniki.

Jednak nie mogłam się powstrzymać przed obserwacją mężczyzn, którzy kręcili się przy barze. Przez chwilę byłam pewna, że przyłapię któregoś z nich na zaprawianiu czyjegoś drinka prochami. Gdy nie miałam żadnego podejrzanego, przeniosłam wzrok na górne piętro, gdzie towarzystwo bawiło się równie dobrze, jak na dole. Sunęłam wzrokiem kolejno od jednego faceta do drugiego i nagle zobaczyłam Marcusa stojącego przy barierce z jakąś kobietą u boku. On również mnie widział, a prawdopodobnie nawet dostrzegł mnie pierwszy. Obserwowałam, jak kobieta zbliża się do jego ucha i długo przy nim pozostaje. Nie wiem, dlaczego tak mnie to ukłuło. Marcus uśmiechnął się leniwie, ale wyglądało na to, że jest zaintrygowany i zadowolony z propozycji, którą najwidoczniej właśnie dostał. Nie bardzo rozumiałam zazdrość, która zaczęła we mnie narastać. Tak, to zdecydowanie była zazdrość, ale wydawała mi się zupełnie nie na miejscu. Próbowałam odgonić to uczucie, ale przychodziło mi to z trudem. Nie umiałam również oderwać od nich wzroku. Kiedy Marcus nachylił się do ucha kobiety, oczekiwałam w dziwnym napięciu, jakbym co najmniej mogła usłyszeć to, co do niej mówi.

Zrobiło mi się gorąco, choć obwinałam o to spory łyk whisky, który przed chwilą wypiałam.

Gdy blondynka stojąca u boku przyjaciela znowu zaczęła do niego mówić, położyła dłoń na jego brzuchu. Nie chciałam na to patrzeć, więc odwróciłam się tyłem do barierki, ale Lucas wciąż obserwował tłum na dole.

- Chyba nie jestem zaskoczony - powiedział głośno Żniwiarz.

- Czym?

- Tym, że ta piękność dostała kosza. Widzisz, są kobiety, które wiedzą, czego chcą, ale najważniejsze jest to, że nie boją się tego powiedzieć na głos. Wyszła z inicjatywą, ale najwidoczniej Marcus nie jest zainteresowany.

Wzruszyłam ramionami w taki sposób, jakby mało mnie to interesowało.

- Nie udawaj, byłaś ciekawa, jak to się skończy.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Serio? O nim wiedziałem już od dawna, ale u ciebie zauważyłem to dopiero teraz.

Popatrzyłam w oczy przyjaciela, które były teraz roześmiane. Wiedziałam doskonale, jakie rzeczy ma na sumieniu, a jednak dla mnie był czułym, troskliwym facetem, który zawsze mnie wspierał. Był dla mnie kimś szczególnym, bo gdy znajdowaliśmy się w kuchni Mary z Connorem i jego ludźmi, to właśnie Żniwiarz chronił mnie, narażając własne życie. To właśnie on był świadkiem mojego bestialskiego mordu, a jednak wciąż traktował mnie jak delikatną kobietę, którą należy otaczać opieką. W tym momencie jednak czułam się zawstydzona.

- Chodź - powiedział, po czym wziął mnie za rękę, oddał butelkę whisky Monice, następnie ruszyliśmy w stronę schodów. Zdążyłam jeszcze odłożyć szklanekę na mały stolik,

gdy usłyszałam za sobą radosne okrzyki przyjaciółki. Wydawało jej się, że idziemy tańczyć. Ja sama nie wiedziałam, gdzie mnie prowadzi.

Sprowadził mnie na dół, a potem skierował się do wyjścia. Gdy już znaleźliśmy się na zewnątrz, odetchnęłam z ulgą. Chyba jednak nie byłam fanką takich głośnych klubów i chociaż muzyka dochodziła do nas, mimo że staliśmy na ulicy, to jednak była teraz czymś w tle i zdecydowanie umożliwia rozmowę. Przed wejściem stało sporo osób, więc odeszliśmy trochę dalej.

- Porozmawiamy? - zaproponował.

- O czym?

- O tobie i Marcusie.

- O mnie i Marcusie? - powtórzyłam głupkowato.

- Tak, o was.

- Nie wiem, co ci przyszło do głowy - zaśmiałam się, chcąc zbagatelizować jego słowa.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Widzę, że go lubisz.

- Oczywiście, że go lubię. Lubię was wszystkich.

- Ale tylko z nim chcesz być.

Popatrzyłam na przyjaciela tak gwałtownie, jakby właśnie przyłapał mnie na gorącym uczynku. Doskonale wiedziałam, o czym mówi, ale odpychałam to od siebie. To nie mogło się wydarzyć, a jednak było to uczuciem, które wciąż we mnie tkwiło, a którego nie potrafiłam odpowiednio zinterpretować. Było mi wstyd, bo skoro Lucas to zauważył, inni też musieli to widzieć. Chyba nie

byłam do końca tego pewna, a przynajmniej oszukiwałam się, że to tylko złudzenie, potrzeba bliskości i nic więcej. A jednak kobieta przy boku Marcusa zdawała się mnie drażnić.

– Od kiedy wiesz? – zapytałam zrezygnowana.

– O tobie czy o nim?

– O nim?

Kolejny raz wprowadził mnie w zdumienie.

– Naprawdę nie wiesz? – Wyglądał na zaskoczonego.

– O czym?

Żniwiarz parsknął śmiechem, po czym pokręcił głową, w geście niedowierzania.

– Pamiętasz, kiedy Nate przyprowadził cię do knajpy po raz pierwszy, żebyś nas poznała?

– Tak.

– Mieliśmy cię zobaczyć i na drugi dzień dowiedzieliśmy się, kim jesteś i jakie są nasze wytyczne, ale Marcus wiedział o tobie już wcześniej. Tylko że tamtego wieczoru on też zobaczył cię po raz pierwszy.

– Zgadza się.

– Niczego nie zauważyłaś?

– Możesz jaśniej?

– Spodobałaś się Marcusowi. Jak jasna cholera. Cały wieczór na ciebie patrzył.

– Nie. Coś musiało ci się pomylić.

– Nie mógł od ciebie oderwać wzroku.

To nie mogła być prawda. Wracając pamięcią do tamtej chwili, ujrzałam twarz Nate'a, ale obraz Marcusa miałam jakby rozmazany. Był tam, rozmawiał z jakąś kobietą, a później odwiózł mnie do domu. Z pewnością nie dostrzegłam w jego zachowaniu niczego, co mogłoby sugerować, że mu się podobam.

Pokręciłam głową, zaprzeczając.

– Byłaś za bardzo rozkojarzoną kobietą, która uwiesiła się na ramieniu Nate'a. On wtedy zadowolił się jej towarzystwem, ale ty wyszłaś z Marcusem.

– Zaproponował tylko, że mnie odwiezie.

– Tak. I dziwnym trafem olał napaloną laskę, która była gotowa obciągnąć mu przy stoliku.

Zamknęłam oczy na te słowa, które przedstawiały tamte wydarzenia zbyt obrazowo. Ponownie pokręciłam głową, jakbym nie dopuszczała do siebie takiej ewentualności, ale mimowolnie zaczęłam się nad tym zastanawiać.

– Możesz temu zaprzeczać, ale widzisz... – celowo westchnął, po czym kontynuował: – ...Nate spotkał cię pierwszy, ale prawda jest taka, że to Marcus pierwszy cię dostrzegł. Odsunął się ze względu na Nate'a, który miał wobec ciebie inne plany.

– Jakie?

– Teraz to już nieważne, bo później zaczęliście być ze sobą.

– Dla mnie to dosyć istotne. Jakie Nate miał wobec mnie plany? – Nie podobało mi się to stwierdzenie.

– Nate nie żyje, więc nie będziemy o tym rozmawiać.

– Znowu ta sama śpiewka. – Wkurzyłam się.

Objęłam się ramionami, a wtedy Lucas położył na nich swoje dłonie.

– Skarbie, zapomnij o tym, co do niego czułaś. To przeszłość, a ty mimo to ją podsycasz i karmisz się wspomnieniami, ale to niczego nie zmieni.

Wzięłam głęboki oddech i przeniosłam wzrok na wejście do klubu, jakbym co najmniej zostawiła tam coś drogocennego i wiedziałam, że muszę po to wrócić.

– Marcus jest tu i teraz. Był od samego początku. Chronił cię równie mocno co Nate, a może nawet bardziej. Nie widziałaś tego, bo nie chciał, żebyś widziała. To on szybko rozpracował twoją rodzinę. Uruchomił wszelkie kontakty, może nawet zawarł jakieś układy z samym diabłem, bo twoje bezpieczeństwo było dla niego najważniejsze. Obserwowałem go, jak patrzył na ciebie i Nate'a.

– Rzadko zjawiał się na naszych wspólnych spotkaniach – zauważyłam głośno.

– A jak myślisz: dlaczego? Musiał pogodzić się z tym, że to Nate cię zdobył. Nikt z nas się tego nie spodziewał, bo założenie było inne, ale cóż, życie. Marcus jest lojalny. W życiu by do ciebie nie wystartował. Zresztą wydaje mi się, że właśnie dlatego dalej się powstrzymuje, bo ty wciąż myślisz o człowieku, którego już nie ma.

Słuchałam Lucasa, ale trudno mi było w to wszystko uwierzyć. Czy to mogła być prawda? Marcus faktycznie zawsze trzymał się z boku, nie pamiętałam go na akcji w domu mojego ojca, gdy odbijali mnie i pozostałe kobiety. Nie było go również na ranchu Wilsonów, gdy rozegrały się ostatnie minuty życia Connora. Był na pogrzebie Nate'a, ale zaraz po nim wyjechał.

– Nate wiedział, jaki Marcus ma do ciebie stosunek – oznajmił Lucas, co całkowicie mnie dobiło.

– Wiedział?

Przyjaciół patrzył na mnie przez chwilę, jakby zastanawiał się, ile może mi powiedzieć. Wreszcie skinął głową, włożył dłonie do kieszeni i lekko się zgarbił.

– Słyszałem kiedyś ich rozmowę. Byliśmy wtedy na wyjeździe i zlecenie było dosyć ryzykowne. W takich chwilach każdy z nas ma różne życiowe rozkminy. Nie wszystko da się przewidzieć, więc mamy świadomość, że każda akcja może być naszą ostatnią.

Serce chciało wyskoczyć mi z piersi, bo właśnie z jednego takiego wyjazdu nie wrócił mój mężczyzna.

– Nate poprosił Marcusa, żeby się tobą zaopiekował, gdyby coś mu się stało. Powiedział mu nawet, że masz być szczęśliwa i że chciałby, aby to Marcus zapewnił ci to szczęście. Dlatego uważam, że wiedział, co chodzi Marcusowi po głowie, kiedy na ciebie patrzył.

– Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz? – Byłam wręcz oszołomiona.

– Bo byłem ciekaw, czy Marcus wykona jakiś ruch. Obserwowałem go przez jakiś czas, ale zauważyłem, że nie ma zamiaru do ciebie wystartować. Oczywiście spełnił prośbę Nate'a dotyczącą twojego finansowego zaplecza, ale cię unika.

– Też odniosłam takie wrażenie, ale nie rozumiałam dlaczego.

– Był zaskoczony, że zjawiłaś się w Houston. Minęło sporo czasu, więc nawet ja się ciebie nie spodziewałem. Marcus nie był zadowolony, bo znowu byłaś blisko. Łatwiej mu było

wspierać cię na odległość. Przypomniał nam, że mamy trzymać gębę na kłódkę o tym, jak zginął Nate, ale widziałem po nim, że zaczął się denerwować. Pewnie bał się, jak będzie na ciebie reagował. I słusznie, bo znowu go oczarowałaś. Oczywiście mnie to nie zaskoczyło, bo jesteś niezwykle urocza. – Uśmiechnął się. – Myślę, że oboje powinniście się przestać wzbraniać.

– Wzbraniać?

– Skarbie, ja wiem, że to ci się wydaje nieodpowiednie. Czujesz, że to złe, bo Marcus był najlepszym przyjacielem Nate'a, ale między wami lecą iskry, więc rozpalcie wreszcie to pieprzone ognisko i porządnie się sobą zajmijcie. On wreszcie wyluzuje, co znacznie ułatwi nam pracę, a ty, słoneczko, w końcu odżyjesz.

Miałam wrażenie, że zaraz się rozplaczę. Targały mną takie emocje, że ledwie stałam na nogach. Nagle zaczęła wzbierać we mnie złość. Nie podobało mi się to, że byłam jakimś planem, który nie wypalił, i że nic nie wiedziałam o okolicznościach śmierci Nate'a, a na dodatek jego najlepszy przyjaciel żywił do mnie uczucia, które prawdopodobnie odwzajemniałam. To działało się poniekąd wbrew mnie, ale nie mogłam temu zaprzeczyć.

Wszystko układało się w całość. Marcus był wściekły o to, że Noah odwiedził mnie w pokoju hotelowym. Nie chciał, żebym pracowała u Pittmana. Chciał mnie, jednocześnie unikał wszelkiego kontaktu fizycznego. Trzymał się na dystans. Odgradzał się ode mnie, bo Nate był jego przyjacielem.

– Wiesz co? – zaczęłam, po czym popatrzyłam w bok, z dala od ludzi, którzy tłoczyli się przed wejściem do klubu. – To chyba nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego?

- Bo...

Przez chwilę milczeliśmy, a ja, rozdarta w sobie, próbowałam powstrzymać łzy.

- Masz jakiś sensowny argument? - odezwał się Lucas. - Skarbie, życie jest zbyt okrutne i krótkie, żeby samemu rzucać sobie kłody pod nogi. Miałaś chujowe życie, ale możesz to teraz zmienić.

- To by wyglądało tak, jakbym skakała z jednego na drugiego.

- A co cię to obchodzi, jak by to wyglądało? Poza tym tylko ty myślisz o tym w ten sposób. A co jeśli to Marcus miał być od samego początku do końca?

- Przestań. Kochałam Nate'a.

- To zrozumiałe. Pomógł ci. Dbał o ciebie...

- Kochał mnie - wyrzuciłam z siebie, jakbym broniła tego uczucia.

Żniwiarz uśmiechnął się do mnie lekko, po czym przyciągnął mnie do siebie i zamknął w swoich objęciach.

- Ciebie się nie da nie kochać - powiedział mi do ucha. - Bądź kobietą, która otwarcie mówi to, czego chce. On lubi bezpośredniość.

Odsunął się ode mnie i ruszył w stronę klubu.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie, po prostu jestem z tobą szczery. - Odwrócił się tylko na chwilę. - Wiem, że jesteś trochę skołowana tym wszystkim, ale nie oglądaj się za siebie. Nie wracaj do przeszłości.

- Hej, gdzie się teraz wybierasz?! - zawołałam za nim. - Rzuciłeś mi czymś takim i teraz chcesz sobie pójść? Zostawisz te słowa w powietrzu i...

- Skarbie - przerwał mi - mam nadzieję, że nie w powietrzu, tylko w twojej głowie.

- Świetnie.

- Przemyśl to.

Nie od razu wróciłam do klubu. Musiałam się nad tym wszystkim zastanowić, tyle że im dłużej myślałam, tym bardziej czułam przemożną chęć, a wręcz potrzebę, żeby się stąd ulotnić. Miałam mętlik w głowie, a serce skomlało o zainteresowanie. Ta wewnętrzna walka zaczynała we mnie buzować, więc ostatecznie zadecydowałam, że zagłuszę swoje myśli muzyką.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, buchnęło we mnie specyficzne powietrze pomieszanych perfum i potu, a utwór *Sex on Fire* Kings of Leon właśnie dobiegał końca. Ruszyłam w stronę schodów, a popatrzysz do góry, gdzie znajdowali się moi znajomi, zauważyłam Marcusa, który stał przy barierce i właśnie mnie obserwował. Ostatnie dźwięki wybrzmiały i nagle usłyszałam początek piosenki, która natychmiast mnie zatrzymała. Ludzie wymęczeni szybkim rytmem *Sex on Fire* próbowali teraz uspokoić oddechy, a ja nie mogłam złapać swojego.

Powolna nuta *Father Figure* Georga Michaela rozniosła się po całym klubie. Ludzie na parkiecie zaczęli łączyć się w pary i seksownie poruszać w tańcu, niektórzy zeszli, żeby odpocząć, innym pewnie nie odpowiadał repertuar. Ja natomiast stałam jak porażona prądem. Wsłuchiwałam się

w pierwsze słowa utworu i jak za sprawą brutalnych czarów przeniosłam się myślami do samochodu Nate'a, w którym słuchaliśmy tych samych słów. Wtedy powiązałam je z ukochanym, a teraz były dla mnie znakiem, że powinnam o nim pamiętać.

Odwróciłam się na pięcie, starłam łzę, która pojawiła się nie wiadomo skąd i praktycznie wybiegłam na zewnątrz. Wiedziałam, że już tam nie wrócę, dlatego zatrzymałam się, sięgnęłam po telefon i wystukałam wiadomość do Moniki. Przeprosiłam ją, że musiałam tak nagle wyjść i że jej to wynagrodzę. Pogratulowałam jej jeszcze raz zaręczyn, a gdy nacisnęłam „Wyślij”, usłyszałam głos Marcusa:

– Em, coś się stało?

Nie byłam w stanie odwrócić się w jego stronę, wyprostowałam się, po czym pokręciłam głową w geście zaprzeczenia.

– Nie, nic się nie stało. Wszystko jest w porządku.

Mężczyzna podszedł na tyle blisko, że poczułam jego klatkę piersiową na swoich plecach. Nachylił się nad moim ramieniem, co wywołało falę gorąca, która natychmiast spłynęła mi po plecach, oplótła w talii i rozniosła się po podbrzuszu.

– Dlaczego za każdym razem, gdy mówisz, że wszystko jest w porządku, mam wrażenie, że kłamiesz? – zapytał tuż przy moim uchu.

– Źle się poczułam i musiałam wyjść na świeże powietrze. Wracam do domu. To znaczy do hotelu.

– Odwiozę cię – oświadczył, nie biorąc pod uwagę mojego zdania.

– Przyjechałeś samochodem? – Zdziwiłam się.

- Nie wiedziałem, że to jakaś biba na cześć Moniki i Jacoba. Poza tym wypilem tylko dwa drinki. Jestem trzeźwy.

- Nie chcę cię fatygować. Powinieneś świętować z Monicą i wszystkimi.

- Ja wiem, co powinienem - uciął moje wywody. - Odwiozę cię.

Chyba nie było sensu się sprzeciwiać, ponieważ faktycznie chciałam stąd odjechać, skinęłam więc głową, co spowodowało, że odsunął się ode mnie.

Zaprowadził mnie do swojego samochodu, otworzył mi drzwi, a gdy usadowiłam się z przodu na siedzeniu pasażera, zamknął je za mną. Obserwowałam, jak obchodzi maskę SUV-a, i zastanawiałam się, czy dobrze robię, dając się odwieźć - byłam zbyt oszołomiona rewelacjami, które zaserwował mi Lucas.

- A teraz powiedz mi, dlaczego tak nagle wyszłaś - odezwał się, po czym odpalił silnik.

- Już mówiłam, źle się poczułam.

- Zatrzymałaś się pośrodku sali tak nagle, jakbyś zobaczyła ducha. Nie wyglądasz na kogoś, kto czuje się źle, ale na kogoś, kto jest przerażony.

Rzucił mi szybkie spojrzenie, po czym skupił się na drodze, dając mi zapewne czas na odpowiedź. Nie potrafiłam mu tego wyjaśnić. A może nie chciałam?

- Cokolwiek to jest, możesz mi powiedzieć.

- Nie jestem tego taka pewna.

- Dlaczego? O co chodzi?

Nie byłam przekonana, czy jestem gotowa z nim o tym rozmawiać, ale wiedziałam, że spędzimy następne dwadzieścia minut w samochodzie, więc równie dobrze mogliśmy sobie wiele rzeczy wyjaśnić.

- To ta piosenka - powiedziałam niepewnie, zaskakując samą siebie tym wyznaniem.

- Słucham?

Marcus spojrział na mnie, zmarszczył brwi, dając do zrozumienia, że nie wie, o co mi chodzi. Tak, to musiało zabrzmieć dziwacznie. Piosenka. Chciałam być wobec niego szczerą, powiedzieć mu o wszystkim, bo słowa Lucasa dały mi dużo do myślenia. Ten wieczór nokautował mnie raz za razem, a ja tylko starałam się utrzymać na nogach.

- W klubie - kontynuowałam. - Wyszłam, bo usłyszałam utwór Georga Michaela, który...

Właśnie, który co? To był ten jeden jedyny raz, gdy słuchałam go wraz z Nate'em, a każde słowo tego przeboju odnosiło się jakby do nas. Tak to wtedy odebrałam i myślę, że mój ukochany również.

- Po prostu kojarzy mi się... z nim - dokończyłam, wierząc, że Marcus zrozumie.

Przyjaciel nie skomentował, nie oceniał, zwyczajnie milczał. Nie wiem, co siedziało mu teraz w głowie, ale chciałam móc rozmawiać o ukochanym bez takiego napięcia. Wierzyłam Monice, że nadejdzie taki czas, kiedy będę wspominać mojego mężczyznę bez bólu. Jednocześnie nie chciałam powiedzieć zbyt dużo, mając na uwadze, że Marcus może się czuć z tym dziwnie. Wcześniej, gdy nie wiedziałam, że coś do mnie czuje, nie zastanawiałam się nad tym, co i jak powiedzieć.

– Przyporządkowujesz muzykę do ludzi? – zapytał.

– Bardziej do sytuacji. Uważam, że dowolnie wybrany moment w życiu ma swój odnośnik w utworach muzycznych. Nie mam na tym punkcie obsesji... Po prostu wiem, że każdy ból, radość, uczucie i stan emocjonalny można wyrazić piosenką, która już istnieje. Ja przynajmniej tak mam. Nie potrzeba wypowiadać żadnych słów, wystarczy włączyć odpowiedni utwór. A ten, Georga Michaela, zapamiętam na bardzo długo, ponieważ oboje z Nate'em słyszeliśmy jego tekst w momencie, który był dla nas... Powiedzmy, że w tamtej chwili była mocno trafiona, jakby była napisana dla nas. Ja tak czułam, a kiedy się na tym złapałam, Nate chyba zrozumiał, jak ją odbieram, i wtedy po raz pierwszy zaczęliśmy rozmawiać o tym, co się między nami dzieje.

– Co to był za kawałek?

– *Father Figure*. Znasz?

Marcus skinął głową. Nie patrzył w moją stronę, mimo że zatrzymaliśmy się na światłach. To go w jakiś sposób zabolalo, dostrzegłam to bez trudu, ale nie mogłam przecież udawać, że Nate'a nie było w moim życiu. W naszym życiu.

– Masz jakieś ulubione przeboje? – zapytałam, chcąc obniżyć ciężar tej rozmowy.

– Mam.

– Łączysz je z czymś szczególnym?

– Nie. Nigdy tego nie robiłem – powiedział dosyć chłodnym tonem.

– Cóż, ja jestem jedną z takich wariatek.

– Nie powiedziałem, że jesteś wariatką, tylko że ja tego nie robię. To duża różnica.

Ruszyliśmy na zielonym świetle, zbliżając się nieuchronnie do hotelu, w którym chwilowo mieszkałam. Próbowałam zrozumieć, co się ze mną dzieje, bo drżałam na całym ciele i cały czas miałam poczucie, że ta rozmowa ciąży nam obojgu.

– Przepraszam – powiedziałam cicho.

Właśnie wjechaliśmy na teren hotelu. Marcus zaparkował, wyłączył silnik, następnie obrócił się w moją stronę. Patrzył na mnie zdeorientowany.

– Za co przepraszasz?

– Za to, że cały czas wspominam Nate'a. Wiem, że był twoim najlepszym przyjacielem, i pewnie te rozmowy nie należą dla ciebie do przyjemnych. Nie chcę cię nimi katować. Naprawdę. Domyślam się, że cierpisz po jego stracie równie mocno jak ja.

Marcus milczał, przyjął swoją pokerową twarz, jakby moje słowa nie robiły na nim żadnego wrażenia. Może się jednak myliłam. Może już dawno przebolewał tę stratę, a tylko ja babrałam się we wspomnieniach, rozsmarowując je wciąż w umyśle i sercu, nie dając sobie dojść do siebie.

– W porządku. Nie będę udawać, że wiem, co czujesz, bo nie mam o tym zielonego pojęcia. Zwłaszcza teraz, gdy nie okazujesz żadnych emocji.

– Em – mruknął, a ten dźwięk wywołał delikatny dreszcz na moim ciele. – Emocje przeszkadzają w wielu rzeczach.

– W byciu człowiekiem? – palnęłam i natychmiast tego pożałowałam.

– Nie chcesz wiedzieć, co mi siedzi w głowie. Wyrzucanie tego na światło dzienne nie przyniosłoby nikomu niczego dobrego.

– Wiesz, ile rzeczy mi siedzi w głowie? Zbierają się i atakują od środka. Chcę się ich pozbyć, zanim one pozbędą się mnie.

Marcus zmrużył oczy, jakby to, co właśnie powiedziałam, wcale mu się nie spodobało.

– Nie jestem terapeutą...

– Ale ja nie potrzebuję terapeuty – przerwałam mu.

– Nie jestem terapeutą – zaczął ponownie, tym razem akcentując powoli każde słowo, jakby chciał mnie uspokoić – ale możesz wyłączyć to wszystko na mnie. Udźwignę, cokolwiek masz, a tobie zrobi się lżej.

Nie było późno i wcale nie czułam zmęczenia, a obecność Marcusa dodatkowo dziwnie mnie pobudzała. Nie chciałam się z nim jeszcze żegnać. Nie dzisiaj. Wiedziałam, że gdy wejdę do hotelowego pokoju sama, będę się zadrećczać, a nie mogłam już tego znieść.

– Wejdiesz? – zapytałam nieśmiało.

Ta propozycja go zaskoczyła. Wahał się, tym razem widziałam to w jego oczach.

– Chociaż na chwilę. Nie chcę być dzisiaj sama. Praktycznie przez całe moje życie byłam sama. To parszywe uczucie.

– Wiem, znam je doskonale – odpowiedział, a to wyznanie wprowadziło mnie w zdumienie. – Nie patrz tak na mnie. To był mój wybór.

Spuściłam wzrok. Doszłam do wniosku, że Lucas się mylił i niepotrzebnie nakładł mi głupot do głowy. Marcus chciał być sam, nikogo nie potrzebował. Cholera, jeszcze do niedawna wcale o nim w ten sposób nie myślałam, a teraz zaczęłam się zastanawiać, doszukiwałam się w nim zainteresowania mną, ale niczego takiego nie widziałam.

Marcus nie ruszył się z miejsca. Sięgnęłam do klamki, ale zanim otworzyłam drzwi, spojrzałam na przyjaciela.

- W takim razie dobranoc - odezwałam się.
- Zaproszenie wycofane?
- Uznałam, że nie masz ochoty na moje towarzystwo.
- Dlaczego wciąż zakładasz, co myślę?

Wysiadł z samochodu, więc powinnam zrobić dokładnie to samo, ale siedziałam niczym zaczarowana i obserwowałam, jak obchodzi przód swojego chevroleta. Gdy podszedł od mojej strony i otworzył drzwi, zrobiło mi się głupio, bo pewnie uznał, że czekam jak dama na swojego dżentelmena, który pomoże jej wysiąść. Wyciągnął w moją stronę dłoń, ale gdy przekręciłam się nogami do wyjścia, przesunął spojrzenie z mojej twarzy na krótką sukienkę, która zbyt szybko uniosła się na udach. Wysunęłam się z samochodu, szybko poprawiłam, a gdy się wreszcie wyprostowałam, Marcus wciąż na mnie patrzył. Powoli mierzył mnie wzrokiem, jakby tego wieczoru zobaczył mnie po raz pierwszy.

- Prowadź - odezwał się po krótkiej chwili głosem, który nagle lekko ochrypnął.

Ruszyłam w kierunku hotelu, a przyjaciel dotrzymywał mi kroku po mojej lewej stronie. Szliśmy bardzo blisko siebie, niespiesznie, jakbyśmy się wybrali na spacer. Noc

była przyjemnie ciepła, ale nie było widać żadnych gwiazd. Księżyc schował się za chmurami, więc drogę oświetlały tylko uliczne latarnie.

Weszliśmy do mojego pokoju, zaświeciłam światło, po czym szybko zasłoniłam okno grubym materiałem zwisającym z karnisza.

- Czego się napijesz? Mam wodę, colę i... chyba to wszystko.

Uśmiechnął się, ale gdy zaczęłam rozwiązywać supeł zrobiony z białej bluzki, który miałam tuż pod biustem, spoważniał nagle, obserwując moje ruchy. Stwierdziłam, że to mogło wyglądać dwuznacznie, więc zrezygnowałam ze zsunęcia bluzki z ramion, natomiast pozbyłam się butów.

- Lubię colę - oświadczył.

Podeszłam do małej lodówki, schyliłam się, żeby sięgnąć po napój, i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że rozsądniej było kucnąć. Gdy wyprostowałam się z butelką coli, popatrzyłam w stronę Marcusa. Siedział na krześle, nachylony do przodu, z łokciami opartymi na kolanach. Patrzył na mnie spod oka, a ja nie umiałam rozpoznać, czy jest na mnie zły, czy zastanawiał się, dlaczego wystawiłam mu na widok swój tyłek. Żenująca sytuacja. Na domiar złego jego spojrzenie wywołało w moim ciele falę gorąca, a zaraz po niej dziwny dreszcz.

Podeszłam do niego blisko, praktycznie stając między jego nogami i poniekąd wymuszając, żeby się wyprostował, co niespiesznie uczynił. Wyciągnęłam w jego stronę butelkę, a on powoli, pozornie leniwie, sięgnął po nią. Przez chwilę trzymaliśmy ją razem, jakby ta plastikowa butelka mogła połączyć nas choćby na krótki moment.

Zrobiłam dwa kroki w tył i już byłam przy łóżku. Usiadłam. Czułam, że nie zachowuję się naturalnie, bo skupiam się za bardzo na jego reakcjach, a tym samym myślę o swoim kolejnym słowie i ruchu. To było zupełnie bez sensu. Musiałam natychmiast pozbyć się tej sztywności.

– Sprawdzalam w tym tygodniu konto – zaczęłam neutralny temat – i okazało się, że ostatni przelew, który do mnie przyszedł, w dodatku na bardzo dużą kwotę, wręcz absurdalnie dużą kwotę, był od ciebie. Możesz mi to wyjaśnić?

– Chciałaś, żebym sprzedał dom z całym wyposażeniem, ale jak dobrze pamiętasz, Nate miał tam całkiem niezły składzik broni. Chyba nie chciałaś, żebym pozostawił go rodzinie z dwójką małych dzieci?

Marcus odchylił się na oparcie krzesła, ale nie było mu chyba wygodnie, bo zsunął się lekko, wypychając biodra do przodu. Zarejestrowałam ten ruch, bo wydał mi się niezwykle rozpraszający.

– Faktycznie, zapomniałam.

– Odkupiłem od ciebie tę broń, bo chyba nie będziesz jej potrzebować, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Nawet nie wiedziałabym, co z tym zrobić. Dziękuję.

– Nie ma sprawy.

– Ale jest coś, w czym potrzebowałabym jeszcze pomocy.

– Słucham.

– Chciałabym sobie kupić samochód.

– Świetnie. Jaki?

- Zielony - wypaliłam.

Marcus zmarszczył brwi i wyglądał na skonsternowanego.

- Przepraszam - powiedziałam, natychmiast wybuchając śmiechem. - Musiałam to powiedzieć. Miałaś taką poważną minę. To pytanie aż prosiło się o taką odpowiedź.

Nie potrafiłam przestać się śmiać. Za każdym razem, gdy się uspokajałam, ponownie wybuchalam śmiechem.

- Twoja reakcja była bezcenna.

Atmosfera znacznie się rozluźniła. Marcus się uśmiechał, może rozbawiony moim żartem, a może tym, że śmiałam się jak wariatka. Była też duża szansa, że po prostu poczuł ulgę, gdy zdał sobie sprawę z tego, że nie kieruję się kolorem podczas wyboru pojazdu.

- Lubisz sobie żartować, tak?

- To był niewinny żarcik. - Powoli się uspokajałam. - Stać mnie na o wiele więcej.

- Nie wątpię.

- To co, pomożesz mi? Chodzi mi o mały, zgrabny samochód.

- Ma być nowy czy używany?

- Może być używany. Nie potrzebuję nie wiadomo jakiej fury, tylko czegoś sprawnego do przemieszczania się z miejsce na miejsce.

- Jutro mam czas, więc możemy podjechać w parę miejsc, zorientować się, co ci się podoba, i na pewno znajdziemy ci samochód.

- Naprawdę możemy pojechać już jutro?

Ucieszyłam się, kiedy skinął głową.

– Zbieram się – oświadczył.

Wstał w tym samym momencie, w którym ja podniosłam się z łóżka. Chciałam tylko ściągnąć bluzkę, bo było mi jednak zbyt gorąco, ale gdy stanęliśmy tak blisko siebie, po moim ciele ponownie przebiegł przyjemny dreszcz, pozostawiając mnie mocno orzeźwioną.

Wzięłam głęboki wdech, po czym powoli wypuszczałam go z płuc, starając się nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Marcus przez krótką chwilę patrzył mi w oczy, potem przeniósł spojrzenie na moje usta. Tym razem fala gorąca zawładnęła moim ciałem. Już dawno nie czułam tego znajomego, przyjemnego pobudzenia. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że go pragnę i czekam, żeby mnie pocałował, ale jednocześnie kotłowała się w mojej głowie myśl, że to nie jest w porządku. Czułam się z tym dziwnie, źle, nie na miejscu. Wydawało mi się, że nie powinnam w ten sposób czuć, ale tak, pragnęłam Marcusa. Nie potrafiłam tego wyjaśnić, jednak był jedynym mężczyzną, przy którym czułam się w ten sposób. Jedynym po Nacie.

Jego ciało było teraz blisko mnie, a jednak wciąż zbyt daleko. Gdy podniósł dłoń, a odgarnąwszy moje włosy, wsunął ją na kark, wydałam z siebie ciche westchnienie. Gładził kciukiem moją skórę, a ta delikatna pieszczota przyspieszała moje tętno. Nie trzymał mnie zbyt mocno, przynajmniej nie na tyle, żebym nie mogła wysunąć się z jego uchwytu, ale tego akurat nie miałam zamiaru robić.

Nie potrafiłam jednak wykonać żadnego ruchu, nie zbliżyłam swoich ust do jego ust, chociaż myślałam teraz tylko o tym. Czekałam, ale nic się nie działo, oprócz kontaktu naszych intensywnych, naładowanych pożądaniem spojrzeń.

Ta chwila była niesamowicie intymna, przepelniona emocjami, nad którymi trudno mi było zapanować. Rejestrowałam każdy nasz oddech, słyszałam bicie swojego serca, czułam ciepło jego ciała. Byliśmy tak blisko siebie, a jednak coś nas rozdzielało. Zrozumiałam, że oboje mieliśmy ten sam hamulec. Byłam pewna, że oboje mieliśmy tę samą myśl, która powstrzymywała nas od połączenia się ze sobą. Nate.

- Przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej, a teraz będzie lepiej, jak już pójdę - odezwał się w sposób, który pozbawił mnie złudzeń.

Z chwilą gdy Marcus zabrał dłoń z mojej szyi, poczułam rozczarowanie. Zniknął za drzwiami, zanim zdążyłam zaprotestować. Musiałam dojść do siebie i pozbyć się tych wszystkich myśli, które jeszcze przed chwilą podpowiadały, że będzie miło i przyjemnie. Teraz, gdy stałam sama w pokoju hotelowym, wcale nie było miło ani przyjemnie. Było cicho, samotnie i boleśnie, jakbym właśnie została odrzucona.

Nazajutrz Marcus zjawił się punktualnie. Zapukał do moich drzwi, a gdy tylko mnie zobaczył, zapytał, czy jestem gotowa, po czym oświadczył, że zaczeka na mnie na zewnątrz. Od razu pomyślałam, że boi się wejść do środka ze względu na wczorajszy wieczór, podczas którego coś się między nami zaczęło dziać. Ja to poczułam i byłam przekonana, że on też to poczuł, dlatego właśnie tak szybko wyszedł. Później, gdy leżałam już w łóżku, pomyślałam, że dobrze się stało.

Podczas gdy Marcus stał kilka kroków od drzwi otwartych na oścież, ja zbierałam swoje rzeczy. Wrzuciłam do torebki

telefon komórkowy, małą kosmetyczkę, żeby móc poprawić swoją urodę i nie świecić się na twarzy, bo akurat dzisiejszy dzień okazał się bardzo upalny, jak w lecie. Już miałam wyjść, gdy przypomniałam sobie o napojach na drogę. Słońce grzało bezlitośnie, więc nie miałam zamiaru się odwodnić. Schyliłam się do lodówki po butelkę wody dla siebie oraz butelkę coli dla przyjaciela. Niestety, gdy tylko się wyprostowałam, cola wyślizgnęła mi się z rąk i spadła na podłogę. Podniosłam ją szybko, trzasnęłam drzwiczkami od chłodziarki i już byłam gotowa do wyjścia.

Po przekroczeniu progu uderzyło we mnie gorące powietrze. Żar lał się z nieba, więc wprost marzyłam, aby usiąść w klimatyzowanym chevrolecie Marcusa. Podeszłam do przyjaciela, podałam mu butelkę coli, po czym stanęłam, nie będąc pewna, czy zamknęłam pokój.

– Poczekaj chwileczkę – poprosiłam, następnie szybkim krokiem wróciłam do drzwi i pokręciłam parę razy gałką.

Odetchnęłam z ulgą, gdy upewniłam się, że są zamknięte. Teraz już mogliśmy jechać. Nagle usłyszałam syk, jakby ktoś spuszczał ciśnienie z jakiejś butli, a później dobiegł mnie głos Marcusa.

– Kurwa!

Odwróciłam się gwałtownie w stronę przyjaciela i zobaczyłam go z butelką w ręce, a jej zawartością na jego podkoszulku. Zamarłam. W tym pośpiechu nie zarejestrowałam faktu upuszczenia nagazowanego napoju. Powinnam była odstawić butelkę i sięgnąć po inną, ale nie chciałam, żeby Marcus czekał na mnie zbyt długo. W ogóle byłam jakoś dziwnie podenerwowana, więc logiczne myślenie poszło w odstawkę. Teraz natomiast zdałam sobie

sprawę z tego, że to ja przyczyniłam się do ogromnej plamy na białym podkoszulku i spodniach mężczyzny.

– Przepraszam, to moja wina.

Podeszłam do niego skruszona, ale on wcale na mnie nie patrzył, był zajęty sprawdzaniem stanu swoich ubrań.

– Muszę się przebrać – oświadczył. – Podjedziemy najpierw do mnie.

Zdumiona uniosłam lekko głowę i spojrzałam w jego oczy. Czy on właśnie zaproponował, że pojedziemy do niego? Poznam miejsce jego zamieszkania? To, o którym nikt nie wie? Stałam skonsternowana, a to nie umknęło jego uwadze.

– Emily, nie chcę kursować tam i z powrotem.

– To nie o to chodzi.

– A o co?

– Myślałam, że nie powinnam wiedzieć, gdzie mieszkasz.

– Dlaczego tak pomyślałaś?

– Bo nikt tego nie wie.

– To nieprawda.

Po raz kolejny mnie zaskoczył. Byłam przekonana, że tak właśnie przedstawili mi to Monica i Lucas. Przecież nawet żartowali na ten temat.

– Czy Nate kiedykolwiek u ciebie był?

– Oczywiście. Nie raz.

– A inni?

To pytanie dryfowało gdzieś między nami, ale jakoś odpowiedź nie wypłynęła tak szybko jak wcześniejsze. Po

chwili Marcus odwrócił się w stronę samochodu, strzepnął resztki coli z dłoni i rzucił przez ramię:

– To skomplikowane.

Nie skomentowałam tego stwierdzenia, tylko ruszyłam za przyjacielem.

Gdy tylko odpalił silnik i ruszyliśmy z parkingu, zaczęłam przyglądać się jego twarzy. Rzucił mi szybkie spojrzenie, następnie skupił się na drodze, ja natomiast nie spuszczałam z niego wzroku. Miałam mnóstwo pytań na temat tej rzekomo „skomplikowanej” sytuacji, ale nie wiedziałam, od czego zacząć w pierwszej kolejności.

– Czyli to prawda.

– „To”, czyli co? – zapytał zaskoczony.

– Nikt nie wie, gdzie mieszkasz, bo boisz się wpuszczać ludzi do swojego domu.

– Nie.

– Ukrywasz tam żonę i dzieci?

– Nie. – Tym razem się zaśmiał.

Próbowałam zgadywać, ale to nie miało najmniejszego sensu. Może miał dokładnie taki sam powód jak Nate, który traktował swój dom jako oazę, miejsce wyciszenia i bezpieczeństwa. Przecież Lucas też cenił sobie swoją prywatność. Jedynie Monica i Nick zapraszali wszystkich do siebie. Wyglądało na to, że tylko oni byli otwarci i dlatego też zawsze dobrze się rozumieli, trzymali się razem, natomiast pozostali woleli zamykać się w swoich czterech kątach, zostawiając pracę za drzwiami ich domów.

– Staram się rozgraniczyć życie prywatne od pracy – odezwał się Marcus, jakby czytał właśnie w moich myślach.

– Jak to się niby sprawdza, skoro wyjeżdżacie razem i imprezujecie razem? Jesteście dla siebie jak rodzina.

– Czasami potrzebujemy wytchnienia od siebie i dom to zapewnia, bo w nim jesteście innymi ludźmi. Nick ma żonę, dzieciaki, które nie mają pojęcia, czym zajmuje się ich tata.

– Ale oczywiście Rachel jest tego świadoma.

– Oczywiście, ale nie chcą, żeby dzieci o tym wiedziały. Zresztą są na to za małe. Z nimi jest łagodnym facetem, miłym, sympatycznym, ale gdy jesteście razem na zleceniu, potrafi zabić człowieka z zimną krwią. Jest snajperem. Pociąganie za spust to dla niego jak splunięcie. Monica prywatnie lubi tańczyć, pić, bawić się na całego, organizować imprezy w knajpie, ale uwierz mi, w trakcie zlecenia jest zimnokrwistą suką. Musimy mieć te dwa odrębne światy, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach. Jesteście zwartą grupą, bo razem przeżyliście rzeczy, które na zawsze zmieniają człowieka, dlatego potrzebujemy wytchnienia od tego wszystkiego. Rozumiesz?

Tak, rozumiałam, bo sama tego doświadczyłam. Jestem z jednej strony krucha, łaknąca bliskości, a z drugiej zamordowałam przecież własnego brata. Nigdy nie sądziłam, że byłabym zdolna zabić człowieka, a jednak tak się stało. To, co się wydarzyło tego feralnego dnia na farmie, zmieniło mnie, coś mi odebrało. Dlatego wiedziałam doskonale, o czym mówi, chociaż z jego perspektywy to musiało wyglądać zupełnie inaczej, potworniej. Skala jego doświadczeń i przeżyć w tej kwestii była dla mnie niewyobrażalna.

– W takim razie dostąpię dzisiaj zaszczytu – powiedziałam, uśmiechając się, by rozgonić przykre wspomnienia. – Skoro

jako jedyna, oczywiście nie licząc Nate'a, wejdę do twojego domu i zobaczą, jaki jesteś na swoim terytorium. Zobaczą, co tam ukrywasz.

- Niczego nie ukrywam - odezwał się już lżejszym tonem. - Ale dom, który zobaczysz, niczego o mnie nie powie. Nie był moim wyborem.

- W jakim sensie?

- Dostałem go w prezencie.

- Dostałeś dom w prezencie?

W sumie nie powinno mnie to dziwić, ponieważ sama otrzymałam taki prezent, chociaż trudno to było w ten sposób nazwać.

- Tak. Pochodzę z dosyć zamożnej rodziny, która nabyła sporo nieruchomości, a ta przypadła mnie.

- Czyli dostałeś go w spadku?

- W prezencie - powtórzył. - Moi rodzice postawili mnie przed faktem w okolicznościach, w których nie mogłem odmówić. Nie jest taki zły, ale jest zdecydowanie inny, niżbym chciał.

- Co to znaczy? Przecież możesz go sprzedać i kupić taki, jaki tobie będzie odpowiadał.

Pamiętałam, jak szybko i bezproblemowo sprzedał dom Nate'a.

- Pewnie tak, ale do tej pory jakoś się nie złożyło. Przywykłem.

- Przywykłeś, ale nie jesteś zadowolony. Słyszę to w twoim głosie.

- Może to wygoda. Sam nie wiem.

Wjechaliśmy przez bramę otwieraną pilotem, a następnie sunęliśmy długim podjazdem pod duży parterowy budynek. Prawie otworzyłam usta z wrażenia, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. To była posiadłość, tak jak u Pittmana, a może nawet lepsza, bo wyglądała na nowocześniejszą i chyba droższą. Oczywiście nie mogłam tego określić fachowym okiem, jednak wiedziałam, że Marcus tutaj zdecydowanie nie pasował. Nie wiem, dlaczego tak pomyślałam, ale chyba wyobrażałam go sobie w zupełnie innym otoczeniu.

- To bardzo duży dom.

- Wiem i właśnie dlatego nikogo tutaj nie zapraszam.

- Dlaczego? Boisz się, że ktoś cię będzie osądzał?

- A ty teraz tego nie robisz?

- Nie. Absolutnie nie. Myślę tylko, że sam nie czujesz się tutaj dobrze, skoro trzymasz go w ukryciu, jakbyś się go wstydził. Skoro ci nie odpowiada, powinieneś go sprzedać – ponowiłam rozwiązanie.

Marcus popatrzył na dom, a potem przeniósł wzrok na mnie.

- Zacząłem się nad tym zastanawiać, kiedy ty tak łatwo podjęłaś decyzję, żeby pozbyć się domu Nate'a.

- To nie tak, jak myślisz. Wcale nie było mi łatwo. Nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć.

- Niczego nie musisz mi tłumaczyć.

- Ale to nie tak. Po prostu nigdy nic do mnie nie należało i chyba nie przywiązuję wagi do takich rzeczy. Nie potrzebuję dużego domu. Poza tym tam akurat nie

mogłabym mieszkać, bo wszystko przypominałoby mi o nim.

- Przecież i tak o nim pamiętasz. Cały czas masz go w głowie.

- Tak, ale to jest już inne wspomnienie. Ja sama zresztą nie wiem, gdzie chciałabym mieszkać. Tak długo nie miałam swojego miejsca, że teraz nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek będę się czuła gdzieś jak u siebie.

Chciałam gdzieś osiąść na stałe, ale musiałam być pewna tego miejsca. Po tylu latach przeprowadzek miałam już dosyć.

- A u Wilsonów? - zapytał, wyrywając mnie z zamyślenia.

- Tam czułam się dobrze, ale komu tak nie byłoby dobrze? Te okolice, spokój, kochająca się rodzina...

Zamilkłam. Świadomość, że byłam sama na tym świecie, była zbyt bolesna. Mary zapewniała mnie, że należę do ich rodziny, jednak żal, który odczuwałam z powodu braku szczęśliwego, bezpiecznego dzieciństwa, wciąż we mnie tkwił.

- Wejdźmy do środka - odezwał się Marcus, bo chyba zauważył, że posmutniałam.

Wyszliśmy z samochodu, a ja na nowo omiotłam front domu spojrzeniem. Robił wrażenie, chociaż zupełnie nie był w moim stylu - zbyt nowoczesny, odarty z ciepła.

- To czym zajmują się twoi rodzice? - zapytałam, gdy ruszyliśmy w stronę drzwi.

- Ojciec siedzi w polityce. W każdym razie przede wszystkim tym się zajmuje.

- Ooo - wyrwało mi się, jakby było mi przykro.

– Tak, wiem. – Podzielał mój brak entuzjazmu. – Mnie do polityki nie ciągnie, zresztą nie zgadzamy się w wielu sprawach. Na przykład mamy odmienne zdanie na temat drugiej poprawki konstytucji.

– Powszechny dostęp do broni palnej? Czyli on się z nią nie zgadza?

– Nie, jest wręcz odwrotnie.

Otworzyłam szerzej oczy, lekko unosząc brwi. Tu mnie zaskoczył, trzeba mu przyznać.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty się z nią nie zgadzasz? Ty? Jak na przeciwnika tej poprawki masz całkiem niezły arsenał broni. Widziałam, jakie rzeczy posiadał Nate, a ty to kupiłeś. Nie podejrzewam, żebyś miał mniej niż on, więc jeżeli nie zamierzasz w niedalekiej przyszłości otworzyć sklepu z bronią, to już rozumiem, dlaczego potrzebujesz mieć taki duży dom.

Jeden kącik jego ust lekko się podniósł, on parsknął śmiechem w niesamowicie zadziorny sposób, a to połączone razem wywołało u mnie przyjemne spięcie w piersiach. Uśmiechnęłam się, żeby ukryć swoją reakcję na niego.

– Jestem przeciwny temu, żeby zwyczajni obywatele mieli prawo posiadania i noszenia przy sobie broni. To nie zabawka i nie każdy się do tego nadaje. Broń palna powinna być wyłącznie zarezerwowana dla stróżów prawa, ludzi wyszkolonych, sił zbrojnych, a nie dla ledwie pełnoletniego kolesia, któremu nagle coś odpieprzy, wpadnie do szkoły i zacznie strzelać do ludzi.

– Zgadzam się. Całkowicie się z tobą zgadzam, ale ty, jak myślisz, do której z tych grup się zaliczasz?

– Jestem na służbie. Każdego dnia. Jestem przeszkolony. Gdyby nie ta broń, tacy jak ja nie mogliby chronić... – Nagle zamilkł.

– Takich jak ja? – dokończyłam za niego.

– Dokładnie.

Wyciągnął klucze, sięgnął do klamki, ale zanim otworzył drzwi, popatrzył na mnie z lekkim wahaniem.

– Boisz się psów? – zapytał.

– Nie. Uwielbiam psy.

Od razu rozpromieniłam się na myśl o tym, że Marcus ma psa. Ojciec nie pozwalał mi trzymać żadnych zwierząt w domu, ale moja koleżanka miała cudnego labradora, z którym uwielbiałam się bawić. Za każdym razem, gdy przy nim siedziałam i głaskałam jego sierść, zapominałam o całym dramacie, który rozgrywał się w moim domu. Jej pies był najlepszym lekiem antydepresyjnym. Jego zimny nos, wpychający się pod ramię, żeby wymusić smakołyki, zawsze mnie rozśmieszał.

Gdy ledwie przekroczyłam próg domu, zobaczyłam wielkiego owczarka niemieckiego, który na widok Marcusa machał ogonem tak zawzięcie, że cały jego zadek poruszał się żywo w obie strony. Próbował podskakiwać, ale przyjaciel od razu go za to skarcił. Pies był niesamowicie posłuszny – natychmiast zaniechał dalszych podrygów.

– Jak się wabi?

– Oz.

Zaczęłam przywoływać psa, ale ten zupełnie nie był mną zainteresowany.

– Dlaczego nie podchodzi? Zupełnie mnie ignoruje.

– Nie zna cię jeszcze, więc utrzymuje dystans – wyjaśnił mi, czochrając psa po głowie.

– Zupełnie jak jego pan – powiedziałam do siebie, ale szybko się zorientowałam, że Marcus to usłyszał.

Wyprostował się i wbił we mnie spojrzenie, które wprowadziło mnie w zakłopotanie.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję.

– Ja uciekam pod prysznic, bo cały się lepię od tej coli. Jakbyś zmieniła zdanie, to szklanki są w górnej szafce po lewej stronie, a napoje w lodówce. – Wskazał na kuchnię. – U mnie nie są wstrząśnięte, więc się nie obawiaj.

Uśmiechnął się na widok mojego zbolatego wyrazu twarzy. Przecież nie zrobiłam tego specjalnie, ale najwidoczniej Marcus zamierzał pastwić się nade mną za tę niefortunną sytuację z wybuchającą colą.

– Dobrze.

– Jakbyś miała ochotę na kawę, to tam jest ekspres. Dasz sobie radę?

– Tak.

Popatrzyłam na psa, który obwąchał mnie i teraz uważnie mi się przyglądał. Pogłaskałam go po głowie, ale nie zauważyłam ani jednego machnięcia ogonem, więc postanowiłam na razie ograniczyć inne pieszczoty, jak na przykład drapanie za uchem.

– A on mnie nie zaatakuje, jak się będę tak swobodnie poruszać po kuchni?

– Nie. On atakuje tylko na komendę – powiedział i znowu się uśmiechnął.

– Czyli niebezpieczny jak jego pan.

Przyjaciel zaczął się śmiać, po czym pokręcił głową, rozbawiony.

– Wprowadziłem cię do domu, więc wie, że jesteś gościem. Nic ci nie zrobi. Jest łagodny – zapewnił, po czym odszedł od nas.

Gdy przyjaciel zniknął w głębi domu, zaczęłam rozglądać się po wnętrzu salonu, spacerując po nim powoli, jakbym zastanawiała się nad każdym krokiem, ponieważ czułam na sobie wzrok owczarka. Usiadłam na olbrzymiej kanapie, która tylko wyglądała na wygodną, a tak naprawdę okazała się niesamowicie twarda. Nie mogłam się na niej ułożyć, żeby poczuć się komfortowo, więc po paru minutach zmian pozycji wstałam i ruszyłam do kuchni. Ani jednego okruszka na ciemnym blacie. W zasadzie wszystko wyglądało tak, jakby ktoś miał dopiero zamiar się tutaj wprowadzić. Nigdzie nie dostrzegłam śladów urzędowania człowieka. Oz spoglądał na mnie, leżąc tuż przy wyspie kuchennej. Stałam w znacznej odległości od niego, ale widziałam, że dla psa taki dystans do pokonania nie stanowi żadnego problemu. Nachyliłam się w jego stronę i uśmiechnęłam, jakbym go chciała do siebie przekonać.

– Nie zjesz mnie?

Oz przekręcił swoją głowę w lewą stronę, zapewne próbując mnie zrozumieć. Nie spodziewałam się odpowiedzi, ale liczyłam na to, że pozostanie na swoim miejscu. Uwielbiałam psy, jednak przed tym czułam respekt.

Wyprostowałam się, a zaraz po tym gwałtownie odwróciłam głowę w stronę tarasu, bo wydawało mi się, że jakaś sylwetka mignęła mi w ogrodzie. Zimny dreszcz przeszedł przez moje ciało, a zmysły wskoczyły na najwyższy bieg i już po chwili zastanowienia byłam pewna, że ktoś tam był, ale szybko się przede mną schował.

Ruszyłam w stronę tarasu, pobieżnie skanując wzrokiem część ogrodu, który był widoczny z tego miejsca. Robiąc krok za krokiem, zauważyłam długi, ale wąski basen, ciągnący się wzdłuż fasady domu, jakby był przeznaczony wyłącznie do treningu, a nie wodnej zabawy. Zapatrzona w błękitne kafelki i czystą wodę, już miałam postawić krok na tarasie, gdy nagle zderzyłam się z niewidzialną powierzchnią, mocno uderzając o nią nosem i czołem.

– Au! – prawie krzyknęłam, łapiąc się za twarz.

Oz poderwał się ze swojego miejsca, podbiegł do mnie i zaczął szczekać. Przestraszyłam się, jednak zamiast na psie skupiłam się swoim nosie, który cholernie teraz bolał. Sprawdziłam ręką, czy nie pociekła z niego krew, ale na szczęście nic takiego się nie stało.

– Cholera – zasyczałam na koniec, rozmasowując czoło.

Oz nadal szczekał i na nic się zdały moje próby uspokojenia go. Wreszcie przestałam zwracać uwagę na psa, a zaczęłam się zastanawiać, czy nie wyskoczy mi olbrzymi guz, przypominający o kompromitującym zderzeniu się z szybą.

– Co się stało? – Usłyszałam głos Marcusa. – Oz, spokój!

Pies natychmiast przestał szczekać, usiadł i wpatrywał się w swojego pana, jakby tylko czekał na kolejną komendę. Ja też wpatrywałam się teraz w jego pana i nagle

zapomniałam o całym bólu. Marcus stał przede mną praktycznie nagi, zasłaniając swoje newralgiczne miejsce rękami, który uparcie trzymał dłoń nisko przy biodrze. Po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć jego niesamowicie zbudowane ciało. Momentalnie zaschło mi w gardle, ale nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Gdy zaczął do mnie podchodzić, chyba przestałam oddychać.

– Co się stało? – powtórzył pytanie.

– Nic – odpowiedziałam, bo było mi głupio się przyznać, a dodatkowo byłam teraz zajęta powracaniem do rzeczywistości, z czym miałam problem, gdy stał tak blisko mnie.

Czułam jego przyjemnie ostry zapach, który został na skórze po kąpielach. Z pewnością nie były to perfumy, ale może jakiś żel pod prysznic.

Marcus przeniósł spojrzenie jakby za mnie, po czym zaczął się uśmiechać, a raczej tłumić śmiech. Podążyłam za jego wzrokiem i dostrzegłam na tafli szkła moje odbicie czoła i rozplaszczoną poniżej plamę, która kiepsko odwzorowała mój nos. Przymknęłam oczy ze wstydu, ale szybko je otworzyłam i zwróciłam się do Marcusa:

– Nie wiedziałam, że tu jest szyba. Jest przerażająco czysta. W każdym razie była. Nie widziałam żadnej ramy.

Mój przyjaciel nie wytrzymał i roześmiał się głośno, po czym podniósł moją głowę, przytrzymując ją za brodę, i pokręcił nią we wszystkie strony, chcąc pewnie sprawdzić moje obrażenia. Nie było żadnych, ale nie zabrał swojej dłoni. Jego uśmiech powoli zniknął z twarzy, a ja zaczęłam wpatrywać się w jego piwne oczy. Żadne z nas nie ruszyło się choćby na milimetr, ale zepsułam to, bo w chwili gdy

popatrzyłam na jego usta, cofnął rękę i poprawił na sobie ręcznik.

– Pójdę się ubrać – powiedział, ale nadal stał w miejscu.

Chciałam coś powiedzieć albo chociaż skinąć głową na znak, że zdecydowanie powinien pójść coś na siebie włożyć, lecz nie potrafiłam tego zrobić. Zacisnął mocniej pięść na frotowej płachcie, która była teraz jego jedyną barierą. Nie mogłam się już dłużej opierać, dlatego powoli zaczęłam błądzić wzrokiem po ładnie układających się mięśniach, myśląc o tym, jak bardzo chciałabym ich teraz dotknąć. Przełknęłam ślinę. Tak bardzo pragnęłam do niego przylgnąć, zatopić się w jego ramionach, pozbawić go tego ręcznika.

– Zaraz wracam – oświadczył niskim głosem, brutalnie wyrywając mnie ze snu na jawie.

Patrzyłam za nim, jak odchodzi, i jeszcze przez chwilę starałam się siłą umysłu zerwać z niego ten ręcznik, ale niestety nic takiego się nie stało. Zamknęłam na chwilę oczy i sama się z siebie zaśmiałam. Pokręciłam energicznie głową, jakbym chciała odgonić myśli na temat tego, co się tutaj przed chwilą wydarzyło, po czym popatrzyłam na Oza, który wciąż siedział w tym samym miejscu.

– Dziękuję, awanturniku.

Uśmiechnęłam się do psa, bo gdyby nie jego ujadanie, Marcus nie przybiegłby tutaj w stroju Adama. Całkowicie rozluźniona przestałam obawiać się owczarka i poczochałam go po głowie. Nie rzucił się na mnie, ale też nie ekscytował zbytnio moją pieszczotą.

Nagle do domu weszła młoda kobieta w długich, kolorowych spodniach i obcisłym białym topie. Oz

natychmiast zerwał się z miejsca, po czym do niej podbiegł, machając energicznie ogonem. Patrzyłam na ich wzajemne czułości, bo z jej strony pies doczekał się nawet buziaków powyżej nosa. Najwidoczniej była tutaj częstym gościem, a z kolei ta świadomość nieprzyjemnie mnie ukłuła. Odwzajemniłam uśmiech, który rzuciła w moim kierunku, ale zanim zdążyłam się przywitać, do salonu wszedł Marcus. Tym razem był ubrany.

– Cześć, Kira – rzucił w jej stronę, jakby nie zaskoczyła go jej obecność.

– Cześć – odpowiedziała. – Będziesz mnie dzisiaj wieczorem potrzebował?

– Nie.

To jej pytanie stworzyło kilka obrazów w moim umyśle, ale żaden z nich mi się nie spodobał. Zamarłam. Czyżby nie mieszkał sam?

– Cześć, jestem Kira – zwróciła się do mnie.

– Emily. Miło mi cię poznać.

– Wzajemnie.

Patrzyłam na nią i chyba trochę zazdrościłam jej tej energii i swobodnego stylu bycia. Wydała mi się sympatyczna, a jej szczerzy uśmiech od razu wniósł dziwną radość do tego domu. Wszystko wskazywało na to, że atmosferę miejsca tworzą ludzie, a ona była tego dowodem. Salon wydał mi się bardziej przyjazny, a podrygujący Oz sprawiał wrażenie gotowego do zabawy.

– Spryskiwacze już naprawione – rzuciła do Marcusa.

– Okej.

A więc to ona przemknęła przez ogród. Wiedziałam, że nie mam omamów.

– To ja uciekam. Gdyby coś się zmieniło, zadzwoń do mnie. Miłego dnia.

– Cześć – odpowiedziałam równocześnie z Marcusem.

Kira opuściła dom, żegnając się czule z psem, a ja jeszcze przez chwilę stałam w bezruchu, zauroczona jej entuzjazmem.

– Kto to był?

– Jakby to powiedzieć... – Zaczął się zastanawiać, a to nie było dla mnie przyjemne w tej sytuacji.

– Nie jest dla ciebie za młoda? – zapytałam z lekkim wyrzutem.

Nie potrafiłam ukryć swojego niezadowolenia. Zazdrość przyczłapała nie wiadomo skąd i naśmiewała się teraz ze mnie, obserwując moje dziecinne zachowanie swoimi zielonymi ślepiami. Marcus natomiast wydawał się zadowolony z moich wniosków, co zauważyłam w nieznacznie podniesionych kącikach jego ust.

– Kira pomaga mi trochę w domu, zajmuje się psem podczas mojej nieobecności.

– Aha, czyli jest twoją asystentką?

– Tak, można tak powiedzieć. Z doskoku.

– Z doskoku – powtórzyłam za nim, ale znacznie ciszej, chociaż w głowie dudniło mi słowo „dochodząca”, co kojarzyło mi się zupełnie z czymś innym.

Marcus był już gotowy do wyjścia, czysty i nieziemsko pachnący, dlatego otrząsnąwszy się z osobliwego

rozkojarzenia, ruszyłam w stronę drzwi.

- Chcę utrzymać ten dom w jak najlepszym stanie, bo gdy w końcu zdecyduję się na jego sprzedaż, nie chcę mieć z tym żadnego problemu. Jak widzisz, to duża posiadłość, a mnie często nie ma na miejscu, więc potrzebuję kogoś, kto to ogarnie.

- Nie musisz się tłumaczyć. Przecież cię nie oceniam. Daleka jestem od tego.

Przyjaciel poklepał pieszczotliwie Oza po głowie.

- Pilnuj - wydał ostro komendę, na co pies położył się na podłodze, pozwalając nam w spokoju wyjść z domu.

Byłam pod ogromnym wrażeniem, jak owczarek na niego reagował, chociaż gdyby do mnie zwrócił się w ten sposób, pewnie sama bym zrobiła, co mi każe. To była kolejna myśl o nim, która zagościła w moim umyśle. Coraz częściej się na tym łapałam.

- I teraz już nikt nie wejdzie? - zapytałam zainteresowana, idąc w stronę samochodu.

- Wejdzie, ale będzie miał poważny problem, żeby wyjść.

- Zapamiętam na przyszłość.

Nie skomentował mojej uwagi, tylko odpalił silnik, po czym ruszył gwałtownie z miejsca.

Spacerowaliśmy po parkingu salonu używanych samochodów, żeby określić, jakim autem chciałabym jeździć. Tłumaczyłam Marcusowi, że nie zależy mi na superbryce, chciałam tylko w miarę bezpieczny i sprawny pojazd, ale przyjaciel nie ustępował i żądał ode mnie konkretów. Prawda była taka, że zupełnie się na tym nie

znałam, i liczyłam, że on zadecyduje za mnie, a przynajmniej wskaże mi względnie dobry okaz.

– Małe, zgrabne autko, żebyś mogła przemieszczać się z punktu A do punktu B – powtórzyłam po raz kolejny.

Marcus stanął za srebrnym samochodem, po czym otworzył jego bagażnik. Stałam obok niego.

– A może ta honda accord? Bagażnik w miarę pojemny. Zmieściłyby się ze dwa ciała.

Przerażona popatrzyłam na Marcusa, a on zaczął się śmiać, widząc moją reakcję.

– Żartowałem przecież. Nie oglądałaś *Depresji gangstera*? Z De Niro?

– To jakaś aluzja? Masz depresję?

Tym razem to ja go zaskoczyłam, bo zaczął mi się uważnie przyglądać.

– Uważasz mnie za gangstera?

– Nie. – Uśmiechnęłam się słodko. – Też umiem żartować.

– Tak, wiem coś o tym.

Kiwał głową z lekkim uśmiechem i wyglądał, jakby właśnie sobie coś przypomniał.

– Co masz na myśli?

– Nic, nic. Usiądź za kierownicą.

– Ten mi się nie podoba – oświadczyłam, odmawiając wykonania polecenia.

– A jednak wygląd ma znaczenie?

– Najbardziej przemawia do mnie tamten samochód.

Wskazałam mu ręką przecudnej urody pojazd, który mieścił się przy samym ogrodzeniu. Jak tylko tutaj przyjechaliśmy, zwróciłam na niego uwagę, ale Marcus był w swoim żywiole i nie chciałam odbierać mu całej zabawy z oprowadzania mnie i dzielenia się jego obszerną wiedzą na temat motoryzacji. Auto było pomarańczowe i rzucało się w oczy, dlatego uznałam, że skoro przyjaciel nie poprowadził mnie do niego w pierwszej kolejności, to znaczyło, że nie polecał tej maszyny.

– Pięciodrzwiowy jeep wrangler rubicon? – zapytał, nie dowierzając.

– Ładny – skwitowałam.

– To w takim razie powinniśmy sprecyzować, co miałaś na myśli, mówiąc o „małym, zgrabnym” samochodziku.

Wzruszyłam ramionami, po czym ruszyłam w stronę auta, na którego widok poczułam szybsze bicie serca. Żniwiar też miał jeepa, dlatego ta marka dobrze mi się kojarzyła. Nie byłam tylko pewna, w jakim jest stanie, ale liczyłam, że Marcus od razu oceni go fachowym wzrokiem.

W czasie gdy przyjaciel obchodził samochód dookoła, sprawdzając „blachę”, koła i inne rzeczy, ja wpatrywałam się w maskę jeepa z uwielbieniem w oczach.

– Emily?

Słyszając głos Noaha, poczułam ucisk w klatce piersiowej. Odwróciłam się w jego stronę i próbowałam przybrać lekki uśmiech, jednak nie byłam przekonana, czy wyglądało to naturalnie. Noah natomiast zdawał się zadowolony z naszego spotkania.

– Co ty tutaj robisz? Rozglądasz się za jakimś samochodem? Chętnie ci doradzę. To salon mojego

szwagra.

– Ona nie potrzebuje twojej pomocy – odezwał się Marcus.

Noah przeniósł wzrok na mężczyznę, który nagle stanął tuż za mną. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Dlaczego ze wszystkich miejsc musiałam się natknąć na niego akurat tutaj?

– Proszę, proszę – powiedział Noah, mrużąc przy tym oczy, które wciąż wgapiały się w mojego przyjaciela. – Znacząca whisky.

– Chcesz poprosić o autograf? – zakpił Marcus.

– Znaliście się już wtedy, na przyjęciu – kontynuował, puszczając zaczepkę mimo uszu. – Szef nie będzie zadowolony. – Te ostatnie słowa rzucił do mnie, z lekkim rozdrażnieniem i rozczarowaniem w spojrzeniu.

– A co nas to obchodzi? – zapytał Marcus.

– Ją powinno – odpowiedział Noah, wskazując na mnie brodą.

Myślałam, że padnę na ziemię i chociaż będę udawać martwą. Chciałam powiedzieć o wszystkim Marcusowi, ale w swoim czasie. Poza tym zastanawiałam się, jak mam to zrobić. Mogłam udawać, że nie wiem, o co mu chodzi, ale to nie byłoby w porządku.

– Noah... – zaczęłam, ale nie wiedziałam, jak mam go powstrzymać, więc tylko lekko pokręciłam głową, prosząc tym samym, aby przestał mówić.

Niestety musiało to wyrzucić na nim zupełnie odwrotne wrażenie, bo najwyraźniej uznał, że byłam w potrzasku, w niebezpieczeństwie, a Marcus towarzyszył mi wbrew

mojej woli. Noah zbliżył się do mnie, ujął za łokieć i próbował chyba odciągnąć mnie na bok.

– Mogę cię na chwilę prosić? – Uśmiechnął się, chcąc mnie uspokoić.

Cholera, to wyszło zupełnie nie tak, jak chciałam. Doskonale wiedziałam, że nie mogę z nim odejść na bok, bo Marcus mógłby to źle zrozumieć. Nie ruszyłam się więc z miejsca, jednak od razu tego pożałowałam, gdy dostrzegłam, że przyjaciel stanął teraz zdecydowanie zbyt blisko Noaha.

– Weź rękę – odezwał się tonem mrozącym krew w żyłach – chyba że chcesz odpocząć kilka tygodni w śpiączce.

Zamknęłam oczy, bo zdałam sobie sprawę, że teraz już wszystko wymknęło się spod kontroli.

Noah zwolnił uścisk, ale wpatrywał się w Marcusa morderczym wzrokiem. Byli podobnego wzrostu, ale Marcus wydawał się większy, a świadomość tego, do czego jest zdolny, czyniła tę potyczkę słowną, okraszoną groźbami karalnymi, niezwykle niebezpieczną w mojej ocenie. Gdyby nagle zaczęli okładać się pięściami, mogłabym tylko stać z boku i się przyglądać, jednak miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Byłam przekonana, że jeśli byliby nastolatkami, już dawno tarzaliby się po ziemi, bijąc na oślep jeden drugiego. Na szczęście dla nas wszystkich obaj byli dorosłymi mężczyznami, ale to stwarzało nieco większe zagrożenie. Teraz mogli rozejść się bez szwanku, ale w ich głowach już rodziła się chęć zemsty – przynajmniej tak to wyglądało z mojej perspektywy. Panowie patrzyli na siebie w bardzo niepokojący sposób.

– Do wtorku – odezwał się do mnie Noah, po czym rzucając ostatnie spojrzenie pogardy w stronę mojego

przyjaciela, oszczędł.

Pozostawieni sami sobie, staliśmy na parkingu pełnym używanych samochodów, milcząc przez dłuższą chwilę. Wiedziałam, że to cisza przed burzą.

– Wygląda na to, że musimy porozmawiać – oświadczył. – Ale na pewno nie tutaj.

Przyjemny dzień, który mieliśmy spędzić na szukaniu dla mnie samochodu, właśnie szlag trafił. Marcus nie wyglądał na wytrąconego z równowagi, ale popatrzył na mnie w taki sposób, że od razu uciekłam wzrokiem, targana poczuciem winy. Położywszy dłoń na moich plecach, skierował mnie w stronę swojego samochodu w delikatny, acz stanowczy sposób.

Gdy tylko wsiedliśmy do chevroleta, od razu zapięłam pasy, ponieważ Marcus natychmiast odpalił silnik i bardzo gwałtownie ruszył z miejsca. Byłam zaskoczona, że zamiast zarzucić mnie pytaniami, zaciskał co chwilę szczękę, jakby powstrzymywał się przed wybuchem. Mimo to wciąż prowadził w milczeniu. Słyszałam kiedyś, że karanie milczeniem jest formą przemocy, i ja w tej chwili czułam się tak, jak gdyby się nade mną znęcał. Wolałabym, żeby wściekał się na mnie, krzycząc.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam nieśmiało.

– Do mnie.

Jego ton był zimny i sugerował, żebym się przez chwilę nie odzywała. Przystałam na to nieme ostrzeżenie, siedząc cicho przez całą drogę. Łudziłam się, że przez ten czas Marcus zdąży ochłonąć i podejdzie do naszej rozmowy na spokojnie. Byłam przekonana, że gdy przedstawię mu swoje pobudki, zrozumie moją decyzję.

- To nie ma nic wspólnego z waszym zleceniem - powiedziałam.

- Czyli jest gorzej, niż przypuszczałem.

Miał rację, było gorzej, bo gdyby chodziło tylko o Carol, już dawno mogłabym zrezygnować. Marcus nie zamierzał w tym momencie rozmawiać, jakby czekał na moment, aż dojedziemy do niego do domu. Może nie chciał się denerwować podczas jazdy. W każdym razie Nate nie lubił poruszać drażliwych tematów, gdy prowadził samochód, i wyglądało na to, że w tej kwestii byli do siebie podobni. Marcus był zły. Był wściekły, a ja nie chciałam zaognić tej sytuacji.

Gdy tylko weszliśmy do jego salonu, przyjaciel od razu skierował się do wąskiej, wysokiej szafki. Pies znowu cieszył się, jakby nie widział go kilka dni. Marcus pogłaskał go, nawet na niego nie patrząc. Wyciągnął butelkę whisky i dwie grube szklanki z ciężkim dnem, odwrócił się w moją stronę.

- Napijesz się? - zaproponował.

- Nie, dziękuję.

Nie namawiał mnie, nalał sobie porcję bursztynowego trunku, po czym łyknął ją jednym haustem. Przyglądałam się temu ze znacznej odległości. Oz chyba wyczuł ciężki nastrój, bo nie podchodził do swojego pana, za to usiadł koło mojej nogi i trącił mnie pyskiem. Pogłaskałam psa, wdzięczna za odrobinę wsparcia, które mi prawdopodobnie zaoferował.

- Marcus, to naprawdę nie ma nic wspólnego z wami, z waszym zleceniem. Oczywiście nadal chcę wam pomóc

i dowiedzieć się, dlaczego Carol nagle zapadła się pod ziemię, ale to nie jest z tym związane.

– A z czym? Wydawało mi się, że miałaś rzucić tę pracę.

– Tak, byłam na to zdecydowana i nawet rozmawiałam z Pittmanem na ten temat, ale... to bardziej skomplikowane.

– Bardziej skomplikowane?

Podszedł do mnie ze spuszczoneymi rękami wzdłuż ciała. W dłoni trzymał szklankę, którą zdążył napełnić, gdy zaczęłam się tłumaczyć. Poczułam woń alkoholu, kiedy stanął blisko mnie.

– Wyjaśnij mi coś. Nie musisz pracować, a na pewno nie musisz pracować u niego. Uzgodniliśmy wspólnie, że będę cię informował o sprawie Carol na bieżąco, a ty odpuścisz sobie Pittmana. W którym momencie uznałaś, że zrobisz to po swojemu?

Objęłam się ramionami, dodając sobie otuchy. Zastanawiałam się nad tym, jak mam to wszystko wyjaśnić. Moje milczenie trwało jednak zbyt długo.

– Chcesz zrobić mi na złość? – zapytał.

– Na złość? Dlaczego miałabym ci robić na złość?

– Właśnie tego nie wiem. Wydawało mi się, że coś ustaliliśmy, ale najwidoczniej mówisz jedno, a robisz zupełnie coś innego. Próbuję to zrozumieć, ale jak na razie nie padły z twoich ust żadne wyjaśnienia.

– Marcus, proszę, zaufaj mi.

Mężczyzna odchylił głowę do tyłu, a zamknawszy oczy, wciągnął głęboko powietrze, po czym wypuścił je głośno. Wreszcie spojrział na mnie, ale jego wzrok nie złagodniał.

- Emily, to nie jest kwestia zaufania.

- A czego?

- Twojego bezpieczeństwa!

Przełknęłam nerwowo ślinę na jego podniesiony głos, obserwując, jak próbuje się uspokoić.

- Chociaż może zaufania też, skoro właśnie dowiodłaś, że rzucasz słowa na wiatr - dodał z wyrzutem.

- To nieprawda! - broniłam się.

- Obiecałaś, że skończysz z Pittmanem!

- Tak, ale nie sprecyzowałam, kiedy to zrobię!

Parsknął śmiechem, ale widziałam, że nie było mu do śmiechu - to raczej zabrzmiało jak drwina. Ominął mnie, po drodze wypijając zawartość szklanki. Obserwowałam, jak podchodzi do wyspy kuchennej, a gdy tylko oparł się o nią dłońmi, nachylił się, jakby mocował się z blatem. Uznałam, że nie chce mnie teraz oglądać, skoro odwrócił się do mnie tyłem.

- Powiedz mi, dlaczego nadal tam jesteś. Przecież nie chodzi o pieniądze.

- Nie o moje pieniądze - powiedziałam ciszej.

Mężczyzna odwrócił się w moją stronę, oparł o blat pośladkami i uważnie mi się przyglądał.

- Co to znaczy?

- Darrell ma pewną transakcję na oku, poważną transakcję na dużą kwotę, i chciał, żebym mu w niej pomogła.

- Chce, żebyś w to zainwestowała?

– Nie.

– To w jaki sposób miałabyś mu pomóc? Jaka jest twoja rola?

Nie chciałam stać na środku salonu, a skoro Oz stracił mną zainteresowanie, podeszłam bliżej Marcusa, jednak zatrzymałam się przy podłokietniku kanapy, a potem na nim usiadłam.

– Byłam z nim w Dallas po to, żeby mógł przedstawić mnie wszystkim jako Emily Milder, córkę Thomasa. W tym środowisku, jak dobrze pamiętasz, prawie każdy go znał i wiedział, o kogo chodzi, więc oni myślą, że to ja mam pieniądze Thomasa. Tłumaczyłam Darrellowi, że nie miałam z moją rodziną nic wspólnego, ale jak słyszałeś, wmawiał mi, że to ja ich zabiłam.

– Tak, słyszałem, ale pamiętam też, że dobrze z tego wybrnęłaś.

– Z tego tak.

– Ta rozmowa coraz bardziej mi się nie podoba.

Spuściłam na chwilę wzrok, bo faktycznie zanosilo się na więcej rewelacji.

– Okej, rozumiem, że to przedstawienie ciebie w Dallas było zmyłką. Tak?

– Tak, tylko że inwestorzy wymagają jakichś dokumentów, podkładki i...

– I? – ponaglał mnie.

– I Darrell chce, żebym podpisała jakieś papiery, które potwierdzą, że inwestuję pieniądze w to przedsięwzięcie, ale to oczywiście nie będą moje pieniądze, tylko jego.

– Czyli chce, żebyś figurowała w dokumentach?

– Twierdzi, że to fikcyjne dokumenty, przygotowane przez jego człowieka, które będą mogła później potargać.

– Chyba w to nie wierzysz? – Marcus skrzyżował nogi, przetarł twarz dłońmi, po czym położył je ponownie na blacie, tym razem zaciskając je mocniej. – Emily – odezwał się tonem, jakby chciał przemówić mi do rozsądku. – Skurwiel da ci na pewno jakąś kopię, sam zachowa oryginał, a później będzie chciał, żebyś odpracowała te pieniądze. I to nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób. Błagam, powiedz, że to przewidziałaś, bo jak na razie to on to sobie świetnie zaplanował. Na papierze będzie twój podpis pod wkładem, który niby wnosisz, a on będzie miał potwierdzenie bankowe, że to jego kasa wpłynęła.

Nie odezwałam się, bo nigdy nie miałam z czymś takim do czynienia, więc nie przypuszczałam, że to może w ten sposób wyglądać. Wizja Marcusa była jednak całkiem realna, a to uświadomiło mi, że mam marne szanse, żeby wyjść z tego obronną ręką. Jeżeli Pittman rzeczywiście miał wobec mnie taki plan, to jakie miałam wyjście? Co miałam w tej sytuacji zrobić? Ryzykować życiem przyjaciół? A gdyby tak dotarł do Mary? Tego już na pewno bym nie zniosła.

– Widzę, że nie wzięłaś tego pod uwagę, ale skoro już wiesz, to chyba się wycofasz? Tym razem na serio.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo każdy ma swoją cenę, Marcus.

Przyjaciel wbił we mnie spojrzenie, a jego mowa ciała wskazywała na to, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego,

co oznaczają te słowa.

– W takim razie, co przekonało ciebie? – zapytał powoli z rozmysłem, jakby obawiał się odpowiedzi i próbował się na nią przygotować.

Zanim zdobyłam się na odpowiedź, wzięłam dwa długie, głębokie oddechy, które miały przytłumić mój strach na jego reakcję.

– Wasze bezpieczeństwo – powiedziałam wreszcie.

– Kurwa – wydyszał. – Wiedziałem, że sukinsyn znajdzie na ciebie sposób, i właśnie dlatego nie chciałem, żebyś się w to mieszała.

Westchnął tak przeciągle i ciężko, że aż poczułam jego frustrację. Miał rację, bo powinnam była sobie to odpuścić już na samym początku, kiedy widziałam, że był temu przeciwny. Mogłam prowadzić spokojne, nudne życie, ale zapragnęłam zagłuszyć w sobie gorycz i poczuć adrenalinę, niebezpieczeństwo. Sama to na siebie sprowadziłam. Teraz jednak zdałam sobie sprawę z tego, że naraziłam na niebezpieczeństwo również bliskie mi osoby. Zaślepienie strachem przyćmiło mi logiczne myślenie, ale wszyscy musieli ponieść tego konsekwencje. Nie mogłam do tego dopuścić. Nie po tym, co dla mnie zrobili.

– Chciałam wam tylko pomóc – powiedziałam, wstając. – Nie wiedziałam, że moje nazwisko będzie się za mną ciągnęło jak smród, który się rozchodzi i zakaża wszystko i wszystkich dookoła. Myślałam, że to już koniec, ale najwidoczniej całe życie będę pokutować za swoją popieprzoną rodzinę. – Ruszyłam w stronę drzwi frontowych, bo chciałam stąd wyjść, żeby nie widzieć rozczarowania w oczach Marcusa. – Nie musisz się obawiać – kontynuowałam, robiąc krok za krokiem.

- Emily!

- Podpiszę wszystko, co podsunie mi Pittman, i zrobię wszystko, co będzie chciał - wyrzucałam z siebie, wciąż kierując się do wyjścia.

- Emily!

Jego zawołanie było teraz głośniejsze, a już po chwili zobaczyłam Marcusa stojącego mi na drodze do drzwi. Próbowałam go ominąć, jednak chwycił mnie za nadgarstek, zatrzymując w ten sposób w miejscu.

- Nie pozwolę, żeby znowu ktoś przeze mnie zginął! - podniosłam głos, bo zaczynałam tracić nad sobą kontrolę. - Przez tyle lat mój ojciec był oprawcą, koszmarem, najgorszą rzeczą, jaka mogła spotkać kobietę, a ja nic z tym nie zrobiłam, nawet tego nie zauważyłam, tylko uciekłam jak tchórz. Connor przyjechał do Wilsonów po mnie, ale to Jason zginął, a Mary została ranna. I jeszcze Nate. Jestem jak jakaś pieprzona klątwa!

- Emily, posłuchaj. Te wszystkie kobiety są wyłącznie na sumieniu twojego ojca, nie twoim. Zresztą on i twoi bracia już za to zapłacili. Poza tym dzięki tobie dwie kobiety wyszły z tego cało.

- Nie mówiłbyś tak, gdybyś widział Tricię i to, kogo z niej zrobili.

- Em, nie da się wszystkich uratować. Ten świat jest popierdolony i nieważne, jak bardzo się starasz, ktoś zawsze ucierpi.

Zrezygnowana, zwiesiłam głowę. Marcus puścił moją dłoń, ale wiedziałam, że był w gotowości, żeby zagrozić mi drogę, kiedy znowu uznam, że ucieczka to najlepszy sposób na zakończenie tej rozmowy.

– Zabiłam Connora. Zabiłam go – powiedziałam znacznie ciszej. – I chociaż Nate nie zginął z mojej ręki, czuję, że jego też zabiłam.

– Nate nie zginął przez ciebie – powiedział, próbując ukryć złość, która chyba nie była skierowana we mnie.

– Jesteś tego aż tak pewny?

– Tak.

Byłam skołowana. Milion różnych emocji prowadziło we mnie zacieklą walkę, a ja nawet nie wiedziałam, po której z nich jestem stronie. Wspomnienia mojej przeszłości wciąż się przebijały, a raczej były tłem dla wszystkiego innego. Uczucia względem Marcusa też dochodziły do głosu, ale starałam się je blokować, chociaż do końca tego nie rozumiałam. Sprawa z Pittmanem, który zapędził mnie w kozi róg, nie dawała mi do tego wszystkiego spokoju. Chciałam wrażeń, to właśnie serwowały mi najgorszą ich mieszankę.

– Chodź.

Marcus wyciągnął w moją stronę rękę w geście zapraszającym do jej ujęcia, jakby chciał mnie gdzieś zaprowadzić. Zrobiłam to, następnie posłusznie szłam za nim w stronę kanapy. Posadził mnie na niej, po czym podszedł do wysokiej szafki i wyciągnął z niej butelkę z białym płynem w środku.

– Słyszałem, że lubisz tequilę.

– Wiesz o mnie więcej niż ja o tobie.

Nie skomentował mojego stwierdzenia, tylko sięgnął po kieliszek. Obserwowałam, jak kroi limonkę, a potem

wsadza butelkę pod pachę, zabiera z blatu pozostałe składniki i rusza w moim kierunku.

– Napij się – polecił. – To cię uspokoi.

– Ale nie wymaże tych tragicznych rzeczy, które się wydarzyły.

– Takiego towaru nie mam.

– Ale ten – wskazałam na butelkę tequili – jest już na mnie przetestowany.

Znowu nie zareagował komentarzem, za to ja uraczyłam się jednym kieliszkiem meksykańskiej wódki, choć musiałam przyznać, że z chęcią wlałabym w siebie całą zawartość butelki, byleby przestać na chwilę myśleć.

Marcus przyniósł swojego drinka, po czym usiadł naprzeciw mnie na dużym kwadratowym pufie, który wyglądał na dodatkowy element niewygodnej kanapy. Mężczyzna rozchylił nogi, pochylił się do przodu, a położywszy łokcie na kolanach, luźno opuścił dłonie. W jednej z nich wciąż trzymał grubą szklankę z whisky.

– Posłuchaj. Moi ludzie potrafią o siebie zadbać – odezwał się łagodnym, spokojnym głosem.

– Tak, kiedy są na akcji i spodziewają się zagrożenia. Nie wtedy, gdy idą spokojnie na zakupy albo spacerują po ulicy. Monica właśnie się zaręczyła. Nie potrafiłabym jej tego zrobić.

– Są czujni zawsze i wszędzie, bo już inaczej nie potrafią. Ale dla twojego spokoju porozmawiam z nimi. Nic im nie będzie.

– Jak możesz być tak spokojny? – zapytałam z wyrzutem, marszcząc przy tym brwi. – Pittman chce na was zapolować,

a ty nic sobie z tego nie robisz? Zawsze jesteś taki opanowany? Nigdy nie tracisz kontroli?!

– Nie chciałybyś tego zobaczyć.

– Skąd możesz wiedzieć, co chciałabym zobaczyć?!

To, co czułam przy Marcusie, było czymś innym niż to, co znałam do tej pory. Pragnienie i pożądanie było podobne jak w przypadku Nate'a, ale wszystko inne całkiem różne. Nate był władczy i próbował mnie sobie podporządkować, jakbym pełniła rolę jego podopiecznej, co od samego początku wzmagало moją ochotę na bunt, a to doprowadzało między nami do różnych spięć. Przy nim nie raz zachowywałam się jak gówniara, ale to tylko dlatego, że tak na mnie działał i sam się o to prosił. Marcus był niesamowicie charyzmatyczny, co w pewien sposób mnie onieśmiało, ale będąc silną osobowością, w żaden sposób nie starał się mnie zdominować, jakby pozwalał mi na bycie sobą, reagując odpowiednio na moje kolejne kroki. Był człowiekiem świadomym swojej pozycji i nie obawiał się, że ktoś mógłby chcieć ją podważyć, jakby niczego nikomu nie musiał udowadniać; a przy tym traktował mnie z szacunkiem.

Marcus podniósł szklankę do ust, upił trochę whisky, przy czym ani na sekundę nie spuścił ze mnie wzroku.

– Przez lata uczyłem się kontrolować swoje emocje. Potrafię je oddzielić od pracy, chociaż to wcale nie jest łatwe. Tak jest lepiej. Gdybym nie zapanował nad swoją wrodzoną porywcznością i stracił nad sobą kontrolę, twój ojciec i bracia zginęliby szybko i boleśnie z mojej ręki. Zginąłby każdy, kto by cię tknął, kto pomógł im odstawić cię do ich stajni. Rozpieprzyłbym kołesia, który obmacywał cię w kuchni Nate'a – wymieniał spokojnie, wciąż patrząc

mi w oczy. – Nie pamiętam, jak było na imię temu chłopczykowi na motocyklu. A dzisiaj ucierpiałby Noah za to, że zbliżył się do ciebie na metr. Wpadłbym do Pittmana i rozniósł go w pył. Naprawdę chciałabyś, żebym stracił kontrolę?

Nie bardzo wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć. Jego spokój dosłownie mnie paraliżował, ale równocześnie sprawiał, że chciałam znaleźć się w jego ramionach. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

Opróżnił szklanekę, ale nie wstał, żeby ją napęłnić.

– Gdybym nie potrafił nad sobą zapanować, pewnie nie zgodziłbym się na plan Nate'a i chciałbym mieć cię dla siebie.

Przełknęłam ślinę, próbując zapanować nad szokiem, który wywołały we mnie jego słowa. Poczułam się wspaniale i tragicznie w jednej sekundzie.

– Mówił mi o tobie, relacjonował wszystko, ale gdy cię zobaczyłem, zrozumiałem, jak bardzo wkurwiało go to, że mając cię przy sobie, nie może cię tknąć. Zresztą ostatecznie poległ, ale jakoś mu się nie dziwię. Nie wiem, czy na jego miejscu potrafiłbym trzymać przy sobie ręce tak długo.

– Jakoś do tej pory nie miałeś z tym problemu. Nadal nie masz.

– Tak, ale powód jest wciąż ten sam.

– Jaki?

– Nate.

– Nate – powtórzyłam za nim cicho.

Spuściłam wzrok, potem głowę, objęłam się ramionami, jakbym została przyłapana na czymś złym. Może to wyrzuty

sumienia, że pozwalałam sobie na pragnienia związane z innym mężczyzną?

– Tak, Nate. Cały czas go wspominasz. Cały czas jest u ciebie na pierwszym miejscu. Jest kimś, o kim nie możesz zapomnieć, a ja chciałbym, żeby moja kobieta skupiła się na mnie, a nie myślała o kimś innym.

Poczułam dziwny ucisk w piersiach, a po nim nastąpiła fala przyjemnych ciarek, która spłynęła po moim ciele, zaczynając swoją wędrówkę od ramion, na stopach kończąc. Podniosłam wzrok i zatopiłam spojrzenie w jego piwnych oczach. Jego głos wybrzmiał tak, że nie mogłam tego pomylić z niczym innym. Nie pozostawiał wątpliwości, że Marcus coś do mnie czuje, i nie chodziło tylko o fizyczne pożądanie.

– Nie wiedziałam, że... – próbowałam znaleźć odpowiednie słowa. Nie spodziewałam się takiego wyznania z ust Marcusa.

Wstał, podszedł do kuchennej wyspy, ale tylko odłożył szklankę na blat. Butelka whisky była na wyciągnięcie ręki, lecz wcale po nią nie sięgnął.

Podniosłam się leniwie z kanapy, zbierając się na wyznanie swoich uczuć i wątpliwości. Gdy tylko zbliżyłam się do Marcusa, ten przylgnął pośladkami do mebla, oparł na nim dłonie i patrzył mi prosto w oczy. Staliśmy teraz naprzeciw siebie, jednak nadal oddzielała nas niewidzialna bariera.

– Wydawało mi się, że gdy wróciłam do Houston, byłeś zły, bo obawiałeś się pytań na temat śmierci Nate'a, a to nie było ci na rękę. Zresztą nie rozumiem, dlaczego to jest wciąż owiane taką tajemnicą. Wszyscy wiedzą, tylko nie ja. Tak, nie potrafię o nim zapomnieć i chyba nigdy tego nie zrobię,

bo odegrał w moim życiu bardzo ważną rolę. To tak, jakbyś ty miał o nim zapomnieć.

– To co innego. Był moim przyjacielem.

– Tak. Pewnie masz rację, ale prawda jest taka, że nie umiem sobie z tym poradzić. Ja naprawdę chcę ruszyć dalej z moim życiem i pozbyć się tego odrętwiałego uczucia, które mnie przygniata. Nie chcę się tak męczyć. Uwierz mi. Chciałabym móc patrzeć w przyszłość, ale wciąż zastanawiam się, jak zginął i dlaczego. Obwiniam siebie, doszukuję się jakichś dziwnych rzeczy, które mogłyby mnie jakoś naprowadzić. To mnie dobija, Marcus. Lepiej by mi było się uporać z jego śmiercią, gdybym się wreszcie dowiedziała, jak do tego doszło.

– Em, to niczego nie zmieni. Nie wróci mu życia.

– Ja wiem, że jego już nie ma i że już nie wróci, i że nie powinnam tego cały czas rozpamiętywać. Ja to wiem. Ale wydaje mi się, że to jedno mnie powstrzymuje przed... Sama nie wiem. To jest coś, co mi ciąży. Widzisz, wmieszałam się w wasze zlecenie, bo chciałam zająć czymś myśli. To, co we mnie siedzi, zupełnie pozbawiło mnie racjonalnego myślenia.

Starłam się wyjaśnić, co czuję i jak bardzo zależy mi na tym, aby poznać prawdę, tak skrzętnie przede mną ukrywaną. Mówiłam spokojnie, ostrożnie dobierając słowa, bo widziałam, że Marcus wpatrywał się we mnie łagodnym spojrzeniem, i czułam, że był blisko wyznania mi tej jednej, ważnej rzeczy.

– Nie chciałam pracować dla Pittmana... To nie jest tak, że zrobiłam ci na złość i nie posłuchałam tego, co mówisz. Po prostu wtedy znalazłam sobie cel. Myślałam wyłącznie o tym, żeby się skupić na czymś innym niż tęsknota za

Nate'em. Wiem, że zabroniłeś wszystkim rozmawiać ze mną na ten temat, ale i tak wydaje mi się, że powinnam to usłyszeć od ciebie. Proszę, nie mów mi teraz „nie”. Obiecuj, że się zastanowisz. Proszę.

– Zastanowię się – odpowiedział, po czym natychmiast odchrząknął i się wyprostował.

Patrzyliśmy sobie w oczy, sprawiając, że ta chwila nabrała niesamowicie intymnego wyrazu. Nie potrafiłam się powstrzymać, zrobiłam krok i przylgnęłam do ciała Marcusa, zanurzając twarz między jego ranieniem a szyją. Zareagował prawie natychmiast, choć jego ramiona zaczęły zamykać mnie w objęciach powoli, niespiesznie, sunąc po moich plecach i wywołując przy tym przyjemne mrowienie na całym moim ciele.

Jego upajający męski zapach zamknął mi oczy. Wiedziałam, że ta bliskość będzie dla mnie chwilowym wytchnieniem, ale nie spodziewałam się, że rozbudzi moje zmysły i że nagle zapragnę czegoś więcej. To było jak upojenie, nagły przyptyw pożądania, jakby nasze złączenie ciał wywołało lawinę pragnień.

Gdy tylko poczułam, że mój apetyt na niego gwałtownie wrasta, odsunęłam się niechętnie. Bałam się, że zaślepiona pożądaniem, zacznę się wic w jego ramionach.

– Znowu uciekasz się do manipulacji.

– Żartujesz? Myślisz, że wtuliłam się, bo chcę cię w ten sposób zmiękczyć? – Zmarszczyłam brwi, bo nie spodobała mi się jego uwaga.

– Miałem na myśli twój monolog, którym prawie mnie przekonałaś. Co do wtulenia się... Jeżeli myślisz, że mogłabyś mnie nim zmanipulować, to masz rację, ale to by

doprowadziło tylko do jednego. Tego typu zagranie, które ostatecznie ląduje poniżej pasa, wcale mnie nie zniechęca. Wręcz przeciwnie.

Jego dobór słów, który wyrażał wszystko wprost, jednocześnie pozostawiając złudzenie dwuznaczności, całkowicie mnie zniewolił. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Marcus jest jak twierdza, trudna do zdobycia, która opuściła dla mnie zwodzony most, abym mogła wejść do środka, gdy tylko będę na to gotowa.

– Uważasz, że posunęłabym się do takich rzeczy?

– Em. – Zniżył głos, na co zareagowałam dziwnym pulsowaniem w podbrzuszu. – Wiem, do czego jesteś zdolna. Paradowanie po domu w samej bieliźnie?

– Może nie powinieneś wierzyć we wszystko, co mówił Nate.

– Może, ale to akurat widziałem na własne oczy. Pokazał mi zapis z kamer. Co niby chciałaś tym osiągnąć?

Zatkało mnie na kilka sekund, a gorąca fala spłynęła mi po plecach, lecz z pewnością jej ślad odbił się na moich policzkach, bo czułam, jak płoną. Przypomniałam sobie tamten dzień; to było na samym początku mojej znajomości z Nate'em. Chciałam go wtedy podrażnić, za to, że był taki niedostępny i traktował mnie z wyższością.

– To były tylko wygłupy. Taki żart – zaczęłam się tłumaczyć.

– Kuszenie faceta jest dla ciebie żartem?

– Marcus! Nie łap mnie za słowa. W ogóle jestem teraz wściekła na Nate'a, że ci to pokazał. Wszystkim się z tobą dzielił? O wszystkim ci mówił?

– Tak, ale tylko do czasu, gdy zaczęliście ze sobą być.

- Czyli do dnia, w którym miał mnie odstawić do DEA.

- Nie. Do dnia, w którym odwiózł cię do swojej rodziny.

To mnie w pewien sposób zabolalo, bo wierzyłam, że od samego początku coś mnie łączyło z Nate'em i że to była tylko kwestia czasu, kiedy on to wreszcie zrozumie. Teraz okazało się, że byłam dla niego tylko jakimś cholernym planem, o którym wspominali Żniwiarz i Marcus. Nie wiązał ze mną żadnej przyszłości, po prostu nagle coś poszło nie po jego myśli i zanim się zorientował, stanowiliśmy parę.

- Skupmy się na razie na Pittmanie i na tym, jak to zakończysz.

Skinęłam posłusznie głową, bo w tym momencie potrzebowałam skoncentrować się na czymś innym.

- Wskoczmy coś zjeść? Zgłodniałem.

- A może zaprosisz całą ekipę tutaj, zamówimy jedzenie i omówimy wspólnie tę sytuację? Taka burza mózgów - powiedziałam bez większego entuzjazmu, bo nadal trawiłam to, co przed chwilą usłyszałam.

- Nie chcę tutaj nikogo.

- Ale skoro ja tu już jestem? - ocknęłam się z zamyślenia. - Przecież nie będziemy rozmawiać na takie tematy w knajpie. Posprzątam po nich, jeżeli to cię martwi.

- Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz.

- W takim razie jedźmy do mnie. Jakoś się pomieścimy - drażniłam się z przekorą.

- Em! - upomniał mnie.

– Marcus, oni nie są tylko twoimi pracownikami. Oni są twoimi przyjaciółmi. Twoją rodziną. Razem wykonujecie te wszystkie zadania i narażacie życie, osłaniacie siebie nawzajem. To coś więcej niż finansowa zależność, a ty nie chcesz zaprosić ich do siebie?

– Są pewne granice, których nie przekraczam. Zresztą spotkam się z nimi i załatwię to jeszcze dzisiaj. Sam.

– Nie – zaprotestowałam, tym razem na poważnie. – To przede mną jest ta cała sytuacja, więc muszę spojrzeć im w oczy i wszystko wyjaśnić.

Marcus się wahał, ale chyba zdał sobie sprawę z tego, że nie odpuszczę. Mogłam przecież w każdej chwili sama do nich zadzwonić i porozmawiać z nimi za plecami Marcusa, jednak ostatecznie wydarzenia nauczyły mnie, że tego typu działania na własną rękę zawsze kończą się dla mnie źle.

Ostatecznie Monica zaprosiła nas wszystkich do siebie. Jej ukochany miał sympozjum naukowe, więc w jej domu mogliśmy porozmawiać bez żadnych świadków. W drodze do niej nie darowałam sobie uwagi, że nie wszyscy mają problem z pokazaniem tego, jak żyją, ale to także nie doczekało się reakcji ze strony Marcusa.

Ta jego powściągliwość w okazywaniu emocji zaczynała rozbudzać we mnie chęć pozbawienia go tej kontroli. Był niedostępny, zakazany, mroczny, a ta mieszanka zaczęła już na mnie działać. Zastanawiałam się, czy świadomość tego, iż Nate był nam obojgu bliski, nie była czasem nie tylko hamulcem, lecz także wyzwalczem chęci złamania tego nietykalnego obszaru. Nie chciałam ulec złudzeniu, jak poprzednim razem, gdy z wdzięczności za uratowanie mi życia z miejsca zadurzyłam się w Nacie. Owszem, był dla mnie atrakcyjny i z pewnością go pokochałam, ale czasami

zadawałam sobie pytanie: czy ta nasza miłość miałaby jakkolwiek szansę zaistnienia, gdybyśmy się spotkali w jakimś innym miejscu i w zupełnie innych okolicznościach?

Dzisiejszy wieczór był wyjątkowo parny. Powietrze jakby stało w miejscu, nie było wiatru, który mógłby rozgonić tę duchotę, a wilgotność sprawiała, że chciało się wskoczyć pod prysznic, zamiast siedzieć na tarasie Moniki. Nie przypominałam sobie, żeby poprzedni wrzesień był taki gorący. Żniwiarz co jakiś czas klepał się dłonią po karku i ramionach, sycząc pod nosem różne przekleństwa. Nick też odganiał natrętne komary, więc przenieśliśmy się do salonu, zanim gospodyni zaserwowała wszystkim zimne piwo.

– To jest nowa karta do twojego telefonu – odezwał się Miles, podając mi płaski, maleńki plastik. – Najlepiej wymień ją od razu.

Spojrzałam na Marcusa, ale dobrze wiedziałam, że muszę to zrobić, bo Darrell mógłby mnie namierzyć. Kiedyś Nate powiedział mi, że za pieniądze można kupić każdą informację, a życie dodatkowo potwierdziło jego słowa, które zapewniały mnie, że każdy ma swoją cenę. Pittman miał zbyt wiele do stracenia, aby pozwolić mi odejść, więc bez wątpienia będzie mnie szukał, a wyśledzenie komórki było chyba najprostszą metodą.

Podczas gdy ja z pomocą Milesa zmieniałam kartę, Marcus naświetlał sytuację, posiłkując się moimi objaśnieniami, które co jakiś czas dorzucałam. Brałam całą winę na siebie, przepraszając każdego z osobna za swoją lekkomyślność. Nie miałam prawa mieszać się do ich pracy, a jednak

zrobiłam to, narażając ich tym samym na niebezpieczeństwo. Po tym wszystkim, co dla mnie zrobili, zamiast okazać wdzięczność, wpędziłam ich w większe tarapaty.

– Plus jest taki, że gość nie ma pojęcia, czym się zajmujemy, skoro nam groził – skomentował Żniwiarz.

– To tylko kwestia czasu, żeby głębiej poszperał – odezwał się Marcus.

– Obraca się w takim gronie – wtrąciłam się – że pewnie już wszystko wie.

– Poza nami – Lucas wskazał lekko uniesioną brodą mężczyzn zasiadających tuż obok niego – nikt nie wie wszystkiego. Nawet ty, skarbie.

Ta uwaga była zbędna i chyba nawet on to zrozumiał, ponieważ uśmiechnął się, po czym mrugnął do mnie okiem, próbując obrócić swoje słowa w żart.

– Zaraz wracam – oznajmił Marcus, po czym wstał z fotela i zniknął na tarasie.

Zadziwiało mnie to, że informacja, którą im właśnie przekazałam, nie wywarła na nich większego wrażenia. Oczywiście nie spodobało im się to, że ktoś miałby na nich zapolować, jednak podeszli do tego tematu na zupełnym luzie. Nie potrafiłam tego pojąć. Byli tak aroganccy, że nikogo się nie bali, czy po prostu nigdy nie panikowali i teraz też podchodzili do tego z dystansem?

– Nick, masz zamiar zeżreć wszystkie pistacje? – zapytała Monica, wskazując na miseczkę ze słoną przekąską.

– Wiesz dobrze, że nie mogę się im oprzeć – odpowiedział nieskrępowany, sięgając po następną porcję.

- Wpieprzasz je, jedną po drugiej, jak jakaś pieprzona wiewiórka, która robi zapasy na zimę.

- Wiewiórka nie najada się na zimę, tylko chowa zapasy w drzewie, niedouczone kobieto - odszczekał.

- Czyli co, spakować ci je na drogę do domu?

Patrzyła na niego przez chwilę poirytowana, ale odpuściła, bo on i tak nic sobie nie robił z jej docinków.

- Pięć minut u ciebie i jestem cały pogryziony - odezwał się Żniwiarz. - Francowate komary.

- To dziwne, bo mnie nie pogryzły - zauważył Miles, sprawdzając swoje dłonie i ramiona.

- A wiesz, że to samice gryzą? - Lucas nie odpuszczał.

- Dopiero teraz to odkryłeś?

- Nie, chcę ci tylko uświadomić, że to kobiety, a te przyciągają tylko prawdziwi mężczyźni.

Miles wystawił Żniwiarzowi środkowy palec. Nie wiem, co tu się wyprawiało, ale zbaczaliśmy z tematu. Marcus gdzieś zniknął, a Monica wreszcie usiadła i teraz ze spokojem popijała piwo.

- Czy możemy skupić się na Pittmanie i waszym bezpieczeństwie? - odezwałam się w końcu.

- Odstrzelmy go. Gość i tak ma sporo na sumieniu, więc to chyba dla nas nie problem?

- Nick - odezwała się tym razem Monica. - To nie jest rozwiązanie.

Ponownie wróciliśmy do omawiania problemu, jak za pstryknięciem palcami nagle wrócili do rzeczywistości, ale wciąż wyczuwałam, że traktują to zbyt lekko. Oczywiście

przedstawiona przeze mnie propozycja o powrocie do Pittmana została natychmiast odrzucona. W tej sprawie byli niesamowicie zgodni i nawet nie chcieli wysłuchać moich argumentów.

– Miles, jedziemy do Shreveport – oświadczył Marcus, który zniemacka pojawił się w salonie.

Wszyscy, jak na zawołanie, spojrzeliśmy w jego stronę.

– Dostałem cynk. Podobno Carol Pittman używała swojej karty kredytowej w kilku sklepach w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Ostatni zapis z wczoraj, więc trzeba się streszczać, żeby się gdzieś nie przemieściła. Musimy zdobyć nagrania z kamer i jakoś ją namierzyć. Rozmawiałem przed chwilą z kumplem, który zna tam każdy kąt. Zbieraj się, Miles.

Wybrany wstał z kanapy i ani słowem nie zaprotestował, tłumacząc na przykład, że ma inne plany. Oznajmił tylko, że pojedzie do domu przygotować się do podróży, po czym wyszedł. Wciąż nie rozumiałam tej zależności i ich ciągłej gotowości na każde wezwanie.

– Emily, przeniesiesz się do hotelu The Post Oak. – Marcus zwrócił się teraz do mnie, jakby był w trybie wydawania rozkazów.

Żniwiarz gwizdnął z uznaniem, pokiwał głową w geście aprobaty, ale nie wypowiedział ani jednego słowa.

– Co to za hotel? – zapytałam.

– Najlepszy – odpowiedziała Monica, uśmiechając się do mnie.

– Ale... – zaczęłam protestować, lecz Marcus od razu mi w tym przeszkodził.

– Zarezerwowałem pokój na moje nazwisko, na dwie osoby, więc będzie im trudniej cię znaleźć. To oczywiście tymczasowe rozwiązanie. Wróć i zastanowię się, co dalej. Pokój jest do twojej dyspozycji na razie na tydzień.

Nick zaczął się zbierać, bo chyba stwierdził, że to koniec narady. Nie zdążyliśmy ustalić żadnych konkretów, oprócz tego, że mam się przeprowadzić. Żniwiarz zaproponował, że odstawi mnie do hotelu, ale Monica zaczęła protestować. Wszystko działo się w takim tempie, jakby każdemu z obecnych przydzielono zadanie, które natychmiast trzeba było wykonać.

– Kiedy Emily może się zameldować w hotelu? – zapytała Monica.

– W każdej chwili. Wszystko jest potwierdzone i opłacone.

– Myślę, że powinniśmy poczekać do północy. Pojadę z Emily do hotelu, pomogę się jej spakować i odstawię do The Post Oak – nalegała Monica. – Nawet jeżeli ktoś nas śledzi, uzna, że wy wszyscy się zmylicie, a ona została u mnie na noc. Przecież po tym, jak Noah zobaczył was razem, na pewno zameldował o tym szefowi. Będą się za nią kręcić. A jak nie odpuszczą do północy, zrobimy to, co zwykle.

– W porządku – zgodził się Marcus. – Będziemy w kontakcie. Jeżeli nie wrócę do wtorku, przypilnujcie, żeby nie poszła do Pittmana. Meldujcie o wszystkim na bieżąco. I miejcie oczy dookoła głowy, jakbyście właśnie wykonywali zlecenie.

– Martw się o siebie – powiedział z zawadiackim uśmiechem Żniwiarz, a zaraz potem sięgnął po butelkę z piwem i rozsiadł się zadowolony na kanapie.

Nick zdążył wyjść, Monica poszła do kuchni, a ja, stojąc na środku salonu, obserwowałam, jak Marcus zmierza w stronę drzwi frontowych. W momencie gdy tylko przekroczył ich próg, ruszyłam za nim, informując Lucasa, że zaraz wracam.

– Marcus! – zawołałam, stojąc przed domem.

Obrócił się w moją stronę, ale nie podszedł do mnie od razu. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z odległości kilku kroków. Moje serce galopowało, a myśli chyba się zapętlily, bo będąc w środku, doskonale wiedziałam, co chciałam mu powiedzieć, natomiast teraz szukałam odpowiednich słów. Po raz drugi Marcus zniknął na dłużej, a ja zaczynałam się bać, że nie wróci. Ten obezwładniający strach za każdym razem był większy, jakby wraz z rodzącym się przywiązaniem do Marcusa wzrastała również obawa, że go stracę. Czy to było przywiązanie, czy może coś innego, głębszego?

– Em, proszę, zrób to, co powiedziałem – odezwał się, gdy stanął tuż przede mną.

– Zrobię – zapewniłam.

– Nie kombinuj. Nie możesz pójść do Pittmana we wtorek. Ani w żaden inny dzień. To koniec.

– Wiem.

– Więc o co chodzi?

Patrzyłam mu w oczy, jakbym chciała przekazać mu wszystko spojrzeniem. Nie potrafiłam zapanować nad strachem o nich. O niego. Szczególnie o niego. Jak miałam mu powiedzieć, że paraliżuje mnie w środku, gdy słyszę, że gdzieś wyjeżdża. Gdy byłam u Wilsonów, żyłam z daleka od nich, od niego, ale teraz świadomość wróciła. Wciąż

głęboko we mnie istniała obawa, że już nie wróci, tak jak kiedyś nie wrócił Nate.

– Uważaj na siebie – wyszeptałam.

Zmarszczył lekko brwi na te słowa, po czym uciekł wzrokiem, jakby się nad czymś zastanawiał. Zaczynało do mnie docierać, że uczucie do niego już się narodziło, mimo że konsekwentnie je wypierałam, tłumacząc sobie, że to przyjaciel Nate'a i to nie w porządku.

Jednak wciąż wszystko mi się jeszcze mieszało. Nie wiedziałam, czy chciałam go przy sobie zatrzymać ze względu na jego bezpieczeństwo, czy po prostu pragnęłam z nim być.

– Zadzwoń do ciebie jutro – powiedział, po czym zaczął się odwracać, żeby odejść.

– Marcus.

W chwili gdy na mnie popatrzył, położyłam dłoń na jego piersi, uniosłam lekko głowę i pocałowałam go delikatnie w usta. Nie odsunęłam się, ponowiłam pocałunek, który tym razem odwzajemnił, jednak spodziewałam się z jego strony innej reakcji niż zwykły całus na pożegnanie. Kiedy już zaczynałam panikować, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, przyciągnął mnie do siebie, następnie zaczął namiętnie całować. Jego usta stanowczo napierały na moje, rozchylając je, abym wpuściła jego język, który natychmiast chętnie przyjął. Zamknęłam oczy, delektując się jego smakiem. Przez tę krótką chwilę czułam, że jestem we właściwym miejscu, we właściwym czasie i przede wszystkim z właściwą osobą.

Oddychając znacznie szybciej, pobudzona gonitwą myśli i wrażeń, zakończyłam nasz pocałunek. W osobliwy sposób

byłam wyczerpana tym pierwszym niemym wyznaniem swoich uczuć. Miałam nadzieję, że Marcus czuł to samo, że ze mnie nie zrezygnował. Spuściłam delikatnie głowę i w tym samym momencie jego usta zatrzymały się na moim czole.

– Wróć, proszę – powiedziałam cicho.

Uniósł moją głowę dłonią, zbliżył swoje usta do moich i pocałował mnie delikatnie, po czym bez słowa odszedł.

Wróciłam do domu Moniki, myśląc o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Serce wciąż galopowało, ale oddychałam spokojnie, jakbym chciała uwiecznić tę chwilę, wdychając resztki jego smaku i zniewalającego zapachu ust. Czy to była jakaś deklaracja z mojej strony? Skoro zareagował, to czy to oznaczało, że z jego strony to również było jakieś wyznanie? Poczułam dziwny skurcz w piersiach, ale nie byłam do końca pewna, co oznaczał.

– Jesteś głodna? Zamawiamy pizzę hawajską? – zapytała przyjaciółka.

– Hawajską?! – oburzył się Żniwiarz. – Rozumiem, że chcesz mnie wykluczyć z kolacji?

– Płacisz, decydujesz – odpowiedziała mu.

– Wolę zapłacić, niż jeść to gówno.

– Super, w takim razie dla siebie zamów, co chcesz, a dla nas hawajską. Prawda, Emily?

Gdy zwróciła się do mnie, zaczęła uważniej mi się przyglądać, a jej spojrzenie zatrzymało się dłużej na moich ustach. Uśmiechnęła się, więc domyśliłam się, co dostrzegła. Moje usta były z pewnością nabrzmiałe od pieśczoł.

– Gdzie masz jakieś ulotki pizzerii? – zapytał Żniwiarz, podnosząc się z kanapy.

– W szufladzie obok kosza na śmieci – odpowiedziała, ale wciąż mi się przyglądała z lekkim uśmiechem.

Spuściłam wzrok, zmieszana odkryciem Moniki i tym, co mogła sobie o mnie pomyśleć. Już sama nie wiedziałam, czy czułam się winna wobec Nate'a, czy wobec jego przyjaciół. Skorzystałam z okazji, że Lucas szperał w szufladzie, zostawiając nas same w salonie.

– Ja wiem, jak to wygląda, ale Marcus jest... – zaczęłam, jednak nie bardzo wiedziałam, jak mam skończyć to zdanie.

– Czy ja coś komentuję? – zapytała. – Poza tym zastanawiałam się, kiedy to się wreszcie wydarzy. Marcus od samego początku miał do ciebie cholerną słabość, a ty po powrocie do Houston też zachowywałaś się inaczej w stosunku do niego.

– Wygląda na to, że każdy to zauważył, tylko nie ja.

– Zablokowałaś się na innych facetów, ale cieszę się, że wreszcie wracasz do żywych. To naprawdę dobrze, Emily. Wiem, że to trudne, ale warto zaryzykować.

– Wydaje mi się, że mój umysł potrzebował trochę więcej czasu, żeby zrozumieć to, co serce już chyba wiedziało.

Westchnęłam, czując ulgę, że mam wsparcie Moniki. Wiedziałam, że Żniwiarz, który właśnie zamawiał pizzę przez telefon, też nie miał nic przeciwko mojemu związkowi z Marcusem. Miałam tylko pewne obawy co do rodziny Wilsonów. Wprawdzie chcieli, abym ruszyła naprzód ze swoim życiem i znalazła sobie kogoś, ale nie byłam pewna, jak przyjmą wiadomość, że tym kimś jest najlepszy przyjaciel ich syna. Mary również wspominała

o Marcusie, ale wydawało mi się, że zrobiła to tylko ze względu na mnie.

– Nawiasem mówiąc – zaczęła Monica – masz jakieś ciągoty do charakternych typów. – Szturchnęła mnie łokciem i uśmiechnęła się zawadiacko.

Byłam zaskoczona, że dostawa pizzy nastąpiła tak szybko, jakby pizzeria była tuż za rogiem i mieli wszystko gotowe, zanim złożyliśmy zamówienie. Prawda była jednak taka, że odpłynęłam myślami i całkowicie straciłam rachubę czasu, bo tak naprawdę czekaliśmy na dostawę czterdzieści minut.

Gdy zabraliśmy się za jedzenie, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Żniwiarz został z nami i dlaczego Monica w ogóle nie protestowała. Przyjaciele beztrudnie pałaszowali pizzę, jakbyśmy spotkali się ot tak, na wspólny wieczór z włoskim przysmakiem. Też chciałam się tak poczuć, odsuwając od siebie obawy, co przyniesie jutro i czy uda mi się uwolnić od Darrella na dobre.

– Lucas – zagadnęłam, więc podniósł głowę i spojrzał na mnie, ale nie przestał przeżuwać. – Jaki jest twój typ kobiety?

Monica prawie się zakrztusiła. Poklepała się po piersi, przełknęła, następnie przetarła palcami usta, jakby próbowała się pozbyć okruszków.

– Lepiej zapytać Hannibala Lectera, jak przyrządza mięso – skomentowała.

– Bo niby co, taki jestem według ciebie zjechany?

– Mam na to nawet kilka dowodów. Wchodzisz do jego głowy na własną odpowiedzialność – ostrzegła mnie z uśmiechem.

– Nie przesadzaj.

– Pamiętasz, jak na stacji benzynowej zaczepiłeś klientkę i zapytałeś ją, czy uprawiała kiedykolwiek seks, po którym nie mogła chodzić i wszędzie miała otarcia?

– Chciałem się dobrze zareklamować. Poza tym kobiety czasami lubią takie bezpośrednie teksty. I czy to pytanie, według ciebie, jest aż tak nienormalne? – zwrócił się do Moniki.

– Tak, jeżeli zadajesz je zakonnicy.

– To był Halloween! – zaznaczył z naciskiem. – Myślałem, że to kostium.

– Ile razy mam ci powtarzać, że to nie był Halloween. To było dwa dni po Halloween.

– Inaczej to zapamiętałem.

– Bo byłeś nawalony.

– Przyglądała mi się zalotnie, więc zagadałem.

– Zalotnie? – Parsknęła śmiechem. – Była przerażona. Wpadłeś do środka z takim spojrzeniem i wyrazem twarzy, jakbyś co najmniej po zapachu szukał jakiegoś produktu.

– Według mnie była zainteresowana. Nawet kiedy mnie wyprowadzaliście, patrzyła za mną z tęsknotą.

– Faktycznie niewiele pamiętasz z tamtego wieczoru. – Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Żniwiarz mrugnął do mnie, po czym sięgnął po kolejny kawałek pizzy.

– Lubię spokojne, skromne, nieśmiałe kobiety – oświadczył, zanim ugryzł smakowity trójkąt.

– Dlatego uderzałeś do zakonnicy? – drażniła się z nim.

– Lubię takie deprawować – wygłosił dumnie.

– Kiedyś powstanie o tobie film dokumentalny, zobaczysz, a może nawet serial.

To zabrzmiało jak ostrzegawczy komunikat, ale Żniwiarz pokazał jej tylko środkowy palec i zabrał się za jedzenie. Dzięki tej dwójce trochę się rozluźniłam. Pittman nie wydawał mi się już taki niebezpieczny, zwłaszcza że miałam za sobą tak niesamowitą ekipę.

– Zostaniesz z nami do północy? – zapytałam Lucasa, bo nie wyglądało na to, żeby miał zamiar zebrać się do domu.

– Skarbie, wyjedziemy razem na dwa samochody – oświadczył, jakby to było oczywiste. – Jeżeli ktoś siedzi tam na zewnątrz i czeka na ciebie, to nie będzie wiedział, który samochód śledzić.

– Będzie wiedział, jeżeli zobaczy, że w jednym samochodzie będą dwie osoby, a w drugim tylko jedna. Chyba że będę jechała na leżąco na tylnym siedzeniu.

– Otóż to! – potwierdził. – A dodatkowo obok mnie będzie siedziała Layla.

– Kto?

Byłam zdezorientowana. Czy ktoś miał do nas dołączyć? Popatrzyłam na Monicę, ale ona tylko pokręciła głową w geście, jakby to nie było istotne.

– Co to za Layla? – postanowiłam dopytać.

– To silikonowa lala – wtajemniczyła mnie Monica.

– Co?

– Nie sypiam z nią, więc nie bądź zazdrosna – zazartował Żniwiarz. – Ale przyznaję, że mieszka u mnie.

Monica przewróciła oczami, a ja nadal nie wiedziałam, o czym oni mówią. Patrzyłam wyczekująco na Lucasa, ale nie wyglądało na to, żeby spieszył się z odpowiedzią.

– Czasami wykorzystujemy ją do zmylenia przeciwnika – zaczęła mi tłumaczyć przyjaciółka. – Kiedy musimy wywieźć ofiarę bez zwracania na nią uwagi, silikonowa lala siada z przodu samochodu, a czasami z tyłu, imitując żywą osobę. To był jego pomysł, dlatego Layla jeździ w jego bagażniku. – Wskazała na Żniwiarza, który zdecydowanie wyglądał na zadowolonego z siebie.

Wciąż mnie zadziwiali, oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

O północy Lucas wjechał do garażu Moniki, usadowił Laylę na przednim siedzeniu, przypiął ją pasami, ubrał jej na głowę czapkę z daszkiem, po czym sam zasiadł za kierownicą. Czekałyśmy, aż wyjedzie pierwszy, następnie powoli ruszyłyśmy za nim. Monica cały czas mówiła, co się dzieje, bo ja niestety niczego nie widziałam, leżąc z tyłu na siedzeniu. Gdy tylko dojechaliśmy drogą do pierwszego skrzyżowania, rozłączyliśmy się. Nie wiedziałam, czy Lucas pojechał do razu do siebie, czy miał zamiar krążyć uliczkami dla całkowitej zmyłki, ale w tym momencie nie było to istotne. Nie podniosłam się do momentu, w którym przyjaciółka zaparkowała, rozejrzała się dookoła i dała mi znać, że jesteśmy na miejscu.

Hotel przerósł moje najsmielsze oczekiwania. W zasadzie, jadąc tutaj, nie zastanawiałam się nad miejscem, które wybrał Marcus, ale Monica zdążyła rozbudzić moją wyobraźnię, jednak to, co zobaczyłam, nie równało się z żadnym obrazem, który powstał w moim umyśle.

Obsługa była niesamowicie miła, a kobieta, która właśnie mnie meldowała, była uśmiechnięta, jakby co najmniej był cudowny poranek wczesną wiosną, a nie pierwsza godzina w nocy. Informowała mnie o strefie wellness, zachwalając basen oraz relaksujące zabiegi SPA, wspomniała również o siłowni, a na koniec poinstruowała mnie, jak trafię do restauracji na śniadanie. Oczywiście mogłam sobie zażyczyć wszystkie posiłki do pokoju, jeżeli nie miałabym ochoty na towarzystwo innych osób – czego nie zapomniała dodać. Byłam oczarowana, ale równocześnie onieśmielona, bo nigdy w życiu nie miałam okazji zatrzymać się w takim miejscu i byłam pewna, że po moim nerwowych uśmiechu można się było tego domyślić.

Apartament zapierał dech w piersi. Postawiłam walizkę i dwie sportowe torby tuż przy wyspie kuchennej, jakby bojąc się, że skażę nimi to miejsce. W tych bagażach mieścił się cały mój dobytek, czyli niewiele jak na dwudziestosiedmioletnią kobietę. Chciałam wierzyć, że moje życie dopiero się rozpoczyna, że będzie lepiej i chociaż nadzieja zaczęła się już tlić, bałam się, że wszystko znowu się skończy.

Spodziewałam się wygodnego, ładnie urządzonego pokoiku, a trafiłam do niesamowitego studio, na które składała się kuchnia, salon oraz sypialnia i ogromna łazienka z wanną i prysznicem do wyboru. Zakręciło mi się w głowie z wrażenia. Zapragnęłam natychmiast zadzwonić do Marcusa, ale przypomniałam sobie, że jest środek nocy. Nie wiedziałam zresztą, czy chciałam mu podziękować za przygodę życia, którą pobyt w takim hotelu z pewnością był, czy zbesztać go za to, że wydaje pieniądze na luksusy, których absolutnie nie potrzebuję.

Byłam zmęczona, więc marzyłam tylko o tym, aby położyć się w niewyobrażalnie wygodnym łóżku, ale najpierw zamierałam wziąć prysznic. Odmówiłam sobie kąpeli w wannie, bo byłam pewna, że gdybym tylko zanurzyła się w przyjemnie ciepłej wodzie, natychmiast bym usnęła, a to mogłoby się skończyć tragedią.

Postanowiłam rozpakować się z samego rana, skoro miałam pozostać tutaj przez tydzień. Wyciągnęłam z walizki tylko kosmetyki i podkoszulek z krótkimi szortami, które służyły mi do spania. Weszłam do łazienki, odkręciłam wodę w kabinie, następnie zrzuciłam z siebie ubranie. Dziwne uczucie *dejà vu* zakręciło się wokół mojego serca. Już kiedyś zostałam odstawiona do hotelu, kiedy musiałam ukrywać się przed niebezpiecznym człowiekiem. Potrząsnęłam energicznie głową, aby odgonić złe wspomnienia. Moja sytuacja teraz była zgoła inna. Tamtym razem czułam odrzucenie, bezradność i rozżalenie, ponieważ mężczyzna, którego kochałam, zdradził mnie, oddając w ręce DEA. Od samego początku miał wobec mnie inne plany, ale później uczucie wszystko zmieniło.

Teraz, w tym hotelu, czułam się inaczej, byłam zupełnie inną osobą. Nie musiałam się bać, że Tim po mnie przyjdzie i że zostanę umieszczona w programie ochrony świadków, odseparowana od człowieka, który był mi niezwykle bliski.

Wsunęłam się pod strumień przyjemnej wody, która zalewała mnie ciepłymi kropelkami z szerokiej deszczownicy. Zamknęłam oczy, odchyliłam głowę do tyłu, aby zmyć z twarzy cały trud tego dnia. Powoli się relaksowałam, delektowałam luksusem, pozwalałam sobie na całkowity reset umysłu.

Po wyjściu z łazienki od razu udałam się do sypialni, rozścieliłam łóżko i z telefonem w ręce położyłam się na niezmiernie wygodnym materacu. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że spędzę tutaj noc, dlatego nie chciałam się już dłużej powstrzymywać, bo jedyne, o czym teraz myślałam, to wiadomość do Marcusa z podziękowaniami.

Gdy tylko odblokowałam komórkę, zauważyłam, że ikonka WhatsAppa sygnalizuje nieodczytaną wiadomość. Szybko otworzyłam aplikację i dostrzegłam, że Marcus napisał do mnie dosłownie dziesięć minut temu, gdy jeszcze byłam pod prysznicem. Poruszona, zaczęłam czytać wiadomość.

Ustyszałam dzisiaj w radio piosenkę, którą znałem już wcześniej, ale dopiero dzisiaj wsłuchałem się w jej słowa. Zrozumiałem, o czym mówiłaś, gdy wspomniałaś o kojarzeniu sytuacji z muzyką. Od teraz ta piosenka będzie mi się kojarzyła z Tobą. Pewnie ją znasz, ale skoro przywiązujesz wagę do takich rzeczy, to posłuchaj jej jeszcze raz. Może znajdzie się u Ciebie na playliście. Przesyłam Ci link.

Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki oddech, gdy zobaczyłam odnośnik do Spotify i utworu *Dusk Till Dawn*, który uwielbiałam. Kliknęłam w podeślany link, po czym zamknęłam oczy i osunęłam się na poduszkę. Pierwsze dźwięki wywołały cudowne uczucie na całym ciele, jakby delikatna fala sunęła po mojej skórze, usuwając po drodze napięcia w mięśniach. Pierwszy raz w życiu ktoś zadedykował mi piosenkę. Pierwszy raz w życiu ktoś zadał sobie tyle trudu, aby wsłuchać się w to, co mówię, i później to wykorzystać, aby sprawić mi przyjemność. Pierwszy raz w życiu ktoś wyznawał mi to, co do mnie czuje, muzyką.

Każde słowo odbierałam dosłownie, jak gdyby to Marcus je wypowiadał, chociaż wsłuchiwałam się w głos Zayna. Wzięłam głęboki wdech, a gdy powoli wypuszczałam powietrze z płuc, czułam, jak wraz z nim ulatują moje

wszelkie obawy i wątpliwości. Wsłuchiwałam się w początek piosenki, chłonełam ją, ale dopiero gdy wybrzmiały kolejne wersy, do moich oczu napłynęły łzy.

...Cause I wanna touch you baby

(Ponieważ pragnę cię dotknąć, kochanie)

And I wanna fell you too...

(I chcę cię też poczuć...)

Pomimo zamkniętych oczu łzy wydostały się spod powiek, torując sobie drogę strużką, która dotarła do uszu, zostawiając po sobie mokre westchnienie emocji. Pragnęłam, aby Marcus był teraz przy mnie, niemniej jednak jego gest sprawił, że będąc sama w hotelowym apartamencie, nie czułam się samotna.

...But you'll never be alone

(Ale nigdy nie będziesz sama)

I'll be with you from dusk till dawn

(Będę z tobą od zmierzchu do świtu)

I'll be with you from dusk till dawn

(Będę z tobą od zmierzchu do świtu)

Baby, I'm right here

(Kochanie, jestem tutaj)

I'll hold you when things go wrong

(Będę cię tulić, gdy coś pójdzie źle)

I'll be with you from dusk till dawn

(Będę z tobą od zmierzchu do świtu)

I'll be with you from dusk till dawn

(Będę z tobą od zmierzchu do świtu)

Baby, I'm right here...

(Kochanie, jestem tutaj...)

Refren dotarł do każdej komórki w moim ciele. Czułam się rozłożona na łopatki, rozplątana emocjonalnie, jakby właśnie stało się dla mnie jasne, że nie ucieknę przed tym uczuciem. Nie mogłam już dłużej zadręczać się wyrzutami sumienia wobec Nate'a. Jego już nie było i musiałam mu pozwolić odejść, chociaż nie było to dla mnie łatwe. Jedyne, czego się teraz obviałam, to tego, że mam zamiar związać się z kimś, kto zajmował się tym samym, co Nate. Niebezpieczeństwo było wpisane w jego pracę, a ja nie byłam pewna, czy przeżyłabym kolejną stratę. Nawet nie wiedziałam, czy moje serce zdążyło się już całkowicie posklejać.

Musiałam wyłączyć myślenie o przyszłości, o ryzyku, o tym, co mogłoby pójść nie tak. Puściłam ponownie fragment piosenki, w której słowa zapewniały:

Baby, I'm right here

(Kochanie, jestem tutaj)

I'll hold you when things go wrong

(Będę cię tulić, gdy coś pójdzie źle)

I'll be with you from dusk till dawn

(Będę z tobą od zmierzchu do świtu)

Uchwyciłam się tej myśli, przekonując samą siebie, że będzie dobrze. Przecież piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce, a przynajmniej człowiek chwytający się nadziei zawsze tak powtarza. Postanowiłam ślepo zaufać

w to, że tym razem szczęście zostanie przy mnie na dłużej, a może nawet na zawsze. Niczego jednak nie planowałam.

Włączyłam na nowo komunikator, po czym wystukałam wiadomość do Marcusa, ale zanim kliknęłam ikonkę „wyślij”, jeszcze raz przeczytałam to, co napisałam.

Dziękuję. Sprawieś mi ogromną przyjemność. Ta piosenka była już u mnie na playliście, ale teraz trafiła do katalogu z ulubionymi utworami.

Nie czekałam na odpowiedź, ponieważ uznałam, że Marcus na pewno już śpi. Jakie było moje zdziwienie, kiedy ułożywszy się do spania, po zgaszeniu światła, zauważyłam, że na moim telefonie miga dioda, sygnalizująca przychodzącą wiadomość. Sięgnęłam po komórkę, która leżała na szafce nocnej, odblokowałam ekran i uśmiechnęłam się na widok tekstu od Marcusa.

Jeżeli chodzi o sprawianie Ci przyjemności, to nawet jeszcze nie zacząłem. Dlaczego jeszcze nie śpisz?

Grube, ciężkie zasłony dokładnie zaciągnięte na wszystkie okna nie przepuszczały nawet odrobiny światła, więc w apartamencie panowała ciemność, rozproszona w tym momencie wyłącznie podświetleniem ekranu telefonu, jednak to prowizoryczne oświetlenie nie docierało dalej niż na wyciągnięcie ręki. Nie przeszkadzało mi to w zupełności, bo w moim życiu właśnie pojawiło się światełko w tunelu i byłam przekonana, że wreszcie nie był to pędzący pociąg.

Właśnie leżę w łóżku. A Ty... dlaczego nie śpisz?

Wpatrywałam się w telefon, czekając na jego odpowiedź. Złapałam się na tym, że nie chcę iść spać, ponieważ zamiast snu wolałam rozmowę z nim, choćby przez wiadomości.

Miles chrapie, ale Tobie chyba nikt nie przeszkadza?

Wiedziałam, że tym z pozoru niewinnym pytaniem chciał wy badać, czy jestem sama w pokoju.

Niestety, nikt.

Po mojej odpowiedzi nastąpiła cisza w komunikacji. Czyżby usnął, znużony tą rozmową, czy zastanawiał się, co napisać? Byłam wyczerpana wrażeniami tego dnia, dlatego wystukałam zwyczajne „Dobranoc”, ale w tej samej chwili, gdy ją wysłałam, wyświetliła mi się wiadomość od Marcusa.

Gdybym tam był teraz z Tobą, chętnie bym ci poprzeskadzał.

Zamknęłam oczy, bo przyjemne łaskotanie prześlizgiwało się właśnie po moim ciele, kumulując się w podbrzuszu. Tak bardzo pragnęłam, żeby był tutaj teraz ze mną. Westchnęłam głośno, odganiając pożądanie, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam krótkie „Dobranoc” od Marcusa. Uznał, że się z nim pożegnałam, więc zrobił dokładnie to samo. Odłożyłam zatem telefon na szafkę przy łóżku, po czym skuliłam się na boku, zamknęłam oczy i momentalnie usnęłam.

Otworzyłam oczy wybudzona dziwnym dźwiękiem, który dochodził od strony kuchni. Przez chwilę miałam trudność, aby uprzytomnić sobie, gdzie jestem. Podniosłam się na łokciach i nasłuchiwałam. Stukanie rozległo się ponownie i dopiero teraz zrozumiałam, że ktoś pukał. Zsunęłam się szybko z łóżka, przetałam dłonią twarz i podchodząc do drzwi, zastanawiałam się, kto to mógł być.

– Słucham – zapytałam, przysuwając się do drewnianego skrzydła.

– Obsługa hotelowa – odpowiedział męski głos.

Sięgnęłam do klamki, ale coś mi nie dawało spokoju. Nie wzywałam obsługi, na dodatek nie było żadnego wizjera w drzwiach, więc nie mogłam podejrzeć, kto właściwie za nimi stoi. Ostatecznie je otworzyłam, ponieważ po szybkiej

analizie uznałam, że nie ma co się spodziewać ataku w tak prestiżowym hotelu.

U progu mojego apartamentu stał młody mężczyzna w uniformie. Na piersi miał przyczepioną plakietkę, która informowała wszystkich, jak ma na imię. James. Przełknęłam ślinę, zamrugałam zbyt szybko oczami, bo nagle zakręciło mi się w głowie, jednak w ostatnich chwili podtrzymałam się ściany, po czym uśmiechnęłam się lekko. To imię zaserwowało mi brutalną retrospekcję w głowie. Obraz zakrwawionej kuchni Mary pojawił się nagle i równie szybko zniknął, jednak kołatanie serce nie ustąpiło już tak ekspresowo.

Przed Jamesem z obsługi stał metalowy wózek, a raczej wielka dwupiętrowa taca na kółkach, na której umieszczone były srebrne kopuły z małymi uchwytyami na ich szczycie.

– Śniadanie – oświadczył. – Czy mogę wejść do środka?

– Ale ja nie zamawiałam śniadania do pokoju – powiedziałam przytomnie, nie schodząc mu z drogi. – To musi być jakieś nieporozumienie.

James wyglądał na zaskoczonego, dlatego szybko zerknął na numer apartamentu, który widniał na pleksowej płytce umieszczonej tuż obok framugi, po czym uśmiechnął się całkiem przyjemnie.

– Wszystko się zgadza. Pod ten numer zostało zamówione śniadanie dzisiaj, z samego rana. Zostawię je, a jeżeli ma pani jakieś wątpliwości, proszę zadzwonić na recepcję.

– W porządku.

Odsunęłam się, więc przejechał obok mnie, ustawił wózek tuż przy kuchni, po czym lekko skinął głową i szybko się

ulotnił. Wzruszyłam ramionami, podeszłam do pierwszej kopuły, uniosłam ją, a moim oczom ukazały się rogaliki croissant. Pod następną znalazłam małe miseczki z różnymi marmoladami i czekoladą, a pod innymi pachnącą jajecznicę oraz pieczony bekon. Dzbanek z sokiem pomarańczowym prezentował się smakowicie w szklanym naczyniu i chyba ten widok rozbudził moje pragnienie, dlatego sięgnęłam po szklankę i napełniłam ją pachnącym sokiem. Odkrywałam kolejne kopułki, zainteresowana, co mogły jeszcze pod sobą mieścić. Świeże pieczywo, owoce i jogurty.

– Kogoś chyba poniosło – powiedziałam na głos.

Gdy usłyszałam sygnał nadchodzącej wiadomości w telefonie, udałam się do sypialni i sięgnęłam po komórkę. Na ekranie pojawił się tekst od Marcusa.

Smacznego.

Zaśmiałam się w głos i pokręciłam głową z niedowierzaniem. Czyli to była jego sprawka. To jego poniosło. A może nie chciał, żebym wychodziła z apartamentu? Nie było mowy o tym, że mam siedzieć w jednym miejscu. Myśli o tym, że Marcus znowu chciał mieć wszystko pod kontrolą, zaczęły się rozmywać, ponieważ dobrałam się właśnie do przepysznej jajecznicy.

Po śniadaniu rozgościłam się w salonie z kubkiem kawy w dłoni. Kanapa była zaskakująco wygodna, a nie jak ten twardy mebel u Marcusa. Na myśl o nim znowu się uśmiechnęłam. Zastanawiało mnie to, że mam z nim kontakt, chociaż był na wyjeździe i z pewnością musiał być w pracy skupiony. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby go rozpraszać ze względu na jego bezpieczeństwo, jednak czułam się dobrze z myślą, że o mnie pamięta.

Nie chciałam stwarzać więcej problemów, dlatego nie planowałam wychodzić na zewnątrz. To miejsce miało wiele do zaoferowania – siłownię, basen, strefę relaksu – więc dlaczego nie miałabym z tego skorzystać? Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedyś nadarzy się okazja, żeby znaleźć się w tak ekskluzywnym hotelu.

Dzień minął zaskakująco szybko i przyjemnie. Późnym popołudniem wyłożyłam się w wielkiej wannie. Ciepła woda otulała moje ciało, a pachnąca piana rozluźniała mnie do tego stopnia, że cały czas lekko się uśmiechałam. W całym moim życiu nie miałam okazji zaznać takiego rozpieszczenia. Owszem, zdarzały się przyjemne momenty, ale nigdy wcześniej nie miałam tyle wolnego czasu tylko dla siebie, wypełnionego relaksem, spokojem i luksusem. Nie dbałam o bogactwo i nawet do niego nie dążyłam, lecz musiałam przyznać, że ten dzień sprawił mi olbrzymią radość.

Włączyłam Spotify, aby jeszcze raz przesłuchać piosenkę, którą zaskoczył mnie Marcus. Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w jej słowa, wręcz karmiłam się nimi. Chciałam wierzyć, że właśnie nadszedł mój czas na szczęście.

Wieczorem postanowiłam zjeść lekką kolację w restauracji, dlatego musiałam odpowiednio się przygotować, aby wtopić się w otoczenie. Wydawało mi się, że to miejsce wymaga ode mnie czegoś bardziej wyszukanego niż dzinsy i podkoszulek.

Włożyłam sukienkę, którą kupiłam, gdy byłam jeszcze u Wilsonów. Granatowy materiał opinał moje ramiona oraz biust, następnie odcinał się szerokim pasem w talii, po czym otulał moje biodra, uda, kończąc się tuż przed

kolanami. Nie była to szczególnie wystrzałowa kreacja, ale na samotną kolację w eleganckiej restauracji była odpowiednia.

Czekając na zamówioną sałatkę oraz białe wino, sięgnęłam po telefon, aby sprawdzić, czy Marcus do mnie pisał. Z żalem odkryłam, że nie dostałam żadnej nowej wiadomości, dlatego już miałam wysłać jedną do Moniki z zapytaniem, czy wszystko jest w porządku, gdy usłyszałam męski głos:

– Mogę się przysiąc?

Podniosłam głowę, a gdy zobaczyłam Marcusa w czarnych spodniach i białej koszuli, rozpiętej przy kołnierzyku, telefon prawie wypadł mi z dłoni. Ucieszyłam się na jego widok, jakbym nie widziała go tygodniami, a przecież tak naprawdę minęło kilkanaście godzin. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na jego pytanie. Podszedł do mnie bliżej, a nachyliwszy się, pocałował mnie w policzek, po czym zajął miejsce dokładnie naprzeciwko. Odsunęłam na bok mały wazonik z kwiatkiem, aby nie zasłaniał mi widoku.

To już drugi raz, kiedy widziałam go w tak eleganckiej odsłonie. Fakt, iż był żołnierzem i najemnikiem, nie pozbawił go poczucia wysokich standardów, które nabył w rodzinnym domu. Czy to dzięki wpajany przez rodziców zasadom miał teraz tak nienaganną prezencję? Nate miał swobodniejszy styl ubierania się, nawet gdy razem gdzieś wychodziliśmy. Stop! Musiałam przestać porównywać go do Nate'a, jeżeli chciałam, aby nam się udało. A przecież bardzo tego chciałam.

– Szybko wróciłeś – zauważyłam. – Udało ci się ją odnaleźć?

Marcus nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ podszedł do nas kelner, podał mu kartę dań i zapytał, czego sobie życzy do picia, jednak ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna otrzymał od razu całe zamówienie, na które składał się grillowany kurczak z sałatką oraz whisky.

Gdy tylko zostaliśmy przy stoliku sami, zamierzałam powtórzyć pytanie, lecz Marcus mnie ubiegł.

– Miałem nadzieję zabrać cię dzisiaj gdzieś na kolację. Chyba czytasz mi w myślach.

– Niestety nie. Zupełnie się ciebie nie spodziewałam, ale też się cieszę, że tu jesteś.

– Pięknie wyglądasz. – Wypowiedział te słowa tonem, który wywołał przyjemne mrowienie na mojej skórze, a spojrzenie spotęgowało to doznanie.

– Dziękuję.

Kelner wrócił z tacą, na której przyniósł grubą szklanekę z bursztynowym trunkiem, ale nawet gdy postawił ją przed Marcusem, ten wciąż nie spuszczał wzroku z moich oczu. To intensywne skupienie się na mnie wprowadziło mnie wręcz w hipnotyczny stan. Nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że w tej chwili oboje nie potrzebowaliśmy kolacji, tylko siebie nawzajem. Myślałam o tym, jak bardzo chciałam posmakować jego ust, dotknąć jego ciała i oddać mu swoje.

– Jak spędziłaś dzień? – zapytał lekko ochrypłym głosem, co tylko zdradziło, że jeszcze przed momentem myślał dokładnie o tym samym, co ja.

– Wypoczęłam. A ty pewnie jesteś zmęczony. Udało ci się znaleźć Carol?

– Nie rozmawiajmy o tym teraz. Spędźmy miło ten wieczór.

– Masz rację. W takim razie chciałam ci podziękować za to, że ulokowałeś mnie właśnie tutaj. Zaliczyłam siłownię, basen i długą, przyjemną kąpiel. Było mi wspaniale.

– W takim razie noc nie może być inna.

Mówił poważnym, niesamowicie zmysłowym tonem. To brzmiało jak zapowiedź, jak obietnica czegoś płomiennego, a przynajmniej ja tak to odebrałam. Czułam delikatnie pobudzające iskierki, łaskoczące gorącem od wewnątrz.

Do tej pory nasza komunikacja nie była tak otwarta, a przynajmniej nie w sferze uczuć i naszych pragnień. Wczorajszego wieczoru, gdy po raz pierwszy się całowaliśmy, a później w nocy, gdy prowadziliśmy rozmowę, wymieniając wiadomości, coś się zmieniło. Jakbyśmy właśnie wczoraj podjęli jednocześnie decyzję o naszej wspólnej przyszłości. Jakbyśmy postanowili dać nam szansę.

– Cieszę się, że nie wychodziłaś dzisiaj z hotelu.

– Skąd wiesz, że nie wychodziłam... – zaczęłam, ale natychmiast przerwałam. – Namierzasz mój telefon.

To było stwierdzenie, ponieważ doskonale wiedziałam, że tak właśnie było. Sprawdzał, gdzie jestem. Nate robił dokładnie to samo, ale czego się spodziewałam, skoro mieli wyuczone te same taktyki działania.

– To dla twojego bezpieczeństwa.

Skinęłam głową w geście zrozumienia, a raczej przyjęcia tego do wiadomości, po czym sięgnęłam po kieliszek i upiłam trochę wina.

– Nie myśl, że jestem niewdzięczna, bo jestem ogromnie wdzięczna, ale naprawdę nie musiałeś meldować mnie w tak drogim hotelu. Sprawdziłam, ile kosztuje tutaj doba.

- To tylko pieniądze.
- Powiedział człowiek, który je ma.
- Ty też je masz.
- Ale doskonale pamiętam czasy, kiedy ich nie miałam. Zresztą nie zależy mi na nich.
- Zdążyłem to zauważyć.
- Sama nigdy nie wybrałabym tego hotelu.
- Dlatego ja wybrałem go za ciebie. Chciałem, żebyś była bezpieczna. Tutaj nikt nie zjawi się w twoim pokoju, jeżeli go wcześniej nie zgłosisz w recepcji.

Kelner wrócił, tym razem z naszymi daniami. Zamilkliśmy na czas, gdy mężczyzna rozstawiał talerze, jednak wciąż patrzyliśmy na siebie. W spojrzeniu Marcusa było coś elektryzującego.

- Nawet Monica i Żniwiarz muszą być anonsowani?
- Tak.
- A ty?

Kąciki jego ust lekko się uniosły i ten prawie niezauważalny uśmiech dotarł do oczu.

- Nie. Ja nie muszę. Apartament jest na moje nazwisko, więc mam do niego osobną kartę.
- Będiesz z niej korzystał?
- To zależy wyłącznie od ciebie.

Zaczęliśmy jeść, pozostawiając dalszą rozmowę na później. Co jakiś czas spotykaliśmy się spojrzeniami, ale nie podejmowaliśmy żadnego tematu, jakbyśmy chcieli mieć tę kolację już za sobą. Nie spieszyliśmy się jednak z wyjściem

z restauracji po skończonym posiłku. Marcus dopijał whisky, więc ja również sięgnęłam po kieliszek.

– Masz ochotę na deser? – zapytał.

Przełknęłam wino, patrząc mu w oczy. Dwuznaczność tego pytania sprawiła, że zrobiło mi się gorąco. Doskonale odczytał mowę mojego ciała, ponieważ uśmiechnął się lekko, następnie popatrzył na moje usta.

– Miałem na myśli deser z tego menu – powiedział, kładąc dłoń na karcie dań. – Ale muszę przyznać, że twoje myśli bardziej mi się podobają.

Spuściłam wzrok, bo poczułam się tak, jakbym została przyłapana na czymś niestosownym. Dziwne poczucie, że to ja go prowokuję, wywołało nieprzyjemne ukłucie w piersi. Ale dlaczego? Nie rozumiałam tego. Zamknęłam na chwilę oczy i wzięłam głęboki, spokojny oddech.

– Em, możemy zakończyć nasze spotkanie tutaj – powiedział.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Nastrój się zmienił, a ja poczułam się jeszcze gorzej. Wszystko zepsułam, chociaż swoim wczorajszym pocałunkiem powiedziałam, że jestem gotowa i że przeszłość mam za sobą, ale w tym momencie wcale nie byłam tego taka pewna.

Wstałam od stołu. Marcus również podniósł się z krzesła, ale znacznie wolniej. Stałam blisko niego.

– Chcę zapomnieć o tym, co było. Nie o wszystkim, ale nie chcę tkwić... – Zamilkłam.

Patrząc mi w oczy, wziął mnie za rękę i wyprowadził z restauracji. Gdy dotarliśmy do windy i drzwi się za nami zasunęły, staliśmy ramię w ramię ze splecionymi dłońmi.

– Podziwiam cię za to opanowanie – odezwałam się, gdy już dojeżdżaliśmy do piętra, na którym mieścił się apartament, który dla mnie wynajął.

– Nie masz pojęcia, ile to mnie w tej chwili kosztuje.

– To prawda, nie mam, ale...

Nie zdążyłam dokończyć zdania, ponieważ zatrzymaliśmy się, drzwi się rozsunęły, a przed nami pojawił się starszy mężczyzna, który odsunął się, abyśmy mogli wyjść na korytarz, po czym sam wszedł do windy.

Podeszliśmy do apartamentu, Marcus wyciągnął kartę, zbliżył do czytnika, następnie pchnął drzwi po sygnale zwalniającym zamek. Weszliśmy do środka, ale już po kilku krokach usłyszałam jego głos.

– Ale? Dokończ zdanie.

Zatrzymałam się przy małej wyspie kuchennej, następnie odwróciłam się w jego stronę. Oddychałam jakby szybciej, gdy obserwowałam, jak powoli się do mnie zbliża.

– Chciałabym zobaczyć, jak ją tracisz.

Na moje słowa zagryzł szczękę, ale już po chwili przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować. Jego usta były zachłanne, a ramię mocno zaciśnięte na mojej talii, jakby nie dawał mi szansy na odsunięcie się choćby na centymetr. Przyłgnęłam do jego ciała, obejmując szyję i oddając pieśczętę. Nie miałam już żadnych wątpliwości – pragnęłam go i tylko to w tej chwili owładnęło moje myśli.

Podsadził mnie na blat wyspy, rozszerzył moje nogi i stanął pomiędzy nimi, po czym natychmiast przyciągnął mnie do siebie. Położył dłoń na moim karku i znowu zaczęliśmy się namiętnie całować. Brakowało mi tchu, ale to, w jaki sposób mnie trzymał, bardzo mnie podniecało.

Byłam niesamowicie pobudzona, ale gdy tylko Marcus zaczął pieścić moją szyję, jednocześnie sięgając dłonią do mojej piersi, odchyliłam głowę do tyłu i w przyjemny sposób osłabłam. Zamknęłam oczy, wzdychając przytłoczona intensywnością wrażeń.

Nie przestając mnie całować po szyi, poprowadził moje nogi, abym oplotła go w pasie, a zaraz potem podniósł mnie, trzymając za pośladki. Był niesamowicie silny, co zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Zaniósł mnie do sypialni i położył na łóżku, po czym wyciągnął koszulę ze spodni i zaczął ją rozpinąć. Podniosłam się, klękłam na łóżku, chcąc go wyręczyć. Odpinałam guzik po guziku, patrząc mu w oczy, a gdy wreszcie zsunęłam materiał z jego ramion, zaczęłam całować jego obojczyk, przesuwając pocałunki na szyję. Wsunął dłoń w moje włosy i westchnął ciężko z podniecenia. Podobało mi się to, w jaki sposób reagował na moje pieszczoty. Zaczął błędzić rękami po moim ciele, wzdłuż pleców, jakby czegoś szukał.

– Em.

Usłyszałam jego zachrypnięty głos jakby z zaświatów, ale gdy powtórzył moje imię, poniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Mój wzrok był zamglony, jakby oczy zaparowały mi z podniecenia.

– Tak? – wydusiłam z siebie.

– Śliczna ta sukienka, ale w tej chwili wolałbym, żeby leżała na podłodze. Gdzie się ją rozsuwa?

Uśmiechnęłam się, chwyciłam za materiał tuż przy kolanach, po czym ściągnęłam ciuch przez głowę.

Marcus sunął wzrokiem po moich piersiach okrytych czarnym, koronkowym biustonoszem, następnie skierował

go na moje stringi z tego samego kompletu. Zagryzł szczękę, na co natychmiast zwróciłam uwagę, bo uwielbiałam, jak to robił.

– Gdybym wiedział, że to takie proste, nie miałabyś jej na sobie już w kuchni.

– Nawet nie próbowałaś.

Nic na to nie odpowiedział, za to sięgnął do paska od spodni i patrząc mi prosto w oczy, rozpiął go, następnie rozsunął zamek i zsunął materiał, wyswobodzając się z niego. Opuściłam wzrok i niczym zakłeta obserwowałam, jak pozbywa się całej reszty. Bez skrępowania stanął przede mną nagi, po czym wziął mnie za rękę, sprowadził z łóżka, na którym sam usiadł. Rozstawił nogi, przyciągnął mnie do siebie i powoli zsunął najpierw jedno ramiączko biustonosza, później drugie, aż wreszcie odpiął jedną ręką zapięcie z tyłu. Uniosłam brew, bo ta umiejętność nie do końca mi zaimponowała. Uśmiechnął się na moją reakcję, a gdy odrzucił na podłogę mój stanik, zaczął pieścić moje piersi. Ugniatał je dłońmi najpierw delikatnie, ale stopniowo zwiększał intensywność, a gdy czułam już mocny ucisk, westchnęłam głośno. Podobało mi się to, co robił. Jego usta przeniosły się z sutka na brzuch i pieściły moją skórę. Czułam, jak wargi na zmianę z językiem wędrują w kierunku moich bioder. Wreszcie zagłębił kciuki po obu stronach moich majtek i zsunął je ze mnie powoli. Byłam zaskoczona, że nie poczułam skrępowania, tylko większe podniecenie.

Przesunął się pośladkami głębiej na łóżko i zaraz potem zachęcił mnie, abym na nim usiadła. Nakierował mnie na siebie, a gdy tylko się osunęłam, wprowadzając go w siebie, jęknęłam cicho. Przez chwilę się nie ruszałam, a Marcus

mnie nie pospieszał. Całował moje obojczyki i piersi, a ja próbowałam przyzwyczaić się do uczucia rozpychania we mnie, które na początku sprawiło mi ból. Minęło sporo czasu, od kiedy ostatni raz byłam z mężczyzną.

– Nie musimy się nigdzie spieszyć – powiedział.

Zaczęłam poruszać się powoli, delikatnie, zamieniając ból w rozkosz. Marcus nie przestawał pieścić moich piersi, co całkowicie mnie obezwładniało. Nawet nie zauważyłam, w którym momencie zwiększyłam tempo, ale gdy nagle podniósł się ze mną, oprzytomniałam. Położył mnie na łóżku, wysuwając się ze mnie.

– Marcus, nie jestem na tabletkach.

– W porządku.

Schylił się do podłogi, gdzie leżały jego spodnie, po czym podniósł się i patrząc na mnie w sposób, który mnie odurzał, założył prezerwatywę. Ta chwila była niezwykle intymna. Stał przede mną bezwstydnie pewny siebie. Nie sposób było mu się oprzeć.

Wrócił na łóżko, położył się na mnie i wszedł jednym mocnym pchnięciem. Zamknęłam oczy, gdy zaczął się poruszać, całując równocześnie moją szyję. Było mi cudownie, a każde jego natarcie biodrami zbliżało mnie do spełnienia. Nadeszło niespodziewanie szybko. Marcus nie zatrzymał się nawet na krótki moment, zwolnił tylko tempo, uśmiechając się z zadowolenia, gdy zaciskałam się na nim.

Jego ciężar, który czułam na sobie, był niesamowicie przyjemny. Nie chciałam, żeby ta chwila się skończyła. Pragnęłam więcej, a Marcus był gotów spełnić moje życzenie. Poruszał się, wciąż zmieniając tempo i przenosząc

mnie w zupełnie inny wymiar świadomości. Cały czas miałam wrażenie, jakby sam nie chciał tego kończyć, jednak gdy jego ruchy stały się mocniejsze i głębsze, a z jego gardła wydobyło się przekleństwo, wiedziałam, że nie był już w stanie dłużej się kontrolować.

Leżałam wtulona w Marcusa i starałam się uspokoić oddech. Jeszcze nie tak dawno nie do końca wierzyłam Monice, że znowu poczuje się dobrze i będę w stanie zbliżyć się do innego mężczyzny. Nate nadal był w mojej pamięci, jednak wspomnienia o nim były przytłumione, owiane delikatnym uśmiechem i wzbudzały we mnie rozczulenie, jednak nie powodowały już bólu. Moje serce było mocno poharatane, ale okazało się, że potrafiło jeszcze kochać.

– Nie jestem typem romantyka – oświadczył nagle.

– I mówisz mi to dopiero teraz? – Udawałam oburzenie, jednak niezbyt długo potrafiłam ukryć rozbawienie.

– Podobno mam trudny charakter.

– To akurat wiem.

Wciąż się uśmiechałam, lecz on był całkiem poważny, jakby wyznawał mi właśnie coś bardzo ważnego. Uśmiech zaczynał blaknąć, bo zaczęłam się zastanawiać, do czego zmierza ta rozmowa.

– Chcę ci powiedzieć, że możesz się jeszcze wycofać.

Podniosłam się na łokciu i popatrzyłam na niego z lekko zmarszczonymi brwiami. Nie podobało mi się to, co mówił.

– Czyli dla ciebie to był tylko seks? – zapytałam z niedowierzaniem.

Odwróciłam się do niego tyłem i już miałam zamiar zejść z łóżka, żeby czymś się okryć, gdy nagle poczułam jego silne ramię zamykające mnie w uścisku. Przyłgął do moich pleców, pocałował mnie w szyję, po czym zbliżył swoje usta do mojego ucha.

– Em – wymruczał. – To nie był dla mnie tylko seks, chociaż nie wiem, jak to zrobiłaś, że będąc w tobie, czułem się jak na haju. Za nic w świecie z tego nie zrezygnuję.

– Czyli jednak tylko seks.

– Nie – zaprotestował i znowu pocałował mnie w szyję. – Chcę tylko, żebyś wiedziała, na co się piszesz. Nie jestem nauczony mówić o uczuciach, jestem często na wyjazdach i gdy jestem skupiony na pracy, mogę być... trudny. Może się zdarzyć, że zobaczysz moją mroczną stronę, która wcale ci się nie spodoba.

– Umiesz się zareklamować – ironizowałam. – Nigdy wcześniej nie musiałeś się starać o kobietę, prawda?

– Nigdy wcześniej mi na tym nie zależało.

Uśmiechnęłam się, słysząc to wyznanie, ale on nie mógł tego zobaczyć, ponieważ nadal leżałam do niego tyłem.

– Idę wziąć prysznic. Zainteresowana?

– Tak, zaraz do ciebie dołączę.

Kiedy tylko zniknął za drzwiami łazienki, okryłam się narzutą i odpłynęłam myślami. Podniecenie uleciało, a na jego miejscu pojawiły się słowa Marcusa, wybrzmiewając w mojej świadomości dopiero teraz. Chciał mnie od siebie odstraszyć czy po prostu był szczery? Tak naprawdę nie znałam go zbyt dobrze, a to, co zdążyłam zauważyć, czasami przyprawiało mnie o ciarki. Miał w sobie jakąś tajemnicę, którą skrywał przed całym światem. Zauważyłam to już

wtedy, gdy spotykałam się z Nate'em, ale wówczas się nad tym nie zastanawiałam. Był niesamowicie pewny siebie, ale wycofany, jakby pokazywał tylko to, co chciał, aby inni widzieli. Jego pokerowa twarz i umiejętność skrywania wszelkich emocji trochę mnie niepokoiła, ale równocześnie ciekawiła...

- Miałaś dołączyć.

Wróciłam do rzeczywistości z krainy błędzących myśli i rozważań. Staął w progu łazienki i oparł się o framugę. Był przepasany ręcznikiem na biodrach, co pozwoliło mi podziwiać jego wspaniale uformowane ciało. Kropelki wody utrzymywały się na jego skórze, a gdy kilka z nich spłynęło cienką strużką z piersi na brzuch, podążyłam za nimi wzrokiem. Gdy dostrzegłam dziwne zmarszczenie skóry na jego lewym boku, wstałam z łóżka, owijając się szczelnie narzutką, a potem zbliżyłam się do niego i wtedy zrozumiałam, że patrzę na bliznę, która swoją wielkością dowodziła, że to musiało być poważne obrażenie. Dotknęłam wgłębienia w jego ciele, przejechałam palcami po poszarpanych brzegach, które wyglądały tak, jakby musiały zagoić się same bez żadnego szycia. Nie zauważyłam tej blizny, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go w takim stroju u niego w domu, ani nie wyczułam jej, gdy się kochaliśmy.

- Co ci się stało? - zapytałam.

- To nic takiego. Pamiątka z misji.

Popatrzyłam ze smutkiem w jego piwne oczy, bo trudno mi było sobie wyobrazić, przez co musieli tam przejść, ale jedyne, co dostrzegłam, to uśmiech. Nachylił się i pocałował mnie delikatnie w usta, a wtedy uczucie

naglącej potrzeby poznania jego tajemnic rozlało się po całym moim ciele.

– Jesteś zmęczona? – zapytał, chcąc chyba zmienić temat.

– Nie. Zostaniesz, prawda?

– Tak.

– A Oz? – Przypomniałam sobie o jego owczarku niemieckim.

– Kira się nim zajmie. Zaraz do niej zadzwonię.

– A jeżeli nie będzie mogła?

– Będzie mogła.

– Zawsze jest gotowa, żeby przybiec po twoim jednym telefonie? – zapytałam tonem, który zdradził moje niezadowolenie.

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział, co stworzyło w mojej głowie zbyt dużo kombinacji z nim i Kirą w roli głównej.

– Naprawdę chcesz się tak uśmiechać i milczeć? – zapytałam zadziornie.

– Potrzebujesz, żebym cię przytulił?

Ta propozycja zbiła mnie z tropu. Chyba nie uważał, że tym załagodzi sytuację?

– Przytulił? – powtórzyłam za nim.

– Tak, najlepiej w taki sposób, żeby skończyło się seksem?

– Pograżasz się – ostrzegłam.

– Dlaczego?

– Wystarczyło, że wspomniałam o Kirze, a ty od razu pomyślałeś o seksie.

– Nie, diablico – powiedział niskim głosem, który połaskotał mnie po plecach. – To są tylko twoje domysły i podejrzenia. Zresztą zupełnie bezpodstawne. Kiedy myślę o tobie, mam ochotę na seks. I odwrotnie.

Poczułam przyjemne mrowienie na plecach, a pożądanie zaczęło wybudzać się na nowo. Pomyślałam, że wiedział, jak mnie rozpalić, bo prawdopodobnie ten tekst miał sprawdzony na innych kobietach. Taki mężczyzna jak on zawsze dostawał to, na co miał ochotę, dlatego był tak pewny siebie. Tego dnia, gdy poznałam go w knajpie, zauważyłam, że wzbudza zainteresowanie kobiet. Roztaczał wokół siebie dziwną aurę niedostępności, pozostając drapieżnikiem, który zawsze sam wybiera sobie ofiarę, a nie lubi, jak mu się ją podstawia. Dlatego gdy uwiesiła się na nim ta kobieta, nie zwrócił na nią zbyt dużej uwagi. Nate chętnie skorzystał, ale Marcus wyszedł wtedy ze mną. Miałam tylko nadzieję, że nie wzbudziłam jego zainteresowania tylko dlatego, że nie mógł mnie mieć.

– Chciałabym się odświeżyć – odezwałam się wreszcie. – Daj mi pięć minut.

– Pięć minut? A wiesz, że kobiecie pięć minut owiane jest złą sławą?

– Wydaje ci się, że tak dobrze znasz się na kobietach?

– Nic mi się nie wydaje.

– W takim razie świadomie narażasz się na kobiece fochy?

– Chętnie go rozpracuję.

Tym razem nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Sama jego obecność sprawiała mi ogromną przyjemność, a te przekomarzania robiły się coraz ciekawsze.

Zaszyłam się w łazience. Prysznic nie zajął mi zbyt wiele czasu, do tego szybko zmyłam makijaż, który składał się jedynie z kremu BB oraz tuszu do rzęs, ale gdy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze, dopadła mnie konsternacja. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście jestem gotowa pokazać mu się w tej wersji.

– Em! – Usłyszałam jego głos zza drzwi. – Schodzę na chwilę do samochodu. Zaraz wrócę.

– Dobrze! – odpowiedziałam.

Miałam trochę czasu, żeby podjąć decyzję odnośnie do swojego naturalnego wyglądu. Mój podkoszulek i krótkie spodenki do spania też nie były szczególnie seksowne, dlatego ostatecznie postanowiłam pozostać w samym podkoszulku, który swoją długością zakrywał mi pupę i nic poza tym. Moje usta ułożyły się w uśmiechu. Musiałam przyznać sama przed sobą, że czułam się dobrze, jakbym wreszcie zaczęła na nowo oddychać, a każdy oddech odpowiednio mnie dotleniał, wydobywał ze mnie małe radości i przywracał ostrość widzenia. Wychodziłam z amoku, odrętwienia i tego nieustannego zmęczenia psychicznego.

Wyłoniłam się z łazienki w tym samym momencie, w którym Marcus wrócił do apartamentu. Zmierzył mnie wzrokiem, który nie spowodował, że chciałam naciągnąć materiał na uda. Wręcz przeciwnie. Chciałam go z siebie ściągnąć, ale jeżeli dobrze odczytywałam jego spojrzenie, byłam pewna, że sam miał na to ochotę, i nie wyglądało na to, żebym musiała długo czekać.

W ręce ścisnął uchwyty dużej, sportowej torby, którą właśnie odstawił na podłogę. Uniosłam brew.

- Czyli jadąc tutaj, z góry założyłeś, że zostaniesz ze mną na noc?

- Zawsze mam taki bagaż w samochodzie. To na wypadek, gdybym musiał pilnie wyjechać. Ale masz rację, planowałem tutaj zostać. W ramach ochrony.

- W ramach ochrony - powtórzyłam za nim, z trudem utrzymując powagę. - Wystarczyło o to poprosić Lucasa. Myślę, że chętnie by się zgodził. W ramach ochrony oczywiście.

- Żniwiarza? - burknął. - Mogłaś wymienić Monicę, ale wybrałaś właśnie jego. Rozumiem, że chcesz podgrzać atmosferę.

- Ja? Nieee... - Przeciągnęłam ostatnie słowo, jakbym się teraz chciała wykręcić.

Uśmiechnęłam się zadziornie, bo droczenie się z nim sprawiało mi maleńką radość. Ruszył w moją stronę, więc cofnęłam się o krok, ale tylko po to, żeby uatrakcyjnić naszą zabawę. Jednak gdy był już blisko mnie, odezwał się jego telefon komórkowy.

- Uratowana przez dzwonek - zaczęłam go dalej.

- Tylko wtedy, gdy odbiorę.

- To może być coś ważnego. Odbierz.

Wywinęłam mu się, po czym ruszyłam do salonu. Przyłożył telefon do ucha, ale nawet mówiąc „słucham”, wodził za mną wzrokiem. Usiadłam na sofie bokiem, podciągając nogi zgięte w kolanach. Ułożyłam głowę na dłoni, opadając łokciem na oparcie. Podkoszulek automatycznie zsunął się z moich pośladków, wędrując wyżej po plecach. Spojrzenie Marcusa, pociemniałe

z podniecenia, ulokowało się na moich bawełnianych, cienkich majteczkach.

– Cześć, Damon – powiedział, ale natychmiast musiał odchrząknąć, ponieważ głos miał lekko ochrypnięty.

Uśmiechnęłam się do niego, ale nie miałam zamiaru już dłużej go dręczyć, dlatego nachyliłam się do ławy, która stała naprzeciw, i sięgnęłam po pilota do telewizora. Tutaj odbiorniki były wszędzie – w sypialni, salonie i nawet w łazience, co wprowadziło mnie w osłupienie, gdy tylko się zorientowałam, że nawet leżąc w wannie, mogę obejrzeć jakiś film.

– Jasne. Nie wybieram się tam na razie, więc korzystaj. A w ogóle, to co u ciebie słychać?

Byłam zaskoczona, że chciał kontynuować tę rozmowę, bo jego spojrzenie wciąż ślizgało się po moim ciele.

– Serio? To co się porobiło?

I nagle mocniej skupił się na tym, co mówił do niego Damon – kimkolwiek on był.

– Ale należało mu się czy po prostu cię poniosło?

Teraz to mnie zaciekawił temat tej rozmowy.

– O, stary. I on jeszcze żyje, jest w stanie chodzić i mówić? Tak miało być czy się słabo przyłożyłeś?

Westchnęłam, bo chociaż wiedziałam, czym zajmuje się Marcus i jego ekipa, to jednak wciąż trudno mi było zrozumieć, że z taką łatwością podchodzą do czyjejś śmierci.

– Ale przywrócą cię?

Włączyłam telewizor i zaczęłam przeglądać kanały, które miałam do wyboru. Był wieczór, więc miałam ochotę na jakiś interesujący film, jednak naciskając przycisk pilota i wciąż zmieniając obraz co parę sekund, nie natrafiłam na nic konkretnego, co mogłoby przykuć moją uwagę.

– Jasne. Daj mi znać, jakbyś czegoś potrzebował. Zawsze to ja się mogę z nim spotkać.

Wyłączyłam telewizor, wstałam z kanapy i ruszyłam w stronę kuchni. Marcus znowu wodził za mną wzrokiem.

– Siedź tam nawet cały tydzień. Przyda ci się. Trzymaj się, stary.

Sięgnęłam po szklankę i nalałam sobie wody z kranu, jednak nie zdążyłam się obrócić, ponieważ Marcus podszedł do mnie, ułożył dłonie po obu stronach blatu i pocałował mnie w szyję. Niesamowicie przyjemny dreszcz zawładnął moim ciałem.

– Diablico – szepnął mi do ucha. – Przed Żniwiarzem też byś paradowała w takim stroju?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, jaka będzie twoja odpowiedź.

– Na jakie pytanie?

– Czy Kira kiedykolwiek widziała cię wyłącznie w ręczniku opasanym na biodrach?

Parsknął śmiechem, wtulił twarz w moje włosy i pocałował mnie czule w głowę. Obróciłam się i wtedy stanęliśmy twarzą w twarz. Gdy patrzyłam w jego oczy, dostrzegłam rozbawienie.

- Zastanawiasz się, co odpowiedzieć? – zapytałam.
- Daj spokój. To przecież nie to samo.
- Czyli twoja odpowiedź brzmi „tak”.
- A twoja?
- Pożyjemy, zobaczymy.
- Skoro tak stawiasz sprawę, to on długo nie pożyje.
- Bardzo śmieszne. – Zmrużyłam oczy i pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, że nie podobają mi się takie żarty. – Kto do ciebie dzwonił? – zapytałam.
- Kumpel z Irving.
- Coś mu się stało?
- Takie tam rodzinne sprawy.

Urwał rozpoczęty przeze mnie temat, więc stwierdziłam, że nie chce o tym rozmawiać. Odpuściłam. Ja przecież też nie tłumaczyłam mu się ze wszystkiego, chociaż sama chciałam wiedzieć o nim trochę więcej.

Marcus wziął mnie za rękę i poprowadził do salonu. Usiadł na kanapie, wyciągnął telefon z kieszeni i odłożył go obok na wyciągnięcie ręki, po czym pociągnął mnie na siebie, wymuszając, abym umiejscowiła się okrzakiem na jego kolanach. Nie protestowałam, pokręciłam zachęcająco pupą, żeby umożliwić się wygodnie. Uśmiechnął się, bo od razu się zorientował, że go prowokuję. Przesunął dłońmi po moich nagich udach, a gdy dotarł do pośladków i zaczął je masować okrężnymi ruchami, schodząc znacznie niżej, kierując się do mojej kobiecości, wiedziałam, że polegnę od swojej broni. Nachyliłam się do jego ucha.

- Sprawdźmy twoją samokontrolę, żołnierzu - wyszeptałam, następnie odchyliłam się i popatrzyłam w jego pociemniałe oczy.

- W jaki sposób? - Sprawiał wrażenie zaintrygowanego i gotowego na wyzwanie.

Uśmiechnęłam się, przysunęłam bliżej do jego krocza, napierając na jego męskość.

- *À propos* spraw rodzinnych. Możesz mi teraz powiedzieć, co z Carol?

Zabrał ręce z moich pośladków, ponownie przesuwał nimi po moich udach, i już miał je zabrać, gdy pokręciłam głową.

- Ręce zostają - poinstruowałam.

Skinął głową z zaciśniętą szczęką. Uwielbiałam, gdy to robił.

- Namierzyliśmy kobietę, która używała jej kart. Twierdziła, że znalazła je przy śmietniku z całym portfelem, więc skorzystała. Wygląda na to, że Carol nigdy tam nie było, a te dokumenty były prawdopodobnie podrzucone.

- I co teraz?

- Byłem u rodziców Carol i odesłałem ich z tą sprawą na policję. Nie jesteśmy agencją detektywistyczną, nie zajmujemy się takimi sprawami.

- Czyli odpuszczasz? - Zmarszczyłam brwi, zaskoczona tym, czego się właśnie dowiedziałam, bo nie sądziłam, że tak łatwo się podda.

- Em, my działamy inaczej. Jej rodzice byli przekonani, że ona jest u Pittmana i że to on nie pozwala jej kontaktować się z nimi. Gdyby tak było, wyciągnęlibyśmy ją stamtąd.

– Ale mnie znaleźliście u mojego ojca, gdy przetrzymywał mnie w swojej stajni.

– To było co innego. Znalezienie Carol żywej po takim czasie graniczy z cudem.

Zrobiło mi się przykro, chociaż w ogóle jej nie znałam. Przez cały ten czas wierzyłam, że ona żyje, i chyba nie chciałam dopuszczać do siebie innego scenariusza, ale teraz dotarło do mnie, że Marcus może mieć rację.

– Z twoją rodziną było znacznie łatwiej – powiedział.

– Znacznie łatwiej? – Zaskoczył mnie ten dobór słów. – Latami porywali kobiety, sprzedawali je, wykorzystywali i nikt jakoś tego nie załatwił. Skoro było tak łatwo, to dlaczego nikt tego wcześniej nie ukrócił?!

– Chodziło mi o to, że gdy twój ojciec cię porwał, było nam znacznie łatwiej działać – doprecyzował.

Pokiwałam głową, ale myśl, że byłam idealną przynętą, wcale mi się nie spodobała. Doskonale pamiętałam, że Nate też mnie wystawił, pozwalając swobodnie poruszać się po centrum handlowym, i to tylko po to, żeby sprowokować mojego ojca. Nie potrafiłam przestać myśleć o tym, że byłam dla nich wszystkich tylko środkiem do celu, a nie celem samym w sobie. Dla Tima byłam świetnym interesem, bo zagwarantowałam mu stypendium na prestiżowej uczelni. Nate pokochał mnie gdzieś po drodze, gdy próbował wyrównać porachunki z moim ojcem.

– Wiedzieliśmy, czym zajmuje się twoja rodzinka, i znaleźliśmy ich sposoby działania, bo Nate to rozpracowywał z DEA.

– Chciałeś powiedzieć, że rozpracowywał to z Lauren.

- To była jego decyzja, ale dzięki temu, że... - urwał, a jego wyraz twarzy tym razem zdradził, że zastanawia się nad doborem słów.

- Współpracowali - pospieszyłam z pomocą, lecz moja ironia nie umknęła jego uwadze. - Byli zaangażowani w swoją współpracę z wielką pasją.

- To było tylko zwykłe pieprzenie, Em, żeby zdobywać informacje i mieć większy dostęp do działań DEA.

- Cóż za poświęcenie dla sprawy - wygłosiłam z udawanym uznaniem.

Nie skomentował mojej uwagi, która w tym momencie wydała mi się zupełnie bezsensowna, ale to dotarło do mnie już po fakcie, kiedy zdążyłam ją z siebie wyrzucić. Marcus jednak zareagował tak, jakby zanotował fakt, że miałam problem z zazdrością. Swoją drogą, niesamowite było to, że tłumaczył Nate'a, chociaż wcale nie musiał tego robić.

- DEA siedziało twojemu ojcu na karku głównie z powodu narkotyków i broni, ale jeżeli chodzi o te dziewczyny, które były tam wtedy z tobą, to nikt o nich nie wiedział. To znaczy nikt nie wiedział, że kobiety, które porywał, przetrzymywał u siebie. Nie było łatwo go namierzyć, bo ciągle robił zmyłki i miał wiele dziupli, w których się zaszywał. Kiedy zgarnął ciebie, podstawiliśmy Monicę. Później już wszystko poszło gładko.

Gładko. Uderzyło mnie to słowo, bo przecież zginęli wtedy ludzie. Byli jak tornado, które niesie za sobą śmierć i zniszczenia. Przekonywałam sobie, że czasami nie ma innego sposobu, żeby komuś pomóc. Po prostu trzeba wszystko zrównać z ziemią. Do tej pory z łatwością potrafiłam przywołać widok rudej dziewczyny, którą mój

brat złamał psychicznie. Była całkowicie martwa w środku, a jedyne, co u niej ożywało na widok mężczyzn, to niewyobrażalny strach. Myśląc o niej, łatwiej mi było usprawiedliwiać metody działającego Marcusa.

Przypomniałam sobie dzień, w którym poznałam Monicę. Szybka ewakuacja, zero zamieszania, wszystko zaplanowane z dokładnością i zrealizowane w stu procentach.

- Byłeś tam wtedy? - zapytałam.

- Tak.

Marcus obserwował moją reakcję, a ja tylko do niego przyglądałam się. Objął mnie i pogładził po plecach. Brutalność przewijała się przez całe moje życie i miałam już jej serdecznie dosyć. Pocałowałam go w szyję, później w ucho, lekko je kłusząc. Potrzebowałam czułości, delikatności, miłości.

Nagle usłyszeliśmy dzwonek. Oboje równocześnie popatrzyliśmy na jego wibrujący telefon, a gdy zobaczyliśmy na ekranie, kto dzwoni, Marcus ciężko westchnął. Żniwiarz z pewnością telefonował w ważnej sprawie. Zwłaszcza o tej porze. Chciałam wstać, żeby dać mu swobodę rozmowy, ale przytrzymał mnie mocniej jedną ręką, a drugą przystawił komórkę do ucha.

- No, co jest? - odezwał się.

- Ten cały Noah od Pittmana jest właśnie u Moniki. - Głos Lucasa dotarł również do mnie, bo siedziałam naprawdę blisko.

Natychmiast zsunęłam się z kolan Marcusa i stanęłam przed nim przerażona.

– Jedziesz tam? – zapytał, ale tym razem nie usłyszałam, co Żniwiarz odpowiedział.

Marcus wstał. Teraz był zupełnie w innym trybie, jego człowiek był w niebezpieczeństwie. Moja przyjaciółka była w niebezpieczeństwie. Przeze mnie.

– Dobra, nie wchodź do środka. Poczekaj na mnie. Zaraz tam będę.

Na te słowa pobiegłam szybko do sypialni, zdarłam z siebie podkoszulek, włożyłam biustonosz i wyszarpałam z szafy pierwsze lepsze spodnie i bluzkę. Ubrałam się w kilka sekund, a zabierając po drodze bluzę, wpadłam do salonu gotowa do wyjścia, gdzie Marcus właśnie skończył rozmawiać.

– Co ty robisz? – Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Jadę z tobą.

– Nic z tego.

– Marcus, to przeze mnie Monica...

– Emily! – przerwał mi stanowczo. – Zostajesz tutaj.

– Posłuchaj.

– Kurwa, Emily! – podniósł nieznacznie głos. – Nie czas na dyskusję.

– Właśnie. Oczywiście możesz pojechać sam, ale ja tam zaraz do was dojadę – oświadczyłam bojowo. – Porozmawiam z nim. Przecież przy was nic mi nie robi.

W samochodzie panowała grobowa cisza. Wiedziałam, że Marcus był na mnie wściekły, ale nie mogłam beczynn timer siedzieć w hotelu, nie wiedząc, co dzieje się u Moniki

w domu. Po raz kolejny bliska mi osoba była zagrożona, na dodatek to ja spowodowałam to zagrożenie, więc nie mogłam dopuścić do tego, żeby coś jej się stało. Teraz wolałam się nie odzywać i nie zaogniać sytuacji.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, wysiedliśmy z samochodu i szybko ruszyliśmy w stronę jeepa Żniwiarza, który stał po drugiej stronie ulicy. Przyjaciel był zaskoczony, że mnie widzi, ale wychodząc naprzeciw nam, zwrócił się do Marcusa:

– Co ona tutaj robi? – zapytał, wskazując na mnie brodą.

Marcus zgromił go wzrokiem i nie patrząc na mnie, westchnął złowrogo.

– Nie miałem przy sobie, kurwa, kajdanek.

Jego słowa zupełnie nie zrobiły na mnie wrażenia, ponieważ w tym momencie liczyła się dla mnie tylko Monica. Wpatrywałam się w fasadę jej domu, ale okna były pogrążone w mroku i z zewnątrz nic nie wskazywało na to, że ktoś w ogóle jest w środku.

– Do Nicka nikt nie zawitał – meldował Lucas. – Miles też bezstresowo zabawia się z panienką. Mają być czujni, ale wydaje mi się, że ten tutaj to jednorazowa akcja. W końcu znają się z Monicą.

– Może przyszedł ją ostrzec – wtrąciłam się, ale mnie zignorowali.

Marcus wyciągnął pistolet, sprawdził magazynek, po czym umiejscowił go na powrót w kaburze.

– Podejdź od tarasu, a ja wejdę od frontu – wydał polecenia Marcus.

Lucas skinął głową, następnie sięgnął po broń i ją odbezpieczył. Marcus popatrzył na mnie.

– Emily, pójdziesz ze Żniwiarzem. Podprowadzi cię do altany i schowasz się tam. Nie wyjdiesz stamtąd, dopóki cię nie zawołam. Rozumiesz?

Skinęłam głową, ale chciałam, żeby bardziej sprecyzował swój plan.

– Ale pozwolisz mi z nim porozmawiać? – zapytałam. – Jeżeli w środku jest tylko on, to mnie wpuścisz, tak?

– Zrobisz to, co mówię! – warknął.

Nie spodobało mi się to, jaki teraz był, chociaż ostrzegał mnie, że może tak się stać, kiedy zobaczę jego mroczną stronę. Teraz musiał skupić się na zadaniu, więc postanowiłam już siedzieć cicho, bo nie przyjechałam tutaj po to, żeby go rozpraszać i komplikować sytuację. Spuściłam wzrok i przybliżyłam się do Żniwiarza.

– Chodź, skarbie – powiedział Lucas, więc ruszyłam za przyjacielem, nie oglądając się na Marcusa.

Przedostaliśmy się na tyły domu, przechodząc przez furtkę wysokiego parkanu, który odgradzał część frontową domu od tej z tyłu. Tam znajdowała się prywatna strefa, składająca się na ogród, do którego mieli dostęp wyłącznie domownicy. Teraz także i my.

Na tyłach ogrodu stała altana, zabudowana drewnianymi poprzecznymi deseczkami. Te wąskie żaluzje, pomalowane ciemnym impregnatem, zostały zamontowane w niezbyt dużych odstępach od siebie, więc teraz te szpary dawały mi możliwości obserwacji tego, co dzieje się w ogrodzie i na tarasie. Oświetlenie w altanie nie było włączone, dlatego

byłam zupełnie niewidoczna, chowając się za drewniany panel.

Żniwiarz przyłożył wskazujący palec do swoich ust, dając mi tym gestem znak, że mam siedzieć cicho. Skinęłam głową i nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Nie patrzyłam na niego, gdy skradał się na taras, ponieważ byłam zbyt zaaferowana tym, co dzieje się w domu Moniki. W salonie i kuchni świeciło się światło, więc wszystko było na widoku. Monica stała razem z Noahem przy wyspie kuchennej. Wyglądało na to, że spokojnie rozmawiają. W pierwszej chwili nie zauważyłam, że oprócz nich w domu był ktoś jeszcze. Dopiero gdy dwóch mężczyzn podeszło do przesuwanych drzwi prowadzących na taras, rozpoznałam Jacoba, który właśnie wychodził do ogrodu, a stojący obok niego Marcus przywołał ruchem głowy Żniwiarza. Miałam nie wychodzić z ukrycia, ale chciałam w jakiś sposób dać znać facetowi Moniki, że jestem w altance. Nie musiałam tego robić, bo skierował się prosto do niej.

– Co tam się dzieje? – zapytałam, gdy tylko stanął obok mnie.

– Sam chciałbym to wiedzieć. Najpierw przyjechał ten gość, znajomy Moniki, a teraz zjawił się Marcus. Nie wiedziałem, że Lucas był w ogrodzie. Nie mówiąc o tobie schowanej tutaj. Co jest grane?

Nie mogłam go wtajemniczyć, skoro jego kobieta nic mu nie powiedziała. Nie chciała go w to wciągać, więc ja tym bardziej nie powinnam tego robić.

– Chyba musisz o to zapytać Monicę – odpowiedziałam. – Dlaczego wyszedłeś do ogrodu?

– Monica mnie o to poprosiła.

– W takim razie musimy czekać, aż nas zawołają.

– Na to wygląda.

Usiadł na drewnianym krześle i skrzyżował ręce na piersi. Był niesamowicie spokojny i to mnie zastanowiło. Popatrzyłam w stronę domu. Cała czwórka stała, jednak nikt nie wymachiwał bronią, więc trochę mi ulżyło. Mimo to napięcie wcale mnie nie opuściło, dlatego cały czas stałam za drewnianym, ażurowym panelem, zerkając to w stronę domu, to znowu na Jacoba.

– Wiesz, czym zajmuje się Monica? – zapytałam, chcąc podtrzymać rozmowę, ale byłam też tego trochę ciekawa.

– Tak. Nie mamy przed sobą tajemnic.

– I nie boisz się? Nie przeszkadza ci to wszystko?

– A jakie mam wyjście, skoro ją kocham? Zamierzam z nią spędzić resztę życia. Wiedziałem, na co się piszę.

– Czyli nie miałeś oporów, żeby zostawić ją tam samą?

– Samą? Ma taką obstawę, że ja byłem tam tylko atrapą, bo nawet nie straszakiem. Poza tym, co może jej się stać przy tych dwóch? – zażartował. – Nasłuchałem się o nich. Wiem, do czego są zdolni.

Uśmiechnęłam się, chociaż nie byłam pewna, czy dostrzegł to w tej ciemności.

– Mówiła mi też o Nacie. Przykro mi. Musi być ci ciężko.

Nie odpowiedziałam, ale właśnie zdałam sobie sprawę z tego, że nikt jeszcze nie wie, że jestem teraz z Marcusem. Tylko Monica mogła się tego domyślić, gdy zobaczyła mnie ostatnio taką rozochoconą po pocałunku, ale nie rozmawialiśmy na ten temat. Najwidoczniej nie przekazała swoich podejrzeń Jacobowi.

Popatrzyłam w stronę salonu. Nadal trwały rozmowy, a raczej tylko Noah coś mówił. I nagle, jak strzał z zaskoczenia, dopadły mnie słowa Jacoba: „Nie mamy przed sobą tajemnic”. Popatrzyłam na mężczyznę Moniki, a w głowie już mi się kotłowało. To była moja szansa, żeby wszystkiego się dowiedzieć.

– Mówiła ci, jak zginął? – zapytałam ostrożnie, po czym wstrzymałam oddech.

– Tak, ale powiedziała mi również, że Marcus by ją zabił, gdyby ci powiedziała, więc sama rozumiesz. Ja też chcę żyć, a Marcus nie wygląda na gościa, który wybacza tego typu wpadki.

Westchnęłam głośno, zrezygnowana, i ponownie rzuciłam szybkie spojrzenie na salon, ale gdy zobaczyłam, że Marcus mierzy bronią w Noaha, rzuciłam się biegiem w stronę domu. Jacob też się zerwał i chyba był tuż za mną, bo słyszałam, jak mnie woła, a jego głos wcale nie zdawał się dobiegać z oddali.

Wpadłam do salonu i wszyscy odwrócili głowy w moją stronę. Wzrok Marcusa mnie przeraził, za to Noah uśmiechnął się krzywo na mój widok.

– O proszę. Znalazła się zguba – powiedział.

– Jeszcze jedno słowo, a Monica będzie musiała sprzątać twój mózg – wycharczał Marcus.

Żniwiarz nie wyglądał na zestresowanego, ale wcale mu się nie dziwiłam, bo mieli znaczną przewagę. Mimo wszystko atmosfera była gęsta. Monica poprosiła Jacoba, aby mnie wyprowadził, ale zaprotestowałam, szybko opuszczając zasięg jego ręki, którą już wyciągał w moją stronę. Marcus skinął na moją przyjaciółkę, a ta

najwidoczniej zrozumiała, co miał na myśli, bo posłusznie podeszła do swojego mężczyzny i wyszli razem do ogrodu, zasuważąc za sobą drzwi.

– Żniwiarz, zabierz stąd Emily, nawet jakbyś musiał ją stąd wynieść siłą.

Marcus wydał rozkaz i bezwzględnie wymagał jego wykonania. Nawet na mnie nie popatrzył, tylko skupiał się na Noah. Lucas ruszył w moim kierunku, ale odsunęłam się gwałtownie.

– A mogliśmy się dogadać – powiedział mężczyzna trzymany na muszce.

– Twoje warunki są nie do zaakceptowania – odpowiedział mu Marcus. – I jeśli sobie dobrze przypominam, kazałem ci się zamknąć. Odezdziesz się jeszcze raz i nie zdążysz się pożegnać z tym światem. Zajebię cię gołymi rękami.

– Jakie warunki?! – zainteresowałam się.

– Żniwiarz, kurwa!!! – wrzasnął Marcus.

Lucas dopadł mnie bardzo szybko, a otaczając mnie ręką w pasie, bez większego trudu uniósł mnie do góry i natychmiast skierował się do rozsuwanych drzwi prowadzących do ogrodu.

– Jakie warunki? – krzyknęłam ponownie, wierzgając.

Noah odwrócił głowę w moją stronę.

– Wystarczy, że po... – zaczął, ale nie skończył zdania, bo Marcus w mgnieniu oka znalazł się tuż przy nim, uderzając go pistoletem w głowę.

Zobaczyłam, jak mężczyzna bezwładnie upada na podłogę, i ostatnie, co uchwyciłam, będąc już w ogrodzie, to obcy wzrok Marcusa wlepiony we mnie. Łzy natychmiast

napłynęły mi do oczu, a potem zaczęły spływać po policzkach. Wyrywałam się Lucasowi, ale trzymał mnie bardzo mocno i nie miałam szansy się uwolnić. Uderzałam na oślep, ale on nic sobie z tego nie robił. Zaniósł mnie do altany, w której siedziała Monica z Jacobem. Przyjaciółka od razu do nas podeszła i chciała mnie przytulić, ale nie pozwoliłam jej na to. W tej chwili nie rozumiałam ich postępowania i godzenia się na decyzję Marcusa. Popatrzyłam w stronę oświetlonego salonu, ale nikogo już tam nie było.

- Idź do niego - powiedział ostro Żniwiarz, ale miał na myśli Monicę.

Ominęła go i pobiegła do domu. Jacob dotknął moich pleców, ale straciłam jego rękę. Patrzyłam wściekle na Lucasa, który torował mi drogę.

- Nic z tego, skarbie - powiedział łagodnie, ale widziałam po wyrazie jego twarzy, że był równie bezwzględny jak Marcus.

Wiedziałam, czym się zajmują, ale nie sądziłam, że to wygląda w ten sposób. Teraz, będąc naocznym świadkiem okrucieństwa mężczyzny, z którym chciałam związać swoją przyszłość, nagle zaczęłam się bać. Nie zważał na to, co miałam do powiedzenia. Nie miałam na nic wpływu, mogłam tylko biernie uczestniczyć w egzekucji, której z pewnością można było uniknąć. Było inne wyjście i pewnie bym się o nim dowiedziała, gdyby tylko Noah mógł dokończyć zdanie.

- Co się z nim stanie? - zapytałam Lucasa.

- Mówiłem ci, żebyś się do niego nie przyzwyczajała - odpowiedział spokojnie, bez większych wrażeń.

Monica również nie oponowała, przyjęła rozkazy i zupełnie się tym nie przejęła. To nie byli ci sami ludzie, z którymi spotykałam się na piwie, z którymi żartowałam. Tylko ja byłam wzburzona, bo nawet Jacob pogodził się z sytuacją.

Usiadłam na szerokiej ławie po drugiej stronie altany i przylgnęłam do ściany z desek. Otarłam łzy i mimo ciepłego wieczoru cała się trzęsłam. Wciąż miałam przed oczami wzrok Marcusa. Czy on był w ogóle zdolny do tego, żeby kogoś pokochać? Na moje nieszczęście ja już zdążyłam się w nim zatracić i teraz zaczęłam się zastanawiać, czy tym razem nie zawiodła mnie intuicja. Do tej pory postrzegałam go zupełnie inaczej, czułam się przy nim wspaniale. Dawał mi poczucie bezpieczeństwa, sprawił, że na nowo pożałowałam i czułam się pożądana. Nate uważał go za najlepszego przyjaciela, za brata, a znając go, wiedziałam, że nie zaufałyby byle komu. Pozostali z ekipy trwali przy jego boku, szanując jego wybory, i wciąż za nim podążali. Nawet Mary wypowiadała się o nim dobrze. Nie mogłam uwierzyć w to, że nie ma w nim żadnej empatii.

– Emily, chcesz się czegoś napić? Chodź do środka.

Gdy usłyszałam głos Moniki, podniosłam głowę. Odplynęłam myślami tak daleko, że nie zauważyłam, kiedy do mnie podeszła. Rozglądnęłam się dookoła, ale nikogo innego nie było w altanie. Zeszłam z ławki, ale w tym momencie zobaczyłam Marcusa, który zmierzał w naszym kierunku. Przyjaciółka popatrzyła w jego stronę, a później pogładziła mnie po plecach.

– Zostawię was samych. Jakby co, jestem w domu.

Odeszła, mijając się bez słowa z Marcusem. Otuliłam się ramionami, bo w tym momencie czułam nieprzyjemny

chłód. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać. Byłam okropnie zmęczona tym dniem, chciałam się położyć i zasnąć, żeby obudzić się jutro rano z poczuciem, że ten dzisiejszy wieczór był tylko snem i tak naprawdę nic się nie stało.

Marcus stanął przy wejściu do altany i oparł się o pionową belkę. Mój wzrok przyzwyczaił się już do ciemności, ale i tak nie widziałam dokładnie wyrazu jego oczu. Może to i dobrze, bo bałam się, co jeszcze w nich zobaczę.

– Odwiozę cię do hotelu – powiedział zmęczonym głosem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytałam cicho.

– Bo groził moim ludziom.

– Przecież chciał się dogadać.

– Przyszedł do Moniki i powiedział, że masz się stawić we wtorek u Pittmana, bo inaczej poniesiemy konsekwencje. Niby przyjacielsko ją ostrzegał ze względu na starą znajomość.

Zbliżyłam się do Marcusa. Teraz widziałam go znacznie lepiej, a to, co od razu rzuciło mi się w oczy, to jego zacięty wyraz twarzy i wciąż lodowate spojrzenie.

– Marcus, nie będę nikogo narażać. Pojadę do Pittmana.

– Nigdzie nie pojedziesz – powiedział łagodnym tonem, ale czułam w nim stanowczość i ostrzeżenie.

– Przecież można to odkręcić.

– Z takimi ludźmi się nie negocjuje.

– Jeżeli podpiszę te pieprzone dokumenty, da wam spokój – próbowałam go przekonywać.

– To tak nie działa.

- A jak?! - podniosłam nieco głos.

Marcus westchnął ciężko, włożył ręce do kieszeni i przez chwilę milczał, co nie pozwalało mi się uspokoić, chociaż on sprawiał wrażenie całkowicie opanowanego, jakby to, co przed chwilą się stało, w ogóle nie miało miejsca. Jakby nie zabił człowieka.

- Emily, on znał imię i wiek syna Nicka. Wiedział też całkiem sporo o Rachel.

Zamarłam. Wreszcie dotarło do mnie, jaka była stawka. Czułam, jak narasta we mnie złość, strach i cholerna bezsilność, która z tego wszystkiego była chyba najgorsza.

- Wiedzą, gdzie pracuje Jacob, gdzie mieszka Monica i Żniwiarz. Tylko ciebie nie mogli znaleźć. Nie pozwolę, żeby któremuś z moich ludzi coś się stało. Nie pozwolę, żeby im grożono ani żeby ktokolwiek zbliżył się do ich najbliższych. Rachunek jest prosty. Albo oni, albo my. Bycie dowódcą tej grupy wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Nie mam litości dla kogoś, kto grozi moim ludziom. Potrafię ocenić realne zagrożenie, a w tym przypadku właśnie takie ono było.

- Ale Noah na pewno nie był w tym sam - zauważyłam z jeszcze większym przerażeniem.

- Wiem. Dlatego musimy działać szybko. Chodź, odwiozę cię do hotelu.

Odwrócił się i ruszył w stronę domu, a ja podążyłam za nim bez słowa. W tym momencie doskonale rozumiałam to, co kiedyś powiedział mi Nate. Nie chciał się z nikim wiązać, bo nie chciał narażać ukochanej osoby. Mieszkał daleko od swojej prawdziwej rodziny i odwiedzał ich bardzo rzadko, a to tylko dlatego, żeby byli bezpieczni.

W Houston stworzył sobie drugą rodzinę, świadomą zagrożenia, na którą mógł liczyć i o którą nie musiał się za bardzo martwić. Wszyscy spoza grupy byli słabymi punktami, które mogły tak wiele zniszczyć. Czułam się jak luneta przy karabinie wroga, która doskonale przybliża i ukazuje najważniejsze punkty tej grupy, jakbym pomagała ich namierzać.

W samochodzie przez całą drogę w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy, a atmosfera była gęsta jak poranna mgła na polach Wilsonów. Oboje byliśmy zmęczeni, ale nawet nie chciałam sobie wyobrażać, co czuł teraz Marcus. On nie mógł jeszcze odetchnąć, bo zagrożenie nie minęło. Zamknęłam oczy, oparłam głowę o zagłówek i starałam się odgonić najgorsze wizje, jakie zaczęły się pojawiać w mojej głowie. Ta cisza między nami bolała mnie najbardziej.

W hotelowej windzie miałam ochotę przyłgnąć do Marcusa i prosić, żeby mnie przytulił, ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jest na mnie zły. Trudno mu się było dziwić. Nikt nie przypuszczał, że niby proste zlecenie rozwinie się w ten sposób. Gdybym się nie wmieszała w ich pracę, najpewniej nikomu by się nic nie stało. Noah też by żył. Trudno mi było uwierzyć w to, że okazał się takim skurwielem, bo wydawał mi się fajnym facetem, który nawet sam ostrzegał mnie przed Pittmanem. Był przyjemny, a przynajmniej za takiego go uważałam.

Marcus wyciągnął kartę i otworzył drzwi apartamentu, po czym puścił mnie przodem. Weszliśmy do środka, ale atmosfera wciąż była nieprzyjemnie napięta. Nie wiedziałam, jak przeproszać, jak sprawić, żeby ta sytuacja nie odbiła się na nas aż tak bardzo; bo przecież nie mogłam się łudzić, że to przejdzie bez echa.

- Żniwiarz go zabrał? - zapytałam.

Marcus stał przy kuchni i wyglądało na to, że nie zamierza wchodzić dalej i z pewnością nie planował ze mną zostać. Wsadził ręce do kieszeni i patrzył mi prosto w oczy.

- To musi się skończyć - powiedział twardo.

- Co musi się skończyć?

Poczułam nieprzyjemny ucisk w okolicach serca. Nie chciałam go stracić, bo już wiedziałam, że go kocham, chociaż wciąż nie potrafiłam mu tego wyznać. Coś nakazywało mi zachować ostrożność, nie spieszyć się z deklaracjami.

- Pytania, dociekanie i podważanie moich decyzji - doprecyzował, a ja odetchnęłam z niewyobrażalną ulgą.

W tym momencie zgodziłabym się na wszystko, żeby tylko nie rozdarł mi serca na strzępy. Skinęłam głową, ale nie wydałam z siebie żadnego dźwięku.

- Nie wychodź z hotelu.

- Dobrze.

Tak bardzo pragnęłam teraz podejść do niego i zatrzymać go przy sobie, lecz mimo to nie ruszyłam się miejsca. Stałam i wpatrywałam się w niego z tęsknotą, chociaż był tak blisko mnie. Gdy ruszył w moją stronę, serce zaczęło mi szybciej bić, a oddech stracił na chwilę rytm. Przyciągnął mnie do siebie, na co natychmiast zareagowałam - przylgnęłam do jego ciała mocno, trzęsąc się z ogromnych emocji. Łzy zebrały się w moich oczach.

- Odpocznij - szepnął mi do ucha prawie z czułością, po czym pocałował mnie w głowę.

Zamknęłam oczy, czując falę oszłamiających emocji, która wypełniała mnie od wewnątrz, rozlewając się przyjemnym ciepłem, a jednocześnie muskając moją skórę.

Odchylił się, ujął moją twarz w dłonie i pocałował delikatnie, jakby się ze mną żegnał. Nie chciałam, żeby już wychodził, dlatego mocniej go przytrzymując, zaczęłam całować namiętnie, wręcz z rozpaczą, jednak nie pozwolił mi, żeby to trwało zbyt długo. Złożył czuły pocałunek na moich ustach, kończąc to, co zaczęłam.

- Muszę już iść, a to mi w tej chwili nie pomaga.

- Cierpisz przeze mnie - wyszeptalam z poczuciem winy.

- Nie cierpię. Już nie.

Popatrzyłam w jego oczy, bo nie wiedziałam, co miał na myśli, ale przecież z nich nie można było niczego wyczytać.

- Monica do ciebie przyjedzie. Zgłoszę to w recepcji, wychodząc. - Szybko zmienił temat. - Em, nie wychodź z hotelu.

- Już mówiłeś.

- Nigdzie.

- Dobrze, nie wyjdę. Będę na ciebie czekać.

I nagle jego spojrzenie zmieniło się pod wpływem moich słów. Nie mogłam uwierzyć, jak wiele teraz potrafiłam dostrzec w tych cudownych, piwnych oczach. Czułość, troska i ogrom cierpliwości. Nie byłam tylko pewna, czy była w nich miłość. Pożądanie tak, ale czy miłość?

Gdy odwrócił się i wyszedł z apartamentu, zabierając po drodze swoją sportową torbę, nie ruszyłam się z miejsca, wciąż targana wątpliwościami. Zostałam sama i nagle poczułam ogromną pustkę.

Monica przyjechała około południa i chociaż zdążyłam się porządnie wyspać, nie byłam w najlepszej kondycji. Pamiętałam, że po wyjściu Marcusa runęłam na łóżko w ubraniu i momentalnie zasnęłam. Wybudzanie się było wyjątkowo nieprzyjemne. Po prysznicu poczułam się troszeczkę lepiej, ale do szczytu szczęścia brakowało mi bardzo wiele.

Odsłoniłam ciężkie kotary z okien i wpuściłam światło z zewnątrz. Raziło mnie niemiłosiernie, ale dosyć szybko się przyzwyczaiałam. Nie byłam rozdrażniona, po prostu snułam się po apartamencie niczym widmo.

- Złota klatka, co? - zapytała Monica, która była w znacznie lepszym humorze niż ja.

Rozglądała się dookoła i zdecydowanie podobało jej się to, co widzi. Zresztą co by się miało nie spodobać, skoro tutaj było cudnie. Jednak na tę chwilę nie potrafiłam cieszyć się luksusem i niesamowitym komfortem, który Marcus mi zapewnił. To nieprawda, że pieniądze gwarantują szczęście. Byłam w jednym z najlepszych hoteli w Houston, a mimo to byłam podłamana, tyle że w świetnych warunkach.

- Obiecałam Marcusowi, że będę siedzieć na tyłku i nie wyjdę stąd, dopóki nie podejmie takiej decyzji. Napijesz się czegoś?

- A co masz?

- A na co masz ochotę? Mam tutaj minibarek, z którego jeszcze nie korzystałam. Zainteresowana?

- Wyciągaj. Sprawdźmy, co tutaj oferują. Na razie jest za wcześnie, żeby pić, ale jeżeli nie znajdziemy tam nic

ciekawego, wyskoczę i kupię coś dla nas na później.

– Masz zamiar mnie niańczyć? Wysłał cię, żebyś mnie pilnowała?

– A trzeba cię pilnować? – Uśmiechnęła się w taki sposób, który sugerował, że obie doskonale wiemy, że w przeszłości miałam problem z przestrzeganiem zasad.

– Nie ufa mi – skomentowałam, ale mówiłam to bardziej do siebie niż do przyjaciółki.

Wystawiłam całą zawartość barku na kuchennej wyspie. Było w czym wybierać, ale ja jakoś nie miałam ochoty na alkohol. Potrzebowałam kawy i może jakiegoś śniadania, bo jeszcze nie zdążyłam niczego skubnąć od przebudzenia.

– Zapłaci za to krocie – powiedziała, oglądając małe buteleczki.

– Ja zapłacę. Wybierz sobie, co chcesz. Masz ochotę na coś do jedzenia?

– Nie, jadłam po bieganiu.

Popatrzyłam zdumiona na Monicę i nie mogłam wyjść z podziwu, że po takiej nocy nie opuściła treningu. Skąd brała na to siłę? Ja z trudem ogarnęłam poranną toaletę i próbowałam zebrać myśli – zresztą z marnym skutkiem – a ona wyglądała tak, jakby spędziła weekend w SPA, które mieściło się w tym hotelu. Świeża, bez oznak załamania na twarzy.

– Jesteście razem, prawda? – zapytała nagle, tracąc zainteresowanie miniaturkami dobrej jakości alkoholi.

Usadowiłam się na kanapie w salonie, podciągając pod siebie nogi, po czym głośno westchnęłam. Przyjaciółka

podeszła do mnie i ulokowała się obok. Popatrzyłam na nią, wzruszyłam lekko ramionami.

- Chyba tak.

- Chyba? To nie wiesz tego na pewno?

- Z Marcusem to nie taka prosta sprawa.

- Nie żartuj - ironizowała. - Z Marcusem jest coś skomplikowanego? Co ty nie powiesz? - Uśmiechnęła się do mnie, zachęcając do zwierzeń.

Cieszyłam się, że jest tutaj ze mną, bo wierzyłam, że mnie trochę rozrusza i pozwoli spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Zanim jednak przystąpiłam do uzewnętrzniania się, przeprosiłam ją i zamówiłam maślane bułeczki, dżem i masło orzechowe do pokoju. Stare nawyki pozostały, a to było teraz jedyne, co mogłam przełknąć.

- To co innego niż z Nate'em. Nate był bardziej otwarty. Chociaż skrywał różne tajemnice, to jednak te najważniejsze rzeczy, jego uczucia potrafiłam z niego odczytać. Z Marcusem... Sama nie wiem.

- A powiedz mi, czy on cię w ogóle kręci? - wypaliła. - Wiem, że podoba się kobietom, ale pytanie, czy ty na jego widok czujesz jakieś motyle w brzuchu?

- Przy nim czuję motyle nie tylko w brzuchu.

- W porządku. Pytam, bo widziałam, jak patrzyłaś na Nate'a. Pożerałaś go wzrokiem i od razu było widać, że poszłabyś za nim na koniec świata. Z Marcusem... Nie wiem... Czy ty się go boisz?

- Nie, ale sama przyznaj, że jest w nim coś niebezpiecznego. Czasami, patrząc w jego oczy, zastanawiam się, czy potrafi...

– Nie jest psychopata – przerwała mi.

– Boże, nie to miałam na myśli – zareagowałam szybko. – Po prostu czuję, że ma duży problem, żeby się przede mną otworzyć, i nie wiem, czy będę umiała sobie z tym poradzić. Chyba mamy inne pojęcie na temat związku. Wydaje mi się... Czuję... jakby wymagał ode mnie bezwzględnego posłuszeństwa.

– Tu akurat cię rozumiem. To takie zaszłości z armii. Lubi kierować ludźmi. Myślę, że taka jest jego natura, i powiem ci, że wie dokładnie, jak to robić. Nie jestem tylko pewna, czy wie, że to nie zadziała za dobrze w związku. Po prostu stosuje taktyki, które zna i które zawsze były skuteczne.

Usłyszałam pukanie do drzwi, więc szybko wstałam i do nich podeszłam, otwierając je na oścież. Młoda kobieta przywiozła moje śniadanie, więc odsunęłam się, aby mogła wjechać wózkami do środka.

– Smacznego – powiedziała z uśmiechem, po czym wyszła.

Podniosłam srebrną kopułkę i przepraszając Monicę za niepohamowanie, od razu zabrałam się za jedzenie. Byłam przeraźliwie głodna, chociaż moje ulubione poranne menu nie sprawiało mi teraz przyjemności.

– Jak widzisz, do tej pory się buntowałam, wszystko robiłam po swojemu i jak na tym wyszłam?

– Mieszkasz w najlepszym hotelu i zamawiasz sobie śniadanie do pokoju. Jak dla mnie wyszłaś na tym całkiem nie najgorzej – skwitowała żarciem.

– Dobrze wiesz, o czym mówię – upomniałam ją.

– Wiem, wiem, ale chcę cię trochę rozweselić. Sytuacja z Pittmanem nie jest może idealna, ale często trafiają się

komplikacje, z którymi zawsze sobie radzimy. Jest w tym też sporo mojej winy, ale ileż można się za to biczować?

– Czyli sprawa z Noahem w ogóle cię nie obesła? – zapytałam i odłożyłam bułeczkę, którą właśnie miałam ugryźć, bo podejście przyjaciółki było dla mnie niezrozumiałe.

– Tego nie powiedziałam, ale Emily, gdybyś słyszała, jak mówił o Philipie i Rachel, albo o tym, że Jacob nie będzie w stanie leczyć ludzi, bo sam będzie potrzebował hospitalizacji, to wierz mi, sama miałam ochotę go odstrzelić.

– Nie uważacie, że powinnam podpisać te cholerne dokumenty, które chce podsunąć mi Pittman?

– Uważamy, że to niczego nie zmieni. Najpierw będą dokumenty, a później znajdą coś innego. Już zawsze trzymaliby nas w szachu. Masz to, na co się godzisz, a wierz mi, w kompromisach jesteśmy raczej kiepscy. Bezpieczeństwo nasze i naszych najbliższych jest najważniejsze. Ważniejsze od jakiegokolwiek zlecenia. Trafiaś do naszej dysfunkcyjnej rodziny za sprawą Nate'a, ale to, że go tutaj nie ma, nie oznacza, że już do niej nie należysz. Nieważne, czy będziesz z Marcusem, czy nie, bo i tak jesteś już nasza.

Po tych słowach zrobiło mi się dziwnie lekko, chociaż nie umknęła mi jej uwaga dotycząca możliwości zaistnienia sytuacji, w której nie byłabym z Marcusem. Chciałam z nim być i chyba chciałam nauczyć go kochać, jeżeli tego nie potrafił.

– Kocham go – powiedziałam na głos, ale bardzo cicho, prawie szeptem. – Boję się o niego, chcę z nim być, tęsknię za nim, pragnę go i potrzebuję. To przecież miłość.

- Wszystko na to wskazuje.

- Ale jak do tego doszło, że tak szybko pokochałam innego człowieka? Czy to w ogóle możliwe?

- Twoje serce potrzebowało szybszego wygojenia, a na to najlepsza jest kolejna miłość. - Uśmiechnęła się lekko, dodając mi tym odwagi.

- Ale nie potrafię mu tego powiedzieć. Czuję na plecach dziwny powiew, taki złowrogi, że nie powinnam, że przecież to Nate'a kochałam do szaleństwa i jedyne, co powinnam, to rozpaczać po nim do końca swoich dni.

- Znam to uczucie. Przegoń je.

- Niby jak? Cały czas mam w głowie Nate'a i Marcusa. Obaj są dla mnie ważni. Przypominam sobie Nate'a i zastanawiam się, czy był równie surowy i oschły co Marcus, a kiedy nie mogę sobie tego przypomnieć, wpadam w panikę, że tak szybko wyleciało mi to z głowy.

- Emily - odezwała się poważnym tonem. - Przede wszystkim nie porównuj tych dwóch gości do siebie. Żaden facet nie lubi, jak się go postrzega przez pryzmat byłego. Ty też nie chciałabyś, aby cię porównywał do kobiet, z którymi był.

Zamknęłam oczy. Miała rację. Na samą myśl aż mnie otrzępało w środku.

- Nie rób tego. Nate'a już nie ma. Oddziel to grubą krechę. Żyjesz i masz przed sobą żywego faceta, więc skup się wyłącznie na nim. Nie obracaj się za siebie, nie wygrzebuj z pamięci żadnych obrazów, nie porównuj. I nie analizuj. Albo coś czujesz, albo nie. Tyle. Jeżeli to cię przerasta albo wymaga od ciebie zbyt dużego poświęcenia, to po prostu odpuść. Marcus faktycznie jest cholernie zamknięty

w sobie, ale wiem, że jest świetnym facetem. Jest oddany, lojalny i robi wszystko, żeby ochronić cię przed całym światem. Nie stawiaj go w jednej linii z Nate'em, bo porównując go z nim, robisz mu krzywdę, zresztą sobie również.

Kiwałam głową, pokazując jej, że rozumiem, co do mnie mówi, i że ma rację. Tak, miała rację i musiałam sobie to przegadać. Chciałam być z Marcusem i to nie ulegało żadnej wątpliwości. Pozostawała jeszcze kwestia Wilsonów i tego, jak zareagują na moją szybką przemianę. Może właśnie dlatego to nie było takie proste, bo zależało mi też na ich uczuciach.

– Teraz twoim mężczyzną jest Marcus i to o nim powinnaś myśleć. Ja skupiam się wyłącznie na Jacobie i nie patrzę na mój poprzedni związek, bo on skończył się wraz ze śmiercią George'a.

– Masz świetnego faceta – zauważyłam. – Jest wobec ciebie cholernie lojalny.

Zaśmiała się, wstając. Obserwowałam, jak podchodzi do hotelowego kuchennego wózka i sięga po pół bułeczki, która nie została jeszcze przeze mnie tknięta. Oderwała kawałek, po czym włożyła ją sobie do ust i konsumowała bez żadnych dodatków. Kiedy przełknęła, popatrzyła na mnie wciąż rozbawiona.

– Chodzi ci o twoją nieudolną próbę wyciągnięcia z niego informacji na temat śmierci Nate'a?

– Nie możesz mnie za to winić.

– Muszę przyznać, że inteligentna z ciebie bestia. Jak nie tędy, to tamtędy – stwierdziła i wpakowała kolejną oderwaną porcję do ust i przeżuwała powoli.

– Daj spokój. To był impuls. Po prostu chciałam wiedzieć i tyle.

– Emily, czasami prawda nie jest warta poznania, bo za bardzo boli. Niepotrzebnie rozdrapujesz rany, które może już dawno by się zagoiły, gdybyś ich co chwilę nie ruszała.

Czułam ciężar przytłaczających myśli, jakby ktoś fizycznie obkładał mnie kamieniami. Kumulacja przykrych zdarzeń nie pozwalała mi cieszyć się tym, że na nowo odkryłam w sobie miłość, a przecież tego pragnęłam najbardziej – móc znowu otworzyć się na drugiego człowieka. Marcus był tym, z którym chciałam odkrywać resztę swojego życia, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, całymi latami.

Pamiętałam moją wcześniejszą rozmowę z Monicą na temat Nate'a. Wtedy też siedziałyśmy razem w hotelowym pokoju, chociaż tamte warunki znacznie różniły się od tych tutaj, ale temat był podobny. Monica ostrzegła mnie przed Nate'em, mówiąc, że chyba źle ulokowałam swoje uczucia, a teraz przekonywała mnie, abym dała szansę Marcusowi. Może poznała mnie bliżej i uznała, że dam sobie z nim radę?

Wieczór był całkiem przyjemny, a mój nastrój znacznie lepszy. Rozmowa z przyjaciółką sprawiła, że w mojej głowie się rozjaśniło, a długa kąpiel wyciągnęła ze mnie resztki wątpliwości. Miałam ochotę na rozmowę z Mary, ale postanowiłam jeszcze z tym poczekać. Intuicja podpowiadała mi, że przyjdzie na to lepszy czas. Myślałam o Marcusie. Chciałam się teraz skupić wyłącznie na jego łagodnym obliczu, gdy tulił mnie, całował i kochał się ze mną. Przywołałam w pamięci jego dotyk, usta, zapach.

Siedziałam na kanapie w salonie opatulona miłym w dotyku szlafrokiem i starałam się skupić na filmie, który właśnie się zaczął, ale cały czas uciekałam myślami do mężczyzny, który zdołał zawrócić mi w głowie. Jako jedyny na nowo wyzwolił we mnie życie. Pragnęłam, żeby był teraz przy mnie.

Zdałam sobie sprawę z tego, że od mojego popołudniowego śniadania niczego nie zjadłam, a po kilku namowach Moniki wypiałam buteleczkę whisky dla rozluźnienia. Dopiero teraz zaczęłam odczuwać głód, ale stwierdziłam, że jest już zbyt późno, żeby zejść do restauracji na kolację. Poza tym musiałabym się ubierać, a na to nie miałam siły. Przesiedziałam cały dzień w pokoju, a czułam się tak, jakbym ciężko pracowała przez te wszystkie godziny.

Wgapiałam się bezmyślnie w telewizor, ale mimo iż nie zmieniłam kanału, choć nie potrafiłam powiedzieć, o czym jest film, który trwał już od dobrej godziny. Na dźwięk otwieranych drzwi spojrzałam w ich kierunku i z radością odkryłam, że wrócił Marcus. Już miałam wstać i podejść, żeby się przywitać, ale gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy, zamarłam. Podeszedł bliżej, ale gdy wsadził ręce do kieszeni, czułam, że coś jest nie tak.

– Przyjechałem sprawdzić, co u ciebie.

– Siedziałam cały dzień w hotelu. W zasadzie w pokoju. Nigdzie nie wychodziłam.

– Tak, wiem.

– Monica była ze mną, ale to chyba też wiesz, bo sam ją tutaj przysłałeś.

Nie odpowiedział, ale oglądając się za siebie, po czym powoli podszedł do wyspy kuchennej, podniósł wysoki barowy stołek, następnie wrócił w poprzednie miejsce, postawił go przed sobą i usiadł na nim okrakiem. Gdy wetknął kciuki w kieszenie, uznałam, że jego zachowanie było co najmniej dziwne.

– Musimy porozmawiać – oświadczył poważnie, a to wcale mi się nie spodobalo.

– Coś się komuś stało? – zapytałam przerażona.

– Nie, nic nikomu się nie stało.

– Więc o co chodzi?

Wprawdzie nadal siedziałam na kanapie, ale teraz zwróciłam się całym ciałem w jego stronę. Sięgnęłam po pilota i wyłączyłam telewizor. Patrzyłam z napięciem w jego oczy, które w tej chwili miały łagodny wyraz, wręcz czuły. Kiedy lekko się wyprostował, zrozumiałam, że to, co chce mi powiedzieć, nie jest dla niego komfortowe, a to oznaczało, że pewnie dla mnie też takie nie będzie.

– To się nie uda – odezwał się po dłuższej chwili.

– Co się nie uda? Co masz na myśli?

Wpatrywał się w moją twarz, a potem zacisnął szczękę, westchnął ciężko, po czym spuścił wzrok.

– Ty i ja – powiedział.

Wydawało mi się, że się przesłyszałam. Nie, chciałam wierzyć, że się przesłyszałam, jednak te słowa już na dobre zaczęły siać we mnie spustoszenie.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytałam, chociaż miałam problem z zapanowaniem nad głosem.

– Sporo o tym myślałem – zaczął. – Byłem przekonany, że zaakceptowałaś tryb życia Nate’a. Wiedziałaś doskonale, jak działamy i że czasami giną ludzie, a mimo tego świadomie zgodziłaś się trwać przy człowieku, który się tym zajmuje. Wydawało mi się, że skoro się z nim związałaś, to dasz radę zaakceptować również moje życie, ale wczoraj zrozumiałam, że masz problem z tym, kim jestem, i z tym, co robię.

– Nie mam z tym problemu – próbowałam protestować.

– To jak byś to nazwała?

– Wczoraj ta sytuacja mnie zaskoczyła. Noah... – Chciałam jak najszybciej wyjaśnić, co czuję, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. – Nie było walki, żadnego zagrożenia...

– Uważasz, że nie było zagrożenia? – przerwał mi. – Nie zawsze dochodzi do otwartej walki. To, że nie mierzył we mnie pistoletem, nie znaczy, że nie stanowił realnego zagrożenia. Wierz mi, umiem je rozpoznać. Ty widziałaś tylko Noaha, przyjemnego gościa, który podrywał cię w hotelu, i pewnie dlatego było ci trudno zrozumieć moją decyzję. Wczoraj to ja byłem według ciebie tym złym, który zaatakował niewinnego człowieka.

– Nie, nie widzę tego w ten sposób – tłumaczyłam. – Po prostu wcześniej... wydawało mi się...

– Właśnie. Wydawało ci się. Na dodatek, wbiegając wczoraj do salonu... chyba nie do końca wiedziałaś, w co się pakujesz, prawda?

– To nie tak.

– A jak?

Wydawał mi się teraz obcy, jak wtedy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy po powrocie do Houston. Przyjechał do

Nicka na imprezę, ale nie przywitał się ze mną w sposób, jakiego chyba po nim oczekiwałam. Był powściągliwy w kontakcie ze mną i w tym momencie zachowywał się podobnie, jakby nie chciał mnie do siebie dopuścić. Jakby moje słowa go nie przekonywały.

– Nate niewiele mi mówił o swojej pracy. W sensie nie zdradzał mi szczegółów. Chciał mnie od tego trzymać z daleka. A kiedy odbijaliście mnie od mojego ojca, to zdawałam sobie sprawę z tego, że oni nie oddadzą mnie ani dziewczyn tak łatwo i że z pewnością będą stawiać opór. Wiedziałam, że dojdzie do walki, ale nie zastanawiałam się wtedy nad tym, czy ktoś może stracić przy tym życie. Później dowiedziałam się, że Kyle... Że Nate go zabił.

– Byłem w głównym budynku i to ja go dorwałem, ale wiedziałem, że Nate chce go mieć żywego tylko po to, żeby się z nim osobiście rozprawić. Zabił go szybko i bezboleśnie, ale zanim to zrobił, twój brat spędził czas ze mną. W znacznie mniej przyjemny sposób. Nie jestem taki dobroduszny jak Nate. Niestety twojego ojca ani młodszego brata nie było w pobliżu, więc urządziliśmy na nich polowanie. Myślisz, że kiedy dopadliśmy Thomasa, Nate z nim rozmawiał, negocjował? Nie prosiliśmy go, żeby dał ci spokój albo żeby skończył z tym całym interesem. Stracił życie, zanim się odezwał.

Domyśliłam się, co właśnie robił. Chciał mnie złamać, pokazać siebie od jak najgorszej strony. Przedstawiał mi ich brutalny świat tylko po to, abym go odtrąciła. Jego problem polegał na tym, że nie wiedział, co czuję i że nie miałam zamiaru z niego zrezygnować.

Patrzyłam na twarz Marcusa, która w tym momencie była wyprana z wszelkich uczuć. Jego relacje przypomniały mi

także o spotkaniu w przydrożnej kawiarni, kiedy ojciec przedstawiał Nate'owi i Lauren swoje plany co do mnie. Nate miał wtedy podobny wyraz twarzy – był oziębły, zupełnie niewzruszony okropnościami, które miały mnie spotkać. Obojętność, którą wtedy zaprezentował, była wyłącznie grą pozorów. Udawał, że nic go nie obchodzi, tak jak to robił teraz Marcus.

Wstałam, żeby do niego podejść, ale gdy zobaczyłam, że na mój ruch natychmiast skrzyżował ręce na piersi, przystanęłam.

– Tym się właśnie zajmuję – odezwał się znowu, zimnym tonem. – Tkwię w tym, bo to jest moje naturalne środowisko. Ty nie będziesz potrafiła żyć w takiej rzeczywistości i zdecydowanie nie powinnaś.

– Zapomniałeś, że ja też zabiłam człowieka?! – przerwałam mu, podnosząc głos. – Własnego brata! Czy według ciebie zasługuję przez to wyłącznie na życie w odosobnieniu? W samotności?!

– Wiem, przez co przeszłaś – zaczął spokojnie. – Pamiętam też doskonale, jak długo nie mogłaś po tym dojść do siebie. Chcę cię ustrzec od podobnych sytuacji i zaoszczędzić ci cierpienia.

Złagodniałam, bo jeszcze kilka minut temu chciał mnie do siebie zniechęcić, tymczasem ostatnimi słowami pokazał mi, że zależy mu na mnie. Podeszłam do niego, ale tylko bardziej się spiął.

– Marcus. Nic, co powiesz...

– Zapytaj, ilu ludzi zabiłem – przerwał mi.

– Proszę cię... Nie chcę...

– Zapytaj o naginanie prawa, łapówki, szantaże i pobicia – kontynuował z twardością w głosie.

Przedstawiał siebie jako człowieka bez skrupułów, ale najgorsze było to, że właściwie tak się właśnie postrzegał. Odgrodził się od świata, pozbywając emocji, żeby funkcjonować w ten destrukcyjny sposób. Był mocno pokiereszowany w środku, widziałam to teraz w jego oczach, mimo iż jego spojrzenie było zimne jak lód.

Uniosłam dłoń, żeby położyć ją na jego policzku, ale zastygła w powietrzu, gdy usłyszałam:

– W takim razie zapytaj o kobiety, które miałem na raz, nie pytając nawet o ich imiona.

– Przestań! – upomniałam go, cofając rękę.

– Właśnie tym jestem – powiedział zajadle.

– Więc chcesz mi powiedzieć, że jestem jedną z tych wielu kobiet, które miałeś na raz?!

Patrzyłam w jego oczy z wściekłością, ale nie dostrzegłam w nich niczego, co pomogłoby mi poznać odpowiedź na moje pytanie. Jego milczenie sprawiło, że do moich oczu napłynęły łzy, ale nie mogłam się teraz rozplakać, a przynajmniej nie w jego obecności. Czułam, że chciał mnie zranić tą ciszą, brakiem jakiegokolwiek reakcji, ale nie zamierzałam mu tego ułatwiać.

– Za bardzo ulegasz emocjom – odezwał się znowu, chyba tylko po to, żeby mnie dobić. – To jest cholernie niebezpieczne. Wczoraj byłaś wzburzona, więc oszczędziłem ci tej rozmowy, ale to naprawdę nie ma sensu.

Nie chciałam, żeby widział, co właściwie ze mną robi, jak bardzo cierpię. Odwróciłam się na pięcie, poszłam do sypialni i usiadłam na łóżku. Pochyliłam się do przodu,

oparłam łokcie o kolana i ukryłam twarz w dłoniach. Tak bardzo chciałam z nim być, ale czułam, że nie mam siły go do tego przekonywać. Oddychałam głęboko, lecz spokojnie, mimo drżącego ciała.

Wreszcie odgoniłam łzy, wstałam i wróciłam do salonu. Siedział w tym samym miejscu, chociaż byłam przekonana, że sobie pójdzie. Zamknęłam na chwilę oczy, wzięłam głęboki oddech. Jeżeli chciał skończyć to w ten sposób, to już nie miałam w życiu nic więcej do stracenia. Jego decyzja rozrywała mnie w środku, wydrapywała ostrymi pazurami wszelkie uczucia do niego, skryte w zakamarkach mojej duszy.

– Skoro już jesteś ze mną taki szczery, to może odpowiesz mi na jedno pytanie.

– Chyba masz już dosyć na dzisiaj.

Jego ton nie był już tak surowy i przez moment wydawało mi się nawet, że żałuje tego, jak mnie potraktował, ale w tym momencie zbyt mocno cierpiałam, żeby o tym zapomnieć.

– Nie – odpowiedziałam hardo. – Przecież o to ci chodziło, żeby mnie złamać. Jesteś na dobrej drodze. Nie krępuj się.

– Em – przeciągnął chrapliwym głosem, jakby chciał wszystko cofnąć, ale nie dało się tego wymazać.

– Po tym będziesz miał mnie z głowy. Obiecuję. Zapomnę, że kiedykolwiek mnie dotykałeś i...

Na kilka sekund słowa ugrzęzły mi w gardle, ale odchrząknęłam szybko, próbując wziąć się w garść. Skrzyżowałam ramiona na piersiach, patrzyłam wprost w jego oczy, chociaż w moich zaczęły zbierać się łzy. Walczyłam z nimi z całych sił. Skoro jednak miałam się

z nim rozstać na dobre, chciałam uzyskać tę jedną istotną informację.

– Jak zginął Nate? – wyrzuciłam z siebie tonem, który wręcz żądał odpowiedzi.

Marcus wyprostował się, ale nie uciekł wzrokiem i właśnie teraz, po raz pierwszy, udało mi się wyczytać coś z jego oczu. Zaskoczenie. Tak, nie spodziewał się tego pytania. Nie teraz. Sekundy dłużyły się niemiłosiernie, ale nie zamierzałam odpuścić.

– Dlaczego nagle ucichłeś? – zaatakowałam. – Skoro jesteś takim okropnym człowiekiem bez uczuć, chyba dasz radę powiedzieć jeszcze tę jedną okrutną rzecz, żebym przekonała się, jak bardzo nie pasuję do tego twojego świata. Co, teraz wymiękłeś?

Uderzyłam w jego czuły punkt i natychmiast się za to zniecierliłam. Ledwie panowałam nad łzami, cała się trzęsłam. Patrzyłam mu prosto w oczy, udając, że chcę zakończyć to, co jeszcze się nie zdążyło między nami na dobre rozpocząć.

– Nadal o tym myślisz? O nim? – Chyba zaskoczyło go to, że nie walczę, tylko wracam do sprawy z Nate'em.

– A co mi innego pozostało? – zaatakowałam, chociaż wcale tak nie myślałam. – Mów.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Tak.

– W takim razie może usiądź.

Miałam mu powiedzieć, żeby poszedł z tą radą do diabła, ale ugryzłam się w język i posłusznie wróciłam na kanapę.

Tym razem nie utrzymywałam z nim kontaktu wzrokowego. To było dla mnie zbyt bolesne.

– To był wypadek.

– Wypadek?

– Mieliśmy zrobić nalot na opuszczony budynek, oczyścić teren, żeby policja miała łatwiejszą robotę. Z nimi też mamy dobre układy, bo nawzajem sobie pomagamy. W zasadzie akcja była już skończona.

Gdy zaczął mówić, wstrzymałam oddech, bo nagle, jak tsunami, uderzyły we mnie dwie myśli, chyba tylko po to, aby mnie dobić. Zdałam sobie sprawę, że właśnie poznam prawdę na temat śmierci Nate'a, i bałam się, jak na nią zareaguję. Serce galopowało w mojej piersi, jakby chciało od tego uciec. Jednak świadomość, że Marcus chciał mi wyjawić tę tajemnicę, którą tak skrzętnie do tej pory ukrywał, prawie mnie zmiażdżyła, bo to oznaczało, że klamka zapadła i właśnie pozwalał mi odejść.

– Dwóch gości dopadliśmy na dole, więc Miles załadował ich do furgonetki. Jakaś młoda naćpana dziewczyna leżała na syfiastym materacu, dlatego od razu wezwaliśmy do niej karetkę. Monica się nią zajęła. Ja z Nate'em wspinaliśmy się na drugie piętro, żeby dokładnie wszystko przetrzepać, zanim opuścimy teren. Pozostali byli już na zewnątrz. To był stary budynek, nad którym ktoś zaczął pracować, ale najwidoczniej renowacja została przerwana, bo ściany były dziurawe, podłogi częściowo rozebrane, a pozostałość po rusztowaniu znajdowała się na parterze.

Słuchałam tej relacji, próbując zapanować nad emocjami.

– Musieliśmy uważać, gdzie stawiamy kroki, bo wszystko się chwiało, skrzypiało i w każdej chwili mogło się zawalić –

kontynuował. – Weszliśmy jedną stroną i mieliśmy wrócić po swoich śladach, ale nagle zobaczyliśmy gościa, który znajdował się po drugiej stronie piętra. Popatrzyliśmy po sobie i wiedzieliśmy, że musimy go wykurzyć do naszych na dole. Klepnałem Nate'a w ramię, poruszając się tą samą, sprawdzoną już drogą, informując jednocześnie Żniwiarza, że zaraz wyskoczy facet, którego ma spacyfikować. Wszystko było dograne, ale gdy się odwróciłem, Nate już przemieszczał się w stronę tego gościa, krzyknął do niego coś, co zrozumiałem dopiero później. Próbowałem go ostrzec, najpierw przez słuchawki, a później wrzasnąłem z całej siły, ale było już za późno.

Napięcie, które teraz czułam, było nie do zniesienia. Marcus przybrał chłodny ton, jakby chciał się zdystansować od tego, co mówi. Zatrzasnął emocje i nie pozwalał im wydostać się na zewnątrz. Byłam tego bardziej niż pewna.

– Rzuciłem się za nim, ale nagle podłoga się zapadła w miejscu, w którym się znajdował. Spadł na sam dół. Na rusztowanie.

Zrobiło mi się słabo. Zamknęłam oczy, wypychając tym samym łzy, które spływały po policzkach, jedna za drugą, zaznaczając na skórze wilgotną drogę rozpacz. Podniosłam powieki, ale obraz wciąż miałam zamazany.

– Wpadł na zamontowane rury. Nabił się na nie. Wystawały z jego ciała w kilku miejscach. Gdy zbiegłem do niego, zauważyłem, że ma zdartą skórę z części twarzy. Musiał po drodze zahaczyć o kawałek drewnianej podłogi z pierwszego piętra. Nie było szans, żeby z tego wyszedł. Oprócz otwartego złamania nogi jego pachwina, szyja i brzuch były przebite.

– Był... – zaczęłam zdławionym głosem. – Był przytomny?

Marcus wziął jeden głęboki oddech, przetarł dłonią twarz, jakby próbował pozbyć się tego obrazu sprzed oczu. Musiał przeżywać to na nowo; i chociaż cierpieliśmy teraz oboje, musiałam dowiedzieć się wszystkiego.

– Tak – odpowiedział po krótkiej chwili milczenia.

– Na pewno nie było szans, żeby go uratować? – zapytałam, ale mój głos był jakiś obcy, jakbym zaczynała drętwieć w środku. – Przecież wezwaliście karetkę do tej kobiety, mogli mu pomóc w pierwszej kolejności.

– Nie było dla niego żadnej szansy. Nawet najmniejszej. W zasadzie te rury przytrzymały go chwilowo przy życiu, bo tamowały wewnętrzny krwotok, ale każda próba przesunięcia go, przyspieszyłaby jego śmierć.

– Więc byłeś przy nim.

– Tak. Byłem w szoku, że ból nie odciął mu świadomości, bo naprawdę cholernie cierpiał. Nie mógł się ruszyć, i to nie tylko przez to pierdolone rusztowanie, ale też pewnie przez to, że miał uszkodzony kręgosłup. Błagał mnie, żebym mu pomógł to skończyć.

– Co? – wyszeptałam, dławiona płaczem.

Próbowałam zapanować nad oddechem, zrobiło mi się niedobrze. Nawet gdybym chciała teraz wstać, nie miałabym na to siły. Patrzyłam na wprost siebie, byłam jak zahipnotyzowana. W mojej głowie pojawił się obraz Nate'a – skrwawionego, cierpiącego, konającego. Przez chwilę wydawało mi się, że to rozgrywa się w tej chwili, na moich oczach. Nie potrafiłam zapanować nad projekcją tego koszmaru.

– Chciał, żebym go dobił – powiedział Marcus, ale jego ton głosu wskazywał na to, że był myślami daleko stąd, tam

w tym opuszczonym budynku.

Czułam suchość w ustach, mój oddech znacznie przyspieszył, ale zupełnie mnie nie dotleniał. Narastała we mnie panika, że zaraz zabraknie mi powietrza. Jednak z chwilą, gdy tylko popatrzyłam na Marcusa, uświadomiłam sobie nagle, co on musiał przeżywać, będąc tam na miejscu. Stał teraz z zaciśniętą szczęką i nieobecny wzrokiem, ale wiedziałam, że ta twarda postawa jest zasłoną dla tego, co dzieje się w środku niego. Zachowywał się tak, jakby nie mógł sobie pozwolić na choćby odrobinę słabości, na to, żeby opłakiwać swojego najlepszego przyjaciela i żeby po prostu pęknąć, dając upust swoim emocjom. Zamiast tego dusił to wszystko w sobie. Nawet na pogrzebie zachował nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Czy ty... - zaczęłam, ale natychmiast poczułam zatykającą gułę w gardle, jakby moje ciało buntowało się przed wyjawieniem okrutnych myśli. - Czy... Zrobiłeś to? Pomogłeś mu w tym?

Popatrzyłam w jego kierunku i nasze spojrzenia się spotkały.

- Chyba nie ma dobrej odpowiedzi na to pytanie.

Te słowa wypowiedział dziwnie ochrypłym głosem, jakby właśnie zaczynał się łamać. Miał rację, żadna z tych dwóch możliwości nie była w stanie złagodzić bólu. Chyba jednak nie chciałam wiedzieć, jaką decyzję podjął. Jeżeli mu pomógł, musiał żyć z tym, że zabił swojego najlepszego przyjaciela, a jeżeli tego nie zrobił, to skazał go na niewyobrażalne cierpienie.

Byłam wykończona. Emocje mnie sponiewierały i jedyne, o czym teraz myślałam, to żeby położyć się do łóżka i zasnąć, ale wiedziałam, że po tym wszystkim, co dzisiaj usłyszałam, będę miała z tym problem. Udałam się do łazienki, wysmarkałam nos, opłukałam twarz zimną wodą, następnie osuszyłam skórę ręcznikiem, ale gdy popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze, na nowo zachciało mi się płakać.

Gdy wróciłam do salonu, byłam zaskoczona, że Marcus nadal tu był. Chyba nie mieliśmy sobie już nic do powiedzenia, a ja już zaplanowałam resztę tej doby. Podeszłam do kuchni, nalałam sobie wody do szklanki i natychmiast opróżniłam jej zawartość, następnie wróciłam bez słowa do sypialni.

Otworzyłam szafę, wyciągnęłam na podłogę swoją walizkę i torby, a na łóżko zaczęłam wyrzucać wszystkie moje ciuchy. Wystarczyło się spakować i wyjść. Ot, całe moje życie.

– Co ty robisz? – zapytał, stając w progu drzwi do sypialni.

– Pakuję się.

– Emily, przestań.

Ruszył w moją stronę, ale odwróciłam się, podnosząc dłoń w geście powstrzymującym go przed zbliżeniem się do mnie.

– Nie ma mowy, żebym pozwolił ci stąd wyjść.

– Nie jesteś moim facetem, żeby o tym decydować. Sam pozbawiłeś się tej pozycji. Nie pamiętasz?

– Czyli będąc twoim facetem, miałem prawo mówić ci, co masz robić?

– Mogłeś mówić, co chciałbyś, żebym zrobiła – poprawiłam go. – A ja zdecydowałabym, czy cię posłuchać. Tak jak wczoraj posłuchałam cię i nie ruszyłam się nigdzie z hotelu.

– Nie załatwiłem jeszcze sprawy z Pittmanem.

– Marcus, to już nie jest ważne. Mam już tego serdecznie dosyć. Umieściłeś mnie w tym hotelu dla mojego bezpieczeństwa, ale już nie potrzebuję ochrony. Mam to w dupie.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. W moim sercu panowało pogorzeliśko, które wyjałowiło mnie z wszelkich emocji. Ogromny ból psychiczny odciął mi dostęp do zewnętrznych bodźców, bo tych w środku miałam i tak już nazbyt wiele.

– Dobrze wiesz, że cię stąd nie wypuszczę – oznajmił.

– Wypuścisz! – Zaczęłam wszystko starannie pakować, nie spiesząc się przy tym, bo nie bardzo miałam do czego. – Do niczego nie jestem ci potrzebna. Sam mówiłeś, że umiecie o siebie zadbać i nic wam się nie stanie. Wyjadę z Houston jeszcze dzisiaj.

– Dokąd chcesz jechać?

– Nie wiem, ale jest wiele miejsc, w których jeszcze nie byłam.

– Emily, daj spokój. Jesteś zmęczona, więc połóż się spać. Zostań tutaj do końca tygodnia. Nie będę cię niepokoił.

Kolejny cios. Przeleciał mnie jak każdą inną, bo ostatecznie nie dostrzegł we mnie niczego wyjątkowego. Poznałam wstrząsające fakty dotyczące śmierci Nate'a i bardzo to przeżyłam, jednak dobiło mnie poczucie osamotnienia, które nagle powróciło, mimo iż wydawało

mi się, że wreszcie się go pozbyłam. Gdyby coś do mnie czuł, nie pozwoliłby mi odejść.

– W takim razie zwrócę ci pieniądze – oświadczyłam, bo tylko pod tym warunkiem mogłam tutaj zostać.

– Emily, niczego nie będziesz mi zwracać. Połóż się spać.

– To nie była propozycja.

Przez chwilę patrzył mi prosto w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, czy blefuję. Nie uciekłam wzrokiem, bo już postanowiłam, że sama zapłacę za pobyt w tym luksusowym hotelu. Nie potrzebowałam jałmużny.

Tym razem nie zaprotestował, odwrócił się na pięcie, po czym skierował się do wyjścia, więc wyszłam z sypialni do salonu i obserwowałam, jak podchodzi do drzwi, ale zanim sięgnął do klamki, odezwałam się ze smutkiem:

– Myślałam, że między nami... To już nieważne. Po prostu się myliłam. Nie rozumiem tylko, dlaczego wysłałeś mi tę piosenkę. Myślałam, że te słowa coś znaczą.

Zastygł w bezruchu. Czy chciałam go zatrzymać? Tak. Czy go kochałam? Tak, ale w tym momencie nie miałam mu już nic więcej do powiedzenia.

Wróciłam do sypialni i położyłam się na łóżku. Nie chciałam widzieć, jak wychodzi, ani słyszeć zamykających się drzwi.

– To był impuls – Usłyszałam jego głos. – Piosenka leciała w radio i po prostu...

– Niepotrzebnie namieszałeś mi w głowie – przerwałam mu z wyrzutem.

– Wysłałem, bo skojarzyła mi się w tamtej chwili z tobą. Chciałem, żeby było ci przyjemnie, ale normalnie nie robię

takich rzeczy.

- Jakich?

- Nie rozmawiam o uczuciach i nie wysyłam nikomu piosenek. Przecież to śmieszne. - Zaśmiał się z dziwną goryczą, jakby szydził sam z siebie.

- Ja odebrałam słowa tej piosenki bardzo dosłownie, ale skoro ciebie to śmieszy...

- Nie cofam tego, nie cofam tych słów, które usłyszałaś. To prawda. Będę przy tobie i zawsze będę cię chronił. Nie pozwolę, żeby ktoś cię tknął. Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda. Nieważne, co wydarzy się między nami.

- Co wydarzy się między nami?! - Zdenerwowałam się. - A to, że siebie pragniemy i wylądowaliśmy razem w łóżku... Czy może stosujesz tę samą taktykę, co Nate z Lauren i dla ciebie to też jest tylko zwykłe pieprzenie?!

Zacisnął szczękę i wbił we mnie wściekły wzrok. Uderzyłam w czuły punkt, rozgryzłam go.

- Dobrze wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Będę przy tobie, cokolwiek się stanie. Będę cię chronił.

Nie zaprzeczył moim słowom, co prawie mnie zmiażdżyło. Usiadłam zrezygnowana na łóżku, ale nie patrzyłam w jego stronę.

- Nie potrzebuję ochroniarza - powiedziałam.

- Już ci mówiłem, że nie jestem typem romantyka. Jestem zwykłym skurwielem, którego wykorzystuje się do prostowania innych skurwieli. Tyle w temacie. Jeżeli wydaje ci się, że jestem jakimś wrażliwcem...

- Nie kocham wyobrażenia o tobie! - przerwałam mu podniesionym głosem. - Ale ciebie! Takiego, jaki jesteś!

Zerwałam się z łóżka. Byłam w szoku, bo nie spodziewałam się tego, że wyznam mu po raz pierwszy swoją miłość z taką wściekłością. Jeszcze kilkanaście minut temu nie wierzyłam, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Nie do krzyków, bo te pojawiły się dzisiaj kilka razy, ale do wyznania miłości.

Marcus też doznał szoku, ale szybko się z niego otrząsnął, jakby dostał tymi słowami w twarz, ale twarda skóra je odbiła, nie pozwalając im się przedostać w głąb, do umysłu ani serca.

– Chcesz mi powiedzieć, że mnie kochasz? – zapytał, lekko kpiąc.

– Właśnie to przed chwilą zrobiłam.

– Kochasz mnie takiego, jaki jestem? – Jego głos wciąż drwił.

– Tak.

– Przecież tak naprawdę nic o mnie nie wiesz.

– W takim razie oświeć mnie! – prowokowałam. – Udowodnij mi, że myślę się co do ciebie.

Zastanawiał się. Walczył ze sobą. Miałam małą satysfakcję, że zdołałam go zaskoczyć, że nic nie mógł poradzić na moje uczucia. Wprawdzie nie potrafiłam odczytać z wyrazu jego twarzy ani oczu tego, co poczuł na moje wyznanie – oprócz szoku – jednak nie miałam wątpliwości, że wywarło to na nim jakieś wrażenie. Jakie? Tego już nie wiedziałam.

– Chcesz poznać moją historię?

– Tak.

– Wątpię, żeby spodobało ci się to, co usłyszysz.

- Chyba nie wierzysz w to, że po tym, co dzisiaj usłyszałam, coś jeszcze mogłoby mnie bardziej zszokować.

Skinął głową, skrzyżował ręce na piersi i wciąż stojąc w progu sypialni, oparł się o framugę.

- Ja już taki jestem, Em. Zawsze byłem krnąbrnym dzieciakiem. Sprawiałem problemy wychowawcze, pakując się non stop w jakieś kłopoty - wyrzucał z siebie, ale wydawało mi się, że i tak kontrolował każde wypowiedane słowo. - Tłukłem się z chłopakami, zawieszali mnie w szkole. Moi rodzice usilnie próbowali mnie utemperować, ale kiepsko im to wychodziło. Mieli pieniądze, wysoki status społeczny, więc chcieli mieć też ułożonego syna, który potrafi się zachować i nie przynosi im wstydu. To wszystko było na pokaz, bo sami nie byli idealni, a ja się przeciw temu buntowałem. Myśleli, że tego nie widzę, ale przez nasz dom przewijało się wiele osób, tych z najwyższych sfer i tych, którzy mieli mocno zachwiany system moralny. Do tego dochodzili ludzie z marginesu mający zatargi z prawem. Ci ostatni wcale nie byli tacy najgorsi w tym wszystkim, ale jako gówniarz byłem trochę przerażony, że czują się w naszym domu tak swobodnie, a moi rodzice na to pozwalają. To zburzyło moje poczucie bezpieczeństwa. Przed długi czas nie wiedziałem, czy powinienem być grzecznym, ułożonym chłopcem, czy zbrojem jak ci, których oni akceptowali. System wartości miałem spieprzony na wejściu. Na dodatek mój ojciec nie raz mi powtarzał, że trzeba zabić w sobie emocje, jeżeli chce się dobrze wykonywać swój zawód. Nasłuchiwałem się różnych historii, które w tamtym czasie mroziły mi krew w żyłach. Nie żeby mi o nich opowiadał. Czasem podsłuchiwałem pod drzwiami relacje oprychów, którzy chodzili wolno i cieszyli się życiem, chociaż niszczyli

je innym. Nie chciałem o tym rozmawiać z kumplami, zresztą sam ledwie to przetrawiałem.

– Masz rodzeństwo? – wyrwałam się z pytaniem, ale natychmiast zganiłam się za tę spontaniczność.

– Nie.

Zamilkł na moment, jakby znowu się nad czymś zastanawiał albo próbował sobie przypomnieć. Nie poganiałam go, cierpliwie czekałam na wszystko, czym chciał się ze mną podzielić.

– Jako nastolatek robiłem jeszcze więcej głupot niż za dzieciaka, a rodzice tłumaczyli to sobie okresem dojrzewania, tyle że ja się z tym męczyłem. Z samym sobą. Pobłażali mi, z roku na rok bardziej odpuszczali, więc zdałem sobie sprawę z tego, że sam muszę się ogarnąć.

Byłam dla niego pełna podziwu, bo w takich warunkach każdy nastolatek wolałby dalej szaleć i nie myśleć o konsekwencjach. Walczyłam ze sobą, żeby do niego nie podejść. W tym momencie chciałam się do niego przytulić i próbować to wszystko jakoś odkręcić. Dopiero po chwili zrozumiałam, że przecież nie mogłam go zmusić do tego, żeby mnie kochał.

– Mogłem oczywiście dalej tak postępować, ale dotarło do mnie, że marnuję każdy dzień swojego życia. Myślałem, że mam za dużo energii, którą trzeba rozładować, a tak naprawdę miałem za dużo w głowie. Za dużo wszystkiego, a to wszystko było mocno popieprzone. Moim rodzicom imponowała siła, więc napieprzałem się z każdym, kto zaszedł mi za skórę. Byłem brutalny i nie do okiełzania. Potrzebowałem dyscypliny, ale sam nie potrafiłem jej sobie narzucić. Zapisalem się na karate, a później na mieszane sztuki walki. Chciałem udoskonalić technikę, żeby być

lepszym w walce. Trafiłem na trenera, który szybko się na mnie poznał. Próbował do mnie dotrzeć, chociaż nie miał łatwego zadania. Na szczęście ze mnie nie zrezygnował. Wpoił mi dyscyplinę, bo warunek był prosty. Albo się dostosuję, albo wypieprzą mnie z sekcji. Katowałem się treningami, biegałem i powoli zaczęło mi się rozjaśniać w głowie. Wiedziałem też, że muszę się wynieść od rodziców, bo to środowisko zupełnie mi nie odpowiadało, tyle że wciąż nie wiedziałem, kim jestem. Szukałem swojego miejsca na ziemi.

Na te słowa zdławiło mnie w gardle. Czułam dokładnie to samo, co on. W zasadzie nadal nie pozbyłam się tego uczucia. Żyliśmy w innych warunkach, tymczasem nasze dzieciństwo i uczucia były podobne.

– Wtedy zaciągnąłem się do armii – ciągnął dalej. – To mnie wreszcie usadziło. Tam nauczyłem się kontroli. Przez chwilę byłem spokojny, a później zaczęły się misje i wsiąknęłam w ten świat. Już nie było dla mnie odwrotu.

Tak, potrafił przybierać pokerową twarz, kiedy tylko chciał. Nie zdradzała wtedy żadnych emocji, a to było przerażające. Do tej pory nikogo takiego nie poznałam, bo zawsze w wyrazie twarzy można było dostrzec jakąś ekspresję uczuć, jakiegokolwiek by one były. Marcus miał umiejętność zamykania się na świat zewnętrzny. Pokazywał tylko to, co chciał, aby inni zobaczyli. Nate reagował na wszystko od razu. Owszem, nie raz powstrzymywał się przed wybuchem, ale można się było domyślić, że w końcu nastąpi, w taki lub inny sposób. Tylko wtedy, gdy musiał udawać przed moim ojcem obojętność, nabrał nawet mnie.

Złapałam się na tym, że mimo iż obiecałam sobie, że nie będę ich porównywać, nadal to robiłam. Mówili o sobie, że

są jak bracia, podobni do siebie we wszystkim, ale to nie była prawda. Teraz rozumiałam, z czego wynikały te różnice między nimi. Nate, wychowany głównie przez matkę, był wpatrzony w ojca. John był jego autorytetem, jednak ciągle był poza domem – nieobecny, niedościgniony wzór. Poszedł w jego ślady, chociaż z innych pobudek, ale mógł śmiało powiedzieć, że miał oparcie w rodzicach. Dzieciństwo dzielił z bratem, a w późniejszych latach zyskał bratową i został wujkiem. Miał jakieś zaplecze, wsparcie i miejsce, do którego mógł w każdej chwili wrócić.

Marcus nie miał oparcia w rodzinie – przynajmniej nie tego emocjonalnego – i śmiało można było stwierdzić, że to właśnie ona spowodowała niezłe zawirowanie w jego życiu. Był sam. Doskonale go rozumiałam, bo ja również nie mogłam odnaleźć się w rodzinnym domu. Nasze rodziny otoczyły nas wątpliwymi kontaktami, próbowały przekonać, że to, co jest nienormalne i niemoralne, jest okej. Oczekiwali od nas, że jakoś się w tym odnajdziemy i będziemy z nimi tkwić w brudzie zakłamania, szemranych układów i godnej pożałowania wizji przyszłości.

– A później stworzyliśmy z Nate’em coś na wzór armii – kontynuował. – Ta sama ekipa, niebezpieczne zlecenia, jakbyśmy nigdy nie skończyli misji.

Przypomniałam sobie akcję w ciemnym zaułku, gdzie napadł mnie człowiek mojego ojca. Nate nie potrzebował żadnej broni, żeby mnie ochronić. Zabicie człowieka przyszło mu z taką łatwością, która długo mnie prześladowała. Oni wszyscy byli do tego wyszkoleni.

– Po śmierci Nate’a brałem na siebie i na nas wszystkich znacznie więcej, chyba nie dając nikomu wytchnienia. Kontrolowanie swojej natury przy braku zajęć nie jest

proste. Żniwiarz ma podobnie, więc nie narzekał na życie w ciągłym kotle. To Nate zawsze mnie stopował, bo jedyne, co chciałem robić, to pracować, skupić się na zadaniu. Teraz, gdy go nie ma, nie stawiam sobie ograniczeń.

– Ale Monica, Nick i Miles mają prywatne życie, swoich partnerów. Ta wasza armia nie jest ich całym światem – wtrąciłam się.

– Wiem, chociaż często o tym zapominam, bo ta armia to jedyne, co znam i w czym się obracam.

Było dla mnie jasne, że Marcus z Nate'em nie mogli być tacy sami, bo dorastali w innych światach. Połączyła ich armia, ale znaleźli się w niej z zupełnie innych powodów. Dobrze się ze sobą rozumieli, bo obaj mieli w sobie dużo gniewu i pretensji do życia, jednak Marcus funkcjonował jakby w innym trybie.

Powinien ucieszyć mnie fakt, że mi o sobie opowiedział, ale w tej sytuacji, biorąc też pod uwagę sposób, w jaki to zrobił, wcale nie poprawiało mi to nastroju. Prawda była taka, że niewiele o nim wiedziałam, więc każde wypowiedziane przez niego zdanie powinnam przyjmować teraz z wdzięcznością, ale co mi po tym było, jak za chwilę miał wyjść, pozostawiając mnie z rozdartym sercem. Z pewnością nie było mu łatwo się przede mną otworzyć, więc mimo ogromnej rozpacz i ciosu, który mi zadał, słuchałam go w milczeniu. Może uznał, że to najwyższa pora, abym poznała jego historię życia, skoro moją już znał.

– Dlaczego chcesz być sam? – zapytałam, gdy zamilkł na dłużej.

– Czasami zamykam się na wszystko i na wszystkich. Potrzebuję wtedy całkowitego resetu i nie sądzę, żeby ktoś

chciał się na to zgodzić. W sumie nigdy nie chciałem, żeby ktoś się musiał z tym męczyć. Nadal nie chcę.

Znowu zrobiło mi się przykro. Nie rozumiałam tylko, dlaczego pozwolił mi się do siebie zbliżyć, skoro nie miał zamiaru przy mnie pozostać. Podniosłam wzrok, ale on nawet nie zaszczycił mnie szybkim spojrzeniem. Sprawiał wrażenie przybitego.

– Marcus – odezwałam się i dopiero wtedy na mnie spojrzął. – Nigdy nikogo nie miałeś, bo nie chciałeś czy się bałeś?

– Em, ze mną nie porozmawiasz o uczuciach. Nie wyciągniesz ze mnie rzewnej historii, jaki to byłem samotny i potrzebowałem kogoś przy moim boku. Na takie rzeczy zamknąłem się bardzo dawno temu. Niczego mi nie brakowało. Nie obawiałem się związku, bo w ogóle nie brałem go pod uwagę.

– W takim razie dlaczego... To, że wylądowaliśmy razem w łóżku, nic dla ciebie nie znaczy? Mówiłeś, że o mnie myślałeś, że chciałeś mnie mieć. Czy to znaczy, że chciałeś mnie tylko przelecieć?

Podszedł do okna. Rozchylił ciężkie zasłony, oparł przedramię o framugę okna i stojąc do mnie tyłem, wpatrywał się w oświetloną panoramę miasta. Na kilkupasmowej ulicy panował spory ruch, miasto wciąż tętniło życiem, chociaż było już późno.

– Nate przesłał mi twoje zdjęcie i powiedział, w jakich okolicznościach się poznaliście. Byłaś mocno poobijana, ale udało mi się ustalić twoją tożsamość. Musieliśmy się dowiedzieć o tobie jak najwięcej, więc trochę poszperałem.

Usiadłam na łóżku i wpatrywałam się w jego sylwetkę. Marcus wciąż stał w tym samym miejscu. Twardy, niedostępny mężczyzna, bezwzględny w swoich działaniach. Może miał rację, nie było dla mnie miejsca w jego świecie.

– Dowiedziałem się, że twoje życie nie było usłane różami. Pomyślałem, że tak samo jak ja chciałaś się uwolnić od swojej rodziny i jej szemranych interesów.

Poczułam ucisk w piersiach. Ponownie przywołał bolesne wspomnienia, które mimo iż zakopane w najgłębszych czeluściach mojego umysłu, to jednak wciąż tam były, w każdej chwili gotowe, żeby wyjść na powierzchnię.

– Tobie ostatecznie udało się uwolnić od ojca. Ja nie zerwałem kontaktu z moim, bo tak naprawdę to on wprowadził mnie w ten świat. Nie zgadzam się z nim w wielu kwestiach, ale prawda jest taka, że jego układy często mi się przydają. W sumie teraz to są już moje układy, bo wypracowałem je przez lata, ale to on wskazał mi do nich drogę. Poznał mnie z kilkoma osobami, które umożliwiły mi dostęp do wielu rzeczy.

– Rozumiem.

– Chyba nie.

Zasłonił kotarę i odwrócił się w moją stronę, ale nadal dzielił nas dystans i już sama nie wiedziałam, czy ten emocjonalny nie był teraz większy niż te parę kroków, które przecież łatwo można było pokonać. Patrzyłam na jego twarz, która niczego nie zdradzała, ponieważ przywdział swoją maskę wypraną z wszelkich uczuć. Przez ten czas, gdy opowiadał o swoim życiu, miałam nadzieję, że coś zrozumie i że wszystko się ułoży, ale teraz straciłam

pewność, że uda mi się do niego dotrzeć. Nawet nie miałam siły go przekonywać.

Nie podeszłam do niego, chociaż tak bardzo pragnęłam się w niego wtulić. Odwróciłam głowę w jego stronę i ze zrezygnowaniem patrzyłam w jego oczy. Było mi cholernie przykro, ledwie znosiłam tę całą sytuację.

– W porządku. Pewnie masz rację, że nic o tym nie wiem. Niczego nie rozumiem – zaczęłam, starając się ze wszystkich sił zapanować nad drżącym głosem. – Byłam naiwna, ale to zdarzało mi się już w przeszłości, więc rozczarowanie nie jest dla mnie obcym uczuciem. – Podeszłam do drzwi sypialni, sugerując, że czas na niego. – Pewnie widzimy się po raz ostatni, więc wygląda na to, że to nasze pożegnanie. Może nie masz ochoty tego słuchać, ale i tak mam dla ciebie małą radę na przyszłość. Jeżeli będziesz się spotykał z jakąś kobietą, ale wciąż nie zmienisz swojego zdania w kwestii związku, to nie rób jej nadziei. Zadbaj o to, żeby seks był nijaki i nie wysyłaj jej żadnych piosenek, które mogłaby opacznie zrozumieć. A teraz proszę cię, żebyś wyszedł. Muszę to sobie jakoś poskładać i podjąć decyzję, co dalej. Raczej tutaj nie zostanę, ale oczywiście, jak obiecałam, ureguluję rachunek.

Ruszył w moją stronę, więc przeszłam do salonu, unikając bliższego kontaktu. Sama jego obecność sprawiała mi teraz olbrzymi ból, więc tylko czekałam, aż sobie pójdzie, żebym mogła rzucić się na łóżko i wyc z rozpaczy, pozbywając się uczuć do niego. Choćby odrobiny uczuć, żeby już mnie tak nie masakrowało od środka.

– Em – zaczął, ale szybko pokręciłam głową, nie dopuszczając do siebie dźwięku jego głosu.

– Nie – zaprotestowałam. – Zniosłam dzisiaj bardzo wiele słów, ale wyczerpałam już limit swojego cierpienia. Mam dość. Proszę, pozwól mi... Proszę, wyjdź.

– Nie opuszczaj hotelu do końca tego tygodnia. Jeżeli nie ze względu na siebie, to na rodzinę Nicka.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy, marszcząc przy tym brwi, bo nie widziałam żadnego związku.

– A co to ma wspólnego z moją wyprowadzką z hotelu?

– To, że nie będę skupiony w stu procentach na ich bezpieczeństwie.

– To jest zagranie poniżej pasa.

Nie odpowiedział na mój zarzut, bo doskonale wiedział, że użycie tego argumentu zapewni mu moje posłuszeństwo.

– Nie wyjdiesz? – Chciał się upewnić.

– Nie wyjdę, ale ty już idź.

Nie chciałam sprawiać problemów i zdecydowanie nie chciałam mieć nikogo na sumieniu. Ani jednej osoby więcej. Zamknęłam oczy, wzięłam powolny, głęboki wdech, aby ostatni raz uchwycić zapach Marcusa, a wtedy łzy wydostały się spod powiek i spłynęły po policzkach. Stchórzyłam. Nie otworzyłam oczu, bo bałam się zobaczyć jego twarz. Bałam się, że pęknę i widząc go wychodzącego, zacznę błagać, żeby został. Musiałam pozwolić mu odejść. Nie kochał mnie i musiałam się z tym pogodzić. To był wyłącznie mój problem.

Koszmarna noc, po której nastął jeszcze gorszy dzień. Myślałam, że promienie słoneczne, wpuszczone do pokoju,

trochę rozmyją moje wrażenia z poprzedniego wieczoru, ale niestety nic takiego się nie stało. Czułam się tak, jakbym czymś się przytruła. Byłam słaba, mdliło mnie, a dziwny ucisk żołądka pojawiał się za każdym razem, gdy tylko przywołałam Marcusa w pamięci.

Przez kilka godzin, nie licząc wizyt w ubikacji, nie opuszczałam łóżka. Leżałam i wpatrywałam się w ścianę, wyrzucając z siebie łzy, jakbym oczyszczała organizm. Próbowалаm pozbyć się miłości do Marcusa, jak jakiejś toksyny, ale płacz nie przynosił ukojenia. Zmęczyłam się. Byłam wykończona rozgoryczeniem, a zakopując się w coraz większy dołek psychiczny, zaczynałam powoli przechodzić w stan otępienia.

Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w przerażającą ciszę. Znowu czułam osamotnienie, ale tym razem trudniej mi było przywyknąć do tego stanu. Gdybym nigdy nie poznała przyjaciół ani rodziny Nate'a, nie miałabym teraz tego problemu.

Kiedy usłyszałam burczenie telefonu, mocniej zacisnęłam powieki, ale dźwięk nie ustawał, więc zmusiłam się, żeby popatrzeć w stronę wibrującej komórki. Dzwoniła Mary Wilson. Nie byłam pewna, czy miałam na tyle siły, żeby z nią rozmawiać. Pomyślałam jednak, że w tej chwili była jedyną osobą, której głos chciałam usłyszeć.

Sięgnęłam po telefon, obiecując sobie, że jej nie zasmucę, mimo iż byłam jednym wielkim nieszczęściem. Wzięłam głęboki oddech i zanim odebrałam, uśmiechnęłam się szeroko, próbując oszukać samą siebie i zmienić głos, witając się z tą cudowną kobietą.

– Cześć, Mary – zaczęłam od razu, stwarzając pozory szczęścia.

– Emily, jak dobrze cię słyszeć – odezwała się, a z tonu głosu wyczytałam, że się uśmiecha.

– Ciebie też. Miałam zamiar do ciebie zadzwonić, ale tyle się ostatnio tutaj działo... – Nie kłamałam. Działo się, ale nic dobrego.

– To wspaniale. Bardzo się cieszę, że wszystko u ciebie w porządku.

– Teraz na przykład jestem w luksusowym hotelu – powiedziałam szybko, udając entuzjazm, ale gdy sama usłyszałam swój głos, zamknęłam oczy, walcząc ze łzami, i na chwilę musiałam zagryźć zębami pięść, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– Szczęściara – zaśmiała się. – Pewnie masz tam dużo atrakcji.

– Nawet nie masz pojęcia, jak dużo – wyrzuciłam z siebie, po czym zaśmiałam się przez łzy.

Szło mi naprawdę dobrze, bo przez całą rozmowę Mary nie zorientowała się, że coś jest nie tak. Słyszała tylko mój głos i relacje ubarwione przeze mnie szczęściem, ale nie widziała moich opuchniętych oczu, mokrych policzków i nerwowego podrygiwania nogami, które pozwalały mi zachować zdrowe zmysły w trakcie tej rozmowy.

Wysłuchałam nowinek z domu Nancy i Davida, myśląc o tym, jak bardzo żałuję, że w ogóle wyjechałam od Wilsonów. Spokojne życie na ranczo było kojące. Teraz, leżąc na niesamowicie komfortowym materacu, wiłam się z bólu, tak świeżym, że wydawało mi się, że krwawię w środku. Rozpacz po stracie Nate'a była już oswojona, za to nowa rozwalala mój system.

– Pomyślałam, że przyjedziesz na Dzień Dziękczynienia – zaproponowała.

– Z przyjemnością.

– Wiem, że do tego czasu zostały jeszcze trzy miesiące, ale wolę powiedzieć ci o tym wcześniej, na wypadek gdybyś miała jakieś inne plany z przyjaciółmi. Oczywiście, jeżeli tylko chcesz, możesz ich zabrać ze sobą. Wiesz, że im nas więcej, tym weselej.

„Inne plany z przyjaciółmi”, powtórzyłam w myślach i od razu jakieś niewidzialne imadło ścisnęło mnie w piersiach. Monica z pewnością spędzi to święto z Jacobem i swoją rodziną, a Nick ze swoją. Z Milesem nie byłam aż tak blisko, a Żniwiarz... Tak, może z nim mogłabym pojechać do Wilsonów. A może powinnam pojechać tam sama i nabrać dystansu do tego wszystkiego?

– Jeszcze nie wiem, czy z kimś przyjadę.

– A może z kimś ważnym? – zapytała z nieukrywaną nadzieją w głosie.

– Mary... – zaczęłam, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. – Nie wiem.

– Wszystko w porządku?

Niepotrzebnie przybrałam zboląły ton. Z moich ust wymknęła się rozpacz, którą usiłowałam zatuszować podczas całej naszej rozmowy. Teraz było mi znacznie trudniej ukryć swój ból, lecz nie chciałam nim obarczać Mary, więc z całych sił zapanowałam nad sobą i swoim głosem.

– Tak, w porządku – skłamałam, bo przecież cała się rozpadałam.

– To świetnie, kochanie. Czekam na telefon i oczywiście na twój przyjazd. Baw się dobrze. Pa.

– Pa.

Gdy tylko się rozłączyłam, upuściłam telefon na poduszkę. Patrzyłam przed siebie pustym wzrokiem, a łzy niczym na zwolnienie blokady zaczęły zwilżać moje policzki małymi, lecz intensywnymi strużkami. Chciałam wziąć się w garść, jak podczas rozmowy z Mary. Chciałam odzyskać kontrolę nad swoim życiem i wyzbyć się wszelkich uczuć, zapomnieć. Chciałam. Tak bardzo chciałam.

– Nie zasługuję na szczęście – powiedziałam na głos do siebie. – Potrafię bez niego żyć.

Już sama nie byłam pewna, co mam na myśli. Potrafię żyć bez szczęścia, bez radości. Potrafię też żyć bez drugiego człowieka. Żyłam tak przez pięć lat, zanim poznałam Nate'a. Potrafiłam żyć bez Nate'a. Potrafię żyć bez Marcusa. Powtarzałam to sobie w kółko, żeby sama siebie przekonać. Byłam przecież silną kobietą. Tak wiele przeszłam i wciąż oddycham, wciąż żyję. Potrafiłam żyć z roztrzaskanym sercem, więc tym razem też mi się uda przeżyć. Będę żyć!

Po dłuższej chwili zwlekłam się z łóżka. Wiedziałam, że muszę podjąć decyzję co do mojej przyszłości. Wyprostowałam się, chcąc dodać sobie odwagi, ale jedyne, na co mnie teraz było stać, to długi prysznic. Gdy stałam tak pod deszczem przyjemnych kropelek, muskających moje twarz i ciało, stawiałam sobie kolejny cel. Ubrać się. To wydawało mi się teraz wręcz niewyobrażalnym wyczynem, a co dopiero życiowe plany. Wiedziałam jednak, że z minuty na minutę, z godziny na godzinę będzie mi coraz lepiej.

Owinięta ogromnym ręcznikiem, weszłam do pokoju. Z daleka dostrzegłam migającą diodę telefonu. Ktoś musiał do mnie dzwonić. Podeszłam bliżej łóżka i niechętnie sięgnęłam po komórkę. Monica. Cztery nieodebrane połączenia. To musiało być coś ważnego. Nie zastanawiając się ani sekundy dłużej, wybrałam jej numer.

– Cześć. Dlaczego tak długo nie odbierałaś? – zapytała z wyrzutem.

– Cześć. Brałam prysznic.

– A co ty taka smutna? Dalej cię trzyma po Noahu?

Usiadłam na materacu i zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, dlaczego wspomniała akurat o tym. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że nie wiedziała o mnie i o Marcusie. Nikomu nic nie powiedział, ale przecież nie mogłam być zaskoczona, skoro swoje prywatne życie trzymał zawsze dla siebie.

– A na tobie to nie zrobiło wrażenia? – zapytałam, bo chwilowo też nie chciałam mówić, z jakiego powodu tak naprawdę cierpię.

– Zrobiło, ale to było konieczne. Dobrze o tym wiesz.

– Wolałabym, żeby nikt...

– Nie przez telefon – przerwała mi szybko.

– Masz rację, przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona.

Monica westchnęła, jakby się nade mną litowała. Nie potrzebowałam tego. Na pewno nie litości.

– Emily, muszę na chwilę podskoczyć do siostry, ale przyjadę do ciebie.

– Nie, nie musisz. Nie zmieniaj dla mnie planów. Daj spokój.

– Przydałaby ci się jakaś odskocznia. Posłuchaj, wskocz w jakieś ciuszki, bo przyda mi się twoja pomoc. Muszę już teraz rozglądać się za jakąś sukienką na ślub. Nie chcę białej, nudnej, klasycznej. Nie będziemy czekać. Już wybraliśmy datę. Szybko i skromnie.

Rozmowa na temat sukni ślubnej była dla mnie w tym momencie abstrakcją. Rozumiałam, że Monica potrafiła oddzielić swoje życie prywatne od pracy, a jednak było dla mnie dziwne, że robiła to z taką łatwością. Zginął jej znajomy, z rąk jej przyjaciół, a ona chciała wybierać sukienkę.

Może Marcus miał rację, próbując mi uświadomić, że nie pasuję do ich świata. Żniwiarz kiedyś otwarcie powiedział, że po wszystkim śpi jak dziecko.

Zamknęłam oczy, bo dobrze wiedziałam, że nie o to chodzi. Byłam świadoma, czym się zajmują, i akceptowałam każdego z nich. Teraz myślałam o czymś innym. Wybór sukni ślubnej bolał mnie nie ze względu na śmierć Noaha, do której się przyczyniłam – po prostu czułam, że ja nigdy nie będę miała okazji szukać takiej dla siebie.

– Monica, nie mogę wychodzić z hotelu – zakomunikowałam.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Marcus zabronił mi wychodzić, dopóki... nie załatwi wszystkich spraw. – Nie chciałam mówić otwarcie przez telefon, bo ktoś mógł podsłuchiwać.

– Myślałam, że już wiesz – odezwała się zaskoczona Monica.

– Co? O czym mówisz?

– Za niedługo u ciebie będę, to porozmawiamy.

Rozłączyła się, a ja natychmiast poinformowałam recepcję, że przyjedzie do mnie przyjaciółka. Czułam dziwny niepokój, ale zorientowałam się, że dzięki temu przynajmniej nie myślę o swojej fatalnej sytuacji.

Wróciłam do łazienki, wysuszyłam włosy i ubrałam się w dżinsy oraz podkoszulek. Moja twarz była przerażająca. Opuchnięte oczy, szara skóra i czerwony nos od smarkania. Wyglądałam koszmarnie, dlatego zaczęłam tuszować kosmetykami ból wymalowany na mojej twarzy. Krem, lekki podkład i puder w kamieniu trochę pomogły, ale tusz do rzęs nie zmniejszył w magiczny sposób opuchniętych oczu. Zrobiłam, co mogłam.

W chwili gdy już wychodziłam z łazienki, usłyszałam pukanie. Spięłam włosy w niedbały kos z tyłu głowy i prostując się, ruszyłam w stronę drzwi, skąd ponownie usłyszałam pukanie. Sięgnęłam do klamki, otworzyłam drewniane skrzydło, po czym zaskoczona wpatrywałam się w swojego gościa.

– Rose? Co ty tutaj robisz? Jak mnie...

Nie zdążyłam zadać kolejnego pytania, bo ruszyła na mnie niczym taran, popychając do tyłu. Ledwie utrzymałam równowagę. Zatrzasnęła za sobą drzwi i patrzyła na mnie z jawną wrogością.

– Myślałaś, że udało ci się zamydlić mi oczy? – wysyczała wściekle.

– O czym ty mówisz?

– Gdzie jest Noah?

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, bo nie miałam pojęcia, dokąd go zabrali.

– A Darrell?

– Co Darrell?

– Wiem, że to twoja sprawka, i nie mam zamiaru ci odpuścić.

Wyciągnęła z dużej skórzanej torebki broń opatrzoną tłumikiem. Zauważyłam na jej twarzy zaskoczenie, gdy nie zareagowałam paniką na pokazany pistolet. Bałam się, ale myśl o tym, że to mogą być moje ostatnie chwile, wcale mnie nie przerażała. Byłam w kiepskim stanie psychicznym, ale ona o tym nie wiedziała.

– Rose... – zaczęłam, ale przerwała mi, mierząc w moją głowę.

– Zamknij się! – syknęła. – Czułam, że nie stawisz się na podpisanie tych dokumentów, dlatego wysłałam Noaha, żeby cię odwiedził i przypomniał, jaka jest stawka, ale od tamtego czasu nie mam z nim kontaktu. Zapadł się pod ziemię.

– Byłaś w to wszystko zamieszana?

– Zamieszana? Nie bądź śmieszna. To był mój pomysł. Początkowo myślałam, że jesteś kolejną dziunią, która chce się zakręcić koło Darrella, ale gdy zabrał cię do Dallas i później wtajemniczył w tę transakcję, zaczęłam się tobą bardziej interesować. Wynajęłam najlepszych ludzi, żeby cię śledzili. Okazało się, że kłamałaś, że nie masz żadnych znajomych. Wiedziałam, że córka Thomasa nie mogła znaleźć się u nas przypadkiem.

– Mówiłam wam ze sto razy, że nie mam nic wspólnego z moim ojcem! – zirytowałam się.

- Miałaś tylko podpisać te cholerne dokumenty, żeby Darrell mógł dokończyć bardzo ważny interes!

- Myśleliście, że jestem głupią i naiwną dziewczynką, którą można zastraszyć?

- Nie zapominaj, że to ja mam broń.

- Strzelaj!

Miałam już tego wszystkiego dosyć. Szukanie Carol, propozycja Pittmana, szantaż ze strony Noaha i teraz Rose grożąca mi śmiercią. To był jakiś pieprzony, chory żart. Jedyne, co mogło zakończyć tę moją mękę, to jeden celny strzał. Ruszyłam w jej kierunku, a wtedy cofnęła się o krok.

- Strzelaj! - prowokowałam.

- Najpierw dowiem się, gdzie są Noah i Darrell.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie wiem, gdzie oni są. Skoro z nimi tak ściśle współpracujesz i potrafisz każdego namierzyć, to dlaczego przyszłaś z tym do mnie?

- Pojechałam dzisiaj rano do pracy, ale nikogo nie zastałam w domu Darrella. Nie było nawet sprzątajacej ani ochroniarza. Wszystko wyglądało normalnie, a jednak nienormalne było to, że dom był pusty.

- Co ja mam z tym wspólnego?

- Właśnie tego chcę się dowiedzieć. Pojedziesz ze mną. Wychodź. - Kiwnęła lufą w stronę drzwi, a sama zrobiła mi przejście.

- Gdzie chcesz mnie zabrać?

- To nieważne, gdzie chcę cię zabrać, ale czy stamtąd wrócisz. Wszystko zależy od ciebie.

- Nigdzie z tobą nie jadę - oświadczyłam twardo.

– Jesteś tego pewna? Wolisz zaczekać na swoją przyjaciółkę? Świetnie. Poczekam na nią z miłą chęcią i chętnie się czegoś od niej dowiem. Lepiej, żeby była chętna do współpracy.

Uśmiechnęła się, bo na jej słowa drgnęłam, a strach z pewnością dało się zauważyć. Każdy ma swoją cenę. To stwierdzenie wciąż mnie nawiedzało, wrastało we mnie, uświadamiając mi, z czym muszą żyć moi przyjaciele na co dzień.

Właśnie dotarło do mnie, że anonsując Monicę w recepcji, dałam Rose amunicję, którą mogła mnie zranić. Musiała mnie obserwować i tylko tym sposobem udało jej się dostać do mojego pokoju. Teraz czułam, że znowu przeze mnie ktoś jest zagrożony, a z tą myślą trudno mi było się pogodzić. Narastał we mnie potężny gniew. Miałam ochotę rzucić się na Rose, wyrwać jej wszystkie kłaki za samą chęć groźenia mojej przyjaciółce.

Gdybym tylko mogła i potrafiła, unieszkodliwiłabym ją, zanim zdążyłaby zrobić krzywdę Monice. W tej samej sekundzie zrozumiałam, że Marcus poczuł dokładnie to samo, gdy Noah wystosował swoje groźby względem małego Philipa, Rachel i Jacoba.

– Pojadę z tobą, gdzie chcesz – oświadczyłam. – Chodźmy.

Sięgnęłam po torebkę, wrzucając do niej telefon, ale szybko mi ją odebrała, po czym rzuciła ją pod samo okno.

– To nie będzie ci potrzebne.

Pogodziłam się z tym, że już tutaj nie wrócę. Pomyślałam o Mary, której obiecałam, że przyjadę na święta. Monica nie dowie się, dlaczego na nią nie czekałam, a Marcus

pomyśli, że uciekłam. Może to lepiej odejść bez pożegnania, nie robiąc nikomu nadziei na powrót?

Wyszliśmy z budynku, idąc ramię w ramię, chociaż tylko ja czułam metal wbijający mi się w żebro. Żaden z przechodniów nie zwracał na nas uwagi. Byliśmy jak dwie serdeczne przyjaciółki, które przytulone do siebie wyruszyły na podbój sklepów. Nikt nie zauważył, że tylko jedna z nas ma ochotę na tę przechadzkę.

Popchnęła mnie w stronę zaparkowanego samochodu, kazała wsiąść na miejscu kierowcy, a sama usadowiła się obok. Trzymała mnie na muszce i nie pozwoliła mi zapiąć pasów, chociaż siebie nie zapomniła zabezpieczyć. Może bała się, że będę próbowała spowodować wypadek?

– Będiesz jechała tam, gdzie ci powiem, i nie próbuj żadnych głupich manewrów, bo może przeżyjesz, ale jak przestrelę ci kręgosłup, to będziesz się poruszać na wózku. Już taka jedna próbowała być ode mnie mądrzejsza, ale niestety nikt do tej pory jeszcze jej nie znalazł.

Przez pierwsze długie minuty jazdy nie odezwała się do mnie ani słowem. Miałam jechać cały czas prosto, ale wycelowana we mnie broń całkowicie mnie dekoncentrowała, więc momentami, gdy na nią zerkałam, traciłam drogę z oczu i zdarzało mi się zjechać delikatnie na drugi pas. Klaksony jadących obok samochodów przywracały mi trzeźwość myślenia.

– A wiesz, że przez krótką chwilę uwierzyłam ci w tę bajeczkę, że jesteś sama i chcesz po prostu uczciwie pracować? Trzeba przyznać, umiesz grać.

– Ty też. Wydawało mi się, że jesteś tylko asystentką.

– Jestem kimś więcej. Zarządzam domem, planem dnia Darrella. Jestem jego prawą ręką. Jestem mu niezbędną.

Rzuciłam jej krótkie spojrzenie. Gdy wymawiała jego imię, można było wyczuć w jej głosie żarliwość.

– Zakochałaś się w nim? – Bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

– Zakochać to się może smarkula. Ja jestem dorosłą kobietą, która doskonale wie, czego mu potrzeba.

– Czyli...

– Zamknij się – przerwała mi zajadle. – Skręć w prawo, a później za tamtym czerwonym budynkiem w lewo. – Wskazała mi brodą kierunek, nadal celując we mnie z broni.

Wykonałam polecenie, bo i tak nie miałam innego wyjścia. Czułam dziwny, niepokojący wręcz spokój. Świadomość, że mój telefon został w hotelowym pokoju, a wraz z nim jedyna szansa namierzenia mojej lokalizacji – dzięki nadajnikowi założonemu przez Milesa – całkowicie mnie wyciszyła, jakbym już pogodziła się z tym, co nieuniknione.

– Skoro go tak kochasz, dlaczego pozwalałaś na te wszystkie panienki, które się koło niego kręciły?

– On je tylko testował – odpowiedziała szybko, ale w jej głosie wybrzmiała nutka zazdrości.

– Testował? W jakim sensie?

– A jak myślisz?! – syknęła, rozzłoszczona na dobre. – Jedź tą drogą do tego opuszczonego budynku z zielonym dachem. Za nim skręcisz w prawo.

Zrobiłam, co kazała, ale zaczęłam rozglądać się po okolicy. Opuszczony teren nie wróżył niczego dobrego. Szutrowa droga, którą teraz jechałyśmy, była w kiepskim stanie, więc zwolniłam, żeby nie utknąć w jednej z dziur. Jej samochód z niskim zawieszeniem miał problem z taką nawierzchnią.

Zupełnie zniecka odtworzyłam w głowie wspomnienie mojej wizyty z Marcusem w salonie z używanymi samochodami, kiedy to rozglądaliśmy się za pojazdem dla mnie. Wskazałam wtedy na wysokiego jeepa i teraz pomyślałam, że tamto auto sprawdziłoby się teraz idealnie. Zrobiło mi się smutno z myślą, że już go nie będę potrzebować. Już niczego nie będę potrzebować.

– Zatrzymaj się przy linii drzew i wysiądź. Bez żadnych sztuczek. Strzelę bez wahania.

Nie odezwałam się. Zrezygnowana wyszłam z samochodu i ledwie zatrzasnęłam za sobą drzwi, gdy Rose stanęła tuż za mną, przykładając mi lufę do pleców.

– Przejdziemy się – zakomunikowała i popchnęła mnie do lasu.

Szłam posłusznie, bo ucieczka mijała się z celem. Wszystkie starania Marcusa, żebym była bezpieczna, rozleciały się jak domek z kart. Nie zdołał mnie ochronić. Sama byłam sobie winna. Monica miała rację, mówiąc, że jestem zwykłym cywilem z zerowym pojęciem, jak się bronić. Byłam głupia i naiwna, bo wierzyłam, że mogę pomóc swoim przyjaciołom, pozostając jednocześnie niezauważona.

Wchodziłyśmy coraz głębiej w las, a ja powoli żegnałam się z życiem, bo już wiedziałam, że niczego jej nie powiem. Pomyślałam o Marcusie i przez łzy uśmiechnęłam się do siebie. Był kimś, kto uświadomił mi, że potrafię jeszcze

kochać. Był kimś, za kim teraz tęskniłam. Żałowałam, że nie daliśmy sobie szansy na wspólne życie, a teraz już nawet nie będziemy mieli ku temu okazji.

– Stój – rozkazała. – Odwróć się.

Posłuchałam polecenia, ale myślami byłam w zupełnie innym miejscu. Zapatrzyłam się nieprzytomnie na leśną ściółkę i pozwalałam, aby łzy swobodnie spływały po moich policzkach. Nie chciałam umierać. Pragnęłam uściskać Mary, wypić cały dzban margarity z Monicą, śmiać się ze Żniwiarzem i dokuczać Milesowi. Chciałam kochać się Marcusem, budzić się wtulona w jego ciało. Chciałam żyć, ale nic nigdy nie toczyło się po mojej myśli.

– Widzę, że zrozumiałaś wreszcie powagę sytuacji – powiedziała, stojąc naprzeciw mnie.

– Po co to przeciągasz? – zapytałam, nie podnosząc na nią wzroku.

– Bo jeszcze sobie nie porozmawiałyśmy i nie wyjaśniłaś mi kilku kwestii.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

– Odpowiedzi. Gdzie jest Noah?

– Nie mam pojęcia.

– Gdzie jest Darrell?

– Nie mam pojęcia.

– Zaczynasz mnie wkurwiać! – krzyknęła, podnosząc broń na wysokość mojej głowy.

Zamknęłam oczy, bo chciałam mieć to już za sobą. Miałam nadzieję, że nie spudłuje i zabije mnie jednym

strzałem, żebym nie wykrwawiała się nie wiadomo jak długo.

– Przywiozłaś mnie tutaj, żeby mnie zabić, więc po co te pytania? – zapytałam, prowokując.

– Mogę jeszcze zmienić zdanie.

– Myślisz, że w to uwierzę?

– Nie masz wyjścia. Powiedz mi, po co tak naprawdę przysłaś do Darrella?

– Szukałam koleżanki.

– Koleżanki? – zapytała, nie ukrywając zaskoczenia. – Jakiej koleżanki?

– Carol. Carol Pittman.

– Nie wierzę – syknęła.

– Po co miałabym teraz kłamać? – zapytałam, otwierając oczy. – Nie odzywała się do mnie od jakiegoś czasu i zaczęłam się niepokoić. Niczego nie dowiedziałam się od jej rodziców, więc zaczęłam drążyć. Wiedziałam, że nie mogę po prostu przyjść do domu Darrella i zapytać wprost, co stało się z Carol, więc postanowiłam, że się u niego zatrudnię. Kiedy sprawdziłam, że nie ma jej w domu, zaczęłam się wycofywać. Przecież doskonale pamiętasz, że kiedy tylko mi powiedziałaś o ich rozwodzie, chciałam odejść z pracy, ale wtedy wyskoczyliście z szantażem i z tymi dokumentami.

Rose patrzyła na mnie wciąż nieprzekonana, ale wydawało mi się, że zaczęła się zastanawiać, więc ucieszyłam się, że zasiałam w niej ziarno wątpliwości. Nieważne, że tylko troszeczkę mijałam się z prawdą.

– Jak długo się znałyście? – zapytała.

– Parę dobrych lat, ale ostatnie kilka miesięcy, kiedy miałyśmy kontakt, zachowywała się dziwnie. Była niespokojna. Wiedziałam, że coś jest nie tak z jej małżeństwem.

– Gdzie się spotykałyście i o czym rozmawiałyście?

– Czy to ważne? Nie ma jej i nie wiem, gdzie jest. Zapadła się pod ziemię tak samo jak Noah i Darrell – powiedziałam rozdrażniona, dolewając niepotrzebnie oliwy do ognia.

Doskoczyła do mnie i z całej siły uderzyła mnie pistoletem w skroń. Upadłam na ziemię i przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje. Całkowicie mnie zamroczyło, a ból głowy prawie rozsadzał mi czaszkę. Kiedy dotknęłam skóry w miejscu uderzenia, poczułam pieczenie. Popatrzyłam na palce oblepione krwią, po czym powoli podnosiłam się do pozycji stojącej. Bałam się, że uderzy jeszcze raz, żeby ponownie mnie powalić, ale nie zrobiła tego. Stała ze spuszczoną bronią, tuż przy nodze, ale napawała się swoją przewagą nade mną.

– Chcesz powiedzieć, że Noah i Darrell nie żyją? – zapytała, wściekła.

– Chcesz powiedzieć, że Carol nie żyje?

– Przecież przed chwilą powiedziałaś, że zapadła się pod ziemię, jak oni.

– Tak, ale ja wciąż jej szukam. To ty od razu założyłaś, że nie żyje. Dlaczego jesteś tego taka pewna?

Zaśmiała się, a ja, patrząc jej prosto w oczy, zauważyłam ruch w oddali. Nie mogłam jednak skierować tam wzroku, żeby nie zwrócić jej uwagi. Nie wiedziałam, czy nadciąga pomoc dla niej, czy dla mnie. A może to zwykły przypadek, że ktoś się zapuścił w te rejony i zginie przeze mnie.

Poczułam przyływ adrenaliny, ale nie mogłam się niczym zdradzić. Trzymałam nerwy na wodzy, wciąż nie widząc, kto się do nas zbliża. Gdy nagle usłyszałam trzask łamanej gałązki, a rozmazana postać przystanęła, byłam pewna, że Rose też usłyszała ten dźwięk, więc musiałam szybko odwrócić jej uwagę.

- Rozmawiałam na temat Carol z Noah, ale on nie wiedział, gdzie ona jest - powiedziałam pośpiesznie. - Przynajmniej tak twierdził. A Darrell był gotowy mi o niej powiedzieć. O co tu chodzi? Co jej zrobiliście?

- Ani Noah, ani Darrell o niczym nie wiedzą.

- Czyli to ty.

Byłam już pewna, że skoro skradająca się osoba nie chciała zwrócić na siebie uwagi Rose, nie była jej sprzymierzeńcem. Nadal nie mogłam popatrzeć w stronę tego, kto nadchodził, bo to z pewnością sprowokowałoby moją napastniczkę do obrócenia się i sprawdzenia, na co zerkam.

- Tak, to ja. Carol nie doceniała tego, co ma. Nie potrafiła zrozumieć potrzeb Darrella.

- Jakich potrzeb? - zagadywałam ją. - Wykorzystywanie nieprzytomnych kobiet nazywasz potrzebą?

- Ooo, widzę, że jednak szukałaś czegoś więcej niż tylko Carol.

- Natrafiłam na tę informację całkiem przypadkiem. Wcale jej się nie dziwię, że nie rozumiała jego potrzeb. Jakim trzeba być psycholem, żeby robić coś takiego?!

- To tylko seks. Nie dramatyzuj. Darrell lubi, gdy kobieta się nie odzywa i pozostaje w całkowitym bezruchu. To wszystko. Przecież nie robił im krzywdy.

– Nie robił im krzywdy? Czy ty się w ogóle słyszysz? Skoro to nic takiego, to dlaczego sama nie zgłosiłaś się na ochotnika? Nie masz uczuć, więc byłabyś do tego zadania idealna. Na pewno z chęcią wykonałabyś każde jego polecenie. Nawet bycie trupem. Po co krzywdzić tyle niewinnych kobiet?

– Jesteś równie głupia, co Carol.

– Co jej zrobiłaś?

– Już ci mówiłam. Próbowwała być ode mnie mądrzejsza i niepotrzebnie mąciła. Gnije pod ziemią w podobnym lasku – powiedziała zupełnie beztrosko, robiąc kółko lufą pistoletu w geście zachwalającym otaczające nas drzewa. – Wkrótce sama się przekonasz, jak to jest.

– Skoro rozwiodła się z Darrellem i odeszła, to dlaczego ją zabiłaś?

– Niczego nie rozumiesz – syknęła zniecierpliwiona, jakby drażniło ją moje dociekanie. – To ja ją rozwiodłam z Darrellem. Zmusiłam, żeby napisała łzawy list pożegnalny, że sobie z tym nie radzi i nie ma zamiaru spędzić z nim reszty życia. Pisała, żeby jej nie szukał, bo ona ma dość, i że jeżeli kiedykolwiek ją kochał, powinien pozwolić jej odejść. Powiadomiła na końcu, że jej adwokat prześle papiery rozwodowe do podpisu, ale jak sama się już domyślasz, tym zajęłam się osobiście. Nieraz podrabiałam jej podpis, więc nie było z tym żadnego problemu.

– Darrell mówił, że go zdradzała. Też mu to wmówiłaś?

– Tak. To akurat było bardzo proste. Dostarczyłam mu zdjęcia, jak się migdali z zatrudnionym przeze mnie facetem. Miał ją odurzyć, a później trochę się z nią pobawić. Nic takiego. Po wszystkim te zdjęcia bardzo mi pomogły. Po

tym Darrell nie miał oporów, żeby podpisać papiery rozwodowe.

- Jesteś chora - powiedziałam z obrzydzeniem.

- Lojalna! - poprawiła mnie z wściekłością.

- I wszystko dla równie chorego gościa, który krzywdził kobiety! Niby wielki biznesmen, a tak naprawdę zwyczajny zwyrodnialec!

- Zamknij się!

W momencie kiedy jednocześnie usłyszaliśmy odgłos łamanych gałązek, popatrzyłam nad ramieniem Rose i dostrzegłam Monicę. Dосkoczyła do kobiety z bronią w chwili, gdy ta odwróciła się za siebie. Odsunęłam się gwałtownie, bo nie wiedziałam, co mam robić, ale gdy pistolet wypadł Rose z ręki, szybko do niego podeszłam i zabrałam go z pola jej zasięgu. Nie mogłam wymierzyć, bo biły się zawzięcie. Byłam zaskoczona, że tak świetnie potrafiła się bronić. Monica próbowała ją obezwładnić, ale Rose była równie silna i walczyła zacięcie. Upadły na ziemię i tarzały się jak zapaśniczki.

Postanowiłam się nie przyłączać do tej szarpaniny, bo mogłam przez to popsuć szyki Monice. Wierzyłam też, że moja przyjaciółka da sobie radę, chociaż co najmniej dwa wymierzone uderzenia Rose dosięgły celu. Trzymałam w ręce pistolet, ale nie mogłam go użyć, bo istniało duże prawdopodobieństwo, że oddając strzał, zraniłabym Monicę.

Wreszcie przyjaciółka unieszkodliwiła Rose, zakładając dziwny uchwyt na jej szyi. Przez chwilę myślałam nawet, że zamierza skrócić jej kark, ale gdy kobieta zaczęła słabnąć

i zamykać oczy, zorientowałam się, że została tylko podduszona.

Dopiero teraz zauważyłam, jak trzęsą mi się ręce. Cała drżałam z tych emocji i ciężko było mi się ruszyć z miejsca. Obserwowałam, jak Monica się podnosi, ciężko dysząc. Nachyliła się nad Rose, po czym kopnęła ją z całej siły w żebra, ale kobieta nie zareagowała, więc pomyślałam, że może jednak nie żyje.

- Udusiłaś ją? - zapytałam.

- Nie, ale mam na to straszną ochotę.

Przyjaciółka próbowała wyrównać oddech. Sięgnęła do kieszeni po jakieś długie, czarne linki, następnie kucnęła przy Rose i związała jej ręce. Dopiero po chwili zorientowałam się, że unieruchomiła jej dłonie trytytkami, które mocno naciągnięte, wrzynały jej się w skórę. Sprytne, pomyślałam.

- Jak twoja głowa? - zapytała Monica.

Dotknęłam zranionego miejsca i poczułam pod palcami krew, która spływając po mojej skroni i policzku, zdążyła lekko przyschnąć, ale kilka kropli zbrudziło mój podkoszulek.

- Nic mi nie będzie - odpowiedziałam.

Przyjaciółka podeszła do mnie bliżej, zabrała mi broń i przyjrzała się rozciętej skórze. Spojrzałam w jej oczy i nagle uchwyciłam nieprzyjemną myśl.

- Wystawiliście mnie? - zapytałam.

- Co?

Jej zaskoczenie wydało mi się szczere, ale wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że to mogła być ich taktyka.

Nie wiem, czy w tym przypadku mogłabym mieć do nich jakieś pretensje, skoro sama wpieprzyłam się w ich zlecenie. Chciałam się zaangażować, więc czego oczekiwałam?

- O czym ty mówisz? Nikt cię nie wystawił. Zaparkowałam blisko hotelu i nagle widzę z daleka, że wychodzisz w towarzystwie jakiejś kobiety i przytulacie się do siebie, jakbyście co najmniej były parą. Po twojej minie zorientowałam się, że coś jest nie tak. Pojechałam za wami.

- Zabiłaby mnie.

- Prawdopodobnie tak. - Monika nawet nie próbowała mnie oszukiwać.

- Gdyby nie ty... To ona zabiła Carol.

- Słyszałam.

- I co teraz?

Popatrzyłam na Rose, która zaczęła dochodzić do siebie. Monica szybko się schyliła i unieruchomiła jej nogi. Dopiero teraz poczułam niesamowite wyczerpanie, jakbym to właśnie ja przed chwilą walczyła z nią na ziemi.

- Poczekamy na Marcusa. Już tutaj jedzie ze Żniwiarzem. Zajmą się tym.

- Tym? - powtórzyłam pytająco, patrząc na Rose.

Monica skinęła tylko głową. Cieszyłam się, że nic jej się nie stało, chociaż wyglądała okropnie. Jej twarz była brudna, a łuk brwiowy krwawił. Prawie cała była utyłana w ziemi, z przyklejonymi gdzieniegdzie liśćmi.

Nie musiałyśmy długo czekać na Marcusa i Lucasa. Byłam pewna, że Monica wysłała im naszą lokalizację, dlatego zjawili się tak szybko. Oparłam się o drzewo, bo siły

opuszczały mnie z minuty na minutę, a świadomość, że zaraz zobaczę Marcusa, mając w pamięci nasze ostatnie spotkanie, osłabiała mnie jeszcze bardziej. Trzęsły mi się nogi, gdy obserwowałam, jak szybko zmierzają w naszym kierunku.

Rose była już przytomna i zaczęła wić się na ziemi, próbując uwolnić swoje ręce i nogi, ale szybko się zorientowała, że nie ma na to żadnych szans. Opadła bezradnie na ściółkę i czekała, ciężko oddychając.

Marcus popatrzył w moją stronę, a gdy tylko dostrzegł krew na mojej twarzy, jego oczy prawie zapłonęły. Sama się przeraziłam na widok jego wzroku. Nie podszedł jednak do mnie, tylko od razu przeniósł spojrzenie na leżącą kobietę. Przypuszczałam, co się zaraz stanie, i wiedziałam, że nie mogę się w to wtrącać, ale serce zaczęło mi bić coraz szybciej, jakbym mimo wszystko chciała temu zapobiec.

– Monica, zabierz Emily do samochodu – odezwał się Marcus, nawet nie patrząc w moją stronę.

– Chcę zostać – odezwałam się.

Nie wiem, co chciałam tym osiągnąć. Może próbowałam mu udowodnić, że potrafię żyć z tym, czym się zajmuje. Może podświadomie czułam, że póki ja tutaj jestem, on niczego jej nie zrobi. Nie rozumiałam swojego sprzeciwu.

– Idź do samochodu – powiedział tonem, który aż mnie zmroził.

– Ona zabiła Carol – zaczęłam paplać. – Zakopła ją w jakimś lesie...

– Emily – przerwał mi ostrzegawczo.

– Chodź, Emily – odezwała się Monica, która stanęła tuż obok i pociągnęła mnie za łokieć.

– Chciała wiedzieć, co stało się z Darrellem i Noahem – rzuciłam, opierając się przyjaciółce.

– Zaraz jej to wszystko wyjaśnię.

Po tych słowach, ociekających chęcią mordy, Marcus gwałtownie pociągnął Rose do góry i brutalnie popchnął ją w kierunku drzewa, do którego szybko przyłgnęła. Nie wyglądała na przerażoną, raczej na gotową do walki, chociaż musiała wiedzieć, że żadnej nie będzie.

– Skarbie, idź do samochodu – zwrócił się do mnie Lucas i chociaż głos miał łagodny, w jego oczach czaił się mrok.

Odwróciłam się w stronę drogi i posłusznie, lecz powoli szłam obok przyjaciółki. Objęła mnie w pasie, jakby bała się, że się jej wymknę. Odchodząc, słyszałam rozmowę.

– I co, skrzywdzisz kobietę? – zapytała prowokująco Rose.

– Tylko dlatego, że jesteś kobietą, zrobię to szybko i prawie bezboleśnie, chociaż za to, co zrobiłaś, zasługujesz na męczarnię.

– Co się stało z Darrellem? – wysyczała.

– Zaraz sama go o to zapytasz – odpowiedział lodowatym tonem. – A teraz zamknij się i...

Nie usłyszałam już tego, co powiedział, bo odeszliśmy zbyt daleko. Przełknęłam ślinę, a każdy kolejny krok, który stawiałam, był ponad moje siły.

Stałyśmy przy samochodzie Moniki, czekając na powrót Marcusa i Żniwiarza. Długo nie wracali, więc zaczęłam się denerwować, ale posłusznie stałam w miejscu. Każda minuta wydawała się wiecznością. Przeszłowałam z nogi na nogę i z całych sił odrzucałam wizje, które umysł

podsuwał, pokazując mi, jak ginie Rose. Było mi niedobrze, bolała mnie głowa, chciałam, żeby to się wreszcie skończyło. Żeby skończyło się to czekanie, ta niewiedza, ta chwila.

Wreszcie dostrzegłam w oddali Lucasa, który zmierzał w naszą stronę. Szedł sam, więc odczuwałam coraz większy niepokój. Gdy tylko podszedł bliżej, ruszyłam w jego stronę, chociaż w ostatniej chwili próbowałam go minąć i wrócić do lasu, ale złapał mnie w pasie i mocno przytrzymał. Ponownie oparłam się o samochód.

– Zaraz przyjdzie – zakomunikował, chyba czytając mi w myślach.

Popatrzył na moją głowę, w miejscu, które krwawiło, po czym spojrział mi w oczy. Nie potrafiłam z nich odczytać, co sobie myślał, ale gdy przeciągle westchnął, wręcz poczułam jego ulgę. Nic jednak do mnie nie powiedział, tylko zmierzył Monicę z góry na dół wzrokiem i parsknął śmiechem.

– A ty, dlaczego jesteś taka ufajdana? – zwrócił się do niej. – Żadnych świadków, zadupie i nie mogłaś jej od razu zdjąć... Po co taplałaś się z nią po ziemi? Mama nie uczyła cię, że nie należy bawić się jedzeniem?

– Zamknij się – odpowiedziała bez większych wrażeń – i lepiej mnie nie wkurzaj, bo dzisiejszy dzień i tak zaserwował mi wiele, więc nie mam już siły bawić się w pozorowanie twojego wypadku.

– Uuu. – Uniósł ręce do góry i zamachał nimi jak w kreskówkach. – Powiało grozą.

Ani ja, ani Monica nie miałyśmy nastroju do żartów, więc nie zareagowałyśmy na jego próbę rozładowania napięcia.

Wpatrywałam się w las i znowu odruchowo zrobiłam krok do przodu, ale Lucas ponownie mnie unieruchomił, opasając ramieniem.

- Zaraz przyjdzie - powtórzył, tym razem z lekkim naciskiem.

Żniwiarz często mi pobłażał, ale w tym momencie był nieugięty, jakby skończyła się dla mnie taryfa ulgowa. Żartował sobie, ale wiedziałam, że był niebezpiecznym człowiekiem, o czym często zapominałam. Był po prostu moim przyjacielem, więc podświadomie wypierałam jego bezwzględne oblicze.

Popatrzyłam na Monicę, która próbowała pozbyć się liści z włosów i otrzepać ubranie z kurzu.

- Monica, mogłabym dzisiaj przenocować u ciebie? - zapytałam.

- Oczywiście, nawet sama miałam ci to zaproponować. Przeniesiemy cię z hotelu i zostaniesz z nami. Niczym się nie martw.

- Dziękuję.

Ulżyło mi, że tej nocy nie będę sama, i w tym samym momencie, kiedy o tym pomyślałam, dostrzegłam Marcusa. Szedł wyprostowany, pewny siebie, jak zawsze. Zacięty wyraz twarzy zdradzał jego nastrój. Na jego widok czułam, jak przyspiesza mi tętno. Obserwowałam go do momentu, gdy wyszedł z lasu, a wtedy spuściłam wzrok, nie będąc w stanie patrzeć mu w oczy. Nie chciałam się teraz rozkleić, chociaż jedyne, o czym marzyłam, to o wtuleniu się w jego ramiona.

Swoje kroki skierował najpierw do mnie, stanął naprzeciw i sięgnął dłonią do mojej brody. Podniósł mi

głowę, przekręcił ją lekko w bok i prawdopodobnie sprawdzał moje obrażenia. Nie byłam pewna, bo wciąż unikałam jego spojrzenia, patrząc ze spuszczoneym wzrokiem w bok.

– Zrobiła ci coś więcej? – zapytał, a jego głos przeszedł przez całe moje ciało, wprawiając je w lekkie drżenie.

– Nie – odpowiedziałam cicho.

– Żniwiarz, masz, co trzeba? – zwrócił się do Lucasa, po czym cofnął swoją dłoń.

Natychmiast zatęskniłam za jego dotykiem, ale nie dałam tego po sobie poznać.

Żniwiarz otworzył bagażnik i wyciągnął ciemny worek złożony idealnie w niezbyt duży kwadrat. Widząc suwak na jednej stronie, wciągnęłam głęboko powietrze, ale starałam się to zrobić najciszej, jak to tylko było możliwe. Musiałam zachować zimną krew, gdy tymczasem w środku krzyczałam, że mam dosyć trupów i tych wszystkich akcji.

– Musimy gdzieś jeszcze dzisiaj podjechać – oświadczył Marcus. – Nie wiem, czy mówiła prawdę, ale wskazała miejsce, gdzie porzuciła ciało Carol. Jej rodzice zgłosili zaginięcie, więc wystarczy podrzucić informację policji, niech sami dokończą tę sprawę, ale najpierw muszę być pewny, że ona tam jest.

– No to do roboty – odezwał się Żniwiarz.

– Wynoszę się z hotelu – wtrąciłam, komunikując swoją decyzję Marcusowi. – Jadę do Moniki.

– To dobry pomysł – zgodził się. – Nie powinnaś być dzisiaj sama.

Pomyślał dokładnie to samo, co ja. Szkoda tylko, że nie spędzę tej nocy u niego. Z nim. W jego ramionach.

Skinęłam głową i bez pożegnania wsiadłam do samochodu przyjaciółki. Patrzyłam, jak zamienia z Marcusem kilka zdań, ale nie usłyszałam ani jednego słowa. Chyba nawet nie chciałam. Pragnęłam natomiast jak najszybciej opuścić to miejsce.

W drodze do hotelu prawie w ogóle nie rozmawialiśmy. Każda z nas zatopiła się we własnych myślach. Patrzyłam przez boczną szybę, ale w ogóle nie skupiałam się na tym, co się za nią dzieje. Mój wzrok był utkwiony w jednym miejscu i nie podążał za uciekającym obrazem. Nadal słyszałam głos Marcusa, czułam jego dotyk na policzku. Tak bardzo go teraz potrzebowałam, ale nie mogłam go mieć. Nie wiedziałam, kiedy zobaczę go kolejny raz, ale czułam, że nieprędko.

Gdy podjechałyśmy pod hotel, Monica została w samochodzie, ponieważ nie wyglądała najlepiej, a przecież nie chciałyśmy wzbudzać sensacji. Ja natomiast udałam się do swojego pokoju, zasłaniając twarz naciągniętą na głowę czapką z daszkiem, którą wręczyła mi przyjaciółka. Pozbierałam swoje rzeczy w ekspresowym tempie, jakbym chciała zapomnieć, że w ogóle tu byłam. Tylko na moment dopadła mnie refleksja, więc zatrzymałam się w sypialni i ostatni raz spojrzałam na łóżko, w którym przeżyłam cudowne chwile z Marcusem. Wychodząc, zamknęłam drzwi, po czym przystanąłam, a położywszy na nich dłoń, pożegnałam się z miejscem, w którym przez bardzo krótki czas byłam szczęśliwa.

Wchodząc do domu Moniki, dostrzegłam Jacoba pracującego na laptopie. Siedział ze zmarszczonymi

brwiami i wpatrywał się w ekran, jakby to, co tam widział, było niezwykle ważne, wręcz najważniejsze. Nie od razu spojrzął w naszą stronę, chociaż byłam pewna, że słyszał, jak wchodzimy do salonu. Gdy wreszcie oderwał się od swojego zajęcia i leniwie podniósł wzrok, jego czoło natychmiast się wygładziło, a wyraz twarzy całkowicie się zmienił, jakby zapomniał, czym był pochłonięty dosłownie kilka sekund wcześniej.

– Rozumiem, że ostatecznie nie udało wam się zdobyć kiecki? – zażartował, chociaż w jego oczach nie dostrzegłam rozbawienia.

– Kiecki? – zapytałam skołowana.

– Monica mówiła, że wybieracie się po suknię ślubną, ale jakoś jej nie widzę, za to wy wyglądacie, jakbyście o nią co najmniej walczyły.

Całkowicie zapomniałam, że to popołudnie miałam spędzić z Monicą na zakupach. Popatrzyłam na nią z poczuciem winy i wdzięcznością jednocześnie, bo przecież uratowała mi dzisiaj życie. Przyjaciółka uśmiechnęła się w odpowiedzi, jakby doskonale wiedziała, co chcę jej przekazać.

– Pójdę do łazienki przy sypialni, a ty skorzystaj z gościnnej – zarządziła.

– Dobrze. Dziękuję.

– Kochanie – odezwała się tym razem do Jacoba. – Mógłbyś przynieść z samochodu bagaże Emily? Zostanie na razie z nami. Chyba nie masz nic przeciwko?

– Absolutnie. Skoczę po jej rzeczy, ale może najpierw opatrzę wasze piękne buźki, co?

– Mną się nie przejmuj. Jestem tylko poharatana, więc zaraz się odkażę – oświadczyła. – Ale może sprawdź, co z tym łukiem brwiowym Emily. Chyba nie jest do szycia.

Monica zniknęła w głębi domu, natomiast Jacob poprowadził mnie do dużej gościnnej łazienki i kazał mi usiąść na wannie. Obserwowałam, jak podchodzi do wysokiej, smukłej szafki, która stała samotnie przy jednej ze ścian, a otworzywszy drzwiczki, przeglądał jej zawartość.

Czułam ogromne zmęczenie i tylko czekałam na moment, kiedy zostanę w łazience sama, żeby wejść do wanny i zanurzyć się w ciepłej wodzie. Obolałe ciało potrzebowało wytchnienia, lecz to umysł domagał się ukojenia w znacznie wyższym stopniu.

– Nie trzeba szyc – odezwał się, obmywając moją skórę.

Syknęłam, bo dopiero teraz poczułam pieczenie. Czułam, jakby kompres, którym pocierał obolałe miejsce, ranił je jeszcze bardziej.

– Nie pytasz, co się stało? – Byłam zaskoczona jego milczeniem.

– Nauczyłem się nie pytać – wyjaśnił. – Jeżeli Monica będzie mi chciała o czymś powiedzieć, to na pewno to zrobi.

– Ale w ogóle cię to nie ciekawi?

– Ustaliliśmy już dawno, że nie będę się w to mieszał.

Zimny płyn, którym polał moją skórę, nagle rozpalił ją jak żywy ogień. Cofnęłam głowę i miałam ochotę przykryć rozpalone miejsce dłonią, ale Jacob w ostatniej chwili mnie powstrzymał.

– Zostaw – polecił. – Popiecze i przestanie.

– Wiesz, czym się zajmuje Monica, ale udajesz, że tego nie robi? Wytłumacz mi, jak to działa?

Chciałam wiedzieć, jak radzi sobie w codziennym życiu z ukochaną osobą, która wykonuje bardzo niebezpieczną pracę. Będąc z Nate'em, dociekałam, ale on zawsze odmawiał wciągania mnie w ten świat. Marcus powiedział mi otwarcie, jak wygląda jego życie i że mnie w nim nie chce.

– Dawniej zadawałem dużo pytań, a Monica na wszystkie odpowiadała bardzo szczegółowo. Przez długi czas czułem nieustający niepokój, aż zorientowałem się, że to ma wpływ na moją pracę. W szpitalu muszę odciąć się od mojego prywatnego świata, muszę być w stu procentach skupiony na pacjentach. To, co robię, ratuje ludziom życie, ale nie zawsze mi się udaje. To podobnie jak Monica, chociaż działamy w dwóch różnych biznesach.

Uśmiechnął się, a ja analizowałam jego słowa. Miał rację, Monica, Marcus, oni wszyscy ratowali ludziom życie, jednak niektórym sami je odbierali.

– Kiedyś za dużo myślałem o pracy Moniki i zapominałem o swojej. A tak nie powinno być.

– Ale nie boisz się o nią?

– Boję się, ale nie jakoś panicznie. Nigdy nie miałem takiego pomysłu, żeby pomóc jej w jakiejś akcji, bo nie oszukujmy się, przecież ona walczy zdecydowanie lepiej ode mnie. Potrafi o siebie zadbać.

Zaśmiał się, na co i ja się uśmiechnęłam. Z pewnością miał rację. Po raz kolejny dopadła mnie myśl, że niepotrzebnie zaangażowałam się w sprawę z Carol Pittman, bo przecież nie miałam o tym żadnego pojęcia. Chciałam pomóc,

a jedyne, co zrobiłam, to zamieszanie. Marcus od samego początku miał rację – nie należałam do ich ekipy. Dopiero teraz zrozumiałam, że wcale nie muszę do niej należeć, skoro i tak traktują mnie jak rodzinę i jestem dla nich ważna, a przecież właśnie tego pragnęłam. Otępiała po stracie Nate'a, pogubiłam się w tym wszystkim. Chciałam być blisko nich, ale popełniłam błąd, angażując się w ich pracę, ponieważ dałam im do zrozumienia, że chcę być na równi z nimi, zamiast okazać im wsparcie jako przyjaciółka.

W moich oczach pojawiły się łzy, bo zdałam sobie sprawę z tego, co straciłam przez swój upór.

– Emily – odezwał się łagodniej, jakby wyczuł, że właśnie tego potrzebuję. – Możemy tylko przy nich być i kochać takimi, jacy są. Jestem zwykłym gościem, który unika agresji i brutalnych rozwiązań, więc Monica po ciężkim dniu czy tygodniu wraca do normalnego domu i cieszy się każdą chwilą spędzoną ze mną na normalnych, codziennych czynnościach. To pozwala jej zachować równowagę psychiczną, daje jej wytchnienie. Nie stresuję jej w domu szczegółowymi pytaniami, bo wystarczy jej podniesione ciśnienie tam, na zewnątrz. Wie, że w każdej chwili może mi o wszystkim powiedzieć, ale ona tego nie chce. Tutaj, w domu, ma swój azyl, a pracę zostawia za drzwiami.

Westchnęłam ciężko. Monica miała szczęście, że spotkała takiego faceta. Ja za to okazałam się zmorą Marcusa.

– Wykąp się. Tutaj masz świeże ręczniki i szlafrok. Skoczę po twoje rzeczy. Będą czekały na ciebie w pokoju gościnnym. A teraz się zrelaksuj.

– Dziękuję.

Uśmiechnął się tylko i wyszedł z łazienki. Właśnie tego potrzebowałam, rozmowy z kimś z zewnątrz ich grupy, kto pozwoli mi popatrzeć na to wszystko z dystansem. Nie miałam okazji dłużej porozmawiać z Rachel, bo ona pewnie też ma na to jakieś zdrowe spojrzenie, skoro założyła z Nickiem rodzinę. Zachowywali balans w tym całym szaleństwie.

Żyjąc z Nate'em, wydawało mi się, że byłam z tym wszystkim pogodzona i akceptowałam to, co robił. Gdy zginął, nagle dopuściłam do siebie najgorsze przewidywania, wątpliwości i strach. Chciałam to poznać od środka, zrozumieć i przeżyć na własnej skórze, a może nawet zatracić się w tym, tak jak oni wszyscy, jednak już teraz wiedziałam, że nie potrafiłabym tak żyć. Byłam natomiast pewna tego, że pragnę być dla nich azylem, odskocznią, wytchnieniem.

Po długiej kąpieli ledwie wyszłam z wanny. Czysta i wtulona w szlafrok weszłam do salonu. Czułam jeszcze większe zmęczenie niż wtedy, gdy wróciliśmy po popołudniowych atrakcjach.

Ku mojemu zaskoczeniu w salonie siedział Żniwiarz. Gdy tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się w sposób, który chyba miał mnie pocieszyć.

– Pójdę się ubrać i zaraz wracam – oświadczyłam i zniknęłam w pokoju, który przygotowała mi Monica, a w którym miałam już okazję nocować.

Mokre włosy tylko przetałam ręcznikiem, ale nie miałam zamiaru tracić czasu na ich suszenie. Wskoczyłam w spodnie do jogi, naciągnęłam na siebie podkoszulek i wróciłam do salonu. Byłam pewna, że wyglądam jak siedem nieszczęść z opuchniętymi oczami, rozwaloną

głową i bez nawet lekkiego makijażu, ale w tym momencie zupełnie mnie to nie obchodziło. Byłam wśród najbliższych mi ludzi.

– Siadaj. – Żniwiarz klepnął dłonią miejsce obok siebie na brązowej kanapie.

Gdy tylko znalazłam się w jego zasięgu, przyciągnął mnie do siebie, objął w pasie i tulił z taką czułością, że od razu poczułam łzy w oczach.

– Co z Darrellem? – zapytałam.

– Jego już nie ma – odpowiedział bez większych emocji.

Popatrzyłam na Jacoba, który oświadczył, że zostawi nas na chwilę samych, po czym oddalił się do sypialni. Monica wstała z fotela, udała się do kuchni, a otwierając swoją sekretną szafkę, zawołała:

– Teraz odkazimy się od środka!

Podziwiałam ich spokój. Przyjaciółka przyniosła butelkę tequili i trzy kieliszki, jakby była pewna, że Jacob do nas nie dołączy. Nie zapytałam o to, chociaż poczułam, jakbyśmy go wykluczyli. Czy on czuł się w tej chwili wykluczony?

– Pojechaliście w to miejsce, o którym wspomniał Marcus? – zapytałam nagle. – Było tam ciało Carol?

– Trudno to stwierdzić na pierwszy rzut oka. Jakies ciało tam kiedyś leżało, ale teraz to same szczątki i nawet nie w całości. Nie wiadomo, czy to ona, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak.

Zamknęłam oczy i przechyliłam kieliszek, przyjmując alkohol jednym haustem, co wywołało u mnie napad kaszlu. Uczucie gorąca w przetyku, a później żołądku

zrobiło swoje. Szybko przekonałam samą siebie, że to na pewno Carol, a jej rodzice będą mogli pochować córkę.

Tej nocy nie mogłam spać. Wydawało mi się, że zmęczenie całkowicie mnie rozłoży i będę miała problemy ze wstaniem, a okazało się, że przez wiele godzin nie zmrużyłam oka, później na chwilę się zdrzemnęłam, by ostatecznie zwlec się z łóżka przed piątą rano. Ku mojemu zaskoczeniu Jacob kręcił się po kuchni.

– Też nie możesz spać? – zapytałam, podchodząc do niego bliżej.

– Mogę i spałbym na pewno, ale mam dzisiaj dyżur, więc właśnie robię sobie kawę. Chcesz?

– Tak, bardzo proszę.

– Miło dla odmiany porozmawiać z kimś o tej porze.

– Byliśmy wczoraj za głośni? – Przybrałam zboląły wyraz twarzy dla podkreślenia skruchy. Popiliśmy poprzedniego wieczoru i chyba nie zachowywaliśmy się zbyt cicho.

– Nie mam kłopotów ze spaniem, a nawet gdyby, to stopery do uszu potrafią zdziałać cuda. Niczego nie słyszałem. A ty nie spałaś?

– Próbowałam.

Podał mi kubek z kawą, który postawiłam na blacie wyspy kuchennej, przy którym usiadłam na wysokim stołku. Obserwowałam, jak parujący dymek tańczy nad czarną powierzchnią aromatycznego napoju. Milczenie się przeciągało, ale nie wprawiało mnie w zakłopotanie.

– Masz może coś na ból głowy? – zapytałam.

- Tak. Nie mdliło cię wczoraj?

- Nie.

Przypomniałam sobie, że poprzedniego dnia pytał mnie o to kilka razy. Był bardzo troskliwy, delikatny, a nasza rozmowa w łazience upewniła mnie, że Monica musi właśnie tego potrzebować. Spokoju, opanowania, normalności.

- Jakies plany na dzisiaj?

- Przeżyć - odpowiedziałam, po czym lekko się uśmiechnęłam.

- Ważne, że masz jakiś cel. Może uda wam się wyjść na zakupy i tym razem wrócić z kiecką na ślub?

- Nie mów na to „kiecka na ślub”, bo żadnego nie będzie. To jeden z najważniejszych dni w życiu kobiety. Musi być pięknie. Wyjątkowo.

- Napij się kawy, bo chyba zapominasz, że mówimy o Monice. Kiedy jej się oświadczyłem, odpowiedziała: „Jasne, a co mi tam”.

Zaśmiałam się. To prawda, moja przyjaciółka nie okazywała swoich uczuć zbyt wylewnie, jednak byłam pewna, że uszczęśliwił ją tym ważnym pytaniem.

- Będzie wyglądała cudnie. Stanie w zwiewnej, białej sukni i jak tylko ją zobaczysz, oniemiejesz z zachwyty. - Roztaczałam przed nim wspaniałą wizję, wciąż się uśmiechając. - Materiał będzie powiewał i będzie jak... jak... jak Marilyn - wypaliłam na końcu, żeby mógł sobie to jakoś wyobrazić.

- Byle nie Marilyn Manson - spuentował. - Okej, muszę uciekać do pracy. Miłego dnia.

Wyszedł, zostawiając mnie samą w kuchni. Dotarło do mnie, co przed chwilą powiedział, i zaśmiałam się cicho. Upiłam łyk kawy, po czym złapałam za kubek i przeniosłam się na taras. Było chłodno, więc otuliłam się leżącym na krześle kocem. Podkurczyłam nogi, patrzyłam na altankę i nie wiedzieć czemu, przypomniałam sobie dzień, w którym kazali mi tam siedzieć i czekać, gdy Marcus w tym czasie rozmawiał z Noahem.

– Już nie śpisz? – Usłyszałam głos Moniki i prawie wylałam całą kawę na siebie.

– Ja cię nie pier... – zaczęłam, ale nie skończyłam.

Spuściłam nogi na drewniany podest i popatrzyłam na przyjaciółkę, próbując uspokoić bicie serca.

– Coś ty taka płochliwa? – zaśmiała się, po czym usiadła na krześle obok. – Jacob już poszedł?

– Tak, przed chwilą wyszedł. A ty co tak wcześnie wstałaś?

– Zaraz idę biegać – oświadczyła, po czym ziewnęła.

– Co? – Prawie zakrztusiłam się kawą. – Masz siłę biegać? O tej porze? Po wczorajszym dniu?

– Tak, mam siłę biegać. Tak, o tej porze. I tak, właśnie po takim dniu potrzebuję biegu jeszcze bardziej. A ty jak zamierzasz odreagować? Może pobiegiesz ze mną?

– Nie ma szans.

– Posłuchaj, siedzenie i uzalanie się nad sobą w niczym ci nie pomoże.

Nie uzalałam się nad sobą, a w każdym razie nie miałam takiego zamiaru. W nocy podjęłam decyzję, że zostawię wszystko za sobą i jak zwykle dam sobie ze wszystkim radę. Postanowiłam kupić mały dom i koniecznie musiałam

zorganizować sobie jakiś samochód. Miałam też plan, żeby znaleźć normalną pracę.

– Nie martw się o mnie – odezwałam się z lekkim uśmiechem. – Ja pomogę ci znaleźć suknię ślubną, a ty pomożesz mi znaleźć odpowiedni dom.

– W Houston?

– Tak. Kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy, od razu mi się spodobało. W tym mieście zostałam dłużej, niż powinnam, a teraz wiem, że chcę zostać na zawsze.

– A co zaszło między tobą a Marcusem? Zauważyłam, że coś jest nie tak.

Wzruszyłam ramionami, a gorzki uśmiech wykrzywił moje usta. To pytanie poruszyło wrażliwą strunę i rozbrzmiewało rozpaczliwym dźwiękiem w moim sercu.

– Chyba zakończyliśmy to, co nie zdążyło się nawet dobre rozpocząć.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Popełniłam sporo błędów.

– Każdy je popełnia. Jesteśmy tylko ludźmi. Marcus dzwonił wczoraj zapytać, jak się czujesz.

– Do mnie nie zadzwonił. Zachowuje dystans, żebym zrozumiała, że nic z tego nie będzie.

– I zrozumiałaś? – zaśmiała się gorzko.

Dokończyłam kawę, ale wciąż trzymałam pusty kubek w obu dłoniach, jakbym nie chciała się z nim rozstać. Westchnęłam głośno i przeciągle, próbując rozgonić żal.

– Marcus nie był oczywistym wyborem. Wręcz przeciwnie. Jak dobrze pamiętasz, uważałam, że nie powinnam się

wiązać z najlepszym przyjacielem Nate'a, nie powinnam się w nim zakochiwać, ale nie miałam na to wpływu. To po prostu się stało. Na początku wydawało mi się, że jest na mnie zły, i dociekałam dlaczego. Później zaczęłam postrzegać go inaczej. Podobał mi się... fizycznie, ale chyba wystarczy na niego popatrzeć, żeby nie mieć mi tego za złe. Problem polegał na tym, że coś mnie do niego przyciągało.

- Przyciągało cię do niego to, że jest niedostępny.

Może miała rację, że był dla mnie niczym zakazane terytorium, a z moją ciekawością po prostu musiałam tam wkroczyć. Tyle że spodobało mi się to, co tam odkryłam. Szkoda, że on w to nie wierzył.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś mi, że jeszcze kogoś pokocham?

- Tak.

- Właśnie. Kiedy odkryłam, że to możliwe, że to się stało, poczułam ogromną radość, jakbym została napompowana helem, gazem rozweselającym, jakąś dziwną energią, że aż chciało mi się śmiać, tańczyć... Odczułam ulgę. Zrozumiałam, że chcę żyć i że to życie chcę spędzić właśnie z nim.

- Powiedziałaś mu o tym?

- Tak.

- I nie przekonał go gaz rozweselający? - próbowała żartować.

Uśmiechnęłam się blado, wpatrując się w pusty kubek. Na samo wspomnienie mojej ostatniej rozmowy z Marcusem zrobiło mi się cholernie przykro.

– Po prostu nie czuje tego, co ja. Nie mam mu tego za złe. Chyba musieliśmy się przekonać, co tak naprawdę między nami jest, i okazało się, że... Posłuchaj, idź pobiegać, a jak wrócisz, zrobię ci przepyszne śniadanie. Później pojedziemy na zakupy. Rozglądniemy się za sukienką dla ciebie i domem dla mnie. Chyba że masz jakieś inne plany na ten dzień?

Zmieniłam szybko temat, bo nie było już o czym rozmawiać. Musiałam przetrwać decyzję Marcusa, i chociaż tęskniłam za nim jak diabli, nie chciałam już o tym myśleć.

Monica nie zadawała więcej pytań, ale wstając z krzesła, położyła dłoń na moim ramieniu, jakby dla dodania mi otuchy. Uśmiechnęłam się do niej, bo słowa ugrzęzły mi w gardle. Chciałam jej podziękować za wsparcie, lecz teraz nie potrafiłam przemóc dziwnego zdławienia.

Popołudnie minęło nam całkiem przyjemnie. Nie udało nam się wprawdzie znaleźć dla mnie domu, który od razu by mnie urzekł, ale za to kupiłyśmy wspaniałą suknię ślubną. Byłam pewna, że Jacob będzie zadowolony, bo panna młoda była nią zachwycona.

Gdy tylko dotarliśmy do domu, Monica przebrała się w swoją ślubną kreację i przeglądała się sobie w ogromnym lustrze, które mieściło się u niej w sypialni. Stałam w progu i przyglądałam się szczęśliwej przyjaciółce. Cieszyłam się, widząc ją w takim nastroju, bo od razu miałam więcej energii i chęci do działania. Dlatego, nie tracąc czasu, zadzwoniłam do Żniwiarza.

– Cześć, Lucas – odezwałam się pierwsza.

– Cześć.

- Mam do ciebie prośbę. Czy pomógłbyś mi kupić samochód?

- Skarbie, nawet sam ci go poskładam, ale nie dzisiaj. Okej? Muszę dojść do siebie.

- Źle się czujesz? - drażniłam się z nim, bo poprzedniego wieczoru sporo wypił.

- Zabalowałam wczoraj.

- Wiem, bo byliśmy razem. - Nie mogłam uwierzyć w to, że był aż tak pijany i niczego nie pamiętał.

- Nie, słoneczko, ja później pojechałam jeszcze do baru.

- Oszalałeś?

- Nie było hasła, że mam wracać prosto do domu. Efekt był taki, że wyhaczyłem niezłą laseczkę i wylądowałem u niej na chacie. Dopiero od niej wróciłem i muszę się przespać po maratonie...

- Bez szczegółów, proszę - przerwałam mu szybko.

- Jutro. Jutro ci złożę samochód.

- Lucas! - Zaśmiałam się. - Pojedziemy do salonu z używanymi samochodami, jak normalni ludzie, i pomożesz mi coś wybrać. W sumie wiem, co chcę, ale chciałabym, żeby ktoś zadał konkretne pytania na temat stanu pojazdu.

- Dobrze. Będę normalny. Do jutra.

- Pa.

Rozłączyłam się, po czym przytulając telefon do piersi, uśmiechnęłam się do siebie. Nie zostałam sama. Niestety nadal czułam pustkę, którą spowodował Marcus, ale postanowiłam zabudować ją miłością do przyjaciół

i rodziny Wilsonów, żeby chociaż stała się dla mnie mniej widoczna.

Nie wiedziałam, o co chodzi Lucasowi. Kręcił nosem na każdy samochód, który wskazałam. Odwiedziliśmy kilka salonów i napaliłam się na czerwonego jeepa, ale wybił mi go z głowy, wynajdując wszelkie usterki, nawet te zupełnie nieistotne. Byłam już zmęczona, a mój przyjaciel ewidentnie coś knuł.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego nie chcesz mi pomóc? – zapytałam wreszcie, gdy odrzucił kolejny samochód.

– Przecież ci pomagam, słońce. – Uśmiechnął się szeroko.

– Niby jak? Nic ci nie pasuje. Lucas, co jest grane? Ja naprawdę potrzebuję kupić samochód.

– Pięciodrzwiowy jeep wrangler rubicon?

Popatrzyłam na Żniwiarza zdumiona. Oczywiście ten samochód był pierwszy na mojej liście, ale skąd on o tym wiedział? Dzisiaj nie oglądaliśmy takiego w żadnym salonie.

– Marcus – powiedziałam, bo wreszcie mnie oświeciło.

– Rozmawiałem z nim wczoraj i napomknąłem, że jedziemy szukać dla ciebie auta. Powiedział, że się tym zajmie, a ja miałem cię jakoś przetrzymać.

– Posłuchaj. – Przybrałam poważny ton. – Sama sobie kupię samochód. Potrzebuję tylko męskiego spojrzenia, wiedzy, żeby czegoś nie przeoczyć. To jest poważny zakup i nie chciałabym wyrzucić pieniędzy w błoto, więc doradzisz mi, który według ciebie jest bezpieczny, niezbyt drogi i odpowiedni dla mnie. Rozumiesz?

Żniwiarz uniósł lekko kąciki ust, ale ten uśmiech wydał mi się niepokojący.

– Skarbie, to, że mam do ciebie słabość, nie znaczy, że od razu się podporządkuję do wszystkiego, co sobie ubzdurasz w tej ślicznej główce. Marcus już załatwił ten samochód, więc jakby to powiedzieć... przykro mi, że uszczęśliwił cię za twoimi plecami? W czym jest problem?

– Niczego nie rozumiesz – zirytowałam się.

– Otóż to, dlatego pytam.

Odwróciwszy się na pięcie, opuściłam teren salonu samochodowego. Nie patrząc za siebie, by sprawdzić, czy Lucas podąża moim śladem, szłam przed siebie zasmucona. Jeżeli Marcus myślał, że będzie mógł w ten sposób ingerować w moje życie, to się grubo mylił. Skoro sam ze mnie zrezygnował, dlaczego teraz sprawdza każdy mój krok i angażuje się w to, co robię?

– Emily, co się dzieje?

Usłyszałam głos Lucasa i aż stanęłam, bo rzadko zwracał się do mnie po imieniu. Nie byłam zła, było mi zwyczajnie przykro. Chciałam wybierać samochód z Marcusem i dzielić się z nim moją codziennością, stawiać czoła przyszłości. Chciałam go w swoim życiu, tęskniłam za nim, ale on wybrał inaczej.

– Podskoczmy gdzieś na drinka. Chcesz? – zaproponował, widząc moją utrapioną minę.

– Jest druga godzina.

– I?

– Lepiej chodźmy coś zjeść – powiedziałam zrezygnowana.

Objął mnie ramieniem i zaprowadził do swojego samochodu. Mogłam mieć upragnione auto, więc dlaczego się nie cieszyłam? Znałam powód. Nie mogłam mieć tego jedyne go mężczyzny, który sprawił, że moje serce znowu ożyło i że wreszcie zapragnęłam cieszyć się nadchodzącymi latami.

Usiedliśmy w małej jadłodajni, po czym zamówiliśmy kanapki oraz kawę. Zanim nasze zamówienie zostało zrealizowane, siedzieliśmy w milczeniu. Przyjaciel czekał, aż sama zacznę mówić, a ja chyba nie wiedziałam, od czego zacząć. Poza tym Lucas był mężczyzną i obawiałam się, że nie zrozumie moich rozterek.

– Wiem, jak zginął Nate – odezwałam się, biorąc spory kęs kanapki z indykiem.

Żniwiarz podniósł na mnie wzrok i przyglądał mi się badawczo, jakby co najmniej podejrzewał, że go podpuszczam. Nie wyglądał na przekonanego odnośnie do mojej wiedzy, więc nie pociągnął tego tematu.

– Naprawdę wiem – zapewniłam. – Marcus mi powiedział.

– Tak? A co konkretnie ci powiedział?

– Że to był wypadek.

– Zgadza się. To był wypadek – potwierdził.

Rozluźnił się, co od razu dostrzegłam. Ugryzł spory kęs kanapki, a przełknąwszy krótko przeżuwany kawałek, sięgnął po kubek z kawą.

– Głupi, bezsensowny wypadek, którego można było uniknąć – kontynuował. – Marcus darł się za nim, żeby nie biegł za Timem, ale Nate miał to w dupie. Powinien był odpuścić, ale niestety on zawsze wszystko doprowadzał do

końca, na własnych zasadach. Tyle że tym razem to doprowadziło do jego końca.

– Co ty powiedziałaś? – Po moich plecach przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Miałam nadzieję, że się przestyszałam. – Tim? Jaki Tim?

– Ten gość, który pracował dla twojego ojca. Monica mówiła, że to on z Connorem zgarnęli ją z baru. To podobno twój były?

– To on nie poszedł siedzieć? – zapytałam, starając się opanować drżenie ciała.

– Nie. To znaczy wtedy jeszcze było przed rozprawą, a on współpracował z DEA, więc wypuścili go za kaucją. Nikt do końca nie wie, jaki miał udział w całym tym gównie, ale podejrzewamy, że był bardzo aktywny. Na dodatek nie odpuścił sobie brudnych interesów, bo wtedy też coś dogrywał z tą grupką palantów, których dopadliśmy. Pech chciał, że on też tam był. Jego pech oczywiście.

– Ale... czyli... oni... jak? – Nie potrafiłam sklecić sensownego zdania, bo wciąż nie mogłam uwierzyć, że to znowu się działo.

Lucas przeklął pod nosem, jakby był zły sam na siebie, a może na mnie, myśląc, że go podpuściłam. Domyśliłam się po jego zachowaniu, że dopiero teraz się zorientował, jak niewiele na ten temat wiedziałam.

– Marcus powiedział, że to był wypadek, że Nate spadł. Nie było mowy o Timie i ich walce.

– Bo nie było żadnej walki. To był wypadek i Nate spadł, bo rzucił się w pogoń za Timem, którego zauważył w ostatniej chwili. Tamten był w znacznej odległości i nie wiadomo, z której strony się nagle pojawił, ale Nate pobiegł

najkrótszą drogą. Ten budynek to była jedna wielka ruina, dlatego poruszaliśmy się tam ostrożnie.

– Czyli miałam rację. Nate pobiegł za Timem, bo chciał zemścić się za wszystko, co mi zrobił. Nate zginął przeze mnie.

– Nie, nie zginął przez ciebie – ostro zaoponował. – Zrozum, to była nieprzemyślana i szybka decyzja, którą podjął, mając w dupie, co krzyczy Marcus. On też chciał dopaść Tima, tyle że zaplanował to inaczej. Dał nam znać, w którą stronę pobiegł, i wydał rozkazy, gdzie go mamy przechwycić. Chciał, żebyśmy zostawili go dla nich żywego. Wszystko byłoby okej, gdyby nie ślepa żądza zemsty Nate'a. Chciał go dopaść sam. W tamtym momencie nie działał zespołowo, jakby go zamroczyło.

– I nie widzisz tego, że gdyby nie ja... – zaczęłam, ale szybko mi przerwał.

– Nie! On nienawidził wszystkiego, co miało związek z działalnością twojego ojca. Rozumiesz? Był zdeterminowany, żeby to wszystko rozwalić. Czekał na to od lat, planował, współpracował z DEA. To była kwestia czasu, żeby dopaść Thomasa... Gdy się pojawiłaś, byłaś dla niego jak najlepszy prezent na świecie. Wtedy zaczął kombinować inaczej. Zmienił taktykę, ale cel wciąż pozostawał ten sam. Zniszczyć Thomasa i wszystko, co miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

To zabrzmiało tak, jakbym była jedną z tych rzeczy. Przez bardzo krótką chwilę znowu poczułam się zdradzona – jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że Nate chce mnie odstawić do DEA, żebym zeznawała. Wszystko miał dobrze zaplanowane, ale przecież później tak wiele się zmieniło. Pokochał mnie. Byłam pewna, że mnie kochał. Nie mogło

być inaczej, bo przecież nie chroniłby mnie za wszelką cenę. To nie zmienia faktu, że od początku planował mnie tylko wykorzystać. Może też miałam zginąć w pierwszej wersji tego planu?

– Myślę, że tylko dzięki tobie jego ostatnie miesiące życia były takie zajebiste. – Zmienił ton na łagodniejszy, jakby czytał w moich myślach. – Męczył się tyle czasu, a ty byłaś jego nagrodą.

– I zgubą jednocześnie – dodałam.

– Nie. Powtarzam ci: nawet gdybyś się nie pojawiła, on chciałby dopaść każdego z osobna z tej chorej bandy.

– Ze względu na Natalie – powiedziałam ciszej, bardziej do siebie.

– Miał swoje powody – skwitował.

– I plan wobec mnie. Jaki?

– Skarbie, to są zamierzchłe czasy. Odpuść.

– Chcę wiedzieć.

– Po co? Jakie to ma teraz znaczenie? Nate nie żyje, a Marcus...

– A Marcus mnie nie chce! – przerwałam mu. – Myliłeś się. On nic do mnie nie czuje. Może chwilowo go poniosło pożądanie... już sama nie wiem... ale ostatecznie świadomie ze mnie zrezygnował. Odrzucił mnie!

Przyjaciel powoli odchylił się i opadł na oparcie, przyglądając mi się z powagą. Jego oczy, zwykle połyskujące rozbawionymi iskierkami, teraz były ich pozbawione.

Straciłam ochotę na jedzenie, więc odsunęłam od siebie talerz i również opadłam na oparcie. Nie potrafiłam

niczego wyczytać ze spojrzenia Żniwiarza. Jego beznamiętny wyraz twarzy, mroczny wzrok i milczenie zaczęły mnie zastanawiać.

– Nate chciał wiedzieć, gdzie przebywa Thomas, ale on zmieniał miejsce pobytu, a o tej jego stajni i posiadłości nikt nie wiedział, bo nie były jego własnością. Zналиśmy adresy jego dziupli, ale nigdy nie mieliśmy na tyle szczęścia, żeby go w nich zlokalizować. Potrafił się zaszyć – zaczął dziwnie brzmiącym głosem, wręcz obcym dla mnie. – Gość, z taką forszą potrafił zapaść się pod ziemię, bo lojalność w tym światku można łatwo kupić. Wystarczy znać cenę człowieka. Nate chciał cię wystawić twojemu ojcu, żeby tylko do niego dotrzeć. Thomas chciał cię dorwać, więc Nate planował się z nim podroczyć, a później zrobić wymianę, ale na swoich warunkach. Twój ojciec i bracia mieli cię odebrać osobiście.

Słuchałam tego, co mówił Lucas, ale mój umysł chyba nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Pamiętałam doskonale słowa Nate'a, które rzucił podczas jednej z naszej kłótni. Powiedział, że wie, jak mam na imię, ale nie chce się do niego przyzwyczajać. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy z tego, co te słowa tak naprawdę znaczą, ale teraz, gdy to zrozumiałam, poczułam bolesne ukłucie w piersi.

– Marcus był temu przeciwny – kontynuował. – Słyszałem, jak się o to kłócili. Widzisz... Nasza ekipa ma trochę sprane mózgi. Nie wiem, czy zauważyłaś?

Na te słowa gorzko się uśmiechnął, chcąc chyba rozładować napięcie. Uniosłam jeden kącik ust, ale był to bardziej grymas niż uśmiech. W tym momencie nie było słów, które mogłyby mnie rozbawić.

– Nasze zajęcie to nie praca w biurze. Zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy krew na rękach, ale żadne z nas nie ma z tym problemu. Załatwiamy, co mamy załatwić, i zapominamy o sprawie. Nie pozwalamy sobie na uczucia względem ofiar, sprawców ani klientów, którzy zlecają nam robotę. To tylko biznes.

– A ja kim byłam? Nadprogramowym elementem, który należało wykorzystać? – zapytałam łamiącym się głosem.

– Na początku byłaś środkiem do celu. Ale nie dla Marcusa. Ten gość stawał na głowie, żeby zapewnić ci prawdziwe bezpieczeństwo. Nie dał rady przekonać Nate'a, ale oni w ogóle mieli jakiś dziwny układ między sobą... Jednak to on chciał dać ci wolność. Nate'a w którymś momencie wzięło i się w tobie zakochał, ale trudno mu się dziwić.

Przyjaciel się uśmiechnął, lecz ja kolejny raz nie odwzajemniłam się tym samym.

– Marcus się wtedy odsunął, ale jestem pewny, że nie było mu łatwo. Poczł ulgę, bo wreszcie każdy z nas miał cię chronić, natomiast on coraz częściej znikał. Nie wiem, co ci powiedział i jak się względem ciebie zachował, ale nie sądzę, żebym się pomylił. Gość poszedłby za tobą w ogień. Do tej pory jedynymi kobietami w jego życiu, którym pozwolił się do siebie zbliżyć, były dupencje z barów, a jedyne, do czego mogły się faktycznie zbliżyć, to...

– Dobrze, wiem, co masz na myśli – przerwałam mu.

– I co? Lepiej ci teraz?

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Rozłożył ręce, jakby chciał mi tym gestem pokazać, że miał rację.

Stałam przed domem Marcusa i zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tutaj. Po rozmowie z Lucasem musiałam sobie wszystko dokładnie przemyśleć i przetrwać wiadomości, które rozdrapały stare rany. W nocy mało spałam, tłumacząc sobie, że plany Nate'a się zmieniły, że on sam się zmienił i było mu ze mną dobrze.

Dzień masakrował mnie bólem głowy, więc trochę odsypiałam, łądowałam w siebie tabletki przeciwbólowe i biłam się z myślami, czy spotkać się z Marcusem. On zdecydowanie mnie unikał i może powinnam była zrobić to samo, żeby wszystko rozeszło się po kościach, ale chyba nie potrafiłam odpuścić. Chciałam ostatecznie się upewnić, że jest już za późno, żeby cokolwiek razem stworzyć.

Był chłodny wieczór, a zachmurzone niebo skrywało wszystkie gwiazdy. Zmarzłam, bo wyszłam z domu Moniki tak, jak stałam – w dżinsach i podkoszulku na cienkich ramiączkach. Dobrze, że w ostatniej chwili zarzuciłam na siebie ciepły kardigan, chociaż w tym momencie i tak trochę się trzęsłam. Może to moje drzenie nie było wywołane wrześniową aurą, która i tak rozpieszczała w dzień ciepłymi promieniami słonecznymi, tylko po prostu się denerwowałam.

Nacisnęłam dzwonek umieszczony obok drzwi frontowych i czekałam. Czułam, jak każda sekunda jest wybijana przez moje serce. Mogłam się jeszcze odwrócić i odejść, ale tego nie zrobiłam. Oz nie szczekał, więc zastanawiałam się, czy w ogóle zastanę kogokolwiek w domu.

Ku mojemu zaskoczeniu drzwi otworzyła uśmiechnięta Kira. Zaprosiła mnie do środka i prawie potykając się o psa,

odsunęła się w przejściu, żebym mogła wejść. Oz, o dziwo, zamachał ogonem i szturchnął mnie pyskiem. Pogłaskałam zwierzaka, zadowolona, że mnie nie zignorował, tak jak zrobił to ostatnio, gdy tutaj byłam.

– Marcusa nie ma – oświadczyła młoda kobieta.

– Rozumiem. To może wrócę innym razem.

– Nie, nie. Powinien za niedługo wrócić, bo pytałam go przez telefon, czy mam wyjść z Ozem, ale powiedział, że sam go weźmie na spacer. Usiądź i poczekaj. Ja właśnie się zmywam.

– Jak to? – Czułam się niezręcznie. – Chyba nie powinnaś mnie tutaj zostawiać samej. Marcusowi na pewno by się to nie spodobało. Nie spodziewa się mnie.

Kira machnęła ręką, jakby to nie był żaden problem, ja natomiast nie czułam się dobrze z myślą, że zaskoczę w ten sposób właściciela tego domu.

– Wierz mi, wiem, co mogę – powiedziała z uśmiechem. – Wszyscy, którzy wiedzą, gdzie on mieszka, mogą tutaj pozostawać podczas jego nieobecności, więc ty z pewnością też. Jest naprawdę niewiele osób, które tutaj były.

– A nie wiesz, o której wróci?

– Nie mam pojęcia, ale nie powinien być późno, bo Oz na niego czeka. Dobra, uciekam. Pa.

– Pa.

Weszłam w głąb salonu, a pies dotrzymywał mi towarzystwa, idąc blisko mojej lewej nogi. Nie wiedziałam, czy mnie pilnuje, czy wyznacza mi właśnie strefę, po której mogę się poruszać, dlatego skierowałam się od razu do

kuchni i usiadłam przy wyspie kuchennej. Oz odszedł, po czym położył się na podłodze i obserwował mnie z daleka.

– Aha – odezwała się Kira, ponownie zaglądając przez drzwi. – Lojalnie uprzedzam, że Marcus ostatnio chodzi jak gradowa chmura. Może tobie uda się poprawić mu nastrój, bo ciężko się z nim dogadać. – Zamknęła za sobą drzwi, pozostawiając mnie samą w tym ogromnym domu.

Owczarek jakby stracił mną zainteresowanie, bo zamknął oczy i oddawał się drzemce. Ja natomiast wysłałam do Lucasa wiadomość z zapytaniem, co robi w Święto Dziękczynienia. Zapomniałam go zapytać, gdy szukaliśmy samochodu dla mnie. Pomyślałam, że tylko z nim mogłabym pojechać do Wilsonów, ponieważ wydawało mi się, że nie ma w Houston rodziny. Założyłam również, że nie ma planów na ten dzień i dotrzyma mi towarzystwa.

Czekałam na odpowiedź przyjaciela z telefonem w dłoni, ale zanim do mnie dotarła, do domu wrócił Marcus. Odwróciłam się w stronę drzwi i obserwowałam, jak Oz skacze z radości, witając swojego pana. Pies doczekał się czochrania za uszami i kilku miłych słów, po czym pieszczoty się skończyły.

Mężczyzna spojrzał w moją stronę.

– Cześć – odezwałam się pierwsza.

– Cześć.

– Kira mnie wpuściła. Wyszła dosłownie przed chwilą. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

– Nie mam. – Skierował się w moją stronę i już byłam pewna, że do mnie podejdzie, ale minął mnie, wszedł do kuchni, a wyciągnąwszy szklankę z szafki, nalał sobie do

niej wody z kranu i wypił od razu całą jej zawartość. – Co cię sprowadza? – zapytał.

- Chciałam porozmawiać.
- Muszę wziąć Oza na spacer.
- Wiem. Mogę się przyłączyć?
- Jeżeli masz ochotę.
- Mam – zapewniłam szybko.

Skinął głową, przywołał psa, po czym ruszył w stronę drzwi frontowych. Podążyłam za nim, uśmiechając się na widok podskakującego z radości owczarka. Niestety jego pan nie podzielał tego entuzjazmu, ale chyba to ja byłam tego powodem.

– Pojedziemy do parku – oświadczył, gdy tylko przekroczyliśmy próg domu.

Na zewnątrz zrobiło się ciemno, a lekki wiatr bez problemu przedostał się przez wełniany kardigan i oplótł moje ciało, wprawiając je w drżenie. Byłam za lekko ubrana, ale nie miałam zamiaru narzekać. To była moja szansa na wyjaśnienie sobie kilku kwestii i chciałam mieć to już za sobą.

Gdy tylko Oz zajął miejsce w bagażniku, my również wsiedliśmy do samochodu. Odniosłam wrażenie, jakbym była w nowiutkim wozie. Rozejrzałam się po jego wnętrzu i niby wszystko było takie samo, jak zapamiętałam, niemniej jednak nie dawało mi to spokoju. Nagle odkryłam źródło mojego założenia.

– To dziwne, ale pachnie jak w nowym samochodzie.

Marcus odpalił silnik i ruszył, nie patrząc w moją stronę.

- Bo to jest nowy samochód - powiedział po krótkiej chwili.

- Ale przecież jest taki sam jak poprzedni. Czy tylko mi się tak wydaje?

- Dokładnie taki sam.

- Dlaczego wymieniał na nowy? Tamten był w idealnym stanie.

- Po pierwsze lubię chevroleta suburban, a po drugie nie był w idealnym stanie, bo niedawno uległ uszkodzeniu.

- Uszkodzeniu? - zaniepokoiłam się. - Chcesz powiedzieć, że miałeś wypadek?

- Tak jakby.

- Co to znaczy „tak jakby”?

- To nic takiego. O czym chciałaś porozmawiać?

- Próbujesz zmienić temat?

- Tak i liczę, że tak się stanie.

- Po prostu jestem zaskoczona, bo nikt mi o tym nie powiedział. - Poczułam dziwne ukłucie żalu do przyjaciół, bo przecież mogliby chociaż wspomnieć, że coś takiego miało miejsce.

- Nikt nic nie powiedział, bo nikt o tym nie wie - wyjaśnił.

Gdy tylko dojechaliśmy na miejsce, przeraziłam się, ponieważ nie było tutaj zbyt dobrego oświetlenia. Kiepskiej jakości droga oddzielała pas lasu od szerokiej łąki. Po wyjściu z samochodu rozglądałam się wokół, po czym otuliłam dokładniej narzutką; nie byłam tylko pewna, czy objęłam się ramionami, aby chronić się przed chłodem, czy osobliwym niepokojem, który zaczął mi towarzyszyć.

Oz wyskoczył z bagażnika i pognął w wysokie trawy, znikając nam na chwilę z pola widzenia, ale gdy tylko wrócił, Marcus ruszył w stronę lasu. Zatrzymałam się, wpatrując się w linię drzew, które wprawdzie rosły rzadko, pozostawiając spore prześwity i wydeptane ścieżki, ale jednak miałam opory, aby wejść pomiędzy ich królestwo. Poczułam dziwny lęk.

– Musimy tam wchodzić? – zapytałam, na co Marcus odwrócił się w moją stronę.

– Przyjechaliśmy od drugiej strony, bo tutaj prawie nikt się nie zapuszcza.

– I to ma mnie przekonać? – rzuciłam z ironią.

– Po prostu nie chcę trzymać Oza na smyczy. Zawsze tutaj przychodzę, żeby mógł się swobodnie wybiegać. Chodź.

Ruszyłam do przodu, ale każdy krok napawał mnie coraz większym niepokojem. Od razu powróciły wspomnienia z Rose.

– Nie bój się – powiedział łagodnie. – Jesteś ze mną.

Popatrzyłam w jego oczy, ale mimo tego, że mój wzrok przyzwyczał się do ciemności, niczego nie potrafiłam wyczytać z jego spojrzenia.

Weszliśmy razem, idąc obok siebie i prawie dotykając się ramionami. Wołałam trzymać się blisko niego, bo dawał mi poczucie bezpieczeństwa. Oz zniknął, więc zaczęłam się za nim rozglądać.

– To o czym chciałaś porozmawiać? – zapytał.

– Lucas mówił, że znalazłeś dla mnie samochód.

– Tak, to jeep. Taki, jaki ci się spodobał.

- To świetnie, a stać mnie na niego?

- Tym się nie musisz martwić.

- Marcus, muszę, bo chcę sama za niego zapłacić.

- W porządku.

- Zrobię ci przelew, tylko powiedz, ile kosztował. Chcę zobaczyć dokumenty, żeby nie było jakiegoś oszustwa, że płacę tylko połowę czy jakąś niewielką część.

- W porządku - powtórzył.

Minęła dłuższa chwila, zanim znowu się odezwałam. Drżałam na całym ciele, a bicie serca odbijało się echem w moich uszach. Chłód lasu atakował od stóp i przenosił się w górę do moich piersi, ale miałam wrażenie, że jednocześnie gorące powietrze gładzi moje policzki.

- Postanowiłam, że zostanę w Houston.

Marcus kiwał głową, jakby przyjął to do wiadomości, ale gdy ciężko westchnął, nie wyglądało na to, żeby było mu to na rękę.

- Czy to dla ciebie problem? - zapytałam.

- Nie.

Zatrzymałam się, więc on również przystanął i dopiero teraz obrócił się w moją stronę. Staliśmy naprzeciw siebie na wyciągnięcie ręki. Latarnie z parkowych alejek rzucały marne światło, które wprawdzie przebijało się przez konary drzew, lecz otulało nasze sylwetki zaledwie półmrokiem.

- Założyłam fundusze dla dzieciaków Davida i Nancy. To one powinny dostać pieniądze Nate'a, nie ja.

- On chciał, żebyś to ty je miała.

- I tak wykorzystam ich część na kupno domu i ten samochód, ale później chcę utrzymywać się sama.

- To teraz twoje pieniądze, więc zrobisz z nimi, co zechcesz.

- Odłożyłam trochę oszczędności, żeby jakoś przetrwać, zanim znajdę pracę. Normalną pracę – podkreśliłam.

Naprawdę nie czułam, żeby te pieniądze należały do mnie. Owszem, do tej pory z nich korzystałam, ale nadszedł czas, abym przejęła kontrolę nad własnym życiem. Poza tym byłam gotowa zamknąć rozdział związany z moim zmarłym ukochanym. Udało mi się wreszcie spojrzeć na wszystko z innej perspektywy, a rozmowa z Lucasem znacznie mi to ułatwiła.

- Marcus – zaczęłam. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że Nate chciał mnie wykorzystać do swoich porachunków?

- Nate cię kochał.

- Nie od samego początku.

- A jakie to ma teraz znaczenie?

- Wyjaśniłeś mi, jak zginął, więc mogłeś być ze mną szczerzy do końca. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Bo uważałaś go za swojego bohatera, a ja chciałem, żeby tak zostało.

Przypatrywałam się twarzy Marcusa, szukając w jej wyrazie uczuć do mnie, ale niczego takiego nie znalazłam. Łudziłam się, że to przez ciemność, która nas zewsząd otaczała, a blade światło wszystko przede mną ukrywało.

- To ty mnie chroniłeś przez cały ten czas. Prawda?

Nie odpowiedział, natomiast odwrócił głowę w bok i patrzył gdzieś przed siebie, więc uznałam to za potwierdzenie.

- Dlaczego nie możemy szczerze porozmawiać?

- Przecież rozmawiamy. Zawsze jestem z tobą szczerzy.

- Czyżby? Omijanie istotnych szczegółów tego nie potwierdza.

- Próbuję oszczędzić ci bólu.

- Marcus! - podniosłam lekko głos.

- Em - przeciągnął spokojnie, jakby chciał mnie uspokoić. - Wiem, do czego zmierzasz, ale w tym momencie jesteś wściekła na Nate'a. Odpuść.

Spuściłam wzrok na wydeptaną ścieżkę, następnie spojrzałam w głąb parku i nagle przypomniałam sobie, że od dłuższego czasu nie było przy nas psa. Zaniepokoiłam się. Rozglądnęłam się nerwowo dookoła, zapominając na chwilę o nas.

- Gdzie jest Oz? - zapytałam.

- Biega gdzieś tutaj. - Marcus nie wyglądał na zmartwionego.

- Nie widać go w ogóle. A jeśli uciekł?

- Nie uciekł.

Nie byłam przekonana. Próbowałam nasłuchiwać, ale żaden dźwięk, który dotarł do moich uszu, nie był czymś, co mogło wskazywać na obecność czworonoga.

- Chcesz, żebym go przywołał? - zapytał Marcus.

- Tak.

Ostry, głośny gwizd brutalnie przeszył ciszę i tak mnie przestraszył, że aż zrobiło mi się gorąco. Przez chwilę czułam jeszcze mrowienie w stopach, które spłynęło po moim ciele od czubka głowy. Nie spodziewałam się tego, więc teraz próbowałam dojść do siebie.

Początkowo usłyszałam cichy tętent psich łap, był jak delikatny łoskot, ale już po chwili dźwięk się nasilił i nagle na ścieżce wyłonił się zdyszany Oz, merdając z zadowoleniem ogonem. Podbiegł do swojego pana, a ten pogłaskał go po głowie z czułością.

- Spieprzaj - powiedział do niego, a pies na tę dziwną komendę zerwał się do biegu w tym samym kierunku, skąd przybiegł.

Uśmiechnęłam się do siebie, patrząc na oddalającego się psa.

- Wszystko masz pod kontrolą - stwierdziłam.

- Nie wszystko - powiedział i popatrzył na mnie takim wzrokiem, że ponownie poczułam gorąc na całym ciele.

Otuliłam się mocniej długim swetrem i westchnęłam.

- Jest ci zimno? - zapytał, podchodząc bardzo blisko.

- Troszkę, ale dam radę.

Zaczął ściągać skórzaną kurtkę, ale zaprotestowałam, widząc, że pod spodem ma tylko podkoszulek. Było za zimno, żeby stał w środku lasu z krótkimi rękawkami.

- Przestań, nic mi nie będzie, a tobie...

- Cicho - rzucił jak komendę, a ja zaprzestałam prób powstrzymania go, bo znalazł się bardzo blisko, a otulając mnie, wywołał w moim podbrzuszu przyjemny skurcz.

Reagowałam na niego za każdym razem, gdy czułam jego dotyk. To było silniejsze ode mnie i nawet nie próbowałam się przed tym bronić. Wróciłam pamięcią do chwili, gdy daliśmy się ponieść swoim pragnieniom.

Nałożył na moje ramiona swoją kurtkę, ale nie odsunął się ode mnie od razu.

- Tęsknię za tobą - prawie wyszeptałam w jego usta.

Zagryzł szczękę i lekko odchylił głowę. Ta jego silna wola zaczęła mnie dobijać. Ja też przez długi czas nie dopuszczałam do siebie myśli, że moglibyśmy być razem, bo był najlepszym przyjacielem Nate'a. Dopiero powoli zaczęłam dostrzegać, że czuję się przy nim inaczej, ale nadal wmawiałam sobie, że to tylko wdzięczność za wszystko, co dla mnie zrobił. Później zrozumiałam, że to coś więcej. Za każdym razem, gdy nie było go przy mnie, czegoś mi brakowało, a gdy tylko się zjawiał, od razu zauważałam, jak reaguje na niego moje ciało.

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, na co on od razu się spiął, więc cofnęłam rękę.

- Chcę wiedzieć - powiedziałam ze smutkiem.

- Co takiego chcesz wiedzieć?

- Dlaczego tak naprawdę nie chcesz ze mną być? Zrzuciłeś winę na mnie, wmawiając sobie, że cię nie akceptuję, ale chyba jest inny powód. Czy związek ze mną to dla ciebie za dużo, czy po prostu nic do mnie nie czujesz?

- Em - upomniał mnie, dając mi do zrozumienia, że chce, abym przestała.

Odsunął się ode mnie na krok, ale ja podążyłam za nim. Chciałam rozstrzygnąć tę sprawę raz na zawsze. Musiałam

mieć pewność, że zrobiłam wszystko, aby dowiedział się, jak bardzo mi bez niego źle i jak bardzo go kocham.

– Marcus – rozpoczęłam atak.

– Wracamy do domu. Nie chcę, żebyś zmarła.

Przerwał naszą rozmowę głośnym gwizdem, na który po raz drugi stawiał się Oz. Poczułam złość, ale wiedziałam, że już nie odpuszczę. Posłusznie ruszyłam za Marcusem, który różnym krokiem skierował się do samochodu. Z pewnością nie chciałam zostać sama w ciemnym lasku, a dom stwarzał mi zdecydowanie lepsze możliwości do dalszej dyskusji.

Odłożyłam kurtkę Marcusa na oparcie kanapy, ale nie ściągnęłam swojego swetra, bo wciąż było mi zimno. Na szczęście w salonie nie było wiatru i temperatura była wyższa niż na zewnątrz, lecz mimo to potrzebowałam więcej czasu, aby się rozgrzać.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował. – Objaśnię ci wszystko, co dotyczy twojego nowego samochodu. Po pierwsze, nie jest nowy. – Wszedł do kuchni, wyciągnął dwie grube szklanki, następnie podszedł do lodówki, napełnił szkło kostkami lodu z podajnika, po czym wrócił do wyspy kuchennej. – Whisky? – zapytał całkowicie wyluzowany. – Czy wolisz...

– Chwileczkę – przerwałam mu. – Czy ty naprawdę uważasz, że nasza poprzednia rozmowa jest zakończona?

– Tak. Ale znając ciebie, pewnie będziesz stawiała opór.

Podeszłam bliżej, stanęłam naprzeciw niego, a objąwszy się ramionami, dostrzegłam, jak jego spojrzenie przeniosło

się na moje piersi. No tak, głęboki dekolt i uniesiony biust rozkojarzył go na bardzo krótką chwilę.

Oz mruknął, jakby miał dosyć naszego towarzystwa, po czym doczłapał się do swojego legowiska i opadł na nie, jakby nie miał już sił stać dłużej na swoich czterech łapach. Marcus natomiast sięgnął po butelkę whisky i rozlał sporą porcję do obu szklanek.

– Jediną osobą, która stawia opór, jesteś ty – wygłosiłam powoli, lecz dobitnie. – Ja za to zawsze muszę się do wszystkiego dostosowywać.

Zaśmiał się, co wprowadziło mnie w lekkie rozdrażnienie, bo ten jego śmiech zabrzmiał jak drwina.

– Żartujesz, prawda? – zapytał, zmieniając ton na poważniejszy.

– O co ci chodzi?

– Ty? Ty zawsze się dostosowujesz?

Sprawił wrażenie lekko poirytowanego, ale przecież to mnie teraz atakował, więc to ja powinnam się oburzyć na jego słowa. Oczywiście miałam świadomość tego, że czasami podążałam własną ścieżką, zamiast tą, którą akurat mi wskazywał, ale to ja musiałam zmierzyć się ze wszystkim, co los rzucał mi pod nogi.

– Przypomnij mi, bo najwidoczniej inaczej to pamiętam, ale co zrobiłaś, gdy powiedziałem ci, że masz się nie mieszać w zlecenie Pittmana? – zaczął swoją tyradę. – Jak dobrze kojarzę, załatwiłaś sobie szybciotko pracę u niego. A kiedy kazałem ci ją rzucić, obmyśliłaś swój własny plan działania, szykując się do podpisania trefnych dokumentów.

Spuściłam wzrok. Miał rację, jednak nie musiał mi teraz tego wszystkiego wypominać.

– I jeszcze wtargnięcie do domu Moniki podczas rozmów z Noahem. Wyraźnie ci tego zakazałem!

– Tak. Nakazujesz, zakazujesz, jakbym była twoim żołnierzem! Ale ja tobie nie podlegam! – broniłam się.

Uśmiechnął się, ale szybko zrozumiałam, że to nie było rozbawienie. Oddychał jakby szybciej i wydawało mi się, że próbuje się opanować. Zacisnął szczękę, ale szybko ją rozluźnił i zaraz potem podniósł szklankę do ust, a przechyliwszy ją, wypił sporą porcję alkoholu.

– Nie traktuję cię jak swojego żołnierza – odezwał się wreszcie, patrząc mi prosto w oczy. – Gdyby tak było, już dawno straciłabyś robotę. Bo widzisz, nikt, ale to nikt z moich żołnierzy nie podważa moich decyzji. Tylko ty to robisz i doprowadzasz mnie tym do szału.

– Po prostu jesteś nieprzyzwyczajony.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową, jakby w niedowierzaniu.

– Dobre ćwiczenie na samokontrolę – powiedział jakby do siebie, po czym opróżnił resztę szklanki.

– A ja chcę, żebyś stracił tę pieprzoną kontrolę – zaczęłam mówić szybciej, bo moje wzburzenie z każdą sekundą narastało. – Rozumiesz?

– Przy tobie ciężko ją czasami zachować – powiedział spokojnym głosem, który mimo wszystko brzmiał niepokojąco, ale to tylko znaczyło, że zaczął dopuszczać do siebie emocje.

- Tak? - prowokowałam. - A jednak jakoś ci się to udaje. Potrafisz świetnie się maskować, zachować dystans, być wobec mnie...

- Jaki? - Tym razem to on mnie podpuszczał, gdy zauważył, że nie mogę znaleźć odpowiedniego słowa.

- Obcy i zimny, jakbyś miał mnie gdzieś, a przecież nie może tak być, skoro przez cały ten czas... to ty mnie chroniłeś... Wiem o tym. Więc dlaczego się przede mną teraz bronisz?

- Nie bronię się.

- Ale nie chcesz ze mną być. Dlaczego? Po prostu mi to wytłumacz.

- Nie chcę sprawiać ci bólu.

- Nie chcesz mi sprawiać bólu, ale to jedyne, co czuję, gdy mnie odtrącasz.

- Jeszcze przed chwilą roztrząsałaś to, że Nate nie był z tobą szczery, chociaż dawno go z nami nie ma. Nie chcę być twoim kolejnym rozczarowaniem.

- Nie jesteś rozczarowaniem. Marcus, czy ty tego nie rozumiesz? Kochałam Nate'a. Naprawdę go kochałam. To, co usłyszałam, cholernie mnie zraniło, ale wiem, że ten czas, który później spędziliśmy razem, był szczery z jego strony. Nie pozostaje mi nic innego, jak mu wybaczyć. Ja wiem, że to brzmi dziwnie, bo jego już nie ma i nie obchodzi go to, czy mu wybaczę, czy też nie, ale dla mnie to jest bardzo ważne. Chcę to zostawić za sobą i nie skupiać się na tym, co było złe, bo przecież ostatecznie dał mi dużo szczęścia, a po jego śmierci wydawało mi się, że już nigdy więcej go nie zaznam. I może nie potrafię być posłuszna, ale

jestem cholernie lojalna. Pokochałam cię, choć myślałam, że już nigdy nikogo nie pokocham.

Marcus zmarszczył lekko brwi, jakby denerwowało go to, co mówię, ale nie miałam teraz zamiaru się zamknąć. Potrafiłam zrozumieć, że nie chce się z nikim związać, ale ja musiałam z siebie wszystko wyrzucić, ten ostatni raz, zanim zamknę również ten rozdział.

– Odkąd sięgam pamięcią, zawsze stałeś po mojej stronie. Zapewniałeś mi bezpieczeństwo, jakby to było twoim priorytetem, a przecież nie musiałeś tego robić. Rozumiem, że nie lubisz rozmawiać o uczuciach, ale coś musiało tobą kierować. Chcę tylko wiedzieć co. Pamiętam dokładnie dzień, w którym powiedziałaś mi, że Nate zginął. Całkowicie się wtedy rozsypałam, a ty byłeś taki opanowany...

– Byłem taki ze względu na ciebie – przerwał mi. – Chciałem, żebyś miała w kimś oparcie. Nie mogłem zostawić cię z tym samej, ale wierz mi, nie było łatwo.

– Ta tragedia dotknęła nas wszystkich, ale to ja zapadłam się w sobie, a ty o mnie zadbałeś. Wszystkim się zająłeś. Nie okazałeś słabości, a przecież miałeś do niej prawo.

– Dzień, w którym powiedziałem ci o jego śmierci, był najgorszym dniem w całym moim życiu. Nie dość, że musiałem na zawsze pożegnać swojego przyjaciela, to jeszcze patrzyłem, jak cierpisz, i nic nie mogłem na to poradzić. To było coś, co prawie rozerwało mnie na strzępy. A gdy ostatnio znowu do tego wróciłaś, bo chciałaś wiedzieć, jak zginął... Do diabła, Emily, czy ty lubisz cierpieć? Chciałem cię przed tym ustrzec.

Czułam, jak ogarnia mnie wzruszenie, a łzy zbierają się powoli, żeby dać temu wyraz. Walczyłam ze sobą z całych

sił, bo nie chciałam się teraz rozkleić. Zrozumiałam, że Marcus okazywał mi swoje uczucie cały czas, ale nie słowami, lecz tym, co dla mnie robił. Miałam wrażenie, że problem polegał na tym, że nie lubił tego doświadczać, bo tracił przy mnie kontrolę, a to tak, jakby tracił siebie.

– Zabiłbym dla ciebie, a wiesz, że w moim przypadku to nie są puste słowa. I właśnie to mnie przeraża, bo jeżeli chodzi o twoje bezpieczeństwo i szczęście, to łatwo mnie ponosi, a wtedy pokazuję się w całej swojej popierdolonej okazałości. Sytuacja z Noahem pokazała mi wtedy, co o mnie myślisz. Doskonale pamiętam, jak patrzyłaś na mnie po tym, jak go zlikwidowałam.

Nie patrzył na mnie. Oparł dłonie o blat wyspy kuchennej, napiął mięśnie, a wzrok skupił na pustej szklance, w której kostki lodu nie zdążyły się całkowicie rozpuścić.

– Nie będę kłamać, że nie obchodzi mnie to, czym się zajmujesz, bo to nieprawda i oboje dobrze o tym wiemy – odezwałam się. – Czy nie chcę, żeby ginęli ludzie? Tak, nie chcę, ale wiem, że świat nie jest idealny.

– Ja nie jestem idealny – wtrącił twardo, a jego niski głos przyspieszył bicie mojego serca.

– Ja też nie jestem idealna! Nikt nie jest. Owszem, zdaję sobie sprawę z tego, że nie jesteś grzecznym chłopcem... Co ja mówię... – Parsknęłam smutnym śmiechem. – Jesteś cholernie niebezpieczny, ale to właśnie ty sprawiasz, że czuję się bezpiecznie. Rozumiem już, że czasami musisz być tym złym, ale wiem, że dla mnie taki nie będziesz. Twój dotyk pobudza mnie do życia, a twoja bliskość mnie uszczęśliwia. Nie widzisz tego? Powiedz mi, co czujesz.

Westchnął ciężko, jakby męczyło go to, że nie odpuszczam. Przetarł twarz dłońmi, a potem popatrzył mi w oczy dziwnie ciężkim spojrzeniem.

– Chciałem cię mieć dla siebie. Pragnąłem cię, gdy byłaś jeszcze z Nate’em – odezwał się, a jego słowa wdarły się we mnie, potrząsając moim sercem. – Wiedział o tym, bo chyba od początku nie potrafiłem tego dostatecznie ukryć, ale myślał, że mam tylko na ciebie ochotę, jak on. Miał cię w swoim domu, ale nie chciał sobie komplikować roboty, więc musiał trzymać rękę przy sobie. Mówił mi o tobie, pokazywał filmiki. Ale dopiero kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię, wtedy w knajpie, gdy cię nam przedstawił... Coś się we mnie zbuntowało. Nie chciałem, żeby cię oddał w ręce Thomasa, a on nie chciał, żebym się w to mieszał, bo to była jego prywatna akcja. Chyba po raz pierwszy w życiu poróżniła nas kobieta. Trochę się między nami popieprzyło. Nawet nie trochę, bo nasza przyjaźń chwilowo stanęła pod znakiem zapytania.

Czułam, że zalewa mnie dziwna fala, bardzo nieprzyjemna, bo nagle okazało się, że byłam kimś, kto wtargnął do ich życia i mocno zamieszał. Dla Marcusa byłam chyba bolesnym przypomnieniem jego popsutych relacji z najlepszym przyjacielem.

– Odpuściłem mu dopiero wtedy, gdy zmienił front i nagle oświadczył, że jesteś jego kobietą – kontynuował, nalewając kolejną porcję whisky. – Nawet nie masz pojęcia, jak się we mnie zagotowało, ale przynajmniej byłaś bezpieczna. Myślałem o tobie. Myślałem o kobiecie mojego najlepszego przyjaciela. Jak to, kurwa, o mnie świadczy?! Lata pracy nad sobą, kontrola emocji i braterska więź poszły w pizdu. Mentalnie wbiłem mojemu przyjacielowi nóż w plecy. I to jest to, co czuję.

Ponownie odwrócił głowę w moją stronę, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, dostrzegłam w jego oczach mrok. Myślałam, że moje słowa go zmiękczą, a wyznanie go do mnie przekona, a tymczasem czułam, że targało nim poczucie winy. Ja byłam jego poczuciem winy. Zakręciło mi się w głowie, zdławiło w gardle i wiedziałam już, że nie powinnam na niego naciskać.

– Pójdę już – powiedziałam cicho.

Odwróciłam się w stronę drzwi i chociaż serce zaczynało pękać, a łzy wezbrały jak na zawołanie, ruszyłam w ich stronę. Nie uciekałam w popłochu, bo każdy kolejny krok zbliżał mnie do rozpacz, więc stawiałam je niechętnie, wręcz panicznie bojąc się, co się ze mną stanie, kiedy wyjdę z tego domu. Nie snułam już żadnych planów, nie stawiałam żądań, nie przekonywałam go do siebie, ponieważ to właśnie ja go męczyłam. Postanowiłam wyjść, bo jego spokój sumienia był dla mnie ważniejszy niż moje szczęście.

– To nie znaczy, że cię nie Kocham – powiedział.

Odwróciłam się w jego stronę. Stał w tym samym miejscu, a wyraz jego twarzy złagodniał. Wiedziałam jednak, że te słowa musiały go dużo kosztować. Zrobiło mi się przykro, bo chociaż czekałam na to wyznanie, to dla niego było na pewno bolesne.

– Ale wszystko wskazuje na to, że ta miłość przysparza ci tylko cierpienia.

– Nie. Źle mnie zrozumiałaś.

– Powiedziałeś, że przeze mnie czujesz się podle, bo byłam powodem, dla którego wasza przyjaźń...

– Nie! – przerwał mi podniesionym głosem. – Chciałaś, żebym był z tobą szczery, a ja chcę, żebyś wiedziała, z kim masz do czynienia.

– No z kim mam do czynienia?! – Rozłożyłam szeroko ręce, zdenerwowana, ledwie panując nad rozemocjonowanym głosem, który rozbrzmiał teraz w całym salonie i nawet Oz podniósł głowę, zainteresowany, kto robi taki hałas. – Z człowiekiem, który postawił na szali swoją przyjaźń, bo chciał mnie chronić i ocalić mi życie?! Z człowiekiem, który o mnie dba i naprawia moje błędy, wspiera i kocha?! Czy uważasz, że przy tobie dzieje mi się jakaś krzywda?! Ja chcę cię w swoim życiu, ale jeżeli ciebie to kosztuje zbyt wiele, jeżeli masz mieć cały czas przed sobą obraz Nate'a i ma cię zżerać poczucie winy, to sama odejdę. Ja też nie chcę, żeby mężczyzna, którego kocham, cierpiał przeze mnie!

Tym razem chciałam opuścić ten dom natychmiast, schować się jak najdalej stąd i wypłakać w samotności. Targały mną tak silne emocje, że wręcz rzuciłam się biegiem do drzwi, mając w zamiarze nimi trzasnąć, aby dać upust swojemu wzburzeniu.

– Stój! – krzyknął, ale nie posłuchałam, bo już nie chciałam przedłużać tej męki.

W momencie gdy miałam sięgnąć do klamki, poczułam szarpnięcie za ramię i po chwili byłam oparta o ścianę.

– Nie stosujesz się do tego, co mówię – warknął – i zawsze chcesz postawić na swoim. Nawet teraz. Co ja mam z tobą zrobić, piekielnico?

– Piekielnico?

Uniosłam wzrok i spojrzałam w jego oczy, których barwę zdominowały czarne źrenice. Nie uśmiechał się, a na dodatek obezwładniał mnie swoim spojrzeniem. Zrobiło mi się gorąco. Nie wiedziałam, czego się mogę teraz po nim spodziewać. Widziałam, że jest zdenerwowany, ale nie miał pojęcia, jak ja byłam wściekła. I jeszcze ta „piekielnica”?!

– Żadna kobieta wcześniej nie doprowadzała mnie do takiego stanu.

– Jakiego?

– A co, nie widać?

– Widać, że kojarzę ci się z piekłem – syknęłam, nie wiedzieć czemu. – Już kiedyś nazwałeś mnie diabolicą, a teraz piekielnicą. Inni mężczyźni zwracają się do kobiet pieszczotliwie. Nie są ci znane słowa typu kotku, słoneczko, kochanie? Powinieneś uczyć się czułości od Żniwiarza.

– Od Żniwiarza? Czułości? – Zaśmiał się demonicznie, ale wyczułam, że jego nastrój się zmienia, jakby opuszczało go napięcie. – Ty faktycznie masz niezwykle pokręcony sposób postrzegania ludzi takich jak my.

– Ja? To ty patrzysz na mnie i widzisz piekło! – odgryzłam się.

– Biorąc pod uwagę moje życie i grzechy, które popełniłem, mam już w piekle zarezerwowane niezłe lokum, więc jak by na to nie patrzeć... kojarzysz mi się z domem.

Dopiero teraz się uśmiechnął, a jego drapieżne spojrzenie obiecywało bardzo wiele i nie byłam pewna, czy to, co skrywało, uda mi się znieść. Popatrzył na moje usta, ale swoje przybliżył do mojego ucha, pocałował je, po czym zapytał:

– I co teraz powiesz, diablico?

– Cóż – zaczęłam spokojniej. – Chociaż rozum przedstawia mi konkretne argumenty przeciwko zamieszkaniu w piekle... to jednak serce jest głuche na jego tłumaczenia.

Marcus zaśmiał się głośno, na co zareagowałam uśmiechem, ale gdy tylko zbliżył swoje usta do moich, natychmiast spoważniałam. Czułam, jak tętno pulsuje mi w skroniach. Dostarczyliśmy sobie sporą plejadę wrażeń, ale czułam, że to nie koniec.

Cierpliwie wyczekiwałam kolejnego ruchu Marcusa, a gdy go wykonał, prawie straciłam czucie w nogach. Przywarł do mnie gorącymi ustami, wdzierając się językiem pomiędzy moje usta. Gardłowe jęknięcie zdradziło, że jestem całkowicie pod jego władaniem. Gdy objął mnie mocno ramieniem, prawie pozbawiając tchu, nie przerwałam tej cudownej tortury, bo nawet nie chciałam myśleć, że niestety nastąpi ten moment, w którym oderwie się ode mnie, pozostawiając z pewnością niedosyt. Marcus całował mnie zachłannie, jakby chciał nadrobić stracony czas. Objęłam go rękami, gładząc po szerokich plecach i ramionach. Uczylałam się na pamięć jego ciała, ułożenia mięśni i tej twardości, która skrywała się nie tylko pod skórą, ale również w jego charakterze.

Odchyliłam głowę w bok, gdy pieścił moją szyję, przyciągając go mocno do siebie. Przyjemne dreszcze atakowały mnie raz za razem, jakby ktoś rolował cudowne mrowienie wzdłuż kręgosłupa i nóg. Marcus sięgnął do mojej piersi i zaczął ją zmysłowo ugniatać, co sprawiło, że pojękiwałam z rozkoszy. Nagle zniżył się, objął silnymi ramionami, a łapiąc mnie za uda, posadził mnie sobie okrakiem na biodrach. Uśmiechałam się do niego, gdy niósł

mnie do kuchni, ale kiedy posadził mnie na blacie wyspy kuchennej, zagryzłam wargę, zastanawiając się, co planuje. Jego spojrzenie momentalnie skupiło się na tym gościu, więc nie byłam zaskoczona, kiedy uniósł dłoń, a dotarłszy palcami do moich ust, delikatnie je rozmasowywał. Rozchyliłam lekko wargi i opłotłam wilgotnym pocałunkiem opuszek jego kciuka. Podniósł wzrok i uchwycił moje spojrzenie. Oboje byliśmy niesamowicie podnieceni. Jego oczy wręcz płonęły żądzą, ale wiedziałam, że moje również wysyłały ten sam przekaz.

Przysunął mnie bliżej krawędzi, następnie przylgnął do mojego ciała. Automatycznie objęłam go nogami, a wtedy pocałował mnie czule, co było niezwykle zaskakujące w tej sytuacji, ponieważ jeszcze przed chwilą nie potrafiliśmy się opanować, błędząc ustami i dłońmi po swoich ciałach.

– Chcesz, żebym oszalał? – zapytał.

– Jeżeli tylko z miłości do mnie, to tak – odpowiedziałam z kuszącym uśmiechem.

– Muszę cię trochę ostudzić, żebyś się za szybko nie wypaliła.

– Nie wiem, co... – zaczęłam, ale gdy zobaczyłam, jak Marcus sięga po lód ze szklanki, zamilkłam.

Mała już kostka lodu, położona na moim obojczyku, zaczęła topnieć w kontakcie z moją rozgrzaną skórą. Cienka strużka wody pomieszana z alkoholem spływała na dół, a dotarłszy do piersi, zniknęła pod podkoszulkiem. Marcus zlizął mokrą ścieżkę, mruczając przy tym z zadowolenia. Jego palce prowadziły lód po moim dekolcie, a gdy dotarł nim do krawędzi materiału, zsunął go z mojego ramienia, po czym obnażył pierś, do której podążyła zimna kostka. Sutek był twardy, w chwili gdy Marcus całował mnie przy ścianie,

ale teraz zeszywniał tak mocno, że aż poczułam przyjemny ból.

– Za zimno? – zapytał, patrząc w moje oczy z niesamowicie seksowną intensywnością, ale nie czekał na moją odpowiedź. – Chyba coś na to zaradzę.

Odrzucił kostkę lodu, a sam chwycił mocno pierś swoją dużą dłonią, po czym natychmiast objął sutek swoimi gorącymi ustami. Na zmianę ssał go i lekko podgryzał, rozprowadzając tymi pieszczotami dziwne prądy po całym moim ciele. Położyłam dłoń z tyłu jego głowy i go przyciągałam. Miałam nadzieję, że szybko nie przestanie.

– Marcus – powiedziałam, ciężko oddychając.

– Moje imię wydyszane twoimi ustami nie przedłuży tej zabawy, wręcz przeciwnie. A ja nie chcę się spieszyć. Nie z tobą.

Na te słowa połączyłam nas ustami, rozpalając swoje pragnienia do granic wytrzymałości. To, co robił, w jaki sposób mnie dotykał, i to, co mówił, całkowicie mnie zniewalało. Bezwiednie zaczęłam się o niego ocierać, nadając nam zmysłowy rytm w tańcu naszych ciał, tak bardzo spragnionych siebie. Złapał mnie za pośladki, po czym przyciskając do siebie, uniósł mnie na swoich biodrach. Oplotłam go mocniej nogami, a gdy zaczął mnie nieść, całowałam jego szyję i nie zaprzestałam tej pieszczoty, dopóki nie rzucił mnie na łóżko.

Po raz pierwszy znalazłam się w jego sypialni, ale ostatnie, na co miałam teraz ochotę, to się jej przyglądać. Wystarczył mi widok jego pięknego ciała i niebezpiecznie wpatrujących się w mnie piwnych oczu. To spojrzenie drapieżnika pobudziło mnie jeszcze mocniej, chociaż wydawało mi się, że już nie mogę być bardziej rozochocona.

Obserwowałam, jak powoli pozbywa się swojego podkoszulka, następnie spodni i bielizny.

Usiadłam na łóżku i nie spuszczać wzroku z Marcusa, równie wolno ściągałam swoje ubrania, odrzucając je na podłogę, aby nam nie przeszkadzały. Pozostałam w koronkowych, skąpych majteczkach, co chyba mu się spodobało, bo uniósł kącik ust, jakby drwił.

– Myślisz, że ten skrawek materiału cię ochroni? – zapytał z uśmiechem.

– To ty jesteś od mojej ochrony – odgryzłam się.

– Będzie ci ich brakowało, jak się zniszczą?

Odpowiedziałam, kręcąc głową w geście zaprzeczenia. Po tym już wszystko nabrało tempa – daliśmy się ponieść pożądaniu. Czułam jego ręce wszędzie, jakby chciał zawładnąć moim ciałem, wprowadzić je w erotyczny taniec. Pocałunki na mojej skórze wywoływały tak cudowny dreszcz, że zimno przeplatało się z uderzeniami gorąca. Chciałam odwdziżyć się takim samym żarem. Nie wiem, w którym momencie chwycił za koronkę i jednym gwałtownym ruchem zdarł ze mnie bieliznę. Jęknęłam głośno, bo to, jak to zrobił, przeraziło i podnieciło mnie jednocześnie. Kolejne pocałunki pozbawiały mnie tchu, a gdy we mnie wszedł, zastygł na chwilę, potęgując przyjemną falę, która wyruszyła z podbrzusza i uderzyła jak tsunami w moje piersi, rozmywając się delikatnie w mojej głowie.

Dopasowałam się do tempa, które narzucił, i wyszłam mu naprzeciw biodrami. Zwalniał, żeby móc za chwilę przyspieszyć. Za każdym razem, gdy zmieniał pozycję, wydawało mi się, że chce tym samym opóźnić swoje spełnienie. Ja nie potrafiłam zapanować nad nadchodzącą

rozkoszą, więc gdy wstrząsnęła moim ciałem, poddałam się jej, czując cudowne zaciskanie się na jego męskości. Zaskoczył mnie, gdy zaczął poruszać się delikatniej, patrząc mi prosto w oczy, podczas gdy ja powracałam do świadomości. Wzmocnił w ten sposób cudowne doznanie.

Pocałował mnie w usta, spijając z nich ostatnie westchnienia zadowolenia. A gdy schodziłam już ze swojego szczytu, nagle przyspieszył i wbijał się we mnie gwałtownie, głęboko, rozpalając na nowo mój płomień. Tym razem to ja obserwowałam, jak doświadcza spełnienia. Jego wyraz twarzy zachwyił mnie swoim napięciem i zamglonym wzrokiem. Dysząc, zaczął mnie całować, czym sprawił, że nie chciałam wypuścić go ze swoich objęć. I właśnie w tym momencie obiecałam sobie, że nie pozwolę, aby cokolwiek w życiu nas rozłączyło.

Następnego ranka obudziłam się lekko obolała, ale nie byłam tym zaskoczona, ponieważ seks z Marcusem nie zaliczał się do szybkich numerków, chociaż chwilami tempo było imponujące. Na dodatek tak mocno spragnieni siebie, nie poprzestaliśmy na jednym razie. Noc była długa i przyjemna. Szkoda tylko, że właśnie z tego powodu dzisiaj musiałam unikać zbliżenia.

Wyszłam spod prysznic, otuliłam się dużym ręcznikiem, po czym udałam się do salonu. Marcus siedział przy wyspie kuchennej z telefonem w dłoni. W powietrzu unosił się zapach kawy, takiej świeżo parzonej, nie z ekspresu, a szybki rzut okiem na blat kuchenny tylko mnie w tym utwierdził. Tuż przy kuchence gazowej stała szklana karafka przypominająca kolbę laboratoryjną z drewnianym kołnierzem w jej przewężeniu. W naczyniu wciąż

pozostawała spora ilość płynu, na który nagle nabrałam ochoty.

Stawiałam kroki bardzo ostrożnie, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Chciałam zaskoczyć swojego mężczyznę, który był czymś tak pochłonięty, że nie słyszał, jak się przemieszczam. Nie mógł mnie widzieć, bo nadchodziłam z wąskiego korytarza, do którego siedział tyłem. Gdy się do niego zbliżyłam, objęłam go w pasie, na co natychmiast się spiął, a skręcając się gwałtownie w moją stronę, wyciągnął małą słuchaweczkę z ucha, po czym szybko odłożył telefon ekranem do dołu.

– Przepraszam. – Zmieszałam się, cofając ręce i łapiąc za ręcznik, który nagle poluzował się na piersiach.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą, a przyciągnąwszy mnie do siebie, pocałował czule w usta.

– Chyba nie jesteś przyzwyczajony do takich porannych powitań.

– To chyba dobrze? – zauważył. – Wolałabyś, żebym był do nich przyzwyczajony, czy żebym się do nich dopiero przyzwyczajał?

– Słuszna uwaga.

Tym razem to ja go pocałowałam. Smakował kawą, czarną i gorzką, ale jego usta nadrabiały słodyczą, więc delektowałam się nimi z ogromną przyjemnością. Jeszcze wczoraj, przed spotkaniem z Marcusem, czułam się zagubiona i przygnębiona, a teraz moje szczęście ciągnęło się daleko za horyzont i wcale nie chciałam wiedzieć, gdzie się kończy.

– Skłamałam – odezwałam się, niechętnie odrywając się od jego warg.

Marcus zaczął uważniej mi się przyglądać. Sprawiał wrażenie spokojnego, a mimo to dostrzegłam w jego oczach konsternację. Czy mi się tylko wydawało, czy nabrałam jakichś dziwnych mocy, które pozwalały mi odczytywać jego reakcje?

– Na jaki temat? – zapytał poważnym tonem.

– Jednak brakuje mi moich majtek. Jak mam niby włożyć obcisłe dżinsy bez bielizny?

Uśmiechnął się leniwie, jakby był dumny z siebie.

– Pytałem – usprawiedliwił się.

– Wiem, że pytałeś, ale byłam wtedy zamroczona twoim ciałem, spojrzeniem i w ogóle.

– I w ogóle – drażnił się ze mną. – Jak chcesz, to zadzwonię do Kiry i poproszę, żeby kupiła ci po drodze jakieś...

– Co?! – przerwałam mu. – Nigdy w życiu! Spaliłabym się ze wstydu. Co byś jej powiedział? Jak byś to wytłumaczył?

– Niczego nie musiałbym jej tłumaczyć.

– No pewnie, że nie, bo od razu by się domyśliła.

Zaśmiał się, kręcąc głową w niedowierzaniu. Moja reakcja go bawiła, ale ja czułam się zażenowana.

– A jakie masz inne wyjście? – zapytał.

– Może poprosiłabym Monicę.

Uśmiech Marcusa zaczął się wycofywać, a na jego miejsce wkroczyło ciężkie westchnienie. Poczułam ulgę, gdy nie usłyszałam od razu kategorycznego zakazu, bo to stwarzało pewne możliwości. Musiałam kuć żelazo, póki gorące, więc gładząc go delikatnie po ramionach, unikałam spojrzenia

prosto w jego oczy i niewinnie przedstawiłam mu rozwiązanie.

– Zadzwoń bym do niej, bo przecież wszystkie moje rzeczy są w jej domu. Zresztą przy niej nie musiałabym się krępować, a ona nie byłaby zaskoczona. Tylko wiesz... – Westchnęłam lekko, po czym spojrzałam mu w oczy z wahaniem. – Jest jeden problem.

– Tak? – zapytał, ale było po nim widać, że wie, dokąd zmierzam.

– Musiałaby tu przyjechać. Dowiedziałyby się, gdzie mieszkasz.

– Czułem, że do tego dojdzie.

– Przecież wiesz, że nie zaprosiłabym tutaj nikogo bez twojej zgody – tłumaczyłam się pospiesznie.

– Chodzi o to, że się tego spodziewałem. Gdy po raz pierwszy tylko wspomniałaś o tym, że nikt z ekipy nie wie, gdzie mieszkam, byłem już pewny, że wkrótce wpadną mi tutaj na chatę.

– Potrafię dotrzymać tajemnicy – odezwałam się słodko, uderzając w smutną nutę.

– Właśnie o tym mówię. Zaczynasz mnie urabiać.

Patrzyłam w jego oczy, skruszona, bo przecież od razu mnie rozgryzł i nie było sensu udawać, że jestem oburzona jego oskarżeniem. Obserwował mnie bez cienia uśmiechu, dlatego przybrałam najpotulniejszy ton, jaki tylko posiadałam w swoim repertuarze.

– Jesteś na mnie zły?

Obrócił się w moją stronę, rozszerzając nogi, między którymi natychmiast się ulokowałam. Objęłam jego szyję

i uśmiechałam się kusząco.

– Jeżeli jesteś na mnie zły, to może... jakoś cię udobrucham?

Po jego twarzy przemknął cień uśmiechu, ale nie wypłynął na powierzchnię. Marcus był mistrzem w blokowaniu emocji, a to sprawiało, że jeszcze bardziej pragnęłam do niego dotrzeć.

– Po krótkim namyśle stwierdzam, że faktycznie jestem zły – oświadczył, wreszcie się uśmiechając. – Nawet bardzo zły.

– Czyli muszę się bardzo postarać? – kokietowałam.

– Tak. Przekonaj mnie, diablico, żebym ich tutaj wpuścił.

– Najpierw może zajmiemy się wyszukaniem nowego słowa, które by mnie określało w jakiś pieszczotliwy sposób.

– Dlaczego? To pasuje do ciebie idealnie – drażnił się ze mną.

Zmrużyłam oczy, udając nadąsaną, ale tak naprawdę nie dałam za wygraną.

– Wiesz – zaczęłam pełna zadumy. – Chyba nie powinnam na ciebie naciskać. To twój dom, twój azyl, więc...

– Tak łatwo się poddajesz? – przerwał mi, rozbawiony.

– Twoja prywatność jest dla mnie bardzo ważna – mówiłam z przekąsem.

– Ale ja z przyjemnością zapoznam się z twoimi argumentami. Może nawet dzięki tobie otworzę się na nowe doświadczenia.

– Nowe doświadczenia? – zaśmiałam się. – A jest coś, czego jeszcze nie robiłeś?

– Z tobą? Całkiem sporo przed nami.

Przyciągnął mnie bliżej, po czym zaczął całować, najpierw delikatnie, ale czułość zaczęła ustępować pożądaniu i już po chwili nasze usta pieściły się zachłannie, wręcz dziko. Czułam, że cała płonę, a jego dłonie błędzące po moich nagich udach doprowadzały mnie do szaleństwa. Na ten krótki moment zapomniałam o bólu, który towarzyszył obtarciom, a gdy jego palce odnalazły moje wrażliwe miejsce, wzdychałam z rozkoszy, gotowa pójść na całość.

Nagle Marcus oderwał się ode mnie i marszcząc brwi, popatrzył w stronę telefonu, który zaczął wibrować. Wzięłam głęboki oddech, starając się opanować. Poprawiłam na sobie ręcznik, obserwując, jak mój mężczyzna sięga po komórkę i spogląda na ekran.

– Muszę to odebrać – oznajmił, wracając przytomnym spojrzeniem do moich oczu.

Skinęłam głową, po czym ruszyłam do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. Uznałam, że powinnam zostawić go na chwilę samego, aby mógł zająć się swoimi sprawami.

Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i nabrzmiałe od pocałunków usta. Uśmiechnęłam się do siebie, przypominając sobie, jak to wszystko między nami się od wczoraj rozkręciło. Czułam się szczęśliwa. Marcus był niesamowicie inteligentnym, troskliwym i silnym mężczyzną, który wyprowadził mnie za rękę z mojej otchłani, przekonał, że będę żyć, i dał mi solidną podstawę do tego, abym uwierzyła w drugą szansę na miłość.

Moje włosy już prawie wyschły po porannym prysznicu, ale wyglądały na potargane. Musiałam przeczesać je dłońmi. Nie znalazłam nigdzie żadnego grzebienia czy szczotki i trudno się było temu dziwić, skoro Marcus miał krótko zgolone włosy. Nawet cieszyłam się z tego, że w jego domu nie było śladów bytności żadnej kobiety.

Miałam już zamiar wyjść z łazienki, kiedy drzwi się otworzyły i do środka pomieszczenia wszedł mój mężczyzna. Uśmiechnął się, po czym wręczył mi długi podkoszulek i krótkie spodenki, które wyglądały na kąpielowe. Ucieszyłam się, że nie będę musiała paradować do przyjazdu Moniki w ręczniku.

Marcus położył dłoń na mojej szyi, a kciukiem podłożonym pod brodę podniósł sobie moją głowę, wymuszając, abym na niego popatrzyła. Następnie przejechał delikatnie po mojej skórze wzdłuż żuchwy.

– Wczoraj po raz pierwszy kochałem się z kobietą – wyznał, całkowicie mnie zaskakując. – Nawet nie wiedziałem, że tak potrafię. To *à propos* moich nowych doświadczeń.

Tymi słowami sprawił mi niesamowitą przyjemność. Poczułam się kimś wyjątkowym. Z Nate'em było mi cudownie i kochałam go całą sobą, ale wiedziałam, że nie byłam jego pierwszą kobietą, której oddał swoje serce. Ta myśl czasami mnie nawiedzała, jakbym porównywała się do Natalie. Obiecałam sobie, że zatracę się w Marcusie, nie oglądając się już za siebie.

Wróciłam myślami do poprzedniego wieczoru, ale wraz z miłymi wspomnieniami ożyła w mojej pamięci nasza rozmowa.

– Dziękuję – wyszeptałam.

- Za co? - Wyglądał na zaskoczonego.

- Za to, że mówisz mi o tym, co czujesz. Wcześniej byłam skołowana. Wydawało mi się, że miałeś do mnie jakiś żal.

- Em - mruknął, nachylając się do mojego ucha. - Nie miałem do ciebie żalu.

- Ale gdy wróciłam z Houston, byłeś zły. Widziałam to. Nie zaprzeczaj.

- Ale nie na ciebie.

Nałożyłam na siebie podkoszulek, wciąż pozostawiając pod spodem ręcznik, który sięgał mi do połowy ud. Popatrzyłam w oczy Marcusa, lecz milczałam, dając mu szansę pociągnąć dalej ten wątek.

- Po prostu przez te półtora roku przyzwyczailem się, że jesteś u Wilsonów, i jakoś z tą myślą było mi łatwiej. A kiedy przyjechałeś i oświadczyłeś, że zostajesz na jakiś czas, zaskoczyło mnie to, że wszystko, co czułem, gdy się żegnaliśmy po pogrzebie Nate'a, wróciło do mnie i to chyba nawet z większą siłą.

- Nie byłam tego świadoma. Myślałam, że winisz mnie za śmierć Nate'a. Zresztą wcześniej niczego nie dało się po tobie zauważyć. Nie zdradziłeś się z tym, że o mnie myślisz.

- Nie mogłem tego zrobić. Przede wszystkim ze względu na Nate'a. On wiedział, ale ty miałaś się o tym nigdy nie dowiedzieć.

- Dlaczego czujesz się winny, skoro go nie zdradziłeś? Tłumiłeś wszystko w sobie. Przecież to, co sobie myślimy, o czym marzymy i co sobie wyobrażamy, jest tylko nasze. Nie da się powstrzymać uczuć.

– Kiedyś mi powiedział, że jeżeli cokolwiek mu się stanie, to chciałby, abym go zastąpił. Miałem się wtedy tobą zaopiekować, dać ci szczęście.

Nie dałam po sobie poznać, że już o tym wiem. On musiał to z siebie wyrzucić.

– Wtedy najpierw się wkurzyłem, że robi mi jakąś łaskę, a później do mnie dotarło, że to nie była jego czy moja decyzja. To nigdy nie była decyzja któregoś z nas. Zakochałaś się w nim. Był dla ciebie bohaterem, wszystkim. Widziałem to po tobie i musiałem się z tym pogodzić. Dla mnie było ważne, żebyś była szczęśliwa, a gdy patrzyłaś na niego, tak właśnie wyglądałaś.

Pozostawała jeszcze jedna ważna rzecz, którą musiałam zrobić. Mary chciała, abym odnalazła szczęście w czyichś ramionach, ale nie zdawała sobie sprawy, że będzie mnie nimi obejmował najlepszy przyjaciel jej syna.

– Wilsonowie są dla mnie jak rodzina – powiedziałam, wyrrywając z kontekstu swoje myśli.

– Wiem.

– Muszę porozmawiać z Mary. Powiedzieć jej o nas.

W odpowiedzi tylko skinął głową, a potem przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Pojedziesz ze mną do nich na Święto Dziękczynienia? – zapytałam.

– Pojadę. A teraz zadzwoń do Moniki, niech przywiezie ci tutaj parę rzeczy. Najlepiej wszystkie.

– Marcus, nie obraż się, ale nie chcę tutaj zamieszkać.

Uwolnił mnie ze swojego uścisku, ale nie sprawiał wrażenia zaskoczonego moim szczerym wyznaniem. To

miejsce nie kojarzyło mi się z ciepłym domem, w którym chciałabym spędzać długie wieczory z ukochanym.

– Zaczęłam się już rozglądać za własnym dachem nad głową. Zresztą ty tutaj też nie pasujesz. Nawet nie używasz ekspresu do kawy, a przecież nikogo nie zapraszasz, to kto z niego korzysta?

– Kira. Poza tym dom był już w pełni umeblowany, gdy go dostałem.

– A ja chcę swój wybrać sama.

– Dobrze. W takim razie może zrobimy tutaj jedną wielką imprezę na pożegnanie. Skoro nie będę już tutaj mieszkał, to zaproszę wszystkich i zabalujemy.

– Chcesz go sprzedać?

– Tak.

– I gdzie będziesz mieszkać? – drażniłam się z nim. – Może Żniwiarz cię przygarnie?

Marcus roześmiał się, ale już po chwili całkowicie spoważniał. Ja również patrzyłam teraz na niego w milczeniu.

– Straciliśmy już sporo czasu, Em – odezwał się pierwszy. – Życie jest cholernie krótkie. Po śmierci Nate'a szybko dojrzałem do decyzji, żeby przysiąc wreszcie na dupie. Przez chwilę brałem więcej zleceń, żeby zająć czymś głowę, ale teraz mam się na czym skupić.

– Rzucisz to w diabły? – zapytałam z nadzieją.

– Nie – zaśmiał się. – Mogę ci tylko obiecać, że zwolnię trochę. Myślę, że pozostali też odetchną, bo ostatnio podkręciłem im obroty.

– Ale wiesz, że w moim domu oni wszyscy zawsze będą mile widziani?

– Zdaję sobie z tego sprawę. Jakoś przeżyję.

Wtuliłam się w jego ramiona, zamykając mocno oczy. Nie mogłam uwierzyć w to, że moje życie nagle zaczęło nabierać odpowiednich kolorów. Marzyłam o normalności, o rodzinie, o leniwych porankach przy boku ukochanego, zapachu skoszonej trawy w naszym wspólnym ogrodzie. Nagle wizja stabilności zaczęła nabierać realnych kształtów. Przecież przez całe moje życie nie pragnęłam niczego innego, a teraz to było na wyciągnięcie ręki.

Monica wyglądała przepięknie w białej sukni z koronkowym gorsetem i zwiewnym dołem do samej ziemi. Oczywiście oponowała ostro, mówiąc, że taka kiecka jest niepraktyczna i że szybko się pobrudzi, ale udało mi się ją namówić do jej zakupu. Zawsze starała się wszystkim pokazać, jaka jest twarda, i każdego dnia udawadniała swoim kolegom po fachu, że potrafi znieść naprawdę wiele, ale była też bardzo kobieca i delikatna, co dało się zauważyć właśnie dzisiaj, w dniu jej ślubu.

Do ołtarza poprowadził ją brat, oddając Monicę w ręce Jacoba. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w żadnym ślubie, a teraz przypadła mi rola druhny, więc byłam bardzo wzruszona, stojąc obok przyjaciółki, która zaczynała nowy rozdział w swoim życiu. Nie dość, że nie bała się ponownie oddać swojego serca mężczyźnie, to postanowiła wejść dla niego w nową rolę – jego żony.

Z mniejszej salki, w której odbyła się skromna uroczystość, przeszliśmy do znacznie większej. Duże, ślicznie przybrane stoły zgromadziły gości w jednej części

tęgo wnętrza, natomiast reszta pomieszczenia pozostawała pusta, tworząc strefę do tańczenia. Białe obrusy i cudowne ozdoby wprowadzały niesamowity klimat. Jedna ściana budynku wpuszczała dużo światła przez olbrzymie szklane okna. Lokal był przestronny i urządzony ze smakiem.

– Emily – odezwał się Marcus. – Uważaj, tam są szyby.

Popatrzyłam na niego, a gdy dostrzegłam, że się ze mną droczy, zmrużyłam oczy, grożąc mu wzrokiem. Żniwiarz, który stał zaraz obok nas, spojrzął w kierunku okien, zupełnie nie rozumiejąc, o co chodzi.

– A co z nimi nie tak? – zapytał skonsternowany.

– Nawet nie wiesz, jak taka szyba potrafi być niebezpieczna.

Marcus nie wyjaśnił mi nic poza tym i zaśmiał się, patrząc na mnie zadziornie. Przyjaciel stracił zainteresowanie, dlatego oddalił się od nas, szukając stolika, przy którym cała nasza grupka miała usiąść.

– Doigrasz się – ostrzegałam.

– Obiecujesz?

Pocałował mnie czule w usta, czym wymazał swoją winę, następnie wziął mnie za rękę, wyprostował się i poprowadził w stronę Lucasa i Milesa, którzy zajęli już swoje miejsca. Szłam posłusznie obok mężczyzny, który sprawiał, że czułam się krucha i niezniszczalna jednocześnie. Chronił mnie swoim ciałem i swoją miłością.

Nick i Rachel rozmawiali z Monicą i Jacobem, stojąc bliżej stołu z piętrowym tortem. Nie było zbyt wielu gości, ponieważ państwo młodzi nie chcieli dużego wesela. Moja przyjaciółka nie zaangażowała żadnej organizatorki ani nie marudziła w sprawie miejsca, w którym miało odbyć się

przyjęcie. Wybrali koniec października na datę swojego ślubu, ponieważ dokładnie w tym jesiennym miesiącu spotkali się po raz pierwszy. Wprawdzie Monica opowiadała mi, że nie zaiskrzyło od razu, a nawet zapomniała, że w ogóle go wtedy poznała, jednak zwróciła na niego uwagę na ślubie brata.

– Dlaczego nie przyszlście z osobami towarzyszącymi? – zwróciłam się do Lucasa i Milesa.

– Kobiety za dużo sobie wyobrażają po takich imprezach – wyjaśnił Żniwiarz. – Zresztą na weselach zawsze można wyrwać zdesperowaną druhnę.

– Ja jestem druhną – odezwałam się – i nie jestem zdesperowana, a pozostałe dwie są kuzynkami Moniki, więc radzę ci się zachowywać.

– Moja kobieta akurat dzisiaj nie mogła być tutaj ze mną – powiedział Miles.

– Twoja kobieta? – parsknął Lucas. – To, że sobie ją wyobrażasz, nie znaczy, że ona istnieje.

– To, że ty sobie musisz wyobrażać kobiety, nie znaczy, że każdy tak robi – odgryzł się Miles.

Wkrótce podano obiad, więc Nick z Rachel zajęli swoje miejsca. Przy naszym stoliku było bardzo wesoło. Alkohol lał się strumieniami, a Monica i Jacob też szybko się do nas dosiedli, więc czuliśmy się jak na naszym zwyczajowym spotkaniu w knajpie. Mężczyźni cały czas sobie dogryzali, jakby musieli trenować cięte riposty, żeby czasami nie wyjść z wprawy.

Złapałam się na tym, że coraz rzadziej myślałam o Nacie. Weszłam w jego świat, zagarnęłam jego przyjaciół, stałam

się bliska dla jego rodziny, a on sam wydał mi się teraz odległym wspomnieniem.

– O czym myślisz? – szepnął mi do ucha Marcus.

– O tym, że jestem z wami szczęśliwa i że wreszcie odnalazłam swoje miejsce na ziemi.

Uśmiechnął się do mnie, pocałował w skroń i położył ramię na oparciu mojego krzesła. Monica wymieniła ze mną spojrzenia. Cieszyłam się, że mogę tutaj z nią być i świętować jej wielki dzień. Wzruszyłam się, obserwując moje towarzystwo takie roześmiane, wariackie, niebezpieczne. Dzisiaj byli beztroskimi ludźmi, którzy razem świetnie się bawią, ale doskonale wiedziałam, kim się stawali, kiedy wykonywali swoją pracę. Byłam przekonana, że goście weselni nie zdawali sobie sprawy z tego, że znajdują się w jednym pomieszczeniu z ludźmi, którzy mogliby ocalić im życie w sytuacji zagrożenia lub je zakończyć, gdyby uznali to za słuszne.

– Przypominam, że wasz dom nie został jeszcze ochrzczony – zwrócił się do mnie Lucas.

– Został i to nie raz – wtrącił Marcus.

– Nie mówię o waszych orgiach, tylko o porządnym opiciu, żeby się wam tam dobrze mieszkało.

– Pamiętamy – powiedziałam, śmiejąc się. – Obiecuję, że gdy tylko Monica z Jacobem wróci z podróży poślubnej, zorganizujemy imprezkę. Mieszkamy tam dopiero tydzień.

Nad ranem, przyjemnie zmęczeni, wróciliśmy do domu. Oz przywitał nas, merdając radośnie ogonem i wyskakując na mnie przednimi łapami.

– Mówiłem ci, żebyś mu na to nie pozwalała.

- Ale ja lubię, jak się tak cieszy.

Kucnęłam i wytarłosłam go po głowie. Uwielbiałam tego psa, a on szybko się do mnie przywiązał. Przemawiałam do niego pieszczotliwie, chociaż Marcus upominał mnie, żebym tego nie robiła. Powtarzał, że to pies zabójca, a nie jakaś kudłata popierdółka. Ja wiedziałam swoje.

Nasze wcale nie takie małe gniazdko wybrałam osobiście. Decyzję podjęłam szybko, bo kiedy tylko weszłam do dużego salonu po raz pierwszy, gdy oglądaliśmy tę nieruchomość, od razu poczułam się jak u siebie. Oczami wyobraźni widziałam nas wszystkich spędzających tutaj razem czas. Chciałam otaczać się swoimi przyjaciółmi, a to miejsce wydawało się do tego wręcz idealne. Umeblowałam je po swojemu, stwarzając nam przyjemny, ciepły kąt.

- A może razem wskoczmy pod prysznic? - zaproponował Marcus, ściągając krawat i koszulę.

- Masz jeszcze siłę?

- Na co? Na kąpiel?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Nigdy nie kończy się tylko na kąpeli. Jest szósta rano.

- Nie widzę związku.

Zsunęłam sukienkę, po czym udałam się do łazienki, która przylegała do naszej sypialni. Wiedziałam, że Marcus za mną przyjdzie. Nagi otworzył dużą kabinę i zaprosił mnie do środka. Weszłam ochoczo, bo nagle zapomniałam o zmęczeniu.

- Monica pięknie dziś wyglądała, prawda? - powiedziałam, wracając myślami do jej ślubu.

– Em, mam zamiar uprawiać z tobą seks, więc nie chcę teraz myśleć o Monice.

– Wariacie – zaśmiałam się.

Gdy puścił strumień wody, krzyknęłam smagana zimnymi kroplami. Zanim szeroka deszczownica uwolniła ciepłą wodę, miotałam się jak opętana. Marcus próbował mnie przytrzymać w miejscu, śmiejąc się ze mnie, bo na nim lodowate krople nie robiły wrażenia. Wreszcie poczułam ciepły deszcz, a ramiona ukochanego krążyły już po moim ciele, dodatkowo mnie rozpalając.

Kochaliśmy się bez opamiętania, szybko i szaleńczo, wyznając sobie miłość w zmysłowym tańcu naszych ciał. Nie mogliśmy się sobą nasycić. Nie przeszkadzało nam zmęczenie po długim dniu i nocy, ponieważ nieustannie mieliśmy na siebie ochotę.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do łóżka, wtuliłam się w ramię ukochanego. Objął mnie, mocniej przyciągając do siebie. Umościłam się do snu i z lekkim uśmiechem zaczęłam odpływać.

– Em? – odezwał się Marcus, wybudzając mnie.

– Tak?

– Moi rodzice chcą cię poznać.

Natychmiast otworzyłam oczy, a świadomość gwałtownie wróciła. Do tej pory nie miałam okazji spotkać się z jego rodziną, ale przecież wiedziałam, że kiedyś to nastąpi. Miałam nadzieję odciągnąć to jeszcze w czasie, bo po tym, co mi kiedyś wyznał Marcus, jakoś nie spieszyło mi się do tego spotkania.

– Chcieli też, żebyśmy przyszli na Dzień Dziękczynienia.

– Przecież jesteśmy umówieni z Wilsonami.

– Wiem.

– Możemy pojechać do twoich rodziców jutro, a nawet dzisiaj, jak tylko się porządnie wyśpimy, ale na Dzień Dziękczynienia chcę pojechać do Mary. Przykro mi, kotku, ale naprawdę mi zależy.

Marcus przekręcił się na bok, więc niechętnie opuściłam jego wygodne ramię i ułożyłam się twarzą do niego. Patrzył na mnie z dziwnym rozbawieniem.

– Powiedziałaś do mnie „kotku”?

– Tak. Nie podoba ci się?

– Mało męskie.

– Pieszczotliwe.

– Mało męskie – powtórzył. – Wolałbym, żeby chłopaki tego nie usłyszeli, bo nie dadzą mi żyć.

Zaśmiałam się, bo od razu wyobraziłam sobie Żniwiarza, który z pewnością by to podłapał. Po bardzo krótkim namyśle stwierdziłam, że rzeczywiście ten przydomek zupełnie nie pasował do mojego ukochanego. „Kotek” kojarzył się z czymś czułym, mięciutkim i delikatnym, a Marcus był całkowitym tego przeciwieństwem.

– Dobrze, bestio – odezwałam się zaczepnie.

– Diablico, ty mnie nie prowokuj.

Uśmiechnęłam się. Byłam już bardzo zmęczona, chciałam wreszcie zasnąć, dlatego zamknęłam oczy, naciągając na siebie cienką kołderkę.

– Dobranoc – wyszeptałam.

– Dobranoc – odpowiedział, całując mnie w czoło.

EPILOG

Zacząłam sprzątać ze stołu, gdy tylko John zaprosił mężczyzn do salonu na whisky. Katie odnalazła w Lucasie wiernego słuchacza, opowiadając mu o chłopaku, który zaczął ją adorować w szkole. Przyglądałam się przyjacielowi, który dzielnie znosił te relacje miłosnego życia dziewczynki. Amanda z zaciekawieniem przysłuchiwała się słowom siostry, a Chris próbował dostać się do Marcusa, więc ten wziął go na ręce i posadził sobie na kolanach. Rozczulił mnie ten widok. Pomyślałam, że chciałabym założyć z nim swoją własną rodzinę.

Mary pakowała resztki jedzenia do pojemników, a Nancy zaczęła ładować brudne naczynia do zmywarki. W domu Wilsonów czułam się swobodnie, a wspomnienia przykrych wydarzeń nie zakłóciły przytulnej atmosfery, która wciąż tutaj panowała. To miejsce pachniało świeżym ciastem z jabłkami, rozjaśniało się uśmiechem Mary i nie traciło swojego ciepła.

– Mary, mogłybyśmy porozmawiać? – zapytałam.

– Oczywiście, kochanie. Pokroję tylko ciasto i położę na stole, żeby chłopcy mogli się częstować.

– Chyba już nikt nic w sobie nie wciśnie – wtrąciła się Nancy.

– Nic się nie martw. – Mary się uśmiechnęła. – Tacy jak oni mają siedem żołądków.

– To idźcie pogadać, a ja się tym zajmę – oświadczyła żona Davida.

– Obiecuję, że posprzątam resztę – zadeklarowałam.

Mary zaprowadziła mnie do swojej sypialni, a wtedy jedno spojrzenie na łóżko przeniosło mnie z powrotem do dnia, w którym ta cudowna kobieta leżała słaba po napaści Connora. Na szczęście teraz wyglądała znacznie lepiej, a uśmiech nie schodził jej z ust. Wciąż była tą samą pogodną kobietą.

Usiadłyśmy na wygodnym materacu, przykrytym ogromną zieloną narzutą.

– Wiesz, że bardzo kochałam Nate’a, prawda? – zaczęłam.

– Tak, oczywiście.

– A pamiętasz, jak mówiłaś, że powinnam dalej żyć i znaleźć sobie kogoś, z kim mogłabym być?

– Pamiętam.

Przełknęłam nerwowo ślinę, bo mimo tego, że pragnęłam być z Marcusem, poszukiwałam akceptacji Mary. To przecież jej syna zastąpiłam innym mężczyzną i teraz bałam się, jak na to zareaguje.

– Tak się właśnie stało. Pokochałam kogoś. Nie szukałam miłości – dodałam szybko, jakbym się tłumaczyła z tego, że układa mi się życie. – Po prostu to się stało. Nie chcę, żeby ci było przykro z tego powodu.

– Emily – przerwała mi, uśmiechając się łagodnie. – Nie powinnaś się w ogóle tłumaczyć. Jesteś szczęśliwa i tylko to się liczy. Kochasz i jesteś kochana. To jest wspaniała wiadomość. Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę. Przecież właśnie o to nam chodziło.

– Ale czy to nie za szybko?

– Szybko? To życie ucieka szybko. Przemyka, dodając nam zmarszczek, kilka dobrych i złych doświadczeń, ale

o szczęście musimy zadbać sami. Tak bardzo się cieszę.

- Naprawdę?

- Tak. Córeczko, przecież tylko tego pragnę, żebyś była szczęśliwa.

Gdy tylko tak się do mnie zwróciła, łzy napłynęły do moich oczu ze wzruszenia. Kochałam ją tak mocno, jakby była moją matką. W jej towarzystwie czułam się jak córka, jak ktoś, kto ma rodzinę, która nie pozwoli, abym kiedykolwiek była sama, mimo wszystkich zawirowań w życiu.

- Marcus jest naprawdę wspaniały. Bardzo dobrze wybrałaś.

- Skąd wiesz, kogo wybrałam? - Byłam całkowicie zaskoczona tym, że od razu mnie rozgryzła.

- Kochanie, widzę, jak na ciebie patrzy, i zauważyłam, jak ty starasz się nie patrzeć na niego w naszym towarzystwie. Nie da się tego nie zauważyć. On cię naprawdę kocha. Zresztą wiedziałam o tym już od dawna.

- Jak to?

- Po pogrzebie Nate'a, zanim wyjechał, podszedł do mnie, żeby ze mną porozmawiać. Tak jak ty teraz. Przytulił mnie, złożył jeszcze raz kondolencje, ale wiedziałam, że coś go dręczy. Poprosił, żebyśmy się tobą zaopiekowali i zadbali o ciebie, bo potrzebujesz ciepła i miłości. Mówił, że potrzebujesz kogoś, żeby to wszystko przetrwać, i że mu bardzo zależy na twoim szczęściu. Już wtedy wiedziałam, że troszczy się o ciebie bardziej niż pozostali przyjaciele. Tamtego dnia, gdy wszyscy siedzieliśmy przy stole, patrzył na ciebie i widziałam ból w jego oczach. Nie tylko po stracie Nate'a. On nie mógł patrzeć, jak ty cierpisz.

- Podobno wszyscy to widzieli, tylko nie ja.

- Byłaś zrozpaczona, zamknęłaś się w sobie. Przecież przez prawie miesiąc nie powiedziałaś ani jednego pełnego zdania. Byłaś zagubiona, ale cieszę się, że wreszcie się odnalazłaś. Marcus jest wspaniałym mężczyzną. Wiesz, że później jeszcze nie raz dzwonił i dopytywał, co u nas słychać i czy czegoś nie potrzebujemy? Pytał też wtedy o ciebie.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo sobie tego nie życzył, a ja musiałam uszanować jego prośbę. Może też potrzebował czasu?

Przytulone do siebie, wróciłyśmy do salonu. Marcus spojrzał w naszym kierunku, a widząc nas uśmiechnięte, uniósł lekko kąciki ust. Wyglądał na człowieka, który nagle mógł odetchnąć z ulgą. Opinia Wilsonów była dla nas ważna, a teraz, gdy Mary już o wszystkim wiedziała, czułam się znacznie lepiej. Podał Chrisa Davidowi i podszedł do nas. Od razu objął mnie w pasie i wtulił głowę w jego ramię. Przytulił mnie mocno i ucałował moją głowę.

- Teraz to ty musisz zadbać o naszą Emily - zwróciła się do niego Mary.

- Zadbam - zadeklarował.

Z samego rana, po śniadaniu, udaliśmy się na grób Nate'a. Chcieliśmy go odwiedzić przed wyjazdem. Widząc jego nagrobek, poczułam dziwny ucisk w piersi. Doskonale znałam każdą wyrytą literę i pamiętałam, co czułam, gdy czytałam słowa ku jego pamięci. Przesiadywałam tutaj każdego dnia, gdy mieszkałam u Wilsonów, a teraz stałam wtulona w Marcusa i ze smutkiem wspominałam tamte chwile.

- Dziwne uczucie - odezwał się Żniwiarz.

- Bardzo - przyznałam.

Marcus nic nie powiedział, tylko patrzył na nagrobek, zamyślony. Po chwili poprosił, abyśmy go na chwilę zostawili samego, więc Lucas objął mnie ramieniem, po czym ruszyliśmy w stronę domu. Mary zapakowała nam prowiant na drogę. Uściskałam ją, dziękując za wszystko. John uśmiechnął się do mnie, mocno przytulił i kiwnął głową z aprobatą. Jak zwykle nie mówił zbyt wiele, ale znałam go na tyle, żeby wiedzieć, co chciał mi przekazać. Nancy z Davidem i dziećmi pożegnali nas w domu. Na zewnątrz było zimno, więc nie chcieliśmy, aby odprowadzali nas do samochodu.

Gdy Marcus wrócił, wsiedliśmy do auta, a wtedy Mary podeszła i wsadziła do środka głowę, przypominając, że zaprasza nas na święta Bożego Narodzenia. Obiecałam jej, że na pewno przyjadę, zupełnie nie konsultując tego z moim ukochanym, który mógł mieć plany z własną rodziną. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie i uśmiechnęłam się do niego, bo dostrzegłam w jego oczach ogrom miłości.

Po raz kolejny opuszczałam to miejsce, ale tym razem wiedziałam, że nie na zawsze, a to napawało mnie szczęściem.

OD AUTORKI

Książka, którą trzymacie w swoich rękach, powstała na Waszą prośbę, ale odkryła to, co we mnie siedziało i chyba chciało wydostać się na zewnątrz. Cieszę się, że nalegaliście i nie pozwoliliście mi na to, aby pozostawić Emily ze złamanym sercem. Wierzę, że ta część dylogii sporo wyjaśniła, a zakończenie tej historii pozwoliło nam wszystkim odetchnąć z ulgą i uśmiechem na ustach.

Dziękuję z całego serca wszystkim, którzy sięgają po moje książki. Mam nadzieję, że pozostaniecie ze mną na długo i nadal będziecie chcieli sięgać po kolejne powieści, które już dla Was szykuje.

Moje gorące podziękowania kieruję do osób, które wkładają swoją pracę i serce w procesie wydawniczym. Jesteście wspaniali i praca z Wami to ogromna przyjemność. Dziękuję: Anna Bala, Natalia Wielogórska, Marta Burzyńska, Magdalena Białek, Patryk Białczak, Kasia Pieczykolan, Kasia Mróz-Jaskuła.

Nie mogę pominąć wspaniałych kobiet z bookstagramu, które wspierają mnie w promocji książki. Nie tylko tej, którą właśnie przeczytaliście, ale również moich poprzednich powieści. To dla Was te podziękowania. Wasze zaangażowanie, pomysły i serce nie raz podniosły mnie na duchu. Promujecie moje książki nawet poza mediami społecznościowymi i za to WIELKIE DZIĘKI. Szczególne podziękowania dla kobiet, które prowadzą następujące konta na instagramie: @mom_loves_book, @oktawia_czyta, @fernrealm, @distracted_by_books, @_pinklife, @wierszowane_recenzje, @only_best_books, @wspanialeczytanie, @evie_czyta_uk, @potrafieczytac, @zaczytana_ewelka_.

Nie wszystkich zdołam wymienić, ale jesteście w moich myślach i serduchu.

Swoje uwagi i wrażenia po lekturze możecie przesyłać do mnie na adres maja.drozd.autorka@gmail.com. Wasze wiadomości są zawsze mile widziane i czytane. 😊
Znajdziecie mnie również na Instagramie i Facebooku – szukajcie, a znajdziecie. 😊